

Autorka bestsellerowej serii o **Callie i Kaydenie**

JESSICA
SORENSEN

SPEŁNIŁO
MARZENIA
ELLA I MICHA



JESSICA SORENSEN

SPEŁNIONE MARZENIA

Ella i Micha

Tłumaczyła
Ewa Helińska

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Jessica Sorensen
Spełnione marzenia Ella i Micha

Tytuł oryginału
The Ever After of Ella and Micha

ISBN 978-83-8116-595-2

Copyright © 2013 by Jessica Sorensen
All rights reserved

Copyright © 2018 for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań

Redakcja
Paulina Wierzbicka

Projekt graficzny okładki
Tobiasz Zysk

Łamanie
Grzegorz Kalisiak

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
faks 61 852 6326
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Podziękowania

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Epilog

Moi czytelnicy, ta książka jest dla Was.

Podziękowania

Niezwykłe dziękuję mojej agentce Erice Silverman oraz wydawcy, Amy Pierpont. Jestem do zgonnie wdzięczna za waszą pomoc i wskazówki.

Dziękuję mojej rodzinie — za wspieranie mnie i moich marzeń. Jesteście cudowni.

Wszystkim, którzy czytają tę książkę, składam nieskończone podziękowania.

Rozdział 1

Micha

Próbuję nie myśleć o tym, co się pokręciło w głowie Elli, że mogłaby się nie pojawić na naszym ślubie, ale przychodzi mi to z trudem. Tyle razem przeszliśmy, a ona nawet nie zadzwoniła ani nie zostawiła liściku. Wracam myślami do dnia, gdy pocałowaliśmy się na moście, a potem powiedziała, że mnie kocha. Następnego ranka poszedłem do jej domu, gotowy do rozmowy o tym — o nas — w nadziei, że na trzeźwo nie zmieniła zdania.

Wspiąłem się po drzewie i wetknąłem głowę przez okno do jej pokoju, ale zastałem tylko puste łóżko. Odeszła i okazało się to jeszcze gorsze niż wtedy, gdy cierpiałem, widząc, jak zaprzecza, że cokolwiek do mnie czuje. Wiedziałem, że mnie kocha, nawet gdy nie chciała się do tego przyznać. Mogłem to znosić, dopóki wciąż była obecna w moim życiu. Ale gdy odeszła, zniknęła z mojego życia, a ja nie wiedziałem, gdzie jest, czułem, jakbym stracił rękę — albo serce. A teraz znów czuję się tak, jakbym stanął na skraju przepaści.

Kierowca taksówki wlecze się jak ślimak w drodze ku osiedlu na uboczu, gdzie mieszkamy z Ellą. Chyba zaraz oszaleję. Zresztą spojrział na nas jak na wariatów, na Lilę, Ethana i na mnie, gdy wskoczyliśmy do kabiny, a ja kazałem mu jechać jak najszybciej i nie zwracać uwagi na ograniczenia prędkości.

— Nie może pan choć trochę przyspieszyć? — pytam, bębniąc palcami o uda. — Ledwo się posuwamy.

Kierowca rzuca mi wredne spojrzenie w tylnym lusterku.

— Jadę z maksymalną dozwoloną prędkością.

— Mówi pan tak, jakby nie miał sobie nic do zarzucenia. — Pochyliam się

ku plastikowej przegrodzie, oddzielającej przód kabiny od reszty samochodu.

— Micha, wyluzuj. — Lila dotyka mojego ramienia, próbując mnie uspokoić. Jej blond włosy i czerwona sukienka są mokre po tym, jak wraz z Ethanem skoczyli z klifu do oceanu. Bawili się, gdy ja czekałem, aż pojawi się Ella. Wszyscy powinniśmy się bawić. Ale ja zostałem wystawiony.

Wystawiony. Do diabła.

Walę dłonią w plastik, tracąc panowanie nad sobą. Rzadko mi się to zdarza, ale teraz myślę tylko o tym, że uciekła. Znowu.

— Przysięgam na Boga, jeśli pan nie doda gazu, to...

— Micha — syczy Lila, wbijając we mnie spojrzenie swych błękitnych oczu. Łapie mnie za ramię i szarpie w tył, odsuwając od plastikowej przegrody. Kierowca taksówki mruży oczy. — To nic nie da.

Przebiegam palcami przez włosy, a potem rozpinam guzik koszuli przy szyi, bo się duszę. Lila wciska ponowne wybieranie na swoim telefonie, próbując dodzwonić się po raz setny do Elli, ale od razu zostaje przekierowana na pocztę głosową. Ethan prawie się nie odzywa, jednak wiem, co myśli — że powinienem się tego spodziewać. Ale on nic nie rozumie. Tak, Ella często robi coś takiego, ale tylko dlatego, że się boi, czuje zagubienie albo nienawiść do siebie. Zachowuje się tak, odkąd byliśmy dziećmi. Wiem o tym. Tak samo jak jestem pewien, że bez względu na wszystko i tak będziemy razem.

W końcu taksówka zatrzymuje się przed małym piętrowym domkiem, w którym od jakiegoś czasu mieszkamy z Ellą. Nawet nie czekam, aż samochód się zatrzyma, tylko otwieram drzwi. Wrzucam kilka banknotów przez szczelinę w przegrodzie. Niemal przewracam się o własne buty, wyskakując na krawężnik. Ethan wrzeszczy, bym się, do cholery, uspokoił, ale zbywam go wzruszeniem ramion i biegnę przez trawnik, deptając kwiaty rosnące wzdłuż ścieżki wiodącej do drzwi.

Pamiętam, jak pierwszy raz przyjechaliśmy obejrzeć ten dom. Mama знаła

pośrednika nieruchomości w San Diego i powiedziała, że może nas umówić na spotkanie w sprawie wynajmu ślicznego domku. Mieliśmy płacić psie pieniądze, ponieważ właścicielka, starsza pani, kupiła go jeszcze za czasów, gdy domy nie kosztowały fortuny. Razem z Ellą wędrowaliśmy niespiesznie, przyglądając się malutkim pokojom, wąskiej, ale przyzwoitej kuchni i szerokiemu podwórku na tyłach domu. Widziałem, że Ella udaje brak zainteresowania, ale po jej oczach można było poznać, jak bardzo jej się spodobał ten dom.

— Jak uważasz? — Trąciłem ją ramieniem, gdy wpatrywaliśmy się w żółte okiennice ozdabiające dom.

Wzruszyła nonszalancko ramionami, ale zagryzła wargę, co oznaczało, że próbuje powstrzymać entuzjazm.

— Wygląda jak każdy inny dom.

Stałem za jej plecami i otoczyłem ją rękoma w pasie, powstrzymując uśmiech. Zbliżyłem usta do jej ucha.

— Taki, w którym widzisz siebie?

Uchyliła się, a w jej głosie pojawiło się rozbawienie:

— Cóż, siebie tak. Co do ciebie, nie jestem taka pewna. Może będziemy ci musieli poszukać innego mieszkania. Albo jeszcze lepiej, zawsze możesz zająć garaż.

Uszczypnąłem ją w tyłek, aż pisnęła.

— Nie udawaj, że nie wyobrażasz sobie wszystkich tych miejsc, w których mógłbym cię zerznąć — wyszeptałem gorąco w jej ucho.

Zadrżała, a ja już wtedy wiedziałem, że to nasz pierwszy dom. Wprowadziliśmy się tydzień później. Wszystko szło dobrze, aż coś się zmieniło przed sześcioma miesiącami. Pracowałem nad nagraniem albumu w małym studiu nieopodal. Dawałem koncerty z mnóstwem podobnych do mnie muzyków. Graliśmy wszędzie, gdzie się dało, byle mieć szansę zagrać, zaś Ella pracowała w galerii i chodziła na zajęcia do szkoły z pierścionkiem

zaręczynowym na palcu. Wydawała się szczęśliwa i nawet zadowolona, kiedy w końcu stwierdziliśmy, że chyba już czas na ślub. Przyznaję, że wolałbym wziąć ślub w domu, by mogła widzieć nas mama, ale wraz z Ellą postanowiliśmy, że pobierzemy się tutaj, tylko ona i ja, a wszystkim powiemy później, bo dzięki temu Ella mogła oswajać się z myślą o ślubie. Nie przejmowałem się tym, że podczas ceremonii nie będzie nikogo prócz Elli, mnie, Ethana, Lili i pastora. Nie rozmawiałem ze swoim ojcem, odkąd oddałem mu krew i szpik, więc zacznijmy od tego, że nawet bym go nie zaprosił. Ale wiem, że moja mama wpadnie w szal, kiedy się dowie, że pobraliśmy się bez niej... albo wpadłaby w szal. Teraz nawet nie jestem pewien, czy w ogóle ślub się odbędzie.

Otrząsam się z tych strasznych myśli i idę w stronę domu. Otwieram frontowe drzwi i wpadam do środka, przeczesując wzrokiem salon. Szukam oznak mogących świadczyć o tym, że Ella odeszła. Wszystko wygląda normalnie, ale trzeba pamiętać, że gdy uciekła po raz pierwszy, wzięła ze sobą tylko kilka rzeczy.

Podchodzę do tylnych drzwi i sprawdzam trawiaste podwórko i drewniany taras, ale nikogo tam nie ma. Nadzieja gaśnie, gdy mijam pustą łazienkę i wchodzę do naszej sypialni. Czuję rosnący ucisk w piersiach na samą myśl, że odeszła. *Opuściła mnie*. Lecz gdy otwieram na oścież drzwi sypialni, odskakuję w tył, zaskoczony jej widokiem. Siedzi na łóżku, przejmująco piękna w czarno-białej sukni ślubnej. Przyciągnęła kolana do piersi i oparła brodę na kolanach. Jej upięte wysoko kasztanowe włosy spływają w dół w splątanych lokach. Zadarty spód sukni ukazuje czarne glany. Większość dziewcząt założyłaby szpilki. Już mam się uśmiechnąć, bo nawet gdybym się starał, nie mógłbym wyobrazić sobie, by wyglądała jeszcze piękniej i była jeszcze bardziej podobna do siebie.

Ale kiedy podnosi na mnie wzrok, a jej wielkie zielone oczy przepęlnia ogromny smutek, uśmiech natychmiast znika z mojej twarzy. Nie mówię nic, tylko podchodzę do niezastłanego łóżka, omijając porozrzucone ubrania, szkice i swoją gitarę. Siadam obok niej. Wyciągam rękę i odgarniam kosmyki

kasztanowych włosów znad jej oczu, zakładam je za ucho, a potem kreślę palcem linię na jej policzku. Czekam, aż odezwie się pierwsza, bo nie mam pojęcia, co się dzieje w jej głowie, i nie wiem, co powinienem powiedzieć.

Siedzimy tak chyba całą wieczność, wpatrując się w siebie nawzajem. Im dłużej to trwa, tym bardziej się denerwuję, co mi powie. Słyszę, jak Ethan i Lila podchodzą do drzwi, rozmawiając półgłosem, ale ich głosy szybko cichną, bo zaraz się oddalają, jakby wyczuwali, że musimy zostać sami.

— Tak mi przykro — przerywa w końcu ciszę Ella. Wzdycha głęboko, zerkając na mnie spod rzęs, i zagryza dolną wargę.

Zwalczam pragnienie, by zamknąć oczy. Czuję ukłucie w sercu.

— Co się stało? Sądziłem... — Przykładam dłoń do jej policzka i nakazuję mojemu drżącemu głosowi się uspokoić. — Sądziłem, że obydwójce tego chcemy.

Uwalnia dolną wargę spomiędzy zębów. Unosi brodę znad kolan i siada prosto.

— Chcieliśmy... Chcę... Tylko... — Oddycha z frustracją i pada na materac.

Ucisk w piersiach znika, lecz czuję się zdezorientowany.

— Nie rozumiem... Nie pojawiłaś się i nie odbierałaś telefonu... Sądziłem, że... — Muszę walczyć ze sobą, by się nie rozsypać. To jeden z moich największych lęków: ucieknie i zostawi mnie. Pewnie to żalosne, ale nic nie mogę na to poradzić. Nie chcę już, by kiedykolwiek ktoś mnie porzucił. Zwłaszcza Ella.

— Tak cię przepraszam, Micha — mówi, otwierając szeroko oczy — ale nie mogłam z tobą porozmawiać, dopóki nie wymyśliłam odpowiednich słów.

— O czym chciałaś porozmawiać? — głos załamuje mi się ze strachu. Odchrząkuję.

— O ślubie. — Rozgląda się wokół, jakby szukała drogi ucieczki, ale

w końcu znów kieruje wzrok na mnie. — Któregoś dnia rozmawiałam z twoją mamą. Zadzwoiła do mnie, żeby spytać, czy wiem, co chcesz na urodziny. Chciała się też dowiedzieć, czy przyjedziemy do domu na święta Bożego Narodzenia.

Unoszę brwi ze zdziwieniem.

— To chyba miłe... ale co to ma wspólnego z tym, że nie pojawiłaś się na ślubie?

Wzdycha markotnie.

— Zapytała, czy już ustaliliśmy datę ślubu. Nie wiedziała o naszych planach pobrania się tutaj, bez nikogo.

Moje palce zamierają na jej policzku.

— Powiedziałaś jej o tym?

— Wiesz, że kłamię jak zawodowiec.

Parskam śmiechem.

— Nie do końca, ale możemy na razie udawać, że tak jest.

Potrząsa głową, a jej usta wyginają się w uśmiechu.

— Przestań żartować. Próbuję być teraz szczerą i poważną.

— Ty... szczerą i poważną? — powątpiewam, uśmiechając się do niej z rozbawieniem. — Naprawdę?

— Wiem, że to dziwne. — Milknie, a jej piersi z każdym nierównym oddechem prawie wypadają z dekoltu. — Myślę... — Zmienia pozycję, chowając nogi pod siebie, gdy klęka. — Tylko że... — Jej rzęsy drżą, gdy wpatruje się w słońce za oknem. — Nawet nie wiem, jak to powiedzieć.

Przysuwam się do niej blisko na łóżku, odgarniając fałdy jej sukni.

— Ślicznotko, cokolwiek by to nie było, powiedz. Możesz mi wszystko powiedzieć. Wiesz o tym. — Mam tylko nadzieję, że, na Boga, nie powie mi tego, o czym myślę. Że zmieniła zdanie. Nie chce brać ślubu.

Odchyła głowę i nasze spojrzenia się łączą.

— Wiem, ale wcale nie jest mi przez to łatwiej mówić. Wiesz, ile trudu mnie kosztuje wypowiedzenie tego, co czuję.

Gładzę kciukiem wewnątrz jej nadgarstka.

— Wiem, ale zawsze jestem przy tobie. — Próbuję zachować spokój, choć przychodzi mi to z trudem. Przeraża mnie strasznie, zwłaszcza że nie mam pojęcia, co próbuje mi powiedzieć. Sądziłem, że mamy już wszystko za sobą. Ten dzień, gdy przełożyła pierścionek na drugi palec serdeczny, był najszcześniejszym dniem w moim życiu. Pomyślałem, że czeka mnie z nią jeszcze wiele szczęśliwych chwil, ale teraz się martwię, że zbyt szybko wyciągnąłem wnioski.

— I z trudem czasem przychodzi mi wyznanie, czego chcę — ciągnie, zaciskając powieki.

— Wiem. Ale jak już powiedziałem, możesz mi mówić o wszystkim, nawet o złych rzeczach.

Rozchyła powieki, a jej źrenice kurczą się pod wpływem światła.

— Wiem i sądzę... sądzę, że powinniśmy... — Jej ręka drży w mojej dłoni, gdy wypowiada pospiesznie: — Myślę, że powinniśmy wrócić do domu i zorganizować normalny ślub z naszymi rodzinami. — Zaciska wargi i wstrzymuje oddech.

Siedzę w bezruchu, walcząc ze sobą, by nie wybuchnąć śmiechem, bo wiem, że się wkurzy, ale w końcu przegrywam. Z moich ust wyrywa się:

— O mój Boże. — Prawie się dławię, obejmując rękami brzuch. — Nie wierzę, że o to w tym wszystkim chodziło.

— Micha. — Szczypie mnie w pierś przez koszulę. — Przestań się śmiać. Mówię poważnie.

— Och, wiem, że tak jest. — Nadal się śmieję. Im dłużej to trwa, tym bardziej ona się denerwuje, aż w końcu zgarnia suknię i przesuwa się po

łóżku, by sobie pójść. Szybko otaczam ją ramionami w pasie i przyciągam z powrotem. Pada na materac, a ja przykrywam ją ciałem, walcząc z fałdami materiału, by być bliżej niej. Przyciskam ją swoim ciężarem, a ona wije się, by się spode mnie wydostać, odpychając moją pierś rękami, ale ja przytrzymuję jej ręce po obu stronach głowy.

— Micha, to wcale nie jest śmieszne — mówi kategorycznie, ale widzę, że z trudem udaje jej się na mnie gniewać. — Próbowałam ci powiedzieć, co czuję, a ty mnie wyśmiałeś.

— Wiem, że tak zrobiłem. Przepraszam. — Tłumię śmiech z całych sił. — Ale jesteś zbyt śliczna, by ci to wyszło na dobre.

Krzywi się.

— Nie jestem śliczna, wiesz o tym dobrze.

— Kiedy mówisz mi takie rzeczy jak ta, że chcesz wziąć ślub w obecności naszych rodzin, i się tym denerwujesz, jesteś cholernie śliczna. — Opuszczam głowę i całuję ją delikatnie w policzek. — Kocham cię i możemy wziąć ślub gdziekolwiek, jakkolwiek i kiedykolwiek zechcesz, jeśli tylko pobierzemy się, a ty już nigdy, przenigdy mnie nie wystawisz.

Wydyma błyszczącą dolną wargę.

— Przepraszam za to. Ja tylko spanikowałam.

Skubię zębami jej dolną wargę, bo jest zbyt pyszna, by się jej oprzeć.

— Następnym razem powiedz mi to, proszę. Albo przynajmniej wyślij wiadomość. — Całuję ją ponownie, a potem unoszę się nieco, by móc spojrzeć jej w oczy. — Proste S.O.S, czy coś w tym rodzaju.

— Zgoda — odpowiada, ale wciąż wygląda na zaniepokojoną.

Waham się.

— Na pewno tylko o to chodziło?

Kiwa pospiesznie głową.

— Oczywiście.

Coś mi się nie podoba w jej zielonych oczach. Już kiedyś widziałem to spojrzenie, gdy razem dorastaliśmy. Smutek połączony ze strachem i zmartwieniem. Otwieram usta, by zmusić ją do opowiedzenia o tym, ale ona wygina plecy w łuk i przyciska usta do moich warg. Oddaję pocałunek z roztargnieniem, wsuwając język głęboko w jej usta, a wszelkie myśli o porzuceniu i lęk od razu znikają.

Z pewnością to najlepsze zakończenie dnia, w którym miał się odbyć ślub. Gdybym tylko mógł sam siebie przekonać, że już nie trafimy na naszej drodze na wyboje. Ale martwi mnie to spojrzenie w jej oczach, tak jak powrót do domu, by tam wziąć ślub. Martwię się o Ellę. Nawet mimo tego, że sprawy między nią a ojcem i bratem w końcu się ułożyły, i że czasem podczas rozmów telefonicznych któryś z nich wspomina przeszłość. Wiem, że to ją zasmuca. Nie próbują jej zranić. Tak naprawdę to muszę pochwalić jej ojca za to, jak się zmienił, choć wciąż się wkurzam, że nie zrobił nic, by wszystko nie stało się takie złe. Za to, że pozwolił, by jego córka czuła się winna śmierci matki do tego stopnia, że sama zaczęła myśleć o odebraniu sobie życia.

Ale ostatnio nieźle sobie radzi, a ja napominam siebie, że jeśli Ella może teraz się cieszyć miłszą wersją swojego taty, to niech ją ma. Z nią też jest dobrze, tylko że czasami wciąż walczy z depresją i lękiem przed zaangażowaniem. A ja się martwię, że za tym, co się wydarzyło, kryła się obawa przed oddaniem. Że zwleka, bo nie jest gotowa, by wyjść za mnie. I może tak naprawdę nie chce mnie poślubić.

Rozdział 2

Ella

Próbuję zachować jak największy spokój, choć gnębią mnie myśli, że mam na zawsze przypieczętować swoją przyszłość. Muszę się przyznać przed sobą, że czeka mnie jakaś przyszłość, a potem część siebie oddać innej osobie. Nigdy nie byłam fanką wybiegania daleko w przyszłość lub rozmyślania, co się stanie, gdy będę starsza albo gdzie się wtedy znajdę. Unikam tego typu myśli, głównie ze strachu przed tym, co zobaczę — kim się stanę. Przez większość czasu nie uważam, że zasługuję na jakąś przyszłość. Ale nie chcę być dziewczyną przerażoną swoją przeszłością, tym kim jestem i co robiłam, bo nie mogę ruszyć przed siebie. Nie chcę tkwić w bezruchu w świecie wypełnionym pogardą dla samej siebie. Chcę być silna. Chcę być kimś wartym miłości, kimś, kto robi coś dla ludzi, których kocha.

Myślałam, że już dotarłam do tego miejsca, ale wczoraj wraz z pocztą pojawiło się pudełko. Leżało na moich schodach jak omen. Wysłał je jakiś Gary Flemmerton. Nie znam tego nazwiska, ale rozpoznałam rzeczy w środku — należały do mojej matki. Miałam chaos w głowie. W końcu zrobiłam coś głupiego. Wystawiłam Michę w dzień naszego ślubu. Nie dlatego, że go nie kocham. Kocham go. I to bardzo. Ale mam taki mętlik w głowie. Nie wiem, co myśleć o tym pudełku ani o tym, co w nim jest — pamiętnik mojej matki, jej rysunki i zdjęcia. To było jej życie, a teraz ktoś upchnął je w pudle, ujawniając rzeczy, których o niej nie wiedziałam, na przykład to, że rysowała i pisała.

Powinnam czuć się szczęśliwa, że mogłam to odkryć. Ale z jakiegoś powodu odkrycie tego boleśnie przypomniało mi o własnej przeszłości i sprawiło, że zaczęłam też kwestionować przyszłość. Zastanawiam się, dokąd zmierzam w życiu. Gdzie się znajdę za pięć lat? Czy będę zdrowa

psychicznie? Dokąd wraz z Michą zawędrujemy? Czy wciąż będziemy mieszkać w San Diego? Czy nadal będzie grał? Czy ja będę pracować w galerii, a może sprzedawać swoją sztukę? Czy wciąż będzie mnie kochał? Czy będzie szczęśliwy? Czy doczekamy się dzieci? Ta ostatnia myśl mnie przeraża. Nigdy nie wyobrażałam sobie siebie w roli matki, a w jedynych wspomnieniach związanych z moją mamą to ja się nią opiekowałam. Nie chcę tego zrobić własnym dzieciom, by musiały się mną zajmować.

Poza paniką związaną z moją przyszłością zaczęłam mieć poczucie winy, że pobierzemy się bez mamy Michy. Oczami wyobraźni widzę, jak się smuci, zwłaszcza że to ona namówiła nas na zaręczyny. W końcu Micha też poczułby się źle, bo zwykle tak jest, gdy widzi, że ktoś się czuje zraniony. Poza tym jest jeszcze jedna rzecz... wiem, że to brzmi wariacko, ale chcę, by moja mama była wtedy blisko. Jedynym sposobem na to jest urządzenie ślubu w Star Grove, gdzie ją pochowano.

Zdecydowałam o tym, jeszcze zanim Micha wrócił do domu. Na jego widok rozplątały się wszystkie supeły z moich zdezorientowanych myśli. Wciąż je próbuję uporządkować, ale postanowiłam, że zajmę się nimi po kolei. Zdjęłam suknię, założyłam dżinsy i koszulkę, a potem zajęłam się pakowaniem rzeczy na podróż powrotną do Star Grove, by tam urządzić nasz ślub. Włożyłam pudełko z pamiątnikiem do wielkiej płóciennej torby, aby go przeczytać później, kiedy już będę mogła sobie z tym poradzić. Spakowałam też jej szkice i obrączkę, którą kupiłam dla Michy.

— Sądzę, że powinniśmy się pobrać w Boże Narodzenie — obwieszcza Micha, wychodząc z garderoby z torbą w ręku. Zdjął smoking i włożył go do czarnej siatki, byśmy mogli go oddać po drodze do wypożyczalni. Ma teraz na sobie wyblakłe dżinsy, czarną koszulkę, zegarek na czarnym skórzanym pasku i wysokie buty. Chociaż w smokingu wyglądał seksownie, to wolę, gdy wygląda tak jak teraz, bo taki jest mój Micha. — To doskonały dzień. — Kładzie czarną torbę na łóżku.

— Pewnie tak. — Wciskam puchatą sukienkę do torby i próbuję zapiąć zamek. Tak naprawdę to sukienka Lili. Pożyczyła mi ją po tym, jak

zakradłyśmy się do domu jej rodziców i wyjęłyśmy ją z garderoby. Podczas naszej wyprawy spotkałam też jej matkę. Kobieta wygląda na prawdziwą sukę. Pamiętam, jak Lila pojawiła się z płaczem w moim domu. Stało się jasne, czemu przyjechała cała we łzach tamtej nocy rok temu do Star Grove. Jednak gdy minęło kilka dni, nie chciała już o tym rozmawiać. Ja zaś nie jestem typem osoby, która zmusza ludzi do zwierzeń. — Ale czy naprawdę chcemy, by nasza rocznica pokrywała się z innym świętem?

— Podoba mi się to, że myślisz z wyprzedzeniem. — Micha upuszcza swoją płócienną torbę na łóżko i trąca mnie łokciem, bym się usunęła z drogi. Sekundę później dopina torbę z suknią bezpiecznie schowaną w środku. — Ale Boże Narodzenie to też rocznica naszych zaręczyn. — Spogląda na pierścionek na mojej dłoni. — Minie rok, odkąd ci go dałem.

Unoszę przed sobą dłoń i czarny kamień błyszczy w świetle, które podkreśla zadrapania, ślady i wgniecenia. Piękno. Doskonałość. Sens.

— Chyba podoba mi się pomysł ślubu w Boże Narodzenie, o ile nie będziemy musieli zawieszać tych tandetnych gwiazdkowych dekoracji ze Świętym Mikołajem i reniferami.

— Możesz dekorować, jak zechcesz. — Zarzuca czarną torbę ze smokingiem na ramię i bierze nasze bagaże. — O ile za mnie wyjdiesz.

— Zbyt mi pobłażasz. — Opuszczam rękę wzdłuż boku i uśmiecham się, choć czuję, jak z nerwów przewraca mi się w brzuchu. — Ale zgoda. Ślub w Boże Narodzenie bez bożonarodzeniowych dekoracji.

Gdy mnie obejmuje i całuje, wygląda na szczęśliwego. Potem wychodzimy z domu. Owiewa nas chłodne powietrze znad oceanu. Kładziemy nasze torby obok samochodu Michy, chevelle SS z 1969 roku. Micha wbiega do domu po kluczyki, bo zostawił je na blacie. Gapię się na dmuchanego Świętego Mikołaja, który macha do mnie z naprzeciwka. A może to tylko wiatr nim porusza. Tu jednak prawie nie wieje. Nie ma porównania z zimową krainą cudów, do której chętnie wkrótce wrócę. Star Grove. Moje rodzinne miasteczko. Miejsce, gdzie się rozpadłam i zostałam poskładana na nowo.

Kryje się w nim tyle wspomnień, dobrych i złych. Mam nadzieję, że warto tam wrócić. Mam nadzieję, że nie stanie się nic złego. Mam nadzieję, że ta podróż ostatecznie okaże się dla nas dobra.

Z jakiegoś powodu czuję wątpliwości. Im dłużej stoję tak na podjeździe, wpatrując się w Świętego Mikołaja, tym większy ogarnia mnie niepokój. W końcu z domu wychodzi Micha. Za nim drepcze Lila, uginając się pod ciężarem walizki, którą znosi po schodach i ciągnie po podjeździe. Micha podchodzi i całuje mnie, a potem otwiera bagażnik i wkłada walizkę Lili do środka.

— Poprosisz tatę, by cię poprowadził nawa? — pyta radośnie Lila, gdy podaję Michy moją walizkę.

Micha patrzy na mnie z zaciekawieniem, chcąc usłyszeć moją odpowiedź, i wkłada torbę do bagażnika.

— Nie będzie nawy. — I nie chcę, by mój tata mnie prowadził. Nie mam nic przeciwko temu, żeby był obecny na ślubie, ale nie chcę, by to on był osobą, która mnie prowadzi, skoro przez większość czasu nie był taki wspaniały.

Lila kładzie ręce na biodrach i mruży błękitne oczy.

— Och, oczywiście, że będzie nawa. Sama zobaczysz.

Micha śmieje się, wkładając walizkę Lili do bagażnika.

— Sądzę, że ona się wszystkim zajmie, ślicznotko.

Już mam mu powiedzieć, żeby się zamknął, gdy z domu wychodzi Ethan z torbą w rękach. Mruży oczy w słońcu.

— Na pewno nie chcecie uciec do Vegas i tam się pobrać? — jęczy, podchodząc do nas, a potem rzuca Michy swoją płócienną torbę. — Naprawdę nie chcę spotkać się ani z mamą, ani z tatą w Star Grove. Życie z dala od nich daje mi tyle radości.

— Skarbie, przestań. Daj im się cieszyć. Zaslugują na piękny ślub, a nie

potajemną ceremonię w tandetnej makiecie kościoła. — Lila gładzi go dłonią po piersiach, staje na palcach i całuje go w szyję. Potem szepcze mu coś na ucho, bawiąc się jego włosami.

Przyznaję, ładna z nich para, zwłaszcza teraz, gdy Lila podłapała styl grunge. Jej blond włosy sięgają brody. Widać w nich czarne pasma, które pasują do włosów Ethana. Ma na sobie džinsy i top bez ramiączek. Ubrania nie są markowe i tak różne od całej jej garderoby, którą posiadała, gdy mieszkaliśmy razem. Jej styl pasuje do swobodnego wyglądu Ethana, jego koszuli w kratę, wyblakłych džinsów i tenisówek, które nosi, pewnie odkąd skończył szesnaście lat. Wzrost Lili pozwala jej wygodnie oprzeć głowę o pierś Ethana. Patrząc na nich, skąpanych w słońcu, na tle mojego domu, żałuję, że nie mam więcej czasu, by ich narysować.

Po dłuższym pocałunku i szeptaniu w ucho Ethanowi Lila przekonuje go, by przestał narzekać. Niechętnie przyznaje, że Vegas to komiczny pomysł, a Micha i ja powinniśmy pobrać się w Star Grove.

— Tydzień to niewiele czasu, by przygotować ślub — stwierdza Lila, zasłaniając oczy okularami przeciwsłonecznymi. — Nie taki z dekoracjami, kwiatami, sukniami, smokingami i gośćmi. Boże, szkoda, że nie mamy więcej czasu, by go zaplanować.

— A ja bym chciała, żebyś w ogóle nie poświęcała czasu na planowanie. — Wzdycham, kiedy marszczy brwi. — Wybacz, ja po prostu nie lubię ślubów. — Okrążam samochód, by znaleźć się po stronie pasażera. Sunę palcem po masce chevelle, dotykając paru wgłębień i odprysków, które powstały, gdy Micha z rozmysłem wjechał w zaspę.

Micha otwiera drzwi kierowcy i odsuwa się na bok, by Ethan mógł zająć tylne siedzenie.

— Nie ma znaczenia, jaki będziemy mieli ślub, o ile będzie ze mną Ella. Tak naprawdę nie potrzebujemy sukien i smokingów. Moglibyśmy nawet wystąpić nago u mnie na podwórku i też byłoby dobrze. — Puszczam mi oko nad dachem samochodu. — Jeśli jesteśmy razem, jestem szczęśliwy.

A nagość byłaby wisienką na torcie.

Lila chichocze, słysząc jego słowa. Pochyliła głowę i wskakuje na tylne siedzenie z Ethanem. Prostuję fotel, wsiadam do samochodu i zatrzasuję drzwi. Potem opuszczam osłonę przeciwsłoneczną, by odciąć się od blasku słońca.

Micha poprawia fotel kierowcy, a potem zamyka drzwi i uruchamia silnik.

— Czy wszyscy są gotowi do drogi? — Patrzy na naszą trójkę, ale gdy jego oczy spoczywają na mnie, wiem, że tylko moja odpowiedź go obchodzi.

Odpowiadam dopiero po sekundzie, a on zauważa moje wahanie. Zaczyna się smucić. Nawet mimo suchości w gardle udaje mi się powiedzieć:

— Oczywiście. — Głos nieco mi drży.

— Świetnie. — Uśmiecha się do mnie lekko, choć to nieco wysiłony uśmiech. Cofa samochód po podjeździe i kieruje się ku autostradzie, w drogę do domu, gdzie wszystko się zaczęło. Tam spotkaliśmy się z Michą po raz pierwszy. Po raz pierwszy rozmawialiśmy, bawiliśmy się, całowaliśmy, błaznowaliśmy, tańczyliśmy i wyznaliśmy sobie miłość.

Tam, gdzie zaczęliśmy być razem.

*

Godzinami jedziemy ciemną, opustoszałą autostradą. Na czarnym niebie wisi krąg księżyca. Po bokach drogi widać tylko zarysy drzew. Z głośników sączy się muzyka, a Ethan chrapie na tylnym siedzeniu, oparłszy głowę o zagłówek. Lila przytula się do niego. Otworzyłam blok rysunkowy na kolanach i trzymam w ręku ołówek.

Podczas przerwy świątecznej powinnam pracować nad swoim portfolio, którego będę potrzebować do dyplomu w maju. Nawet nie wiem dokładnie, co będę robić, gdy uzyskam tytuł licencjata, ale będzie to miało coś wspólnego ze sztuką. Słowo, gdybym mogła wybierać, spędziłabym cały dzień z Michą, przysłuchując się, jak śpiewa. Sama szkicowałabym rzeczy, które dla mnie coś znaczą — które mnie poruszają. Nie chciałabym rysować

na sprzedaż. Pewnie, to byłaby dodatkowa korzyść, ale traktowanie tego jako pracy odebrałoby mi część pasji tworzenia.

Teraz wszystkie strony bloku są puste albo wypełnione niedokończonymi rysunkami, których nie czułam, więc przerwałam rysowanie. Powinien być wypełniony szkicami, które coś dla mnie znaczą i dzięki którym ludzie poczują emocje. Powinny przekazywać pełną pasji opowieść, płynącą prosto z serca. Ale nie jestem w odpowiednim nastroju, więc wszystko, co zaczynam, wydaje mi się wymuszone.

Zastanawiam się, czy moja mama miała ten sam problem.

— Próbuję się zdecydować, czy powiedzieć mamie, że prawie się pobraliśmy bez niej — mówi Micha, splatając palce swojej dłoni z moimi. Zetknięcie naszych rąk wyrywa mnie z zamyślenia, aż chwytam głośno powietrze, zaskakując siebie i jego.

— Dobrze się czujesz? Wyglądasz na rozkojarzoną.

— Nic mi nie jest... i głosuję na nie. — Odkładam ołówek i zamykam nietknięty blok, bo i tak jest za ciemno, żeby rysować. Kładę go na podłodze przy stopach. Przecieram zmęczone oczy, a potem pochylam głowę na bok i obserwuję, jak gwiazdy na niebie przemykają obok, rozbłyskując różnymi kolorami. Próbuję nie myśleć o pamiętniku wetkniętym do leżącej w bagażniku torby. Dziennik mojej mamy i jej rysunki. Moja mama, która nie pojawi się na ślubie. Jestem zła, bo to nie powinna być aż tak ważna sprawa. Rzadko była ze mną, gdy jeszcze żyła, czemu więc miałoby to mieć jakies znaczenie? A jednak z jakiegoś powodu ma.

— Co się dzieje, ślicznotko? — Micha zerka na mnie, a w jego głosie słyszę, że chce się ze mną podrażnić. — Boisz się, że będzie zmartwiona? — Puszczą moją rękę, by odgarnąć kosmyki jasnych włosów znad przejrzystych oczu, które są tak piękne, że nawet ciemność nie jest w stanie ich ukryć.

— Nigdy się nie boję — zapewniam go, a on z powrotem splata swoje palce z moimi. Od razu czuję ciepło. — Martwię się tylko, że posmutnieje

i zacznie płakać, a wtedy zrobi się niezręcznie.

Śmieje się cicho, a potem delikatnie całuje kostki moich palców, aż serce trzepocze mi w piersiach.

— Czyli martwisz się tylko tym, że może być niezręcznie, hm? — Kolczyk w jego dolnej wardze muska moją skórę, gdy odsuwa usta, a potem nie wypuszczając mojej dłoni, kładzie rękę na dźwigni zmiany biegów. — Nic więcej cię nie kłopotczy? Na przykład fakt, że będziesz musiała stanąć przed grupą ludzi i powiedzieć im, dlaczego mnie kochasz?

Wpatruję się w niego.

— O czym ty mówisz?

— O naszej przysiędze małżeńskiej. Zapomniałaś?

Wyglądam przez okno, by ukryć poczucie winy, które maluje się na mojej twarzy. Przez to pudełko, które pojawiło się wczoraj na schodach, i panikę związaną z wyjściem za mąż zupełnie zapomniałam o przysiędze. Micha pomyślał, że będzie wspaniale, jeśli przygotujemy własne przysięgi, a ja się zgodziłam, bo mieliśmy być tylko my, Lila, Ethan i pastor. Wiedziałam, że nie jestem w stanie napisać czegoś równie poetyckiego jak Micha. Ten człowiek pisze cudowne teksty piosenek, listy i inne utwory. Ja nie, zwłaszcza kiedy chodzi o coś tak trudnego jak uczucia. Naprawdę nie radzę sobie z wyrażaniem siebie, chyba że poprzez sztukę. *Zastanawiam się, czy mogłabym tego uniknąć i zamiast tego trzymać kilka przedstawiających go szkiców?*

— Zapomniałaś, prawda? — Micha znów zaczyna się śmiać. Wygląda na tak szczęśliwego, że aż boli mnie serce, bo ja też powinnam być tak szczęśliwa. I jestem, przez większość czasu, ale wciąż coś mnie martwi. Na przykład pamiętnik, przysięgi, przyszłość i to, czego chcę, do diabła, od życia.

Zaciskam wargi i spoglądam mu w oczy.

— Może umknęło to mojej pamięci, ale nie dlatego, że cię nie kocham.

— Wiem o tym.

— Wiem, ale mimo wszystko... — Wzdycham. — Ale ze mnie idiotka.

Śmieje się jeszcze głośniej, ściskając jedną ręką kierownicę, gdy włącza się w ruch na sąsiednim pasie.

— Nie jesteś idiotką. — Przesuwa palcami po kostkach moich palców. — I nie musimy wygłaszać własnych przysięg, jeśli nie chcesz. Całkowicie mi wystarczy, jeśli się z tobą ożenię.

— Ależ czasem jesteś ckliwy — drażnię się z nim, a potem biorę głęboki wdech. — Chcę złożyć przysięgę. — Strasznie kłamię, lecz chcę, żeby był szczęśliwy. Zasługuje na to. Mogę to zrobić, by dać mu szczęście.

Unosi brew.

— Na pewno?

Nie.

— Tak, jestem absolutnie pewna. — To brzmi, jakbym się dławiała, ale on chyba tego nie zauważa. Czuję się źle, jednak nic nie mogę na to poradzić. Nigdy niczego nie jestem pewna. Niepokoję się, gdy przychodzi czas na poważne decyzje, przez co za każdym razem się waham. Gdybym mogła wybrać, nie byłabym taka, ale czasem rzeczy wymykają się spod kontroli, kiedy przychodzi czas na określenie, kim jesteśmy.

— Zatem złożymy przysięgi. — Uśmiecha się, a ja przez to smutnieję. Chcę być tak szczęśliwa jak on. Naprawdę. Ale czasem wydaje się to niemożliwe, jakkolwiek bym nie próbowała.

*

Zapadam w sen w drodze gdzieś pomiędzy zjazdem z autostrady a mostem nad jeziorem, do którego przylega Star Grove. Mało brakowało, a skoczyłabym z tego mostu w noc przed moją ucieczką do Vegas. Gdy znów otwieram oczy, parkujemy przed starym domem Michy, który stoi obok mojego. Słońce wznosi się znad gór otaczających miasteczko. Trawniki

wokół nas przykrywa śnieg. Panuje przeraźliwy chłód, a na chodnikach i podjazdach błyszczy lód. Na niektórych pobliskich domach migoczą srebrne, zielone i czerwone lampki bożonarodzeniowe, ale większość podwojek w sąsiedztwie udekorowanych jest zepsutymi samochodami, pudłami i różnymi gratami. Dostrzegam faceta, o którym wiem, że sprzedaje narkotyki na rogu ulicy. Jakiś koleś wrzeszczy na żonę, która pędzi po chodniku w piżamie.

— Witamy w domu — mruczy Micha, a potem ziewa, rozprostowując smukłe ręce nad głową.

Zasłaniam usta, także ziewając.

— Powinieneś dać mi poprowadzić. Wyglądasz na naprawdę zmęczonego.

— Jestem naprawdę zmęczony. — Gasi silnik. — Zamierzam przespać się nieco, gdy tylko weźmiesz ze mną prysznic. — Olśniewa mnie uśmiechem, a potem wyciąga kluczyki ze stacyjki. — To mnie wykończy i będę mógł od razu zasnąć.

— Stary, zamknij się — warczy Ethan, krzywiąc się z niesmakiem. Jego czarne włosy są przygniecione z boku, którym opierał się o szybę. Otoczył wytatuowanymi ramionami Lilę, która śpi z głową opartą o jego pierś.

— Hej, nie możesz nas sztorcować. — Odpinam pas. — Oficjalnie ogłaszam, że przez resztę mojego życia będę nosić w sobie blizny po wczorajszym zajściu.

— Co się wczoraj stało? — pyta Micha, otwierając drzwi. Do środka wpada zimne powietrze.

Ethan rzuca mi wredne spojrzenie, ale go ignoruję.

— Przyszłam do domu z pracy i usłyszałam niepokojące odgłosy, które dobiegały z pokoju gościnnego.

— Miło — mówi Micha i wzdryga się, gdy uderzam go pięścią w ramię. — O co chodzi? Jeśli masz się lepiej poczuć, możemy wydawać z siebie cały zestaw odgłosów pod prysznicem i zrewanżować się im.

— Błagam, nie — prosi zrzędliwie Ethan, rozprostowując wolną rękę nad głową. — Słyszałem was dwoje już tyle razy, że wystarczy mi na całe życie.

— Dobra, to się robi naprawdę niezręczne — mamrocze Lila z wciąż zamkniętymi oczami. — Czy możemy wszyscy udawać, że nie słyszeliśmy siebie nawzajem, jak uprawiamy seks... również przez telefon?

Na te słowa wysiadam z samochodu, bo Lila nawiązuje do pewnego razu, gdy wraz z Michą mieliśmy sesję przez telefon, a ja wynajmowałam wtedy z nią apartament. Micha był wówczas w trasie. Wysiadam, deptając śnieg. Micha śmieje się, a Ethan półgłosem z czegoś żartuje. Zatrząskuję drzwi, ignorując ich, i przedzieram się na tył samochodu, zostawiając ślady na śniegu.

Całe szczęście pomyślałam wcześniej i założyłam wysokie sznurowane buty i dżinsy. Inaczej bym zmarzła. Nie mam jednak na sobie kurtki, a związane w kucyk włosy odsłaniają szyję, którą owiewa lodowate powietrze. Obejmuję się ramionami i czekam, aż Micha podejdzie i otworzy bagażnik. Wpatruję się w mój dom obok.

Dostrzegam, że tata gdzieś jeździł, bo na podjeździe widać świeże ślady opon, a jego firebird stoi przy tylnym wejściu. Na szybach nie ma szronu. Obok samochodu rośnie drzewo, po którym Micha wchodził prawie co noc, by móc ze mną spać. Kiedyś nienawidziłam tego drzewa, bo wspięłam się po nim tej nocy, gdy zmarła mama. Teraz jednak nie mogę powstrzymać uśmiechu, kiedy na nie patrzę, bo dzięki niemu wiele razy zjawiał się u mnie Micha.

— Skarbie, gdzie masz kurtkę? — pyta Micha, podbiegając do mnie. Zdejmuje z siebie własne okrycie.

— Chyba w walizce. — Z trudem odwracam spojrzenie od mojego domu. Patrzę na niego, gdy mi podaje kurtkę i z roztargnieniem wkładam ją na siebie. Jest tak cholernie przystojny, że mnie to rozprasza. Chciałabym go cały czas rysować. Jeśli bym go o to poprosiła, pewnie by pozwolił, mówiąc, że należy do mnie i mogę z nim robić, co zechcę.

Półprzytomnie pocieram kciukiem pierścionek na palcu i czuję, jak rzeczywista jest ta myśl. Należymy do siebie nawzajem. *On i ja. Na zawsze.*

Patrzy na mój pierścionek, a potem bierze mnie za rękę i wodzi palcem po splecionej w węzły diamentowej wstędze, która otacza czarny kamień.

— Wciąż jestem zdumiony, jak dobrze sobie z tym radzisz.

— Z czym? Z zaręczynami? — Drzę z zimna, a może pod wpływem jego dotyku.

Marszczy brwi, zerkając na pierścionek na moim palcu.

— Z faktem, że się pobierzemy... — Spogląda na mój dom. — Tutaj, przy wszystkich.

Cała sztywnieję, ale zdobywam się na żart, by rozładować narastające we mnie napięcie.

— Daj mi parę dni, a zobaczymy, czy tak dobrze to znoszę. Może nawet nie będziesz chciał już się ze mną żenić.

— Wiesz równie dobrze jak ja, że się pobierzemy. — Jego oczy ciemnieją z pożądania, gdy mówi niskim głosem: — Tak jak obydwójce wiemy, że za parę minut zerznę cię pod prysznicem.

Pod wpływem jego głosu czuję, że całe moje ciało drży. Czuję deszcz gorących iskier.

— Słowo, czasem myślę, że jesteś najbardziej napaloną osobą na świecie.

— O nie, jestem tylko facetem, którego szaleńczo pociąga jego piękna narzeczona. — Pochyla się, by pocałować mnie w usta, a potem otwiera bagażnik.

Wyjmuję torbę i zarzucam pasek na ramię.

— Zawsze prawisz mi komplementy na wyrost. Wiesz o tym?

Zarzuca na ramię płócienną torbę. Sprawia wrażenie, jakby za chwilę miał przewrócić oczami.

— Nie przejmuj się. Przeszanę, jak staniesz się zarozumiała, ale wątpię, by to miało kiedykolwiek nastąpić. — Podnosi wielką torbę i przerzuca nad dachem samochodu w stronę Ethana, który z chrząknięciem łapie ją, gdy uderza go w brzuch.

— Jezu, byłoby miło, gdybyś uprzedzał — mówi Ethan, zarzucając pasek torby na ramię.

Micha łapie walizkę Lili i wyciąga rączkę, opuszczając bagaż na zaśnieżony podjazd.

— Zostajecie tutaj obydwój, prawda? — woła do Ethana, zamykając z trzaskiem bagażnik.

Ethan wzrusza ramionami, patrząc na Lilę, która powtarza jego gest.

— Tak planowaliśmy. — Obejmuje ramiona Lili, a ona przytula się do jego piersi. Razem przedzierają się przez śnieg ku tylnym drzwiom, zostawiając zadanie rozładowania bagażnika do końca Michy i mnie. — Wiesz, że wolę twój dom od mojego.

— Tylko dlatego, że moja mama pozwala nam robić, co tylko chcemy — wytyka Micha.

— To prawda — woła Ethan.

Idziemy za nimi do bocznych drzwi domu, które znajdują się przed garażem. Micha pracował tam kiedyś cały czas nad swoim samochodem, a ja siedziałam z nim, bo było to jedyne miejsce, w którym czułam się jak w domu.

— Boże, Lila, jakie to ciężkie — zauważa Micha, ciągnąc za sobą po śniegu walizkę Lili. — Coś ty tam zapakowała?

— Zwykle rzeczy. — Lila sprawia wrażenie obrażonej.

Ethan otwiera boczne drzwi i wchodzi do kuchni.

— Zawsze zabiera za dużo rzeczy.

— Hej — protestuje Lila, trącając łokciem Ethana w bok, gdy wchodzi do

domu. — I tak się ostatnio ograniczyłam.

— To prawda — Ethan przyznaje jej rację, wchodząc za nią do domu. Drzwi z moskitierą zamykają się za nim z trzaskiem.

— Czy twoja mama jest w domu? — pytam Michę, gdy wnosi walizkę po schodach.

Wzrusza ramionami, otwierając moskitierę.

— Może. — Wpycha walizkę do kuchni, przytrzymując drzwi łokciem. — Ale mogła pójść do pracy na poranną zmianę albo wyjść gdzieś z Thomasem.

Wkładam palec w ucho torby.

— Ale powiedziałaś jej, prawda? O tym, że przyjeżdżamy? — Mój głos brzmi nerwowo. A niech to. Muszę się wyciszyć.

Micha potrząsa głową, zamykając drzwi.

— Pomyślałem, że możemy zrobić to razem.

Przebiegam wzrokiem po małej kuchni, gdzie dorastając, zjadłam tyle posiłków. Gdyby nie one, pewnie bym głodowała.

— Chyba to dobrze.

Zatrzymuje się przy kuchennym stole.

— Chyba że ci to nie pasuje.

— Nie mam nic przeciwko. — Próbuję przezwyciężyć zdenerwowanie. *Dam sobie radę. To nie takie straszne. Mieszkamy razem od sześciu miesięcy. Do diabła, w zasadzie mieszkałaś z nim, odkąd skończyłaś cztery lata.* — Powinniśmy zrobić to razem.

Kiwa głową, ale wciąż wbija we mnie spojrzenie swoich przejrzystych oczu, jakby próbował czytać w mojej duszy. Trochę chciałabym, by tak było, aby mi powiedział, co w niej gra, bo sama często nie wiem.

Mija kilka intensywnych chwil, podczas których nie odwraca ode mnie wzroku. W końcu uśmiecha się do mnie i łapie za rękę. Prowadzi mnie

wąskim przejściem wokół blatu ku korytarzowi, który wiedzie do jego pokoju. Lila i Ethan idą na drugi koniec domu, gdzie znajduje się mały pokój gościnny, w którym Ethan przesiadywał cały czas, kiedy dorastaliśmy.

Micha otwiera kopniakiem drzwi sypialni. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, gdy wracają do mnie żywe wspomnienia. W tym pokoju dorastaliśmy. Spędziliśmy w nim wiele nocy. Tutaj się oświadczył. To wspaniałe wspomnienia, które przypominają mi, dlaczego za niego wychodzę. Przez chwilę wstrzymuję oddech, gdy znów czuję ciężar tej myśli, tak jak wtedy, gdy miałam już wyjść i udać się na swój ślub. Puls mi przyspiesza, kiedy patrzę na okno i myślę, że łatwo mogłabym uciec. Raz już tak zrobiłam i mogłabym to zrobić po raz drugi, ale w głębi serca, gdzieś w ukryciu, pod warstwami niepokoju czuję, że tego nie chcę. Powoli biorę wdech nosem i wypuszczam powietrze ustami. *Spokojnie. Muszę przestać panikować.*

Łóżko jest niepościelone. Pewnie wygląda tak, odkąd wyjechaliśmy stąd rok temu. Pałeczki do perkusji i gitara leżą przed otwartą szafą. Na ścianie wiszą plakaty ulubionych zespołów Michy w towarzystwie kilku moich rysunków. Na krześle przy oknie piętrzą się stare ubrania. Za szybą widać podwórko z boku mojego domu i bezlistne drzewo sięgające okna mojego pokoju. W sypialni czuć też wciąż jego zapach, jakby aromat jego perfum przesiąknął włókna dywanu. Zawsze uwielbiałam ten zapach. Zwykle przynosił mi natychmiastowe poczucie spokoju, nawet w najmroczniejszych czasach. Zastanawiam się, czy gdybym tak stała i wdychała go bez przerwy, w końcu pomógłby mi zapomnieć, co jest w torbie przewieszanej przez ramię.

Micha rzuca bagaż na nieposłane łóżko i obraca się do mnie, zacierając rękę.

— Gotowa na prysznic? — pyta z diabelskim uśmiechem.

Upuszczam torbę na podłogę.

— Tak, daj mi sekundę, bym wyjęła ubrania. Są gdzieś pod ślubną

sukienką.

Zakłada ręce na piersiach i rzuca mi przenikliwe spojrzenie.

— Na pewno dobrze się czujesz? Od jakiegoś czasu jesteś rozkojarzona, a teraz zachowujesz się tak, jakbyś nie chciała ze mną być.

Pokazuję mu najszczerzy z moich uśmiechów. W głębi duszy jednak wiem, że umie przejrzeć moją maskaradę.

— Wszystko w największym porządku. — Kładę dłonie na jego ramionach i całuję szorstki policzek. — Ale jeśli chcesz wiedzieć, to mam w torbie naprawdę niegrzeczną koszulkę nocną i nie chcę, byś ją zobaczył, bo inaczej zmusisz mnie, bym ją założyła, zanim weźmiemy ślub.

Przechyliła głowę na bok i przygląda mi się, rozpinając kurtkę.

— Odkąd to nosisz koszulki nocne? — Ściąga kurtkę, zwija ją w kłęb i rzuca na komodę.

— Odkąd Lila zabrała mnie do Victoria's Secret i zmusiła do zakupów. — To nie do końca kłamstwo. Tak było rzeczywiście, ale czuję się jak idiotka, bo nie powiedziałam mu od razu prawdy o pamiętniku i rysunkach.

— Wiesz, naprawdę zaczynam lubić Lilę. Ma na ciebie dobry wpływ — mówi z namysłem i całuje mnie żarliwie, wsuwając mi język w usta. W końcu odsuwa się ode mnie. — Jeśli nie znajdziesz się w ciągu kilku minut pod prysznicem, przyjdę po ciebie nago.

— Zgoda. — Wychodzi z pokoju, trzymając w ręku czystą czerwoną koszulkę i džinsy. Gdy drzwi się za nim zamykają, wypuszczam głośno powietrze i kładę torbę na łóżku. Drżącymi palcami otwieram ją, a potem przebijam się przez zwały materiału sukienki aż do dna. Wyciągam zaadresowane do mnie pudełko. Adres zwrotny zawiera nazwisko Gary'ego Flemmertona z Montany, ale to nie on je przysłał, przynajmniej sądząc po wiadomości, która znajdowała się w pudełku, napisanej przez matkę mojej mamy — moją babcię. To nie ma sensu, bo wcześniej nigdy z nią nie rozmawiałam. Mimo wszystko zdecydowała się napisać do mnie i wysłać mi

kilka rzeczy należących dawniej do mojej mamy. To dziwne, ale zaczynam przez to myśleć o rzeczach, o których nie chcę. Na przykład o tym, że mogłabym się z nią spotkać. Ale czy ja chcę wpuszczać więcej osób do mojego życia?

Wiadomość jest prosta. Kiedy wyjmuję ją z pudełka i czytam ponownie, reaguję tak samo: dezorientowaniem.

„Ello, wiem, że mnie nie znasz. Tak mi przykro z tego powodu. Zaistniały sprawy, których pewnie nie rozumiesz. A może jednak tak. Może Maralynn opowiadała ci o mnie. A może nie. Ale nieważne. Sprzątałam strych i znalazłam kilka jej starych rzeczy. Pomyślałam, że zechcesz je mieć. Miałam je zatrzymać dla siebie, ale to zbyt bolesne. Jeśli ich nie chcesz, nie musisz ich przechowywać. Pomyślałam tylko, że mogą ci się spodobać”.

Podpisała się odręcznie schludną kursywą.

Spotkałam moją babcię tylko raz, na pogrzebie mamy. Nie odezwałyśmy się do siebie. Mój ojciec z nią nie rozmawiał. Czułam się dziwnie, kiedy dawała mi swój numer telefonu, jakbym to ja unikała jej przez te wszystkie lata. Mogła do mnie podejść na pogrzebie i coś powiedzieć, ale siedziała po przeciwnej stronie nawy, z dala od mojego ojca, brata i mnie w prawie zupełnie pustym kościele, a pastor wygłaszał kazanie o życiu po śmierci. Chyba się do mnie raz uśmiechnęła, ale nie byłam wtedy tego pewna ani nie dbałam o to, bo znalazłam się w miejscu, w którym poczucie winy zawładnęło moim sercem i umysłem. Poza tym słyszałam, że babcia nie była zbyt miłą osobą.

Moja mama mówiła o niej zaledwie z pięć razy. Z tego, co mi przekazała, babcia była straszną matką, która traktowała swoją córkę jak śmiecia. Wydziedziczyła mamę, kiedy ta ogłosiła, że wychodzi za tatę. Chyba nienawidziła mojego ojca i uważała, że nie jest dość dobry dla mamy. W zasadzie tylko tyle wiem. Szczerze mówiąc, nigdy z nią nie rozmawiałam. Nie wiem, czy chcę. Ta kobieta była cieniem w moim życiu. Ale przecież prawie każdy był cieniem, poza Micha. On był światłem w moim mrocznym

istnieniu. Uśmiecham się do siebie, notując w myślach, że powinnam zawrzeć te słowa w przysiędze.

Na tę myśl smutnieję, zdając sobie sprawę, że w końcu będę musiała napisać stronę pełnych uczuć słów i przeczytać je na głos, otwierając serce i duszę przed obcymi. A kiedy to się skończy, będę żoną Michy. Na zawsze będę go mieć, tak jak on mnie. Na samą tę myśl puls przyspiesza, a serce tłucze się w piersiach. Na zawsze będziemy razem, na dobre i złe, w świetle i w ciemnościach. *Odpuść sobie. Kochasz go.*

Zaczynam panikować, myśląc o nieskończonej przyszłości, jaka mnie czeka. Walczę z tym, by móc skoncentrować się teraz na pudełku. Wkładam palce w otwór na górze i wyjmuję rzecz, na którą patrzyłam, rozważając, czy iść na klif na własny ślub. To czarny skórzany notes z wyblakłą okładką. W środku mama notowała swoje myśli i uczucia. Powierzyła tym kartkom swoją duszę.

Otwieram pamiętnik i siadam na łóżku. „Do wszystkich, którzy myślą, że mnie znają — tak nie jest” — czytam na głos, przesuwając palcem po wyblakłym piśmie. To dopiero pierwsza strona, a już samo ponowne przeczytanie tych słów wywołuje gęsią skórkę na moich ramionach. Tylko tyle przeczytałam jak dotąd. Wydaje się, jakbym zaszła daleko, ale wcale tak nie jest. Zawsze chciałam lepiej poznać moją matkę, osobę, która nie kłamała, nie miała ataków paniki, tę, która się śmiała i opowiadała żarty. Czy skłamała na tych stronach? Czy powinno mnie to tak bardzo obchodzić? Co się stało, to się nie odstanie. Odeszła, a czytanie jej pamiętnika mi jej nie zwróci. Ale mimo wszystko się przejmuję.

— Ella. — Głos Michy sprawia, że podskakuję ze strachu, zamykając z trzaskiem pamiętnik.

Stoi w drzwiach, kompletnie nagi, tak jak ostrzegął. Jego brzuch jest rzeźbą smukłych mięśni. Z boku, na żebrach, widnieje tatuaż wykonany czarnym atramentem. Przedstawia pierwsze słowa piosenki, które napisał. Przysięgał, że były dla mnie: *Zawsze będę z tobą, nie schowam się w cieniu. W trudzie*

i beznadziei, w miłości i zwątpieniu.

Odkładam pamiętnik na kolana i zakrywam usta.

— O mój Boże. Jesteś goły.

— Nie wypominaj mi tego. — Wchodzi do pokoju, a jego mięśnie falują z każdym ruchem, co w moim podbrzuszu wznieca żar.

— A jeśli Lila i Ethan cię zobaczyli? — Opuszczam dłoń na uda.

— To mnie zobaczyli. — Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy zamyka drzwi. — Uprzedzałem cię, że przyjdę tu nago, jeśli nie zjawisz się za pięć minut. — Obraca rękę, udając, że patrzy na nieistniejący zegarek. — I czas minął.

Krzyżuję nogi, bo gdy widzę go nago, mam ochotę położyć się i rozewrzeć je szeroko, by mógł we mnie wejść.

— Hm, zaraz miałam dojść.

— Och, za parę minut tak się stanie. — Uśmiecha się szeroko, ale poważnie, gdy zauważa pudełko obok mnie i pamiętnik na moich kolanach. — Co to jest?

Zagryzam wargę z poczuciem winy. Nic mu jeszcze nie powiedziałam, bo wiem, że będzie się martwił tym, co się może stać. Mimo wszystko nie zamierzam kłamać, skoro zapytał.

— Przyszło z wczorajszą pocztą. To pudełko pełne rzeczy... mojej mamy.

Otwiera szerzej oczy i rozchyła usta. Wygląda na wstrząśniętego.

— Co takiego? Kto ci to przysłał?

Postukuję palcem w pudełko.

— Hm, w adresie widnieje nazwisko Gary Flemmerton, ale w środku jest liścik... cóż, od mojej babki... mamy mojej mamy.

— Dobrze, ale czy twoja mama nie mówiła, że jej matka była podła? — pyta ostrożnie.

— Tak jakby. — Przeciągam dłonią po pamiętniku, opuszczając głowę. — Ale czasem moja mama kłamała.

Zmienia pozycję i siada na łóżku obok mnie. Wkłada palec pod moją brodę i unosi ją, dopóki na niego nie spojrzę.

— Nie chcesz o tym porozmawiać? — Patrzy na mnie z troską. Czuję się jak w domu. Ogarnia mnie spokój. Zupełnie jakbym pogodziła się ze wszystkim, nawet ze złymi rzeczami.

— Jeszcze nie mogę. — Gdy zaczyna marszczyć brwi, dodaję: — Nie dlatego, że nie chcę, ale jeszcze nie zdążyłam go przejrzeć, by wiedzieć, o czym chcę porozmawiać.

— Chcesz go teraz przejrzeć? Ze mną? — On mnie rozumie.

— Nie teraz. — Powoli wciągam powietrze na myśl o tym, że miałabym czytać przemyślenia mamy, martwiąc się o to, co wyjdzie na jaw, a co nie. *Kim była? Czy kiedyś przypominała mnie?* — Ale to przyjdzie z czasem... Muszę tylko powoli to wszystko przetworzyć.

Kiwa głową, ale wciąż wydaje się nieswój, gdy cofa palec i kładzie rękę na kolanach.

— A kim jest ten Gary? Dlaczego on ci to nagle przysłał? I dlaczego zrobił to w imieniu twojej babki?

— Nie mam pojęcia, ale tu jest liścik. — Wyjmuję z pudełka ręcznie zapisany kawałek papieru i podaję mu go, by sam mógł przeczytać. Przebiega wzrokiem po piśmie i wygląda na jeszcze bardziej zdezorientowanego, gdy odkłada kartkę na stolik nocny.

— Czyli sprzątała strych i pomyślała sobie: Hej, a może powinnam wysłać wnucze, z którą nigdy nie rozmawiałam, pudełko pełne rzeczy jej matki? A może poprosić tego Gary'ego, żeby to zrobił?

— Może Gary to jej chłopak? — Wzruszam ramieniem. — Nie mam pojęcia, bo nigdy nie mieliśmy kontaktu ze sobą.

Micha znów zerka na liścik. Kosmyki blond włosów wpadają mu do oczu, gdy potrząsa głową. Jest zmartwiony, tak jak się tego spodziewałam.

— To naprawdę dziwne. Wiesz, skąd w ogóle wzięli nasz adres?

— Dobre pytanie. — Zaciskam usta, patrząc przez okno na mój dwupiętrowy dom obok. Tam dorastałam. Wiązą się z nim bolesne, smutne wspomnienia. Pada śnieg i spoczywa na dachu, w którym brakuje połowy gontów. — Może od mojego taty.

— Może, ale czy nie powiedziałałby ci, gdyby jej go dał?

Rzucam mu powątpiewające spojrzenie, bo to wcale nie pasuje do mojego taty.

— Nawet jeśli mojemu ojcu się poprawiło, wciąż robi się dziwny, gdy wspomnieć o przeszłości i o mamie... Poza tym nie rozmawiałam z nim od mniej więcej tygodnia. — Przełykam gulę, która utkwiała mi w gardle. — Ale zapytam go za jakiś czas.

Micha uśmiecha się do mnie szeroko, jakby był ze mnie dumny, że postępuję dojrzałe, a nie uciekam przed problemem. To mi uświadamia, że tak właśnie robię, i nie powinnam uciekać przed ślubem, nawet jeśli instynkt podpowiada mi, bym rzuciła Michę. To od zawsze kryło się we mnie. Mówiło, bym zniknęła, gdy uczucia stają się zbyt głębokie i skomplikowane. Uciekałam wiele razy, ale ostatnio nieźle sobie radzę i chcę, by tak pozostało.

— Chcesz, żebym z tobą poszedł? — pyta ze współczuciem w oczach.

Przytakuję, zakładając luźne kosmyki włosów za uszy.

— Tak.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

— Zapamiętaj uważnie to słowo. Wkrótce będziesz musiała je powtórzyć.

— Tak — mówię jeszcze raz, uśmiechając się szelmowsko. Trącam go ramieniem, aż śmieją się też jego oczy. — Tak. Tak... — Pospiesznie przysuwa się do mnie i ucisza ustami. Początkowo całuje mnie powoli

i ciepło, ale im dłużej to trwa, tym pocałunek staje się gorętszy i bardziej namiętny. Nagle chwyta dół mojej koszulki i ściąga ją przez głowę. Rzuca ubranie w bok i ponownie przywiera do mnie wargami. Wstaje, ciągnąc mnie za sobą. Potem unosi mnie w ramionach. Czuję jego twardą męskość, która napiera między moje uda. Otaczam go nogami. To takie cudowne uczucie. Całe moje ciało płonie żądzą, tłumiąc złe myśli w mojej głowie. Micha niesie mnie korytarzem, a ja nie dbam o to, czy Lila lub Ethan wyjdą i nas zobaczą. Obchodzi mnie tylko to, że jestem z nim.

Kiedy wchodzi do łazienki, słyszę muzykę, która dobiega z iPod'a leżącego na blacie. Z prysznicza leje się woda, a lustro zaparowało od gorącej wilgoci. Skóra natychmiast robi się mokra. Micha popycha stopą drzwi, zamykając nas w zaparowanym pomieszczeniu. Nie odrywa ode mnie ust. Mruczy:

— Kocham cię.

W tle rozbrzmiewają słowa piosenki „The River” granej przez Manchester Orchestra. Odwzajemniam się takim samym wyznaniem, a on przesuwa po mnie rękoma, pożerając jednocześnie ustami. Dotyk jego warg, miękkie dźwięki piosenki i wilgoć pary wnikają w moją skórę i zalewają pożądaniem, pragnieniem i głodem. Zatapiają mnie miłością.

Boże, czasem czuję się tak kochana, że zapominam, jak się oddycha.

Może to także powinnam napisać w swojej przysiędze.

Rozdział 3

Micha

Boże, tak daleko zaszła, aż czasem nie wierzę, że to ta sama osoba, z którą dorastałem. Dawna Ella uciekłaby jak najdalej, gdyby znalazła na schodach coś takiego jak ten dziennik. Ale ta Ella pięknie sobie z tym radzi. Nawet jeśli kocham ją bez względu na to, kim jest — uciekinierką, żoną ze Stepford czy szaloną i impulsywną dziewczyną — w moim sercu każdego dnia wzbiera coraz większa miłość do osoby, którą była i jest. A także do nas jako pary. Wkrótce będziemy mężem i żoną. Modlę się do Boga, byśmy dotarli do tego miejsca. W głębi serca wiem, że tak będzie. Jednak poczuję się znacznie lepiej, gdy już powie „Tak”.

Wodzę rękami po jej ciele. Czuję nieskazitelną skórę, gładki brzuch, doskonałą szyję. Potem smakuję jej wargi, badając językiem każdy centymetr jej ust. Ma tak cholernie cudowny smak, przypominający wiśniowy błyszczyk i miętę.

Odrywam się od niej, przyciskając dłoń do jej krzyża. Drugą ręką trzymam jej udo, opasujące mnie w talii.

— Czym smakujesz? — pytam, gdy rozwiera drżące powieki.

— Hę? Co takiego? — dyszy w oszołomieniu, jakby ledwo zdawała sobie sprawę, gdzie jesteśmy. — Gumą do żucia... chyba... czemu pytasz?

— Czuję smak wiśni i mięty. — Oblizuję jej wargi i stawiam ją na podłodze. — Smaczne.

Rozsznurowuje buty i zrzuca je kopnięciem, a ja rozpinam jej dżinsy i ściągam w dół długich nóg. Ma na sobie czarne koronkowe majtki, zakrywające pół jej seksownego tyłka. Przebiegam palcem po małym różowym łuku przyszytym z przodu.

— Jeszcze ich nie widziałem.

— Mówiłam ci — mówi bez tchu. — Lila zmusiła mnie do zakupu niegrzecznej bielizny. — Ściąga gumkę z włosów i kasztanowe loki wymykają się z kucyka, rozsypując falami na ramionach, wilgotne od pary z prysznicą.

Sięgam ku jej plecom, by rozpiąć stanik. Paski od razu zsuwają się z jej ramion. Uwalniam jej piersi, a sutki sterczą, muskane powietrzem.

— Boże, ależ jesteś piękna. — Leniwie przyglądam się jej długim nogom i zdumiewającemu ciału.

Potrząsa głową. Zawsze tak robi, gdy ją komplementuję, ale zanim zdąży zaprotestować, pochylam się i biorę do ust jej pierś, uciszając ją.

Wygina szyję, aż głowa opada w tył. Wsuwa palce w moje włosy i jęczy:

— Micha...

Zatraca się w chwili, a ja masuję językiem jej sutek, jednocześnie wędrując dłonią do jej majtek. Łapię palcem za górę i ściągam je. Pomaga mi w połowie drogi, zrzucając je z nóg, gdy docierają do kolan. Wracam ustami do jej sutka, przesuwając palce po jej nagim udzie. Nie zatrzymuję się, dopóki nie znajdę się w niej.

— O Boże... — Uginają się pod nią nogi. Przyciska plecy do krawędzi blatu. Poruszam w niej palcami, przesuwając usta od piersi do piersi. Wsysam jej sutki, kreśląc językiem koła wokół nich. Wodzi ręką po moich plecach, delikatnie drapiąc skórę, aż w końcu dociera do ramion. Chwyta je mocno i trzyma się mnie.

Dalej całuję jej piersi i wyczuwam ją palcami od środka. Widzę, że jest już na skraju wytrzymałości, ale ja chcę więcej. Odrywam usta od jej sutka i wyjmuję palce. Zostawiam ścieżkę pocałunków na jej brzuchu. Jej ręce spadają z moich ramion, gdy klękam przed nią. Zaczerpuje gwałtownie tchu, gdy zatapiam twarz między jej nogami i wsuwam w nią język. Przytrzymuję dłońmi jej biodra, wbijając palce w ciało. Smakuję ją, aż oboje znajdujemy

się na skraju szaleństwa. Jej ciało sztywnieje. Wygina plecy w łuk. Dyszy z rozkoszy i ściska blat, by zachować równowagę.

Gdy wraca do rzeczywistości, ja już jestem twardy. Rozpaczliwie pragnę znaleźć się głęboko w niej. Jęczę, wstając. Oblizuję wargi i przywieram do jej ust. Potem na oślepe prowadzę nas ku prysznicowi. Gmeram wokół, aż w końcu znajduję zasłonę i zasuwam ją. Odrywam się od niej tylko po to, by wprowadzić nas pod strumień wody. Kiedy stoimy pod prysznicem, wracam do naszego pocałunku. Ciepła woda omywa nasze ciała. Wodzimy dłońmi po mokrej skórze. Całujemy się do utraty tchu. Czuję, jak serce wali mi w piersiach, a ona niepoohamowanie drży. Wbijam palce w jej biodra, unoszę ją i mocnym pchnięciem wchodzę w nią głęboko.

Zaczerpuje tchu, obejmując mnie za szyję rękami, a w pasie nogami, aż stoi przede mną otworem. Wysuwam się lekko z niej, a potem znów zanurzam, opierając ręce o ścianę prysznicza. Z każdym ruchem moich bioder ona przywiera do mnie coraz mocniej. Czuję jej piersi przyciśnięte do mojej klatki piersiowej.

— Kocham cię — szepcze mi w usta, zamykając oczy. Nasze ciała poruszają się rytmicznie.

— Też cię kocham. — Przytrzymuję ją, gdy razem dochodzimy.

Rozdział 4

Ella

Otworzyłam puszkę Pandory i nie ma już powrotu. Gdy wyszłam spod prysznic, zaczęłam znów pracować nad portfolio, ale poczułam ogromną frustrację, bo nie mogłam złapać powiewu kreatywności, więc postanowiłam przeczytać pamiętnik matki. A teraz nie mogę przestać. Jesteśmy w domu Michy zaledwie jeden dzień, a ja już dotarłam do połowy tego cholernego dziennika. W domu panuje pustka i cisza. Nic nie odrywa mnie od lektury słów, które napisała moja matka.

Micha dowiedział się, że dziś rano jego mama spędzała czas z Thomasem, a teraz pracuje na nocną zmianę w restauracji i nie będzie jej aż do rana. Postanowiliśmy, że porozmawiamy z nią, gdy pojawi się w domu, i wtedy przekazemy jej wieści. Micha i Ethan wyszli kilka godzin temu do sklepu, by zapłacić półki w lodówce, bo nie było dostatecznie dużo jedzenia, by wyżywić ich „wygłodniałe męskie żołądki”. To ich słowa, nie moje. A Lila bierze prysznic.

Siedzę przy kuchennym stole. Mam na sobie jedną z koszul Michy i džinsy. W domu panuje chłód, bo mama Michy zwykle oszczędza na ogrzewaniu. Ale to część życia w Star Grove. Gdy dawno temu zamknięto fabrykę, połowa miasta pogrążyła się w biedzie. W moim domu też tak robiliśmy. Czasem rozmyślnie nie grzaliśmy, a czasem działo się tak przypadkowo, gdy zapomniałam zapłacić rachunek albo brakowało na niego pieniędzy.

Przede mną stoi kubek z kawą. Obok leży dziennik. Na pierwszych dziesięciu stronach opisane są zwyczajne sprawy. Mama relacjonuje bal maturalny i pisze, jak kocha sztukę, choć jej słowa brzmią nieco melancholijnie. Nawet nie wiedziałam, że lubiła rysować, ale sądząc po szkicach w pudełku, miała talent. To miłe czytać tak o niej, ale nagle

wszystko zaczyna spowijać mrok. Ciepłe, mrowiące uczucia, które pojawiły się, gdy poznawałam jej artystyczną stronę, zamieniają się w zimne dreszcze, zwłaszcza gdy docieram do opisu taty. Początkowo wydawała się podekscytowana tym, że umawia się z nim na randki. Podniecała się tym do tego stopnia, że zachowywała się niemal jak naćpana. Ale wtem jej podekscytowanie zamieniło się w przygnębienie, przypominając mi o wszystkich tych razach, gdy sprawiała wrażenie, że wszystko z nią w porządku, choć naprawdę było inaczej.

„Sama już nie wiem, kim jestem. Czuję się, jakbym cały czas błędziła. Kiedy patrzę w lustro, widzę zupełnie inną osobę niż ta, którą byłam. Zamiast oczu mam dwie puste dziury. W miejscu ust widzę zszyte ze sobą wargi. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Coś się we mnie zmieniło. Coś sprawia, że czuję się tak, jakby złąziła ze mnie skóra, a ja zamieniam się w inną osobę, która nie umie chodzić, jeśli nie włoży w to wysiłku. Gdybym mogła wybierać, zostałabym na zawsze w łóżku.

Aż do śmierci.

Ale nie mogę tego zrobić. Mam obowiązki. W moim brzuchu rośnie dziecko. Jest też mężczyzna, który zaledwie za kilka tygodni zostanie moim mężem. To przerażające. Nie takiego życia chciałam. Ale nie mam dokąd pójść, a każda inna alternatywa jest równie posępna jak ta, która mnie czeka. Każda przyszłość taka jest. Czasem przeraża mnie to, że w ogóle mam ją przed sobą”.

Napisała te słowa, gdy miała osiemnaście lat, tuż przed ślubem z moim ojcem. Już wtedy nosiła pod sercem mojego starszego brata, Deana, o czym nie wiedziałam. Miała straszne myśli. Przerażają mnie zwłaszcza dlatego, że ostatnio zaczęłam zastanawiać się nad moją przyszłością i nad tym, jak pasuje do niej pomysł posiadania dzieci. Ale nie rozumiem. Tata kiedyś mi powiedział, że na początku tryskała szczęściem. Jeśli tak rzeczywiście było, to jaki okres ma na myśli? Kiedy możemy mówić o początku? Z wpisu w pamiętniku wynika, że znała go zaledwie od sześciu miesięcy, a już najwyraźniej wpadała w czarną dziurę rozpacz, którą bardzo dobrze znam,

nieważne co próbuję zmienić w swoim życiu. W końcu mam depresję. Zawsze ze mną będzie — i z Michą. Wiem to już od jakiegoś czasu, a mimo wszystko chcę iść z nim przez życie, mając nadzieję, że nie będzie tego żałował.

A jeśli tak będzie?

Wyjmuję kartkę z rysunkiem, która tkwi, złożona, pod tylną okładką pamiętnika, w towarzystwie zdjęcia mamy. Na fotografii siedzi na łóżku, opierając brodę na kolanach. Jej włosy wpadają w zielone oczy, do złudzenia podobne do moich. Uśmiecha się, ale w tym zdjęciu jest coś dziwnego, jakby zmuszała się, by wyglądać na szczęśliwą. A może tak wyglądała, gdy była szczęśliwa. Czasem trudno to określić. Przez większość czasu, które spędziłyśmy razem, wydawała się zagubiona. Tutaj nie sprawia takiego wrażenia, ale też nie wygląda na taką, która wszystko sobie przemyślała do końca. Zastanawiam się, czy ja też sprawiam takie wrażenie.

Rysunek przedstawia wazon z jedną różą. Płatki opadły i wędną, leżąc na kupce u stóp wazonu. Od patrzenia na to boli mnie serce, bo jako artystka zgaduję, dokąd wędrowały jej myśli, gdy wykonywała ten szkic. Sama byłam w tym miejscu.

— Och, Ello, nie zwinęłaś chyba w kłęb swojej ślubnej sukni i nie wcisnęłaś jej do podróżnej torby. — Lila irytuje się, wkraczając do kuchni z naręczem sterczącego we wszystkie strony materiału i zwiniętym w rulon czasopismem. Ma na sobie džinsy i zwykłą różową koszulkę. Jej czarno-blond włosy są mokre. — Słowo, po co byś miała to robić?

— Przepraszam. — Szybko zamykam pamiętnik. Żałuję, że go w ogóle otwierałam. Może nie byłam na to gotowa. Może powinnam dać odejść przeszłości. Już sobie tak dobrze radziłam. Nawet zrezygnowałam z lekarstw. *Ale chcę ją zrozumieć.* — Nawet o tym nie pomyślałam, gdy ją pakowałam.

Lila rozprostowuje sukienkę, trzymając ją za ramiona i bada materiał.

— Cała się pogniotła. — Marszczy nos, patrząc na przód sukni. Bawi się jedną z czarnych róż, które się na niej znajdują. — Musimy ją rozwiesić

w łazience, żeby para wygładziła zagniecenia.

— W łazience powinno być mnóstwo pary po twoim prysznicu. — Dotykam ust brzegiem kubka. — Możesz ją teraz rozwiesić.

— Tak, była już zaparowana po waszym prysznicu. — Przewraca oczami i śmieje się z irytacją. — Nie rozumiem, o co wam obojgu chodzi z tymi prysznicami.

— Cóż, powinnaś spróbować. — Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, gdy napływają myśli o Michy i o tym, jak zatracam się, gdy czuję jego dłonie i język. Mroczne myśli, które powstały pod wpływem pamiętnika, znikają niczym para z kubka, choć jestem przekonana, że wrócą, jeśli wciąż będę go czytać. — Coś cię omija.

Układa suknię na oparciu krzesła i siada przy stole naprzeciwko mnie.

— Może więc powinnam spróbować z Ethanem.

Między nami zapada cisza. Otwiera magazyn, który przyniosła ze sobą. Uświadamiam sobie, że to czasopismo o ślubach. Jesteśmy przyjaciółkami od dwóch i pół roku, a mimo to wydaje mi się, że ledwo się znamy. Może to wina tego, że nie umiem prowadzić głębokich rozmów, a może tego, że każda z nas ma swoje tajemnice.

— A ty i Ethan — zaczynam, stawiając kubek na stole — jak sobie radzicie?

Wzrusza ramionami, powstrzymując uśmiech. Przewraca stronę magazynu.

— Chyba dobrze.

— Czy, hm, kochasz go? — Prześmiewczo udaję, że omdleвам. Nigdy nie miałam przyjaciółek, gdy dorastałam. Przez większość czasu przebywałam z Michą i jego przyjaciółmi albo z moim bratem i jego przyjaciółmi, więc dziewczęce zachowania przychodzą mi z trudnością.

Lila kładzie rękę na stół, a potem zakłada ramiona na piersiach.

— Chyba tak.

— Chyba? Czy jednak tak? Bo słyszałam, że obydwójecie wiecie to na pewno.

Marszczy brwi.

— Czy Ethan powiedział Michy o tym, że wyznaliśmy sobie miłość?

Potakuję i biorę jeszcze jeden łyk kawy.

— Wiesz, czasem tak robią. Zwierzają się sobie jak para dziewczyn.

— Cóż, są przyjaciółmi. Powinni sobie opowiadać o różnych rzeczach.

Potakuję i zastanawiam się, czy powinnam powiedzieć jej, jak bardzo się boję napisać i wypowiedzieć swoją przysięgę. Przecież nie mogę omówić tego z Michą. Mogłaby mi pomóc w ułożeniu sobie wszystkiego w głowie. Może. Chociaż nie sędzę, by mogłaby mi poradzić, jak przezwyciężyć lęk przed małżeństwem, który być może wynika z tego, że nie umiem napisać przysięgi.

Ale zanim cokolwiek powiem, ona nagle wstaje z krzesła z szerokim uśmiechem na ustach.

— Prawie zapomniałam. Mam dla ciebie prezent.

— Dlaczego? — Posmutniałam. Poza Michą nigdy nikt mi nie dawał prezentów i nie przepadam za otrzymywaniem ich.

— Och, z okazji twojego ślubu. — Przewraca oczami, jakbym powiedziała coś absurdalnego, a potem cofa się do pokoju gościnnego. Parę minut później pojawia się z wielką różową torbą prezentową w ręku. — Proszę bardzo, przyszła panno młoda — mówi śpiewnym głosem i wręcza mi ją. — Miałam ci ją dać wczoraj, ale... hm, sama wiesz. Trochę się wszystko skomplikowało.

— Tak, wiem. — Stawiam torbę na stole. — Naprawdę nie chodziło o to, że spanikowałam, bo miałam wyjść za mąż. Słowo.

Siada na krześle i opiera łokieć na stole.

— O co więc chodziło?

— O to i owo. — Waham się, a gdy wwierca się we mnie spojrzeniem, postanawiam zdradzić jej parę szczegółów z mojego życia, zwłaszcza że ostatnio dowiedziałam się, że jej rodzice też nie zawsze byli dla niej tacy wspaniali. — Martwię się tylko trochę przyszłością.

Dotyka plecami oparcia krzesła.

— Cóż, Ello, to normalne. Wszyscy martwią się przyszłością, zwłaszcza gdy mają za chwilę wziąć ślub i zacząć z kimś nowe życie.

— Pewnie masz rację. Chyba powinnam spróbować się odprężyć. — Ale nawet gdy wypowiadam te słowa, nie wydaje się to możliwe. Odprężyć. Się. Pewnie, gdy wpadam w ramiona Michy, przychodzi mi to z łatwością. Albo gdy jest we mnie i wszystko wokół — życie — wydaje się nie istnieć. Ale kiedy jestem sama, bez jego kojącej obecności, widzę wyraźnie, co się we mnie kryje. Te mroczne rzeczy, które w każdej chwili mogą przytłoczyć mnie smutkiem. Mogłabym poddać się im w mgnieniu oka.

Siedzimy w ciszy, a płatki śniegu topią się na oknach, zostawiając na szybie cienkie strużki wody.

W końcu Lila siada prosto i próbuje przybrać radośniejszy wyraz twarzy.

— Dobra, koniec ze smutkiem. Musisz otworzyć prezent ode mnie.

Robię podejrzliwą minę, patrząc na torbę, a potem ją otwieram. W środku dostrzegam dekoracyjny papier i pudełko obwiązane wstążką. Stawiam je na stole, rozwiązuję wstążkę i unoszę wieko. Najpierw trafiam na błękitną podwiązkę z białą koronką. Wyjmuję ją i zakładam na nadgarstek.

— Wiesz, że nie tutaj powinnaś ją nosić? — drażni się ze mną Lila, prostując się na krześle. — Teraz masz coś niebieskiego.

— Ależ z ciebie tradycjonalistka — mówię figlarnie, a Lila uśmiecha się. Sięgam po kolejny przedmiot. To srebrna bransoletka z zawieszka w kształcie serca.

— A to coś pożyczonego. Musisz mi ją oddać po ślubie.

— Śliczna — mówię, choć tak naprawdę nie jest w moim stylu. Ale doceniam jej gest — to, że się stara. — Ale sądziłam, że suknia jest pożyczona?

— Nie, zatrzymaj ją. Załóżmy, że to coś starego. I tak wiążą się z nią same bolesne wspomnienia.

— Na pewno?

— Absolutnie. — Macha w stronę pudełka. — Wyjmij kolejną rzecz. To będzie coś nowego.

Z powrotem kieruję uwagę na pudełko. Wyjmuję z niego mniejsze pudełeczko. W środku znajduje się czerwony, koronkowy materiał. Wyjmuję go i unoszę.

— Jezu, ależ to zdzirowate. — Wpycham palce w otwory — chyba na sutki.

Lila chichocze.

— Zdzirowate, ale zabawne.

Wzdycham i wkładam rękę do pudełka. Wyciągam z niego wysadzone cekinami stringi.

— Czy to dół?

— Jeśli tylko chcesz — odpowiada z rozbawieniem w głosie. — Micha też to może włożyć.

Parskam śmiechem i upuszczam stringi na koronkowy strój.

— To zestaw do seksu, prawda?

Wzrusza ramionami, wpatrując się w swoje paznokcie.

— Poszłam do naprawdę kontrowersyjnego sklepu z erotycznymi zabawkami i bielizną i kazałam sprzedawcy wybrać najlepsze prezenty dla nowożeńców.

Ściągam podwiązkę z nadgarstka i rzucam na stosik, gdzie leżą stringi.

— Zatem nie masz pojęcia, co tam jest?

— Żadnego, oprócz podwiązki i bransoletki, bo sama je dorzuciłam. Ale umieram z ciekawości.

— Dobra, teraz mnie naprawdę zaintrygowałaś. — Sięgam do środka i wyjmuję kolejny przedmiot, miotełkę z piórami i naprawdę długą rączką. — Do czego to jest? — Przebiegam palcami wzdłuż piór i wzdrygam się. — Łaskocze.

Lila chichocze, okręcając wokół palca pasmo krótkich włosów.

— Chyba o to chodzi. — Wyciągam rękę nad stołem i łaskoczę ją w twarz. — Hej, co jest? — Śmieje się, gdy cofam dłoń. — To nie dla mnie. Jestem też pewna, że to nie służy do łaskotania w twarz.

— Może powinnaś to wziąć i pobawić się z Ethanem. — Kładę miotełkę na stosiku i sięgam po ostatni przedmiot. To długie i wąskie pudełko.

— Naprawdę chcesz pójść tą drogą? I rozmawiać o naszym życiu seksualnym?

Wzruszam ramionami, otwierając górę małego białego pudełka. Przechyliłam je na bok. Ze środka wypadają baterie.

— Kiedyś cały czas opowiadałaś mi o facetach, z którymi się zadawałaś. — Podnoszę baterie i marszczę czoło.

Lila smutnieje i nagle wydaje się speszona.

— Tak, ale nie zadaję się z byle jakim chłopakiem. Zadaję się z Ethanem. W przeszłości wy dwoje nie wydawaliście się najlepszymi przyjaciółmi. — Wyjmuje mi z ręki baterie z ciekawskim wyrazem twarzy. Robi dziwną minę.

— Tak, ale ostatnio lepiej się między nami układa. Poza tym, skoro dogadujemy się z Ethanem, możesz ze mną porozmawiać o różnych rzeczach. — Wsuwam dłoń w wąskie pudełko. — Nie chcę tylko słyszeć wszystkich szczegółów... — Milknę, wyciągając ze środka przedmiot. — Na miłość boską, Lila. Słuchaj, wiedziałam, że to zestaw do seksu, ale doprawdy, coś

takiego?

Twarz Lili przybiera jaskrawoczerwoną barwę. Wybucho śmiechem, garbiąc się.

— Już gdy wypadły baterie, zaczęłam się zastanawiać, czy to rzeczywiście to.

Podnoszę różowy wibrator z dziwnym elementem przyczepionym z przodu. Zagryzam wargi, by się nie roześmiać. Ale Lila śmieje się, wyciągając rękę nad stołem. Wyjmuje mi z dłoni wibrator, a potem wsuwa baterie od dołu, dokręca zamknięcie, a przedmiot zaczyna brzęczeć. Obydwie zaczynamy się śmiać, gdy upuszcza go na stół, a on zaczyna podrygiwać.

— Wyobraź sobie, jakie to będzie przyjemne. — Z jej oczu płyną łzy, a ciało trzęsie się ze śmiechu.

Pytam, wciąż się śmiejąc:

— Kto to pakował, chłopak czy dziewczyna?

— Chłopak. — Trąca wibrator palcem, by nie spadł ze stołu. — Najwyraźniej kompletny dziwak... — Milknie, gdy otwierają się tylne drzwi. Do środka wpadają płatki śniegu, towarzysząc Michy i Ethanowi, którzy wnoszą do domu śnieg i kilka plastikowych toreb z zakupami.

Micha rzuca okiem na wibrator, stos koronek i obszytego cekinami materiału oraz piórkową miotłkę. Torby wypadają mu z rąk, gdy wybucho śmiechem.

— Do diabła, coś nas ominęło? — Łapie blat, by odzyskać równowagę, bo uginają się pod nim kolana.

Ethan stoi przy tylnych drzwiach i wygląda na zagubionego, jakby nie mógł domyślić się, co robimy.

Lila kładzie jedną rękę na drugiej, przywierając plecami do oparcia.

— To taka gra.

— Jaka? — zastanawia się Ethan, a z jego twarzy powoli znika zmieszanie.

Zamiast tego pojawia się przebiegłość. — Chcecie zobaczyć, która dalej wetknie...

Lila przerywa mu, podnosząc wibrator i rzucając nim przez pokój. Urządzenie przelatuje obok jego głowy i uderza o drzwi, wciąż brzęcząc.

— Nawet nie kończ, Ethanie Gregory.

Na chwilę zapada niezręczna cisza, a potem wszyscy zaczynają się śmiać. Dalej się śmiejemy, gdy Micha podnosi wibrator i wyłącza go. Brzęczenie ustaje. Micha kadzie go przede mną na stole, puszczając do mnie oko, a potem wraca tam, gdzie upuścił zakupy.

— Myśleliśmy o tym, żeby urządzić imprezę — ogłasza, stawiając siatki na kuchennym blacie.

Krzywię się, wkładając do torby wibrator, bieliznę i piórkową miotłkę.

— Naprawdę?

Wyjmuje z siatki pudełko z płatkami.

— Coś w rodzaju wieczoru panińskiego połączonego z wieczorem kawalerskim.

— Czy nie powinniśmy urządzić ich oddzielnie? — Odpycham torbę na bok.

— I ze striptizem — dodaje Lila, a Ethan rzuca jej dziwne spojrzenie. Zdejmuje kurtkę i wiesza ją przy tylnych drzwiach.

— Tak, moglibyśmy tak zrobić, ale wolę imprezować z tobą — odpowiada Micha. — Zawsze możesz zrobić dla mnie striptiz, kiedy wszyscy sobie pójdą. Moim zdaniem to lepsze rozwiązanie.

— Nie chciałem tego wiedzieć — mówi Ethan i wzdycha z frustracją, stawiając niesione przez siebie siatki na blacie. Micha przewraca oczami pod jego adresem i obraca się do mnie. — Jesteś za?

— Za imprezą? Chyba tak.

— Chyba? — Wkłada płatki do szafki. — Nie musimy jej urządzać, jeśli tego nie chcesz.

— W porządku. Pomysł z imprezą jest niezły. — Podnoszę się z krzesła i przechodzę przez kuchnię, zbliżając się do niego. Po drodze mijam Ethana, który idzie do Lili. Szepcze jej coś na ucho, a potem oboje kierują się do pokoju gościnnego. Ethan bąka, że wrócą za chwilę.

Zaczynam pomagać Michy w rozpakowywaniu zakupów.

— Kogo zamierzasz zaprosić na tę swoją imprezę?

Wzrusza ramionami i otwiera lodówkę, by wstawić mleko.

— Ludzi, z którymi kiedyś się spotykaliśmy. A przynajmniej tych, którzy wciąż tutaj mieszkają.

Zamykam szafkę i opieram się o blat.

— Czyli zapewne prawie wszystkich — mamrocze i wzdycham w duszy.
— Zagrasz podczas imprezy?

Zamyka kopniakiem drzwi lodówki i wraca do siatek.

— Chcesz, żebym zagrał?

Wpatruję się w podłogę.

— Jeśli ty chcesz.

Milknie, a ja dalej wpatruję się w podłogę pokrytą linoleum. W końcu w zasięgu mojego wzroku pojawiają się jego buty. Unoszę brodę, by spojrzeć mu w oczy.

— Co się stało? — pytam, gdy patrzy na mnie podejrzliwie.

— Co masz na myśli, kiedy o to pytasz? — Staje przede mną. Na jego kurtce wciąż widać mokre plamy od śniegu. — Martwi cię to, a ja chcę wiedzieć dlaczego.

— Nie martwi mnie to — zaczynam protestować, ale rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie. — Tylko że to pierwsza impreza, odkąd jesteśmy

parą.

— I?

— I zgodnie z moją wiedzą wiele osób, które przychodzą na takie przyjęcia... płci żeńskiej... — Szukam właściwych słów, by nie zabrzmieć jak zazdrosna pinda, ale ich nie znajduję, więc postanawiam być bezpośrednia: — Wiele z nich bzykałeś.

Wzdryga się, ale szybko odzyskuje panowanie nad sobą.

— Wiem, ale to już przeszłość. Teraz liczy się to, że to ciebie będę bzykał, gdy wieczór się skończy. Ba, będę cię bzykał co noc aż do końca twojego życia. — Uśmiecha się do mnie zalotnie, a ja żartobliwie uderzam go dłonią w pierś.

— O co chodzi? — pyta niewinnie, przyciskając moją dłoń do swojej klatki piersiowej. — Miałem powiedzieć, że będę się z tobą kochać? — Muska kciukiem pierścionek na moim palcu. — To też możemy robić. — Szybkim ruchem przesuwam rękę na mój bok, chwytam mnie za biodro i obraca. Napiera ciałem na mój krzyż, a ja łapię krawędź blatu, by zyskać oparcie. — Wszystko zależy od ciebie. — Jego oddech pieści moje ucho. W końcu odsuwa usta i skubie zębami płatek mojej małżowiny.

Drzę, a jego pierś zderza się z moimi plecami, gdy się śmieje.

— Oczywiście, jeśli będziemy się kochać, to wibrator nie na wiele się zda.

— To prezent od Lili.

— Zapowiada się zabawnie — mówi ochryple.

— Dla mnie czy dla ciebie? — żartuję.

Łaskocze mnie w kark włosami, gdy opiera głowę na mojej i bierze głęboki wdech.

— Tylko tak dalej, ślicznotko, a się doigrasz.

— Może o to mi chodzi. — Zagryzam wargę, czekając na jego reakcję.

Na chwilę traci rezon. Czuję, jak porusza biodrami.

— Słowo honoru, doprowadzisz mnie do zguby. — Lekko dotyka ustami mojego karku, ocierając się o mnie miednicą, a potem się odsuwa. Obracam się i wracamy do rozpakowywania zakupów.

Zauważam, że zerknął kilka razy na zamknięty dziennik leżący na stole, ale nic nie mówi na jego temat. W końcu postanawiam odpowiedzieć na pytanie, które wiem, że chce zadać, ale tego nie robi. On wie, że lepiej będzie, jeśli sama poruszę ten temat.

— Przeczytałam go częściowo — przyznaję, stając na czubkach palców, by wstawić na górną półkę puszkę z fasolą.

— I jak było? — pyta niedbałym tonem, szperając w ostatniej siatce z żywnością.

Podskakuję i siadam na blacie, zwieszając nogi.

— Przejmująco.

— Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

— Miała mroczne myśli. Dowiedziałam się, że była w ciąży i nosiła Deana, gdy postanowiła poślubić tatę.

Staje przede mną i rozchyła mi nogi, by móc stanąć między nimi.

— Naprawdę?

Kiwam głową, przyciskając kolana do jego boków.

— I bała się.

— Tego, że będzie mamą? — Chwyta dłońmi moje uda.

— I tego, że będzie miała przed sobą przyszłość. — Łzy szczypią mnie w oczy. Słowa szarpią moje nerwy. To bolesne uczucie, które chowam głęboko w sercu. Masuję dłonią klatkę piersiową, starając się pozbyć tłamszącego bólu.

Micha wyczuwa moją panikę i szybko otacza mnie ramionami. Gdy tylko znajduję się w jego objęciach, czuję się lepiej. Staję się lżejsza. Przytula mnie, a ja oddycham. *Oddychaj. Oddychaj. Oddychaj.* Wciskam twarz w jego pierś, a on podtrzymuje mnie, jak zwykle. *Jak zawsze.*

— Jesteś całkowicie pewien, że chcesz tego przez resztę swojego życia? — mamrocę w jego pierś.

— Bardziej niż czegokolwiek na tym świecie, Ello May. — Całuje mnie w czubek głowy. — Wiedziałem o tym już tego dnia, gdy się spotkaliśmy.

Łzy cofają się, gdy na niego spoglądam.

— Wiedziałeś, że chcesz się ożenić z tą zwariowaną dziewczyną z domu obok, gdy miałeś cztery lata?

Potakuje, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Może nie ożenić, ale w chwili, gdy cię ujrzałem, zapragnąłem, byś na zawsze została w moim życiu.

Łzy znów wzbierają mi w oczach, ale tym razem nie z powodu paniki, ale przez ogrom uczuć, jakie do niego żywię. Niech to szlag, to takie intensywne doznanie. Zbyt intensywne. Uczucia nawarstwiały się przez lata naszej historii już od naszego pierwszego spotkania.

— Zawsze przy mnie byłeś. Bez względu na to, jak bardzo byłam upierdliwa.

Uśmiecha się.

— I chociaż tego nie przyznasz, ty też przy mnie byłaś, kiedy tylko cię potrzebowalem.

Chcę zaprzeczyć, ale nie robię tego, bo zepsułabym tę chwilę.

— Tylko ty i ja, sami przeciwko światu — szepczę, a łzy ciekną mi po policzkach.

Wkłada palec pod moją brodę i podnosi mi głowę. Pochyla się ku mnie i całuje.

— Teraz i na zawsze.

Rozdział 5

Micha

Gdy miałem cztery lata...

Uwielbiam spędzać czas z tatą, zwłaszcza kiedy pracuje przy samochodzie, bo to jedyna okazja, żeby z nim porozmawiać i zrobić coś razem. Majstruje przy challengerze, a ja bawię się swoim zabawkowym autem, jadąc nim bardzo szybko wzdłuż zderzaka challengerera.

— Micha, podasz mi klucz francuski? — Tata trzyma głowę pod maską. To naprawdę stary samochód. Stara się go naprawić, ale trwa to całą wieczność. Nie wiem, dlaczego nim nie jeździ, kiedy wygląda tak jak teraz. Uważam, że to zabawne, gdy wszystkie boki mają różne kolory.

Zeskakuję ze zderzaka i szperam w skrzynce z narzędziami, która stoi z tyłu samochodu. Odnajduję klucz francuski i podchodzę do przodu maski, gdzie wręczam go tacie.

— Dzięki — mamrocze i wraca do pracy przy silniku.

Wyciągam z chłodziarki pudełko soku i opieram się o błotnik. Patrzę na dom sąsiadów obok. Wygląda podobnie jak mój, ale wokół niego walają się śmieci i części samochodowe. Zupełnie jakby nikt tam nie sprzątał.

Już mam wracać w kierunku bagażnika, gdy otwierają się drzwi i wychodzi z nich dziewczynka. Wygląda, jakby się miała rozpłakać. Prawie za każdym razem, gdy ją widzę, sprawia takie wrażenie. Jej włosy są takiego samego koloru jak nasza czerwona skrzynka na listy. Kiedy z nią rozmawiam, jej oczy przypominają mi liście. Ma na imię Ella. Zawsze w jej oczach widać łzy. Nie wiem, czy to dlatego, że mama wciąż na nią krzyczy, czy też dlatego, że codziennie zmuszają ją do wynoszenia śmieci. Jaki by nie był powód, wydaje się, że zaraz wybuchnie płaczem. Kiedyś zapytałem tatę, dlaczego sąsiedzi

ciągle wrzeszczą, a on odpowiedział, że to rodzina z problemami.

Wyciągam jeszcze jeden sok z chłodziarki i macham do niej, wychodząc z garażu. Nie odpowiada mi tym samym, ale zawsze na początku zachowuje się nieśmiało, jakby sądziła, że jestem jakimś upiorem. Zwiesza głowę i wyciera łzy z oczu, krocząc w dół po schodach. Nie ma butów i cement musi parzyć ją w stopy.

— Hej, Ello — powtarzam, podchodząc do płotu stojącego między naszymi domami.

Stoi przy rogu budynku z rękoma założonymi na piersiach i wbija wzrok w ziemię. Rzadko się odzywa, a jeśli już to robi, przez połowę czasu wpatruje się w swoje stopy, w ziemię albo w drzewa.

Słyszę, jak jej matka krzyczy z domu, że Ella ma wracać i pozmywać naczynia. Mama twierdzi, że jestem za mały, żeby pomagać przy zmywaniu, nawet jeśli tata mówi, że powinienem wykonywać więcej prac domowych.

Ella nadal wyciera oczy ręką, gdy jej mama krzyczy ze środka domu. Zastanawiam się, czy dziewczynka nie ukrywa się przed mamą. W końcu krzyk cichnie, a Ella odważa się na mnie spojrzeć.

Unoszę jeden kartonik z sokiem, dając sygnał, że to dla niej. Mam nadzieję, że choć raz przyjdzie do mnie do domu.

— Chcesz?

Długo się we mnie wpatruje, aż w końcu rusza powoli w moją stronę. Zatrzymuje się na skraju trawnika, jakby się bała podejść bliżej, więc wyciągam rękę nad płotem. Wpatruje się w kartonik z sokiem, a potem podbiega i go bierze.

— Dziękuję, Micha — mówi cicho, cofając się. Wtyka słomkę w kartonik.

— Proszę bardzo — odpowiadam, a ona zaczyna pociągać ze słomki.

Żal mi jej. Jej rodzice chyba o nią nie dbają, bo za każdym razem, kiedy coś jej proponuję, wydaje się głodna i spragniona. Próbowałem parę razy

ściągnąć ją do siebie, żebyśmy się wspólnie pobawili, ale za każdym razem twierdzi, że nie może.

— Micha, wracaj — woła tata z garażu. Wygląda na to, że się zdenerwował. — Potrzebuję twojej pomocy.

Ella natychmiast cofa się, otwierając szeroko oczy.

— Pa, Micha.

— Powinnaś przyjść do nas — wołam i wtykam samochód przez dziurę w płocie. — To mój ulubiony, ale pozwolę ci się nim pobawić.

Przygląda się samochodzikowi, a potem zerka na swój dom.

— Chyba mama się na mnie wścieknie, jeśli tak zrobię.

— Możesz przyjść tylko na chwilę. A jeśli twoja mama wyjdzie, żeby cię szukać, możesz przejść do siebie przez płot. Poza tym przyglądanie się, jak mój tata naprawia samochód, to niezła zabawa.

Patrzy na przemian to na dom, to na samochód w mojej dłoni. W końcu biegnie w stronę domu. Sądzę, że wraca do środka, ale zamiast tego chwyta plastikowe pudło, które wygląda tak jak to, w którym trzymam wszystkie swoje samochodziki. Ciągnie je w stronę płotu i wchodzi na nie. Bierze łyk z kartonika z sokiem, a potem podaje mi go. Cofam się, a ona przechodzi przez płot. Łąduje na kolanach, aż przecina skórę na jednym z nich.

— Nic ci się nie stało? — pytam.

Kręci przecząco głową, jakby wcale jej nie bolało, gdy otrzepuje brud i prostuje się. Zabiera mi kartonik z sokiem i samochód. Uśmiecham się, idąc z nią do garażu. Jestem szczęśliwy, bo w końcu skłoniłem ją do przejścia przez płot.

Ella

Kiedy miałam sześć lat...

Bardzo lubię mojego sąsiada, Michę, z domu obok. Początkowo trochę się

go bałam, bo był taki miły, a wcześniej nikt dla mnie taki nie był. Ale teraz nie jest już taki przerażający. Zawsze dzieli się ze mną w szkole sokiem i ciasteczkami. A kiedy Davey Stratford pociągnął mnie za włosy i powiedział, że jestem wstrętna, bo mam dziury w ubraniach, Micha przewrócił go na ziemię i powiedział, że śmierdzi jak zgniłe jajo.

Nauczyciel wściekł się na niego, a potem to samo zrobił jego tata, gdy wróciliśmy do domu. Nie mógł się ze mną bawić przez trzy dni, bo mama i tata powiedzieli, że ma szlaban, ale te trzy dni już minęły i znów mogę do niego pójść.

Zrobiło się gorąco, więc przed wyjściem wyciągam z zamrażarki dwa lody na patyku. W podeszwach butów znów pojawiły się dziury, więc nawet nie zadaję sobie trudu, by je założyć. Mama krzyczy na mnie, żebym wyniosła śmieci, skoro wychodzę, więc muszę się cofnąć i wyjąć je z kosza. Zawsze na mnie krzyczy, żebym wyniosła śmieci i pozmywała naczynia. Czasem robi mi się smutno, bo się męczę, ale tata mówi, że mama jest chora, a ja i brat mamy być dla niej mili i pomagać, bo on musi wieczorem wyjść, żeby „oczyścić myśli i nabrać oddechu”.

Worek ze śmieciami jest naprawdę ciężki. Zostawia wstrętny śluz na podłodze kuchni, gdy go wlokę na zewnątrz, ściągam po schodach i wrzucam do większego kubła na śmieci. Zasuвам pokrywę i ruszam w podskokach chodnikiem, a potem przechodzę przez płot.

Zraszacze pracują, mocząc trawę. Ziemia zrobiła się błotnista, ale i tak po niej idę, przemaczając dół dżinsów. Między palce stóp dostało się trochę błota. Biegnę po chodniku, zostawiając ślady stóp na cemencie, aż docieram do bocznych drzwi domu Michy.

Już mam zapukać, gdy słyszę czyjś płacz w garażu. Drzwi stoją otworem. W środku nie ma challenger'a taty Michy. Zawsze tam stoi, więc mnie to dziwi. Tata Michy ciągle go naprawia i wścieka się na niego. Wchodzę do garażu i zastaję Michę, który siedzi zwrócony plecami do mnie na miejscu, gdzie zawsze parkował samochód. To chyba on płacze, ale nie ma to dla mnie

sensu. Zwykle to ja płaczę, a Micha się uśmiecha.

— Micha — odzywam się i płacz cichnie.

— Nie mogę dzisiaj się bawić, Ello — mówi cicho. Wygląda na to, że próbuje wytrzeć łzy.

Okrażam go, ale on nie podnosi na mnie wzroku, więc siadam na podłodze. Kładzie ramiona na udach. Widzę tylko czubek jego głowy, bo wpatruje się w ziemię.

— Micha, co się stało? — pytam, czując, jak lody ziębią mnie w dłonie.

Potrząsa głową. Nagle jego ramiona zaczynają się trząść, bo znów zaczyna płakać.

— Tata zabrał samochód i wyjechał.

— Pewnie niedługo wróci. — Nie rozumiem, dlaczego z tego powodu płacze. Mój tata cały czas gdzieś wyjeżdża samochodem.

Potrząsa głową i podnosi na mnie wzrok. Jego tęczęwki mają ten piękny błękitny kolor, który kiedyś dostrzegłam w koralikach, gdy robiliśmy bransoletki w szkole. Ma szeroko otwarte oczy, błyszczące niczym tamte koraliki. Wygląda tak smutno, że mi też chce się płakać.

— Nie, nie wróci. — Łzy ciekną po jego policzkach i spadają na ziemię. — Już nigdy. Mama powiedziała, że uciekł i nigdy nie wróci do domu.

Nie wiem, co mu powiedzieć. Mój tata też kiedyś uciekł. Przynajmniej tak powiedziała mama, ale wrócił tej samej nocy. Mama stwierdziła, że pewnie dlatego, że nie mógł znaleźć sobie innego miejsca. Ale ona czasem opowiada historie, które chyba nie są prawdziwe.

Przysuwam się bliżej do Michy. Nie wiem, co mu powiedzieć, więc zamiast tego wyciągam do niego rękę z lodem. Wciąż płacze, patrząc na niego, i w końcu wyjmuję go z mojej dłoni. Zdejmuje opakowanie, więc ja też tak robię. Siedzę z nim, a on płacze, bo zawsze, gdy jest ze mną, a mi jest smutno, czuję się w końcu lepiej. Przestaje wreszcie płakać, długo po tym, jak

w naszych brzuchach rozpuściły się lody. Wstaje i wyciera oczy wierzchem dłoni. Ja też wstaję i szukam słów.

— Chcesz coś porobić? — pytam.

Spogląda na mnie, wciąż zasmucony, ale w końcu potakuje.

— Tak, a ty co chcesz robić?

Uśmiecham się i biorę go za rękę.

— Cokolwiek zechcesz. — Zwykle to on coś dla mnie robi, ale dzisiaj to jego trzeba uszczęśliwić.

Myśli nad czymś, aż w końcu w jego oczach błyska mała iskierka.

— Może pobawimy się w chowanego?

Kiwam głową. Bawimy się aż do zachodu słońca. Zamieniamy smutny dzień w całkiem przyzwoity, bo jesteśmy razem.

Rozdział 6

Micha

Nieco później tego dnia postukuję ręką o framugę drzwi, wchodząc do sypialni. Ella leży na brzuchu na łóżku. Ma przed sobą otwarty pamiętnik. Chciałbym, żeby przestała go czytać. Wiem, że to dobrze, że ma coś, co należało do jej mamy, ale dostrzegam w jej oczach, że cokolwiek tam się kryje, przygnębia ją. Od jakiegoś czasu nie bierze leków i od paru miesięcy nie rozmawiała z terapeutką. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Świetnie sobie radzi i pragnę, by dalej tak było, ale też nie chcę być palantem, który każe jej przestać czytać pamiętnik matki.

Trzymam więc gębę na kłódkę i obserwuję, jak sobie radzi. Jest taka piękna. Spięta z tyłu kasztanowe włosy, a loki obramowują jej twarz. Ma na sobie czarno-czerwoną sukienkę, opinającą jej ciało, i czarne szpilki na stopach.

— Boże, ależ jesteś seksowna. — Poprawiam się, czując coraz większą chęć, by zatrzaskać drzwi i wziąć ją od tyłu. To uczucie prawie mnie obezwładnia. Ale pojawili się już pierwsi ludzie, których zaprosiłem na imprezę, więc pohamowuję się.

Ethan wpuszcza wszystkich do środka, choć wcale nie uszczęśliwiła go myśl o imprezie. Nie mam pojęcia dlaczego, bo gdy byliśmy młodszy, podobały mu się domówki. Niezłe się bawiliśmy. Częściej urządzaliśmy je w domu, niż sami chodziliśmy na imprezy organizowane przez innych. Moja mama nigdy nie miała nic przeciwko balangom, o ile posprzątałyśmy po sobie. Musiałem pożartować sobie z Ethana, gdy jechaliśmy samochodem i gadaliśmy o tym, co się działo w naszym życiu przez ostatnie sześć miesięcy. Zgaduję, że gdy wróci z Lilą do Vegas, spakują swoje rzeczy i ruszą w podróż, by spełnić jego marzenie o byciu górale. Wydaje mi się to

dziwne, bo Lila nie pasuje do tego obrazu. Taka przynajmniej się wydawała, gdy ją spotkałem pierwszy raz, ale teraz chyba jest inaczej. Już nie sprawia wrażenia wymuskaney lali. Nie cierpię się do tego przyznawać, ale początkowo uznałem ją za rozpuszczonego bogatego bachora. Jednak taka nie jest. To naprawdę miła osoba.

Ella zerka na mnie spod długich rzęs. Wodzi spojrzeniem po moich czarnych dżinsach, nabijanym ćwiekami pasku i koszulce Pink Floyd, a potem zagryza wargę.

— Ty też nieźle wyglądasz. — Zamyka dziennik i siada prosto. — Próbujesz zrobić wrażenie na kimś szczególnym?

Przewracam oczami i kopniakiem odrzucam z drogi koszulę, wchodząc do pokoju.

— Tylko na tobie.

— Tak, mogłam się tego domyślić. — Spogląda na rękę, rozprostowując przed sobą palce. Diamenty i czarny kamień w jej pierścionku zaręczynowym błyszczą w świetle. — Ale w odróżnieniu ode mnie ty nie masz pierścionka na palcu, który obwieszcza, że jesteś zajęty.

— Zawsze mi możesz dać obrączkę. Założę ją.

Potrząsa głową i schodzi z łóżka, obciągając dół sukienki, która wygląda na znacznie krótszą, gdy Ella już stoi.

— Nie ma mowy. Nie przed ślubem. — Milknie i opiera ręce na biodrach. — Ale to nie ma znaczenia. Jeśli jakaś dziewczyna spróbuje cię poderwać, zwyczajnie skopię jej tyłek.

— Oto moja waleczna dziewczynka. — Całuję ją od serca, a potem unoszę palec, jakbym wpadł na jakiś pomysł. — Mam! — Cofam się ku drzwiom. — Ty wyjdiesz i zaczniesz się bawić, a ja zajmę się kwestią obrączki.

Wygląda na zdumioną, ale wychodzi za mną z pokoju. Dołącza do niewielkiej grupki stojącej w salonie, a ja ruszam ku drzwiom. Zakładam kurtkę i wychodzę na werandę, wpadając w śnieg. Na domu naprzeciwko

błyskają bożonarodzeniowe lampki. Słyszę, że gdzieś na końcu ulicy dudni muzyka. Zbiegam po schodach i wpadam do garażu, zapalając światło. Ściągam z górnej półki pudło i kładę je na blacie. Gdy grzebię wśród części samochodowych, w kieszeni dzwoni mi telefon. Wyjmuję go i zauważam na rozjarzonym ekranie nazwisko mojego producenta, Mike'a Anderly'ego. Odbieram rozmowę i przykładam telefon do ucha.

— Trochę za późno, by do kogoś dzwonić. — Balansuję telefonem przy uchu, wciąż grzebiąc w pudle.

— Wiem, ale nie mogłem czekać do rana, żeby się z tobą skontaktować i przekazać wieści — jego głos brzmi radośniej niż zwykle. Zazwyczaj rozmawia tylko o interesach i sprawia wrażenie rozdrażnionego.

— Jakie? — Wyjmuję z pudła metalowy pierścień, uśmiechając się na myśl o swoim pomysle.

— Dostałeś się na trasę.

Prawie upuszczam pierścień.

— Trasę Rocking Slam? — To trasa, na którą chciałem się dostać od kilku miesięcy. Gra w niej mnóstwo moich ulubionych zespołów i muzyków, których podziwiam. Byłbym w podróży przez trzy bite miesiące.

— Tę samą — mówi radośnie. — Zabieraj więc tyłek i przyjeżdżaj, żebyśmy mogli to uczcić.

Kąciki moich ust opadają.

— Nie mogę. Jestem w Wyoming i przygotowuję się do ślubu. Powiedziałem ci o tym wczoraj wieczorem.

— Och, rzeczywiście, zapomniałem — wzdycha. — Cóż, pospiesz się i załatw to, żebyś mógł wrócić i świętować. Tak czy owak, wyjeżdżasz za kilka tygodni i musimy dokończyć nagranie.

O kurde.

— Tak... nie wiem, czy mogę pojechać.

— Co, do cholery, masz na myśli, mówiąc, że nie wiesz, czy możesz jechać? — wykrzykuje. — Od miesiący próbujemy cię tam wcisnąć.

— Wiem. Ale nie wierzyłem, że to się uda, a teraz dzieje się wiele rzeczy.

— Cóż, dokonaliśmy tego i pojedziesz — mówi twardo Mike.

— Słuchaj, nie twierdzę, że nie pojedę. Mówię tylko, że najpierw powinienem porozmawiać z Ellą. Musi zaakceptować, że nie będzie mnie przez tak długi czas.

— A co, jeśli powie, że jej się to nie podoba? — pyta zdumiony. — Co wtedy?

— Wówczas nie pojedę. — Te słowa mnie boją, ale taka jest prawda. Jest dla mnie najważniejsza na świecie i jeśli nie chce, bym zniknął w pierwszych miesiącach naszego małżeństwa, to tego nie zrobię. To proste.

W domu zaczyna grać muzyka. Szybko wsuwam pierścień na palec serdeczny. Mam nadzieję, że to rozwieje nieco zmartwienia Elli.

— Słuchaj, muszę już iść. Zadzwoń do ciebie za tydzień, gdy wrócę do miasta.

— Lepiej, żebyś nie mówił „nie” — warczy, a ja się rozłączam, zanim zacznę gderać. Często tak robi.

Wtykam telefon w tylną kieszeń spodni i wracam do domu, zastanawiając się, jak Ella zareaguje na wieści. Już widzę, jak udaje, że się z tym pogodziła, podczas gdy w głębi duszy nie chce, bym wyjeżdżał. Dobrze sobie radzi z ukrywaniem uczuć, więc jeśli zamierzam wyjechać, muszę się upewnić, że całkowicie się z tym zgadza. Jeśli pojawią się jakiegolwiek wątpliwości, zostają. Poza tym, nawet jeśli trasa okazałaby się świetna, nasze życie w San Diego układa się wspaniale. Czemu rujnować coś wspaniałego?

Bo marzyłem o tym, by zaliczać się do składu tej trasy.

Marszczę czoło pod wpływem tej myśli. Zamykam za sobą drzwi i wchodzę do kuchni. Ethan siedzi na stole i pije napój z czerwonego

plastikowego kubka, a Lila śmieje się z czegoś, co powiedział, sama nalewając sobie drinka do szklanki stojącej na blacie. Przed kuchennym zlewem gawędzi jakaś para. Chodziłem z tymi ludźmi do szkoły, ale nie pamiętam ich imion. Macham do nich, gdy pytają „jak leci”, i kieruję się do salonu.

— Do dna! — Ethan unosi kubek w toaście, gdy go mijam. Odchyła głowę w tył i wypija drinka.

— Już się spiłeś? Bo za jakieś dziesięć minut miałeś zagrać na perkusji.

— Nie — odpowiada, ale jego przekrwione oczy mówią coś innego. — Pamiętam o tym. Poza tym świetnie umiem grać na perkusji, nawet gdy jestem pijany.

— Micha, zrobić ci drinka czy nalać kolejkę? — woła Lila, trzymając w ręku butelkę soku pomarańczowego.

— Nie, dzięki — odpowiadam, wyjmując piwo z chłodziarki przy drzwiach. — Muszę trzymać się piwa.

Kiwa głową ze zrozumieniem, odstawiając sok na blat pomiędzy szereg butelek z wódką, tequilą i bacardi oraz stos plastikowych kubków. Odkąd Ella zrugła mnie za moje beznadziejne zachowanie po pijaku rok temu, pilnuję, by się nie spić, i zwykle wychylam tylko kilka piw. Na początku było trudno, ale teraz czuję się z tym nieźle.

Zdejmuję kapsel i wchodzę do pokoju dziennego, wypełnionego dymem z papierosów. Cudownie aromatyczny zapach wypełnia mi płuca. Nawet po paru latach od wygrania z nałogiem, jeśli nie liczyć kilku potknięć, wciąż czuję ślinę wzbierającą w ustach.

Wcześniej wraz z Ethanem odsunęliśmy kanapy na bok, by zrobić miejsce na perkusję, którą zabraliśmy z jego domu w drodze powrotnej ze sklepu spożywczego. Moja stara gitara stoi oparta o sklejoną taśmą stojak na mikrofon. W kącie, obok małej plastikowej choinki, udekorowanej czerwonymi i srebrnymi ozdobami oraz łańcuchem choinkowym, dostrzegam

gitarę basową i wzmacniacz gitarowy. Jeszcze nie zdecydowałem, kto zagra na basie, więc umieściłem ją tam na wszelki wypadek. Znam wielu ludzi, którzy grają na basie, i miło by było zagrać dobrą muzykę, nawet jeśli to tylko domówka. Czuję się, jakbym mówił im wszystkim „do widzenia”, bo za kilka dni się żenię i w końcu zacznę życie z Ellą. Mam nadzieję, że to życie będzie pamiątką wszystkiego, co dzieliliśmy razem i co doprowadziło nas do tego momentu.

Już mam podejść do swojej gitary, gdy dostrzegam Ellę. Siedzi na oparciu kanapy z czerwonym plastikowym kubkiem w dłoni. Przed kanapą stoi wysoki, kościsty facet. Chyba ma na imię Brody. Gapi się na jej nogi i rowek między piersiami, jednocześnie gadając o czymś. Podchodzę do niej i wskakuję na oparcie kanapy obok. Obejmuję ją ramieniem. Wiem, że zachowuję się zaborczo, i zdaję sobie sprawę, że nigdy by nic nie zrobiła, ale to nie oznacza, że mam pozwolić jakiemuś facetowi patrzeć na nią, jakby zaraz miał ją zjeść. Ma szczęście, że mu nie przywaliłem. Ella należy do mnie, a on musi stąd spadać.

— Hej, dokąd poszedłeś? — pyta Ella, a Brody patrzy na mnie nieswojo i odchodzi bez słowa.

— Zdobyć to. — Unoszę rękę.

Bierze mnie za dłoń i przebiega palcem po metalowym pierścieniu.

— Naprawdę założyłeś na palec serdeczny O-ring?

Obdarzam ją swoim najbardziej uroczym uśmiechem. Wiem, że na jego widok jej żołądek robi salto.

— Teraz wszyscy wiedzą, że jestem zajęty.

Przełyka drinka i oblizuje wargi.

— Szkoda. Już się szykowałam, by skopać tyłki dziewczynom, które będą się starać cię dziś poderwać.

— Och, z pewnością — mamrocze. Pochyliam się ku niej i zlizuję krople alkoholu z jej ust. — Bacardi, prawda?

Wzrusza ramionami i odchyła głowę w tył, by wziąć wielki łyk.

— Pomyślałam, że dziś wieczorem się zabawię. I może trochę upiję.

Ostrożnie taksuję ją spojrzeniem.

— Nie wiem, czy mi się to podoba. Pijana Ella potrafi czasem być podła. I napalona.

— Hej. — Powstrzymuje uśmiech i mocno ściska mnie za udo. — Nie upijam się do tego stopnia, by się podle zachowywać.

Waham się, sącząc piwo.

— Przypominam sobie pewien napad złości z powodu przegranej w pokera. Rzuciłaś wtedy we mnie po pijaku żetonem.

Mruży oczy.

— Tylko dlatego, że się wywyższałaś.

— Wywyższałem się dlatego, że wygrałem, a ty musiałaś się rozebrać do naga.

— Cóż, może dziś wieczorem upiję się na tyle, byś mógł mnie zobaczyć nago. O ile przestaniesz twierdzić, że się spiłam do tego stopnia, by być podła. — Zeskakuje z kanapy, strącając z ramienia moją rękę. — Poza tym ty też taki potrafisz być pod wpływem alkoholu.

— Jaki?

— Napalony i złośliwy.

Unoszę piwo i wskazuję je palcem.

— Dlatego trzymam się tego. — Zsuwam stopy z kanapy i wstaję. — Co chcesz, żebym dzisiaj zagrał?

Postukuje palcem po wardze. W jej zielonych oczach dostrzegam figlarne spojrzenie. Już jest podchmielona, co oznacza, że dziś wieczorem wiele się będzie działo.

— Może tę z tatuażu na twoich żebrach? Tę, którą podobno dla mnie

napisałeś, ale nigdy nie słyszałam, byś ją wcześniej grał.

Odruchowo dotykam boku, gdzie na żebrach pod materiałem koszuli kryją się słowa piosenki.

— Jeszcze nigdy nie śpiewałem jej przed publicznością. I nie jestem na to gotów.

— Czemu nie?

— Bo... — Skubię wilgotną etykietę na butelce z piwem. — Bo napisałem ją dla ciebie.

— Dobrze... — Marszczy ze zmieszaniem brwi. — Zagraj ją więc teraz dla mnie.

Zerkam na pokój pełen hałaśliwych, pijanych ludzi.

— Nie sądzę, bym dał teraz radę.

— Czemu nie?

— Bo jest osobista. — Wiele dla mnie znaczy i ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest śpiewać ją przed tłumem ludzi. A przecież nie zaśpiewałem jej nawet przed Ellą. Poza tym czuję zdenerwowanie na myśl o wykonaniu jej, bo piosenka jest przejmująca.

Rzuca mi spojrzenie pełne niezrozumienia, a ja wzdycham, bo wiem, że zachowuję się dziwnie.

— Chodzi o to, że gdy ją pisałem, jej słowa mnie zbiły z tropu, bo wtedy po raz pierwszy... zdałem sobie sprawę, że myślę o tobie... w taki sposób.

— Ale teraz obydwójce wiemy, co czujesz. — Spogląda na O-ring na moim palcu.

— Wiem o tym. — Gładzę palcami jej kość policzkową. — Ale kiedy zagram ją po raz pierwszy, chcę, byśmy byli przy tym tylko my dwoje.

— Na przykład dziś wieczorem — prosi z nadzieją.

— Albo podczas naszej podróży poślubnej. — Uśmiecham się, kiedy

otwiera usta. — Co się stało? Sądzisz, że nic nie zaplanowałem?

— Ale ślub został odłożony. — Wyciąga szyję i spogląda przez ramię na kolejnych ludzi, którzy wchodzą do pokoju. — Zatem jeśli zaplanowałeś coś, jak mogłeś przesunąć termin?

— Bo przyjdzie na to czas za parę tygodni od wczoraj, gdy mieliśmy się pobrać. — Nagle zdaję sobie sprawę, że jeśli wyruszę w trasę, mój plan podróży poślubnej przypadnie. A oszczędzałem, by móc dokonać rezerwacji. Zrezygnowałem z wydawania pieniędzy na fast food i zamiast tego przynosiłem własny lunch. Tego typu rzeczy pozwoliły mi uzbierać trochę kasy. To trzydniowy rejs, czyli zwykła, prosta podróż poślubna. Coś idealnego dla nas, bo przez większość naszego życia nie robiliśmy nic prostego ani zwyczajnego.

— Dokąd więc jedziemy? — Zaintrygowało ją to. Prostuje łokieć, gdy obok przechodzi jakiś facet, chyba o imieniu Del, z czapką Świętego Mikołaja na głowie. Jest kompletnie pijany i śpiewa „We Wish You a Merry Christmas”, okropnie fałszując.

— Nie ma mowy. To niespodzianka. — Popycham ją w głąb pokoju, skąd macha do mnie Ethan. Obok niego stoi Jude Taylorsen, całkiem niezły basista, więc zgaduję, że są gotowi do akcji. — Teraz muszę grać.

Ściska kubek, stojąc w tłumie. Z każdą sekundą robi się głośniejsze, a w powietrzu unosi się coraz więcej dymu. Wiem, że jeśli znajdzie się tu zbyt wielu ludzi, połamią meble. Kiedyś mnie to nie obchodziło, ale teraz czuję ukłucie winy i w myślach postanawiam wywalić stąd wszystkich, nim sprawy zajdą za daleko.

— Zagraj tamtą piosenkę — krzyczy Ella, gdy cofam się tam, gdzie Etan omawia coś z Judem. — Tę, którą zagrałeś w barze, gdy po raz pierwszy wróciłam z Vegas.

Uśmiecham się do niej uroczo.

— Tę, przy której stałaś się taka zaborcza w stosunku do mnie?

Wysuwa do mnie język.

— Kenzie to zdzira i suka. Powinieneś być mi wdzięczny, że uratowałam przed nią twój tyłek.

Przyciskam dłoń do serca.

— Byłaś zazdrosna. Przyznaj się.

Patrzy na mnie gniewnie, ale jej usta drżą od powstrzymanego uśmiechu.

— Może trochę.

— Wiem, że tak było. — Puszczam do niej oko i zaczynam się odwracać.

— I jeśli chcesz, możesz zagrać przeróbkę piosenki, którą wcześniej słyszeliśmy w łazience. Lubię ją.

— Lubisz tę piosenkę? — Zerkam na nią przez ramię. — Czy wiążące się z nią wspomnienia?

— I to, i to. — Odchyła głowę w tył, by wypić do końca drinka. Jej krągłe piersi wychylają się z dekoltu, a ja potrząsam głową, wiedząc, że nie ja jeden w tym pokoju gapię się na nią. Ale potem uśmiecham się, bo wiem, że jestem jedynym facetem, który pójdzie z nią do łóżka.

Odsuwa kubek od ust i rzuca mi oskarżycielskie spojrzenie, jakby wiedziała, że wpatrywałem się w jej piersi. Mrugam i odwracam od niej wzrok, podchodząc do mikrofonu. Odstawiam piwo na podłogę przy ścianie, podnoszę gitarę i zakładam pasek na ramię. Przesuwam palcami po inicjałach, które wyrzeźbiłem z tyłu. Kupiłem tę gitarę, gdy miałem trzynaście lat, na wyprzedaży garażowej za jakieś pięć dolarów. To był mój pierwszy instrument i chociaż trochę czasu zajęło mi przyzwyczajenie się do niego, uwielbiałem na nim grać. W muzyce i słowach piosenek kryje się coś takiego, co pomaga mi w wyrażeniu siebie, nawet gdy jest mi ciężko.

Grałem, kiedy zdałem sobie sprawę, że żywię wobec Elli uczucia znacznie głębsze niż tylko przyjaźń. Tańczyła samotnie w tłumie, jak to często robiła,

wyciągając ręce nad głową i kołysząc biodrami w rytm muzyki. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Nagle stwierdziłem, że chcę być tam z nią, dotykać i całować każdy centymetr jej ciała. Tej nocy wróciłem do domu i napisałem słowa piosenki, którą w końcu wytatuowałem sobie na żebrach, bo była to chwila wypełniona emocjami, a słowa, które opisywały Ellę, musiały naznaczyć mnie na zawsze.

W tym momencie zdałem sobie sprawę, że ją kocham, nawet jeśli wówczas nie byłem do końca tego świadom. A to tylko dlatego, że nie rozumiałem, czym naprawdę jest miłość. Jednak gdy sięgam pamięcią wstecz, wiem, że w chwili, gdy zapisałem te słowa, uświadomiłem sobie, że nigdy nie będzie nikogo innego.

Ella była moją jedyną.

Rozdział 7

Ella

Dziś wieczorem nie chcę być smutną Ellą i rozmyślać nad sprawami, które mnie unieszczęśliwiają. Na przykład o mojej mamie i jej mrocznych myślach i lękach — moich mrocznych myślach i lękach. Nie zamierzam też myśleć o swojej przyszłości ani o tym, że jak dotąd nie udało mi się nawet zacząć kompletowania portfolio. Dziś wieczorem mam się bawić i patrzeć, jak Micha gra. To jedna z moich ulubionych rzeczy w życiu. Nie zamierzam wpaść w czarną dziurę.

Micha rozpoczyna od piosenki, którą śpiewał w barze, tak jak go o to poprosiłam. Spoczone ciała omal mnie nie przyduszają, gdy kiwam się w rytm muzyki. Lila stoi obok mnie i wpatruje się w walącego w perkusję Ethana, jakby był miłością jej życia. Ma na sobie niebieską koszulę bez rękawów i dżinsy, a na nogi wzięła moje wysokie buty.

— Wyglądasz na zafascynowaną — przekrzykuję muzykę, wachlując się dłonią. Moja skóra już się robi wilgotna od potu. Chociaż na zewnątrz jest piekielnie zimno, w małym pokoju dziennym stłoczyło się tylu ludzi, że wystarczyło samo ciepło ich ciał, by w domu zrobiło się gorąco jak na pustyni.

Wzrusza ramionami, nie odwracając oczu od tej części pokoju, w której grają chłopaki.

— Chyba tak jest.

Potrząsam głową i łapię ją za rękę. Czuję, że alkohol tłumi pojawiający się niepokój. Lila śmieje się, gdy obracam ją wokoło, trzymając drinka w dłoni. Ignoruję faceta, który krzyczy na mnie, gdy przypadkowo walę go łokciem w brzuch. Lila ściska swój napój i próbuje go nie rozlać, kręcąc się wokół

własnej osi. Obracam ją, aż muzyka przestaje grać, a w pokoju rozlega się głos Michy.

— Dobra, a teraz zagram coś, o co poprosiła jedyna osoba, której prośby spełniam. — Puszczą do mnie oko, a jakaś dziewczyna krzyczy, że zrobi dla niego wszystko, jeśli Micha dla niej zaśpiewa.

Obracam się, przeczesując wzrokiem tłum w poszukiwaniu winowajczynie. Stoi z tyłu pokoju. Wysoka, dobrze zbudowana dziewczyna z ciemnymi włosami, która rzuca mi protekcyjne spojrzenie, sącząc piwo. Kenzie, kelnerka z baru. Kto by pomyślał.

— Chyba ktoś tu chce, żeby mu skopać tyłek — stwierdzam, wbijając w nią wzrok. Kenzie chodziła ze mną do szkoły i wie, do czego jestem zdolna. Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni wdałam się w bójkę, ale to nie oznacza, że zapomniałam, jak się walczy.

Lila klaszcze w dłonie i podskakuje.

— O mój Boże, powinniśmy razem jej wlać. — Obraca się do mnie z uśmiechem na twarzy. — Ja ją przytrzymam, a ty będziesz ciągnąć ją za włosy.

Gapię się na nią.

— Kim ty jesteś?

— Kimś, kto chce zobaczyć, jak to jest się pobić. — Promienieje, zaciskając dłonie w pięści. — Dalej, Ello, bądź moim panem Miyagi.

— Rany, dziwnie się zachowujesz. Podoba mi się to. — Postukuję się z namysłem palcem w brodę. — Cóż, po pierwsze, nie ciągniesz za włosy. Tak walczą dziewczyny.

— Ale ja jestem dziewczyną.

— Tak, ale jeśli będziesz bić się jak facet, wygrasz. To element zaskoczenia. Totalnie obezwładnia rywalki.

Lila potakuje, mierzając wzrokiem Kenzie, i popija z czerwonego kubka

trzymanego w dłoni.

— Chyba rozumiem, jak to działa.

— Działa doskonale prawie za każdym razem — zapewniam ją. — A jeśli chcesz naprawdę podle się zachować, możesz kopnąć... — przerywa mi ciche bębnienie perkusji, w perfekcyjnej harmonii z gitarą i basem. Obracam się twarzą ku frontowi pokoju. Nie dbam już o Kenzie. Może sobie gadać, co chce. Nie ma to znaczenia, bo jest tu ktoś, kto mnie naprawdę obchodzi.

Micha trąca długimi palcami struny gitary i staje przed mikrofonem. Wpatruje się we mnie, a srebrny O-ring na palcu serdecznym błyszczy w przytłumionym świetle pokoju, gdy śpiewa piosenkę, która rozbrzmiewała wcześniej pod prysznicem. Słowa sprawiają, że zalewają mnie znów wspomnienia. Słowo, czuję gorącą parę i palący ślad, który zostawiły na moim ciele jego ręce.

Patrzę, jak gra. Pragnę go dotknąć i chcę, by on też mnie dotykał. Podnoszę plastikowy kubek do ust i przełykam kolejną porcję bacardi, czując, że pali mnie jak żar ogarniający moją skórę. Zdaję sobie sprawę, że Micha miał rację. Robię się napalona, gdy się upiję. Mogę teraz tylko myśleć o tym, jak to jest, gdy znajduje się we mnie, tak jak to było pod prysznicem.

Gdy jego wargi rozchylają się, by wyśpiewać refren, zamykam oczy i pozwalam, by słowa piosenki i jego zmysłowy głos obmywały moje ciało. Odpływam. Ludzie wokół mnie już nie istnieją. Jestem tylko ja, Micha i jego piękny głos. Pamiętam pierwszy raz, gdy usłyszałam, jak gra. Przycupnęłam w jego pokoju na pufie wypełnionej grochem i patrzyłam, jak gra i śpiewa, siedząc bez koszulki na łóżku. Na jego twarzy rysowało się takie skupienie, jakby opętały go słowa, które śpiewał.

— Co o tym sądzisz? — zapytał, gdy skończył trącać struny.

Wzruszyłam ramionami, udając, że w bloku rysunkowym, który trzymałam na udach, nie ma szkicu jego postaci na łóżku, a ja nie narysowałam go, używając tak wielu znaczących linii i cieni. To było dla mnie tak ważne, że poświęciłam czas, by go naszkicować. Tak się zatraciłam w tej chwili,

słuchając, jak śpiewa, że gdy wpatrywałam się w rysunek, przestał on być zwyczajnym szkicem. Zatraciłam się w najcudowniejszy sposób.

— Chyba w porządku — odparłam nonszalancko, dodając kilka cieni wokół jego oczu, bo były zbyt piękne, by nie dorysować jeszcze kilku szczegółów.

— Tylko w porządku? — Uniósł brew, wciąż trzymając gitarę na udach. Wydawał się nieco zasmucony moją odpowiedzią, aż poczułam ukłucie winy.

— Nie, to było piękne — odparłam cicho, wpatrując się w rysunek. Poczułam się nieswojo, bo ta chwila stała się tak intymna. Ja nie używałam słowa „piękne”. Tak jak nie rysowałam ludzi, chyba że w szkole dali takie zadanie.

Czekałam, aż coś odpowie, choć chciałam, by tego nie robił. Ale on się nie odezwał, tylko zagrał znów tę samą piosenkę. Uśmiechnęłam się do szkicu, bo nawet jeśli wiedziałam, że to niemożliwe, miałam wrażenie, jakby czytał mi w myślach. W końcu zaczęłam znów pracować nad jego podobizną, przysłuchując się, jak gra. Zawsze kochałam muzykę, ale gdy płynęła z jego ust, czułam, że rozgrzewa moją duszę w sposób, o którego istnieniu nie wiedziałam.

Otrząsam się z tego wspomnienia. Może to kolejne zdanie, które powinnam ująć w przysiędze. Tylko, że te notatki stają się zbyt osobiste i nie wiem, czy ośmielę się odczytać je na głos. Panika chwyta mnie za gardło. Powoli otwieram oczy, by pójść po kolejnego drinka, lecz wtedy Micha dociera do przejmującej części piosenki i nie chcę stracić tej chwili. Pragnę tańczyć i zatracić się, tak jak za pierwszym razem, gdy usłyszałam jego muzykę. Trzymam zatem powieki zamknięte i kołyszę biodrami, potrząsając głową, aż fruwać wokół niej włosy. Na stopach mam szpilki i z trudem utrzymuję równowagę, ale nie dbam o to, mimo że parę razy się zataczam. Tak jak nie obchodzi mnie to, że szaleję w pokoju wypełnionym opitymi piwem ludźmi, którzy próbują znaleźć sobie kogoś do łóżka. Pewnie patrzą na mnie jak na cudaka. Ale ja wolę być dziwakiem i cieszyć się tą chwilą. W zbyt wielu

momentach mojego życia odmawiałam sobie radości. Potrzebuję więcej rozrywki. Może takie myśli przychodzą mi do głowy przez alkohol, a może znów jestem tą dziewczyną, którą kiedyś byłam. Być może jestem po prostu sobą. Cokolwiek by to nie było, płynę z nurtem, tańcząc w rytm muzyki. Lila śmieje się ze mnie, a kiedy otwieram oczy, dostrzegam, że ona też tańczy.

Poruszamy się w rytm muzyki, aż piosenka dobiega końca. Nawet gdy muzyka cichnie, a wokół mnie rozbrzmiewają głosy, dalej kołyszę biodrami z rękoma nad głową. Parę chwil później włącza się sprzęt muzyczny i dźwięk tłumi rozmowy. W głośnikach pulsuje „New Low” Middle Class Rut. Wiem, że za parę sekund nie będę już tańczyć sama w pokoju pełnym ludzi.

Po chwili czuję długie ramiona Michy, którymi otacza mnie w talii. Przyciska mnie do swego ciała. Wiem, że to on, bo poznaję jego oszałamiający zapach: perfumy zmieszane z miętą, piwem i czymś upojnie cudownym, czym pachnie tylko on. Wdycham głęboko tę woń, poruszając się wraz z nim, gdy nasze ciała kołyszą się w rytm muzyki.

— Jesteś tak cholernie seksowna — dyszy mi w ucho i przygryza je lekko.
— Wiesz, jak trudno jest stać tam i grać, podczas gdy ty tutaj to robisz?

— Co robię? — pytam niewinnie, a jego ręka wślizguje się pod moją sukienkę i chwyta mnie za goły tyłek.

Unosi brwi.

— Jakie masz na sobie majtki?

Uśmiecham się do siebie.

— Cekinowe stringi. — Obracam się i przywieram do niego ciałem, świetnie się bawiąc.

Przesuwa rękę w dół po moich plecach i przyciska mnie do siebie, aż między naszymi ciałami nie ma żadnej przerwy. Kręcę biodrami, a on jęczy ochryple. Nie mogąc się opanować, obejmuję go, staję na palcach i całuję, rozchylając językiem jego wargi. Oddaje pocałunek równie gorąco, a ja wsysam jego kolczyk w wardze, gładząc językiem wewnątrz jego ust

i przygryzając jego dolną wargę.

— A niech to szlag, ślicznotko, dobijasz mnie. — Jęczy gardłowo, aż czuje mrowienie w udach. Wsuwam dłoń między nas i masuję go mocno. — Skarbie, daj spokój, tu są ludzie... — Milknie, gdy przesuwam palce w górę jego džinsów. Wiem, że jestem pijana i napalona, tak jak powiedział wcześniej, ale nie dbam o to. Wiem, czego chcę. Jego.

Kiedy odpinam guzik przy jego džinsach, odskakuje. Ma zaszkłone oczy i taki sam wyraz pożądania na twarzy jak ja. Bez słowa splata swoje palce z moimi i ciągnie mnie za sobą, przeciskając się przez tłum w kierunku kuchni. Odpycha łokciem ludzi z drogi.

Mijając chłodziarkę, zgarnia dwa piwa i podaje mi jedną butelkę. Obok chłodziarki stoi Ethan, ociekając potem po grze na perkusji. Zdjął koszulkę i widać jego tatuaże. Lila stoi z głową opartą o jego plecy. Paznokciami kreśli pionowe linie na jego skórze.

Micha kiwa ku niemu głową, zadzierając brodę i mówi:

— Wywal stąd wszystkich za godzinę.

— A czemu ty nie... — Ethan mruga i krzywi twarz w grymasie, przenosząc wzrok ze mnie na Michę. Lila chichocze. — Dobra, zrobi się.

Szczypię Michę w tyłek, bo tak mi się podoba. Mruczy coś bezładnie i ciągnie mnie za sobą, mijając kuchnię. Wchodzimy do jego sypialni, a on zamyka kopniakiem za nami drzwi. Obraca ku mnie twarz. Natychmiast przywiera do mnie ustami, przedzierając się niecierpliwie palcami przez fałdy materiału mojej sukienki.

— Smakujesz piwem — mruczę, chichocząc. Oddaję pocałunek, mnąc dół jego koszuli, gdy cofamy się w kierunku łóżka, wciąż trzymając piwo w dłoniach.

— A ty bacardi — mruczy w moje usta. Nagle odsuwa się ode mnie. — Czeka, jak bardzo jesteś pijana?

Przewracam oczami.

— Po pierwsze, nawet gdybym była pijana, to by nie miało znaczenia. Nie możesz mnie wykorzystać, skoro jestem twoja. — W jego oczach rozbłyskuje pełne pożądania spojrzenie. — A po drugie, nie jestem aż tak pijana. Pamiętam wszystko, co robiliśmy rano.

— Podoba mi się twój sposób myślenia. — Wyjmuje nieotwartą butelkę piwa z mojej dłoni i stawia wraz ze swoją na komodzie. — Ale jesteś pewna?

— Całkowicie.

Potrzebował tylko takiego zapewnienia. Jednym szybkim szarpnięciem zdejmuję mi sukienkę przez głowę. Gest jest tak silny, że rozrywa szew, a spinki w moich włosach fruną we wszystkie strony.

Jego mina wyraża poczucie winy, ale zakrywam mu usta dłonią.

— To tylko sukienka. — Przywieram do niego ustami. Czuję żar jego kolczyka w wardze. Włosy spadają na ramiona, łaskocząc mnie. Parę chwil później ubrania leżą już na podłodze, a my trafiamy do łóżka. Micha leży na plecach, a ja siedzę na nim okrakiem. Wyrzuca w górę biodra, a ja ześlizguję się na niego. Zaciska powieki, a ja łapię go mocno za ramiona i biorę wdech, gdy zatapia się we mnie. Moje włosy opadają luźno na plecy, gdy odchylam głowę w tył i zamykam oczy. Mocno przytrzymując mnie za biodra, rytmicznie wbija się we mnie raz za razem. Pot pokrywa kroplami nasze ciała, a mój umysł odpływa w dal. Bezradna, czuję przepływający przeze mnie strumień energii. Zatapiam paznokcie w jego ciele, bo muszę się czegoś przytrzymać. W końcu chwytam mnie za dłonie, a ja ściskam jego ręce, aż w końcu się rozsypuję. Wykrzykuję jego imię. Znikają wszystkie zmartwienia i zostaje tylko błogie zadowolenie, które mogę poczuć jedynie dzięki Michy.

Rozdział 8

Micha

Leżę w łóżku i zastanawiam się, jak powiedzieć Elli o trasie. Tymczasem Ethan wyrzuca wszystkich z domu. W pokoju zapadła ciemność. Hałas i gwar powoli milkną, a w domu zalega cisza. Podnoszę się tylko po to, by włączyć iPod. Wybieram „I Can Feel a Hot One” Manchester Orchestra i kładę się z powrotem. Ella leży obok mnie na brzuchu, naga, z włosami rozsypanymi na plecach. Kołdra zakrywa do połowy jej ciało. Śpi twardo.

Przez okno wpada światło księżycy, padając na jej krzyż. Oświetla znak nieskończoności, wytatuowany czarnym tuszem. Doskonale pasuje do mojego własnego znaku na ramieniu. Czasem żałuję, że nie pamiętam nocy, gdy je robiliśmy, i tego, co myśleliśmy, podejmując tę nieodwracalną decyzję. Co doprowadziło nas do tego momentu, że pomyśleliśmy: hej, a niech tam, zrobmy sobie takie same tatuaże, które oznaczają na zawsze, na wieczność. Co nam zaświtało w głowach? Co Ella miała na myśli? Kreślę delikatnie palcem esy-floresy na jej plecach i czuję, jak drży pod moim dotykiem.

— Nie śpisz? — pytam, a moje palce wędrują niżej, aż na skraj pośladków.

Potakuje z wciąż zamkniętymi oczami.

— Nie mogę spać, gdy mnie tak dotykasz.

— A co sądzisz o tym? — Przewracam się na bok i pochylam, by ją pocałować w zagłębienie pleców. — Może to pomoże? — Tłumię śmiech, gdy drży.

— Nie, jest jeszcze gorzej, ale nic nie szkodzi. Możesz dalej mnie całować, jeśli chcesz.

Uśmiecham się do siebie i jeszcze raz całuję jej plecy, prześlizgując się językiem po skórze. Wije się, więc powtarzam to raz jeszcze, a potem kładę

głowę na jej plecach. Umieszczam rękę na boku, dłonią obejmując jej żebra.

— Pamiętasz cokolwiek z tamtej nocy? — mruczy w poduszkę.

— Z której?

— Tej, gdy zrobiliśmy sobie tatuaże.

— Już ci powiedziałem, gdy obudziliśmy się na ławce w parku, że nie pamiętam niczego. Wspomnienia nigdy nie wróciły. To jedna z tych nocy, które na zawsze pozostaną w niepamięci.

— Tak, ale zawsze zastanawiałam się, czy powtarzasz mi, że nie pamiętasz, bo się martwiłeś o mnie, bym nie zachowywała się dziwnie po tym, co się stało.

— Cóż, rzeczywiście tego można się po mnie spodziewać, ale słowo, nie pamiętam niczego. Tylko tyle że w jednej chwili piliśmy na podwórku za domem, podczas gdy w środku trwała impreza, a w następnej obudziłem się na ławce w parku. Zgubiłaś buty, a ramię paliło mnie jak diabli. Naprawdę chciałbym wiedzieć, jak mi się udało nas obydwójce przekonać, byśmy to zrobili. I jak zdołałem namówić cię do czegoś tak trwałego — mówię, a Ella milknie. Odgłos jej oddechu stapia się z dźwiękami powolnej piosenki. Im dłużej milczy, tym bardziej zaczynam się martwić. — Ello May?

— Tak? — W jej głosie słychać zdenerwowanie.

Przesuwam dłoń ku jej biodrom.

— Czy skłamałaś, że nic nie pamiętasz z tamtej nocy?

Sztywnieje, zwlekając z odpowiedzią.

— Nie. Już ci mówiłam tysiąc razy, że nie mam żadnych wspomnień.

— Ślicznotko, widzę, że kłamiesz. — Łaskoczę ją w bok, a ona zanurza twarz w poduszkę, potrząsając głową. — Coś jednak pamiętasz, prawda? — Przyciskam klatkę piersiową do jej pleców i przysuwam usta do jej ucha. — Powiedz mi. Nie wścieknę się.

— Wiem, że nie. — Obraca głowę na bok, tak że twarz nie tkwi już

w poduszce. — Ale będziesz się pysznił, a to jeszcze gorsze, dlatego trzymałam to w tajemnicy.

— Nie będę się pysznił — kuszę ją. — Obiecuję.

— Będiesz. Za dobrze cię znam, Micho Scotcie, by sądzić inaczej. — Odsuwam się nieco od niej i przebiegam palcami po jej plecach, aż sięgam między nogi. Podryguje, zaskoczona, gdy zaczynam wkładać w nią palec.

— Micha. — Mruży w ciemnościach oczy, przewracając się na plecy, i podnosi się. Światło księżyca pada na jej nagie piersi. — To był cios poniżej pasa.

Siadam, przerzucając jej nogi przez moje uda. Obracam się na bok i opieram o ścianę. Usadawiam ją na swoich udach, tak że jej tyłek znajduje się nad moim penisem.

— Powiedz mi. Spróbuję się nie pysznić, ale chcę wiedzieć.

Wzdycha i opiera głowę o moje ramię.

— Dobrze, ale tylko dlatego, że cię kocham.

Całuję ją w czoło, wdychając jej słowa. Nigdy mi się nie znudzą.

— Zgoda.

Znów wzdycha i kładzie rozpostarte palce dłoni na moim brzuchu.

— Pamiętasz, jak stwierdziliśmy, że wszyscy nas w domu drażnią i musimy urządzić własną imprezę, więc zabraliśmy butelkę bacardi i wyslizgnęliśmy się na zewnątrz?

Kiwam głową, opierając brodę na jej głowie.

— Wszyscy nas zawsze irytowali.

— A mimo to ciągle urządziłaś imprezy. — Rysuje wzorek na moim brzuchu, a potem sunie w górę mojej klatki piersiowej. — Prawie co weekend, odkąd skończyłaś szesnaście lat.

— Nudziłem się i potrzebowałem czegoś, co mnie rozerwie. — Drzę pod

wpływem jej dotyku. Jest jedyną dziewczyną, której kiedykolwiek udało się sprawić, bym drżał.

Wędruje palcami w stronę mojego serca i przyciska do niego dłoń.

— Z jakiego powodu?

Kładę rękę na jej dłoni i przytrzymuję ją.

— Z twojego.

Sztywnieje. Ja też zamieram, bo wiem, co teraz będzie.

— To dlatego sypiałeś, z kim popadnie? — pyta cicho.

Zamykam oczy, wiedząc, że wyczuwa, jak moje serce zaczyna szybciej bić.

— Czy nie powtarzałem ci zawsze, że zabijam czas, dopóki się nie zdecydujesz?

— Tak, ale czy musiałeś ze wszystkimi sypiać?

— Nie sypiałem ze wszystkimi. Wiele mi do tego brakowało. Poza tym miałem szesnaście lat i byłem napalony. Wszyscy, z którymi się zadawałem, uprawiali seks.

— Czyli to wynikało z presji rówieśników? — pyta z powątpiewaniem. — Bo mi to do ciebie nie pasuje.

Otwieram oczy i wzdycham, puszczając jej rękę.

— Nie robiłem tego w zasadzie z żadnego szczególnego powodu. Byłem młody, znudzony i zakochany w mojej najlepszej przyjaciółce. A gdy próbowałem czegokolwiek, co przekraczałoby granice przyjaźni, ona się smuciła. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Szczerze, Ello, przez większość czasu czułem się beznadziejnie z powodu tego, co robię. Nie tylko z innymi dziewczynami, ale też z tobą. — Milknę na wypadek, gdyby chciała coś powiedzieć, jednak tego nie robi, więc kontynuuję: — Pamiętasz, gdy cię namówiłem, byś się ze mną ścigała, a kiedy wygrałem, pocałowałem cię, bo się za bardzo podekscytowałem?

Kiwa z wahaniem głową, wciąż trzymając rękę na moim sercu.

— Omal cię nie walnęłam w nos, ale tylko dlatego, że taki miałam odruch. Nie byłam przyzwyczajona, by ludzie mnie dotykali w taki sposób.

— Nieźle się wkurzyłaś.

— Po prostu nie wiedziałam, co myśleć.

Milknę.

— O czym?

Waha się.

— O mnie i o tobie, i o tym, co czułam.

— A co czułaś? Bo umieram z ciekawości. — Mimo że mam ją już dla siebie, wciąż uwielbiam słuchać o naszej przeszłości i o tym, że nie tylko ja cierpiałem w milczeniu.

Obraca ku mnie twarz, aż jej oddech ogrzewa mi pierś, a wargi ocierają się o skórę.

— Nie jestem pewna.

— Podobało ci się to, co czułaś? — Dotykam ustami jej czoła.

Waha się przez chwilę, a potem potakuje.

— O tak. I to bardzo. Ale to był problem.

Uśmiecham się, patrząc ponad jej głowę w okno, za którym w ciemnościach jarzą się bożonarodzeniowe lampki. Sznur srebrnych światełek wisi na drzewie wiodącym do pokoju Elli. Kiedyś wspinałem się po nim, by być blisko niej.

— Dziękuję, ślicznotko.

— Za co?

— Za to, że mi o tym opowiedziałaś. Miło usłyszeć, że nie tylko ja się tak czułem. A teraz możesz mi opowiedzieć o tatuażach?

Krzywi się, a potem odchyła głowę, by popatrzeć mi w oczy.

— To był mój pomysł, żebyśmy je zrobili — przyznaje.

O mało nie opada mi szczęka.

— Co takiego?

Przewraca oczami i siada, przerzucając przeze mnie nogę, aż siedzi na mnie okrakiem, a jej sutki ocierają się o moją nagą klatkę piersiową.

— Upiliśmy się, a ty mi rzuciłeś wyzwanie, żebym cię pocałowała, więc to zrobiłam. A potem głupio zaproponowałam, że byłoby śmiesznie, gdybyśmy zrobili coś, by upamiętnić tę chwilę. No i stwierdziłam, że to powinny być tatuaże.

— A ja ochoczo z tobą poszedłem? — nie pytam sceptycznie, bo to naprawdę brzmi tak, jak coś, co bym zrobił.

Potakuje i przesuwa dłonie po moich ramionach, a potem łączy je za moim karkiem, ocierając się miękkimi sutkami o moją pierś.

— Zabrałeś mnie do domu Jasona i poprosiłeś go, żeby wytatuował nam znaki nieskończoności.

— A potem co się stało? — Odnajduję palcami jej talię.

Wzrusza ramionami.

— I wtedy wszystko staje się zamazane.

Rozmyślam nad jej słowami. Uszczęśliwiają mnie.

— Czyli cały czas to ty byłaś powodem, dla którego mam ten tatuaż. — Unoszę ramię ze znakiem nieskończoności.

Obwodzi go palcem.

— Zdenerwowałaś się?

— Nie, czuję się bardzo, bardzo szczęśliwy.

— Czemu?

— Bo to dowodzi, że mogłaś mnie przez cały ten czas kochać.

Zwilża językiem wargi i pochyla się nade mną tak bardzo, że gdy mruga, jej rzęsy muskają moje.

— Nawet jeśli tego wówczas nie wiedziałam — szepcze mi w usta — to chyba masz rację. Cieszę się, że w końcu się tego domyśliłam.

Rozdział 9

Ella

Chociaż w głębi duszy czuję, że powinnam przestać, następnego ranka czytuję kolejny fragment pamiętnika mojej matki. Tę część napisała tuż przed swoim ślubem. Nie wydawała się szczęśliwa z jego powodu. Raczej sprawiała wrażenie pogrążonej w depresji. Przyszła panna młoda nie powinna taka być.

„Nie jestem pewna, czy dam radę to zrobić: pójść do urzędu i zalegalizować małżeństwo. Wolałabym wydrapać sobie oczy. Gdyby matka mogła za mnie decydować, nigdy by do tego nie doszło. Mówi, że Raymond to nic dobrego i zrujnuje mi życie, a ja nie nadaję się do tego, by być żoną i matką, zważywszy na to, przez co przechodziłam... te drastyczne wahania nastrojów, wzloty i upadki. Pewnie ma rację, ale ja i tak czuję, jakby moje życie już zostało zrujnowane, bez względu na to, czy zostanę żoną i matką, czy nie. Poza tym chyba naprawdę kocham Raymonda. Jednak czasem nawet myśl o tym, by wziąć kolejny oddech, wydaje się najcięższym z obowiązków na świecie. Szkoda, że nie mogę przestać oddychać. Zastanawiam się, czy to możliwe, by wstrzymać oddech na tak długo, by umrzeć.

Może powinnam spróbować”.

Spoglądam na jej zdjęcie i rysunek kwiatu w wazonie. Kiedy go naszkicowała? I kiedy zostało zrobione to zdjęcie? Kiedy to pisała? Przed? Po? Czemu mam taką obsesję na tym punkcie? Daj temu spokój.

— Skarbie, jesteś gotowa? — Micha przeciąga pasek przez szlufki znoszonych dżinsów.

Sztywnieję i zamykam dziennik. Zauważam, że spogląda na niego z wahaniem.

— Tak, bardziej gotowa nie będę.

— Wszystko będzie dobrze. — Zapina pasek, a potem sięga po perfumy, zerkając znów na dziennik, gdy schodzę z łóżka. — Zapytasz tatę o pamiętnik?

— Tak, pewnie teraz jest równie dobry czas na to, jak kiedy indziej. — Mam na sobie koszulę w czarno-fioletowe paski i dżinsy włożone w wysokie buty. Przeczesałem palcami splecione włosy i sięgam do płóciennej torby po dezodorant. — Mam tylko nadzieję, że nie zachowa się dziwnie.

Micha odkłada perfumy na komodę obok stosu starych kostek do gry na gitarze.

— Dlaczego miałyby się dziwnie zachować?

Wzruszam ramionami, zdejmując zatyczkę z dezodorantu.

— Bo to dotyczy mojej mamy. A jeśli zechce go przeczytać?

— To mu pozwól.

Rozcieram dezodorant pod pachami, a potem wrzucam go do torby.

— Tak, ale są w nim zapisane niezbyt miłe rzeczy... o tacie... To, jak się czuła, gdy miała go poślubić, jest dość nieciekawe.

Przełyka z trudem ślinę i przeczesałem włosy palcami.

— Hm, to może jednak nie powinnaś mu go dawać. — Otwiera najwyższą szufladę komody i zaczyna w niej szperać, jakby czegoś szukał, choć jest tam tylko kilka starych koszulek.

Delikatnie dotykam jego ramienia.

— Micha?

Sztywnieje pod wpływem mojego dotyku.

— Chcę wyjść za ciebie bardziej, niż czegokolwiek pragnęłam w życiu. — Obracam go twarzą ku sobie, mimo że ma spuszczoną głowę. — I wiem, że brzmi to jak naciągane, ale to prawda, więc... — Milknę, gdy pochyła się ku

mnie.

— Nawet po tym wszystkim, co napisała? — Kładzie dłoń na mojej szyi.

Potakuję, a on przywiera ustami do moich ust. Rozchyłam wargi, a on wsuwa język, całując mnie namiętnie. Wplata palce w moje włosy, ciągnąc tak, że odchylam głowę w tył. Kiedy odrywa się ode mnie, wygląda, jakby się upił tym pocałunkiem. Ma zaszklone oczy i rozszerzone źrenice. Kocham go za to.

— Jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać. — Wiem, że nadszedł czas, by zadać pewne pytania i porozmawiać o tym, gdzie znajdziemy się za parę lat. Jakie są nasze plany na przyszłość. — Ale zrobimy to po tym, gdy powiemy twojej mamie i mojemu tacie o tym, że się pobieramy.

— Na pewno? — Wyplątuje palce z moich włosów.

— Tak. Poza tym, jeśli w końcu nie obwieścimy wszystkim o ślubie, to się nie odbędzie, bo nikt nie będzie mógł na niego przyjść.

— Gdzie go urządzimy?

— Nie wiem. — Naprawdę tak jest. Nawet gdy byłam małą, nigdy sobie nie wyobrażałam, że wyjdę za mąż. Tak naprawdę, gdy rozważałam ślub, myślałam sobie, jak bardzo tego nie chcę. Patrzyłam, jak matka wciąż się kłóci z ojcem i staje się nieszczęśliwa. Nasz dom zawsze był na granicy rozpadu, aż pewnego dnia w końcu się rozleciał. Ale zmieniłam się. Nie ma znaczenia, gdzie odbędzie się nasz ślub ani co będę mieć na sobie. Wystarczy mi, że Micha będzie ze mną.

— Na twoim podwórku? — proponuję. — Wiesz, wiele rzeczy się tam wydarzyło.

Wsypa kolczyk w wardze do ust i rozważa ten pomysł.

— Tak, wiele się działo, ale sporo wydarzeń miało również miejsce w naszym zakątku, więc może urządzimy uroczystość nad jeziorem. Tam po raz pierwszy wyznaliśmy sobie miłość, nawet jeśli tego nie pamiętasz.

— Nie będzie za zimno?

— A czy to ma znaczenie?

Ma rację, mimo to marszczę brwi, wpatrując się w podłogę. Czuję, jak serce ściska mi się w piersiach na wspomnienie tamtej nocy, gdy omal nie skoczyłam do wody. Micha mnie uratował, a ja go potem pocałowałam, by uciszyć te dwa słowa, które miał za chwilę wypowiedzieć. Teraz nie mam ich dosyć. Pamiętam, jak obracałam się, by odejść, uciekając od niego i swoich uczuć. Poza tym niewiele pamiętam z tamtej nocy. Zamazała ją mieszanka adrenaliny, niepokoju i leków z apteczki mojej mamy. Krople deszczu rozpryskujące się o asfalt. Kałuże na ziemi. Woda niczym czarny atrament. Srebrne błyskawice przeszzywające niebo o północy. Upojne ciepło Michy.

— Nigdy mi nie powiedziałeś, co się dokładnie wydarzyło. — Podnoszę na niego wzrok. — Czy... opowiesz mi o tym? Chcę wiedzieć, co się działo tej nocy, gdy po raz pierwszy wyznałam ci miłość.

Patrzy na mnie chyba przez całą wieczność. Taksuje mnie wzrokiem, rozważając to, o co poprosiłam. Ale zamiast wyjść z pokoju, tak jak się tego obawiałam, ciągnie mnie za sobą na łóżko i obejmuje.

— Absolutnie. Zawsze dam ci to, czego zapragniesz.

Rozdział 10

Dwa i pół roku wcześniej...

Micha

Deszcz siecze z nieba, bijąc w czarny jak węgiel asfalt. Mam kompletnie przemoczone džinsy i koszulkę. Błyskawica przesywa niebo. Rozlega się grzmot, a dźwięk wibruje w metalowych belkach rozmieszczonych wzdłuż mostu i ponad nim. Wargi zdrętwiały mi od zimnego powietrza, pocałunku Elli i patrzenia, jak ode mnie odchodzi.

— Ello May, nie ośmielisz się przed tym uciec! — wrzeszczę, biegnąc za nią. Rozpryskuję kałuże butami.

Ella idzie z trudem, zataczając się od prawej do lewej. Deszcz przemacza jej džinsy, koszulkę i włosy. Snopy światła z reflektorów mojego samochodu, zaparkowanego pośrodku mostu, rozświetlają mrok. W ich blasku Ella wygląda jak cień.

— Micha, zostaw mnie w spokoju. Proszę. — Potyka się o własne stopy i upada na ziemię. Nie wiem, czy to efekt tabletek, które zażyła, a może tego, że piła. Albo jedno i drugie. Może też mieć atak paniki.

Przyspieszam i chwytam ją w pasie. Kiedy pomagam jej wstać, próbuje wyrwać się z mojego uścisku i dźgnąć mnie łokciem, by się uwolnić.

— Puść mnie! — krzyczy, a ja słyszę w jej głosie szloch. Serce mi się kraje, bo ona nigdy nie płacze. Nigdy. Ten ból, który odczuwa... Boże, nawet nie jestem w stanie o tym myśleć. — Proszę, puść mnie.

— Nie. — Obejmuję ją i prowadzę do samochodu. — Nigdy cię nie puszcę. Nie rozumiesz?

Przytrzymując ją jedną ręką w strugach deszczu, otwieram z trudem drzwi

po stronie pasażera. Kładę rękę na jej głowie i zmuszam, by wsiadła. Gdy już siedzi w fotelu za zamkniętymi drzwiami, czuję się nieco lepiej. Ciężar w piersi nieco zelżał. Nie znikł, ale nie jest już taki, jak w chwili, gdy zatrzymałem się i zobaczyłem, że stoi na krawędzi mostu.

Mrugam, gdy krople deszczu zalewają mi oczy. Spoglądam na belkę, na której balansowała Ella, i na ciemną wodę w dole.

— Niech to szlag! — klnę i kopię w oponę, przeczesując włosy gwałtownym ruchem. Jak to się stało, że wszystko zaczęło być tak beznadziejne? Jak to możliwe, że tak mądra i piękna dziewczyna dostała w tym rozdaniu tyle kiepskich kart? Spędziła większość życia, dbając o swoich rodziców, a potem jej matka odebrała sobie życie, a ojciec ją za to obwinia. Dlaczego musi to znosić? Czemu nie może jej się przytrafić coś dobrego?

Nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić, ale wiem, że muszę spróbować. Zmuszam się, by okrążyć samochód i usiąść w fotelu kierowcy, zamykając za sobą drzwi.

— Cholernie tu zimno — mówię, włączając ogrzewanie. Skórzana tapicerka nasiąka wodą z mojego ubrania.

Ella nie patrzy na mnie, opierając głowę o szybę. Jej ręce leżą bezwładnie na udach. Deszcz skapuje z jej włosów na policzki.

— Nic nie czuję — mamrocze.

Serce zamiera mi w piersi. Muszę zaczerpnąć tchu, zanim się odezwę.

— Skarbie, zapnij pas.

Potrząsa głową. Jej oczy się zamykają.

— Nic... nie... — Jest wyczerpana. Za chwilę straci przytomność.

Pochyliam się nad nią i sięgam ręką w poprzek jej ciała. Chwytam za pas, a ona się nie porusza, nawet gdy zaciągam go na jej piersiach. Gdy ją przypinam, nagle przesuwa się ku mnie. Pas zaskakuje z kliknięciem, a ona

opiera swoje czoło o moje. Ma skórę równie zimną jak deszcz za oknem.

— Prawie... Prawie powiedziałeś, że mnie kochasz. — Jej ciepły oddech muska mi skórę. Ella nie otwiera oczu.

— Wiem. — Z trudem przełykam ślinę. Wciąż boję się poruszyć i przerwać łączącą nas więź. Woda cieknie mi po czole i po ustach. Krople skapują z ręki, gdy przenoszę dłoń ze sprzączki na jej biodro.

— Nikt mi jeszcze tego nie powiedział — szepcze.

— Wiem. — Palce mi drżą, gdy ją przytrzymuję.

Garbi się i przywiera do mnie, opierając na mnie cały ciężar ciała.

— Naprawdę... tak uważasz?

Powoli przytakuję, nie odsuwając się od niej. Nasze czoła ocierają się o siebie.

— Z całego serca.

— Micha, ja... — zaczyna. Aż boli mnie w piersiach na myśl, że mogę to usłyszeć z jej ust. *Proszę, powiedz to.* Ale ona odsuwa czoło od mojego i z powrotem przywiera do drzwi. — Naprawdę jestem zmęczona — szepcze i ponownie opiera głowę o szybę.

Powoli wdycham powietrze i wypuszczam je, próbując poskromić nierówno bijące serce. Dopiero po kilku oddechach uspokajam się na tyle, by znowu móc mówić.

— Zabiorę cię do domu.

— Nie, nie do domu — protestuje. — Gdzieś indziej... Nienawidzę domu...

Obracam się w fotelu i obserwuję, jak krople deszczu rozbijają się o maskę samochodu i przednią szybę.

— Dokąd chcesz pojechać?

— W miejsce, w którym poczuje się szczęśliwa. — Wzdryga się, gdy

rozlega się grzmot.

Kładę ręce na kierownicy i zamykam oczy. Miejsce, w którym poczuje się szczęśliwa? Nie wiem, czy coś takiego istnieje, ale muszę spróbować. Otwieram oczy i wrzucam wsteczny bieg. Cofam samochód aż do miejsca, gdzie zaczyna się most. Wtedy przerzucam bieg i skręcam kierownicę, obracając auto.

Droga tonie w kałużach. Wycieraczki zmywają wodę jak oszalałe, gdy odjeżdżam, zostawiając most w tyle. Podskakuję za każdym razem, gdy grzmi i błyska, ale Ella siedzi nieruchomo i ani drgnie. Jeśli wykonuje jakiś ruch, to tylko po to, by przeszukać iPod'a. Nieustająco przerzuca listę piosenek. Palce przesuwają się nad przyciskami. Wciąż drży, ale gdy pytam, czy jest jej zimno, potrząsa głową. W końcu wybiera piosenkę: „This Place Is a Prison” The Postal Service. Potem opada na fotel i odchyła głowę na oparcie. Wpatruje się w sufit, gdy piosenka sączy się z głośników.

Jadę, aż docieram do bocznej drogi, która prowadzi ku otoczonej drzewami polanie w pobliżu jeziora. Na drodze jest sporo błota. Martwię się, że utkniemy. Jakoś jednak udaje mi się dotrzeć do naszego miejsca. Zawsze uciekamy tu z Ellą, by pobyć w samotności — tylko ze sobą. Parkuję samochód przodem do ciemnej wody i zostawiam włączone reflektory. Woda marszczy się od uderzeń deszczu, a wycieraczki pracują na przedniej szybie.

— Powiedz, o czym myślisz? — odzywam się w końcu, nie patrząc w jezioro.

— Myślę, że powinnam wtedy skoczyć — odpowiada bez emocji.

Coś we mnie się burzy i tracę kontrolę nad sobą.

— Nie, do cholery, nie powinnaś! — Walę pięścią w kierownicę, a Ella podskakuje, unosząc głowę, i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. — Nie chcesz umrzeć, więc przestań tak mówić. — Ściszam głos, wyciągając rękę, by założyć jej kosmyk włosów za ucho. — Jesteś tylko zagubiona.

— Wcale nie — protestuje. — Dobrze wiem, co myślę. — Ale ja widzę, że

tak nie jest, sądząc po jej zaszklonych oczach, pustce w źrenicach i po tym, jak próbuje utrzymać otwarte powieki. — Micha, ja już nie chcę tu być.

— Ze mną? — wyrzucam z siebie, kładąc dłoń na jej policzku.

Przełyka z trudem ślinę, wpatrując się w moje oczy.

— Nie wiem.

— Ale mówiłaś, że wiesz dokładnie, co myślisz? — Tak naprawdę nie wiem, czy prowadzę tę rozmowę we właściwym kierunku, ale tylko tak umiem postąpić.

— Wiem tylko tyle, że nie chcę czuć tego, co teraz. — Uderza się ręką w pierś. Moim zdaniem zbyt mocno. Patrzy dzikimi, szeroko otwartymi oczami, wypełnionymi strachem. Oddycha głęboko, walcząc o powietrze. — Nie chcę tego bólu i poczucia winy.

— Nie jesteś winna tego, co się stało z twoją matką. — Kładę drżącą rękę na jej dłoni. Boję się, że wszystko spieprzę. Zaskakuje mnie to, jak szybko bije jej serce, aż wibrują nasze ręce. Pewnie ma w sobie tyle adrenaliny, że czuje oszołomienie.

— Dean i tata twierdzą inaczej — szepcze, wyrywając dłoń, aż moja ręka spada z jej piersi.

— Twój tata i brat to skończeni idioci — mówię zdecydowanie, pochylając się nad konsolą. — Nieważne, co sobie myślą. Nie liczy się nic prócz ciebie i mnie. Pamiętaj, jesteśmy ty i ja, razem przeciwko światu.

Jej powieki zamykają się i otwierają z drzeniem.

— Zawsze to powtarzasz.

— Bo tak myślę. Nie dbam o nic więcej. Mogłbym stracić wszystkich, a jednak bym to przeżył. Ale nie ciebie, Ello May. Bez ciebie nic mi się nie uda.

Kilka łez spływa po jej policzkach.

— Nienawidzę siebie.

— Ello, do diabła, nie mów...

— Nie! — krzyczy, odsuwając się ode mnie i przywierając do drzwi. — Nienawidzę siebie! Tak jest! Szkoda, że nie widzisz mnie takiej, jaką jestem. Zawsze dostrzegasz więcej, niż rzeczywiście we mnie jest... — Milknie, wypłakując jeszcze więcej łez. Wpatruje się w krajobraz za oknem samochodu. Przygląda się drzewom, wodzie, deszczowi, jakby rozważała, czy nie uciec. — Gdybyś dał mi odejść, byłbyś szczęśliwszy.

— Wcale nie. — Zwijam dłonie w pięści, by powstrzymać się przed dotknięciem jej, bo wiem, że wtedy jeszcze bardziej ją rozdrażnię. — Ja... — Wypuszczam drżący oddech, wiedząc, że to, co za chwilę powiem, zmieni wszystko, nawet jeśli rano ona nie będzie tego pamiętać. Ale ja nie zapomnę. Nie mogę się przed tym cofnąć. Szczerze, nawet tego nie chcę. — Cholera, ja cię kocham. Nie rozumiesz? — Rozprostowuję palce i wyciągam do niej ramię. Chwytam ją za rękę, a ona potrząsa głową. — Kocham cię — ściszam głos. — Nieważne, co się stanie, ze mną czy z tobą, zawsze będę cię kochał.

Zaczyna się garbić, ustępując pod moim dotykiem. Pozwala, bym ją przyciągnął do siebie nad konsolą i usadził na kolanach. Obejmuję ją i przytulam do piersi, a ona łka w moją mokrą koszulę. Gładzę rękoma jej włosy. Każdy szloch rozdziera mi serce. Obserwuję deszcz i krople rozpryskujące się na jeziorze. Czuję się tak bezradny. Szkoda, że nie mogę sprawić, by znikł jej ból i poczucie winy. Nie zasługuje na to. Nie zasługuje na nic takiego. Powinna mieć kogoś, kto będzie ją kochać bezwarunkowo. Próbowałem tego już od jakiegoś czasu, choć mi na to nie pozwalała. *Muszę znaleźć jakiś sposób.*

— Micha — odzywa się z wysiłkiem, a dźwięk jej głosu przywraca mnie do rzeczywistości.

Gdy spoglądam na nią, widzę jej oczy, które wpatrują się we mnie z wyrazem zagubienia, jakby nie miała pojęcia, gdzie jest. Ella trzyma się mojej koszuli. Wiem, że zaraz zaśnie, a gdy nastanie ranek, prawdopodobnie nie będzie niczego pamiętać.

Przesuwam palcem pod jej oczami, wycierając łzy.

— Tak, skarbie?

Zaczerpnąwszy tchu, przyciąga mnie bliżej do siebie, łapiąc za koszulę.

— Ja ciebie też kocham — szepcze, a potem przyciska usta do moich warg. Całuje mnie tylko przez chwilę, ale to wystarcza, żebym poczuł ten pocałunek całym sobą. Przywieram do niej i oddaję pocałunek, wkładając w niego wszystkie moje uczucia. Chciałbym, aby tak już zostało na zawsze. Ale tak szybko, jak się rozpoczął, pocałunek się kończy. Ella odsuwa się ode mnie i układa w moich ramionach. Kilka chwil później już śpi.

Wysłuchuję się w rytm jej oddechu. Im dłużej siedzę z nią w objęciach, tym mocniej bije moje serce. W końcu z oczu płyną mi łzy, choć próbuję je powstrzymać. Opuszczam głowę na kierownicę i płacę cicho, a wokół mnie szumi deszcz. Płacę, bo jest mi jej żal. Płacę, bo taki jej przypadł los. Płacę, bo kocham ją tak bardzo, że boli mnie serce, kiedy ją widzę w takim stanie.

Płacę, bo boję się, że stracę ją na zawsze.

Rozdział 11

Ella

Micha kończy mi opowiadać, co się działo, a ja leżę bez słowa w łóżku obok niego. Trzymam głowę na jego sercu, które bije szybciej niż zwykle. Zastanawiam się, czy czuje to samo co tamtej nocy. Czy opadł go ten sam lęk, który w nim zaszczepiłam? Czy rozmyśla o tym, co mu wtedy przychodziło do głowy?

— Nic z tego nie pamiętam. — Podnoszę na niego wzrok. — Chyba to wynik połączenia tabletek i mojego... mojego poruszenia. Czasem wszystko mi się zamazuje, gdy znajdę się w takim stanie.

— Wiem. — Spogląda w dół na mnie. — Tak jak mówiłem, byłem pewien, że prawie nic nie będziesz pamiętać z tej nocy. Pomyślałem tylko, że po tym, co się stało, już nigdy cię nie zobaczę.

Między nami zapada cisza, gdy ja usiłuję sobie wszystko przypomnieć, a on stara się zapomnieć.

— Przepraszam. — Tylko to mi przychodzi na myśl. Nie ma słów, którymi mogłabym choć częściowo wyrazić to, jak źle mi z tym, że przeze mnie musiał przeżywać trudne chwile. Przede wszystkim źle mi z tym, że mu to zrobiłam. Boli mnie, gdy tylko pomyślę, że prawie odrzuciłam wszystko, co teraz dzielę z Michą. — Z głębi serca.

Siada na łóżku, przyciągając mnie.

— Nie musisz przeproszać za coś, co zdarzyło się kilka lat temu i nad czym nie miałaś kontroli.

— Mogłam powstrzymać się przed ucieczką.

— Wiesz, początkowo też tak myślałem, ale teraz nie sędzę, że to było

możliwe. Czasem w życiu przydarzają się złe rzeczy, a ludzie muszą robić, co tylko mogą, by się od nich uwolnić. — Unosi w uśmiechu kąciki ust. — W twoim przypadku była to ucieczka, a w moim... jeśli chodzi o ojca — decyzja, by przestać się nim przejmować.

— Ale ja wróciłam. — Podwijam nogi pod siebie i klękam między jego kolanami. — Cóż, przyjechałam na wakacje, bo musiałam, ale teraz wróciłam już na dobre.

— Wiem. — Przykłada dłoń do mojego policzka. — Nazywamy to zdrowieniem, Ello May.

— Chyba masz rację. Ale nie pozwoliłbyś ojcu wrócić do swojego życia, nawet gdyby próbował.

Gładzi kciukiem moją dolną wargę.

— Mam wszystkich, których potrzebuję w swoim życiu. Mamę. Ciebie. Nawet Ethana i Lilę. Więcej niż mają niektórzy ludzie. — Zdejmuje rękę z moich ust i splata palce z moimi, tak że O-ring na jego palcu przyciska mój pierścionek zaręczynowy. — Poza tym mam ciebie na zawsze. Pewnego dnia będziemy mieć własną rodzinę i tylko to będzie się liczyć.

Nie wiem, jaką mam minę, ale na pewno zauważa mój ruch, gdy przesuвам się na skraj łóżka.

— Co się stało? — Prostuje się i zwiesza długie nogi z łóżka, aż jego stopy dotykają podłogi.

Chciałam się przygotować do rozmowy o naszej przyszłości, by wspólnie omówić, dokąd zmierzamy, ale chyba jej teraz nie uniknę, bo zaczął mówić o naszej własnej rodzinie... O rany. Czy ma na myśli dzieci?

— Chciałam z tobą na ten temat porozmawiać.

— O czym? O tym, że mam cię na zawsze, czy o naszej własnej rodzinie?

— Hm... — Przetykam z trudem. — O tym drugim.

— O założeniu rodziny — mówi powoli i ostrożnie, jakby się bał, że mnie

wystraszy.

— Tak jakby... — Z trudem zmuszam się, by mówić o czymś, co sprawia, że czuję się tak niekomfortowo. — Wiesz, dokąd my w zasadzie zmierzamy?

Wygląda na zdezorientowanego.

— Chyba nie do końca cię rozumiem, ślicznotko.

— Czy my... — Boże, jakie to trudne. — Kiedy mówisz o rodzinie, czy ty... czy ty mówisz o dzieciach?

Z rozwagą dobiera słowa.

— Nie w tej chwili, ale kiedyś w przyszłości pewnie się zjawią.

— A jeśli ja... jeśli powiem, że nie chcę mieć dzieci? — Ponownie kładę stopy na łóżku i siadam ze skrzyżowanymi nogami.

Drapie się po zarośniętej szczęce. Z powrotem stawia nogi na łóżku i siada twarzą do mnie, także krzyżując nogi.

— To zapewne zależy od tego, dlaczego nie chcesz mieć dzieci.

— Czyli ty chcesz? — Jestem nieco zdumiona, że nawet się nad tym nie zastanawia.

Szuka wzrokiem moich oczu, a potem zdecydowanie potakuje.

— Nie w tej chwili, ale kiedyś w życiu tak.

— A jeśli powiem, że nie widzę się w roli matki? — Nerwowo zagryzam wargę. — Co wtedy?

Splata palce swojej dłoni z moimi i przytrzymuje moje obydwie ręce.

— Czemu nie widzisz siebie w roli matki?

Przewracam oczami i zabieram jedną rękę, by wskazać siebie.

— To chyba oczywiste.

Wygląda na szczerze zdumionego.

— Nie do końca.

— Ze względu na to, kim jestem. — Z wysiłkiem znajduję słowa: — Z powodu moich problemów. Bo nawet nie wiem, z czym się wiąże bycie matką. Wiesz, kiedy dorastałam, przeżyłam parę miłych chwil, ale poza tym zajmowałam się głównie dbaniem o matkę, choć powinno być na odwrót.

Wyjmuje palce z mojego uścisku, łapie mnie za kolana i przyciąga bliżej do siebie.

— Dokładnie, i właśnie dlatego uważam, że będziesz doskonałą matką.

— Chyba nie masz racji. Z tego powodu raczej będę bardzo zagubioną matką.

Przesuwa dłonie z kolan na moje uda. Wbija palce w moją skórę, jakby bał się mnie wypuścić.

— W żadnym razie. Chociaż mi się to nie podoba, dbałaś o wszystkich w tym domu. Gotowałaś. Sprzątałaś. Opłacałaś rachunki. Pomagałaś mamie brać lekarstwa. Zostawałaś w domu i zajmowałaś się nią, podczas gdy twój ojciec co wieczór wychodził do baru i zachowywał się jak nastolatek. W wieku szesnastu lat, Ello May, byłaś bardziej odpowiedzialna niż wielu trzydziestolatków.

— Robiłam też głupie rzeczy — przypominam mu. — Chyba zapominasz o tych wszystkich bójkach, w które się wdawałam, o dachach, z których skakałam, i wszystkich tych sytuacjach, gdy namawiałam cię do szaleńczej jazdy i testowania granic życia.

— Jakoś musiałaś znaleźć siły, by móc oddychać.

Rozmyślam nad jego słowami. Wiercę się, bo czuję się nieswojo, gdy tak rozmawiamy pozytywnie o mnie.

— Daję słowo, naprawdę mnie teraz przerażasz.

— Wiem. Ale taka jest prawda. Będziesz wspaniałą matką, jeśli kiedyś przyjdzie na to czas.

Patrzę na niego sceptycznie.

— A jeśli tak się nie stanie? Co będzie, gdy stwierdzę, że nie dam rady tego zrobić? Jeżeli powiem, że chcę spędzić resztę życia, rysując i słuchając, jak śpiewasz? Tylko ty i ja?

— Zapewne wtedy razem się zestarzejemy, tylko ty i ja. — Na jego ustach widać cień uśmiechu. — Dam radę z tym żyć. Przeżyję wszystko, o ile za mnie wyjdiesz — mówiąc to, podnosi się. — W ten weekend. Nie ma już wykrętów. — Wyciąga do mnie dłoń, a ja ujmuję ją, kiwając głową.

Stawia mnie na nogi i razem idziemy do drzwi.

— Chociaż przypuszczam, że wyszłyby nam piękne dzieci. — Uśmiecha się do mnie zarozumiale, a ja przewracam oczami. — Wyobraź sobie dziecko z twoimi włosami i moimi obłądnymi oczami.

— Jesteś zbyt zadufany w sobie, by ci to wyszło na dobre. Poza tym wolę, by miały twoje włosy i moje oczy. Nigdy mi się nie podobał mój kolor. — Krzywię się z niesmakiem, łapiąc kilka kosmyków. — Chociaż uwielbiam też twoje oczy. Może powinna mieć twoje włosy i oczy.

Unosi brwi, otwierając drzwi.

— Powinna?

Gryzę się w język, zdając sobie sprawę z przejęzyczenia.

— Powiedziałam „powinna”? — udaję głupią.

Potakuje, a w jego przejrzystych oczach rozbłyskuje iskra. Wychodzimy na korytarz.

— Chcesz więc dziewczynkę?

Walczę o tlen, a potem zaciskam wargi. Gdybym mogła wyobrazić sobie siebie z dzieckiem, byłaby to zadziorna dziewczynka z blond włosami i niebieskimi oczami. Ale jeszcze nie jestem gotowa, by się do tego głośno przyznać.

— Czy możemy już powiedzieć twojej mamie o ślubie? — Próbuję zachować obojętność, ale mój głos brzmi bardziej piskliwie, niż zamierzałam.

— Zanim Lila i Ethan wszystko wypapłają.

Patrzy na mnie jeszcze przez pięć sekund, a ja się zastanawiam, kogo widzi. Dziewczynkę, którą poznał, gdy miał cztery lata? Czy kobietę, która uciekła w wieku osiemnastu lat? A może tę nową osobę, która myśli o ślubie i dzieciach?

— Cokolwiek zechcesz — mówi w końcu i rusza korytarzem.

Zawsze to powtarza. Ciągnę go za ramię, zatrzymując go.

— A może, dla odmiany, zrobimy to, czego ty chcesz?

Przystaje, szukając czegoś w moich oczach. Bóg wie, co chce tam znaleźć.

— Tutaj mam wszystko, czego pragnę. — Dostrzegam, że naprawdę tak myśli.

Rozdział 12

Micha

Trochę dziwna była ta rozmowa z Ellą o dzieciach, jednak trzeba to było omówić. Nigdy o tym wiele nie myślałem, ale posiadanie dzieci nie jest takie złe, oczywiście kiedy nadejdzie odpowiedni czas. Nie martwię się, że będę tak beznadziejnym ojcem jak mój. Zawsze sądziłem, że jestem bardziej podobny do mamy niż do niego, i cieszę się z tego powodu. Ale chcę się upewnić, że obydwójce z Ellą myślimy tak samo, jeśli się zdecydujemy na potomstwo.

Naprawdę uważam tak, jak powiedziałem. Tak czy owak, z dziećmi lub bez nich, będę szczęśliwy, o ile ona zostanie ze mną. Teraz jednak powinienem z nią porozmawiać o swojej przyszłości w muzyce i zbliżającej się trasie koncertowej. Zapewne powinienem powiedzieć jej o tym tuż po naszej rozmowie o dzieciach, skoro już zaczęliśmy rozmawiać o przyszłości. Wtedy był na to czas, ale bałem się i denerwowałem tym, co powie — albo czego nie powie. Muzyka to moja pasja. Uciekam w nią w naprawdę trudnych chwilach. Ella o tym wie. Jestem pewien, że będzie mnie wspierać, ale nie wiem, czy do mnie dołączy, a jeśli się na to zgodzi, czy robi to dlatego, że tego chce, czy dlatego, że ja tego pragnę? A jeśli się nie zgodzi, będzie to oznaczało, że muszę porzucić swoje marzenia. Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego próbuję uniknąć tej konfrontacji najdłużej, jak to możliwe.

Kiedy wchodzimy do kuchni, trzymając się za ręce, wciąż myślę o trasie koncertowej i naszej przyszłości. W powietrzu unosi się zapach świeżo parzonej kawy. Czuję się tak, jakbym znów miał siedem lat i miał wraz z Ellą opowiedzieć mamie o tym, jak stłukliśmy sąsiadce, pani Millerson, ogrodowego krasnala, bo chcieliśmy sprawdzić, czy jest prawdziwy. Pani Millerson przyłapała nas i powiedziała, że musimy go odkupić. Myśleliśmy,

że mama się na nas wścieknie, ale po odejściu taty stała się pobłażliwa wobec mnie, a do Elli miała słabość.

Teraz jednak nie będziemy opowiadać jej o potłuczonym krasnalu, tylko powiemy, że za pięć dni się pobieramy i o mały włos by jej przy tym nie było. Mama przez chwilę jest zła, bardziej niż mogłem przypuszczać, ale jej gniew szybko zamienia się w podekscytowanie, gdy jej przypominam, że owszem, mieliśmy się pobrać bez niej, ale w końcu się na to nie zdecydowaliśmy.

Thomas, chłopak mojej mamy, który jest od niej nieco młodszy, siedzi przy stole w kuchni i je płatki, będąc świadkiem całej sytuacji. Wygląda nieco porządniej, niż kiedy widzieliśmy go ostatnim razem. Przynajmniej założył czystą koszulkę i džinsy bez dziur. Moja mama wciąż ubiera się młodzieżowo — jej koszulę pokrywają tandetne diamentyki. Kilka z nich znalazło się na wykończeniu jej spodni. Ale nie mówię nic na ten temat. Rozumiem, że jest szczęśliwa, i nawet jeśli uważam Thomasa za idiotę, zwłaszcza gdy oblewa mlekiem przód swojej koszuli, najwyraźniej jest jej z nim dobrze.

— Naprawdę to zrobimy? — pyta mama z szerokim uśmiechem na twarzy, nalewając kawę do kubka.

— Co takiego? — pytam, wymieniając z Ellą zdezorientowane spojrzenia. Wzrusza ramionami, tak samo zmieszana jak ja.

Mama potrząsa głową pod moim adresem, odstawiając kubek z kawą na blat przy zlewie.

— Weźmiemy ślub.

Tłumię uśmiech.

— Nie wiedziałem, że to coś, co zrobimy wspólnie.

Wzdycha, jakbym był małym dzieckiem, i przechodzi obok nas, kierując się do lodówki.

— Nie mówiłam o nas wszystkich. — Otwiera drzwi lodówki i wyjmuje butelkę z mlekiem. — Miałam na myśli ciebie i Ellę. — Uśmiecha się szeroko do Elli, nalewając mleko do kawy. — Córka, której nigdy nie

miałam. Boże, ile nas czeka zabawy.

Ella robi krok w tył, sztywniejąc. Ucieka, bo przeraża ją entuzjazm mojej mamy.

— Co to będzie za zabawa?

— Planowanie waszego ślubu. — Mama zerka na Ellę i na mnie, wstawiając mleko z powrotem do lodówki. — Będziecie mieli najwspanialszy ślub. Już ja o to zadbam.

Przyciągam do siebie Ellę i otaczam ją w pasie ramionami, próbując stłumić jej panikę.

— Wiesz, że mamy tylko pięć dni na zaplanowanie wszystkiego, a potem musimy wracać do domu, prawda?

Mama klaszcze w dłonie i zerka przez ramię na płatki śniegu, które padają z zachmurzonego nieba. Jest wczesne popołudnie, ale bez słońca na niebie wydaje się, że jest później.

— Pięć dni wystarczy. — Znow przynosi na nas uwagę. — W ciągu pięciu dni mogę wiele zrobić.

— I wszyscy jesteśmy bez grosza — przypominam jej, przyciskając plecy Elli do swojej piersi. Milczy od dłuższego czasu, aż się denerwuję. Nie wiem, czy wystraszyła się tej rozmowy o ślubie, czy też naszej dyskusji o dzieciach.

— Odłożyłam trochę pieniędzy. — Mama podnosi kubek z blatu. — Poza tym można urządzić ślub, nie wydając na to zbyt wiele. — Kieruje wzrok na Ellę. — Masz już suknię?

Ella potrząsa głową i mruga, patrząc rozkojarzona na moją mamę.

— Przepraszam, co?

— Suknię, kochanie. — Mama spogląda na mnie z pytaniem w oczach. Patrzy znad kubka, biorąc łyk. — Czy już ją ma?

Pochyliłam się nad ramieniem Elli, by zajrzeć w jej źrenice. Zdumiewa mnie, ile ma w oczach łez. Coś złego się stało, a ja muszę odkryć, co to było.

— Tak, ma suknię — odpowiadam mamie, a potem łapię Ellę za rękę i ciągnę ją w stronę korytarza, wołając przez ramię: — Mamo, zaraz wracamy.

Ella podąża za mną półprzytomnie. Gdy tylko docieramy do korytarza i znikamy z zasięgu wzroku mamy, zatrzymuję się i obracam ją, by stanęła ze mną twarzą w twarz.

— Dobrze, co się stało? — Wpatruję się w jej zaszklone oczy.

Patrzy ponad moim ramieniem na kilka zdjęć w ramce zawieszonych na ścianie, na których jestem z mamą.

— Nic takiego.

Kładę dłoń na jej policzku i zmuszam, by na mnie spojrzała.

— A jednak coś się stało. Inaczej nie wyglądałabyś, jakbyś miała się zaraz rozplakać.

— Wcale nie... — W kącikach jej oczu wzbierają łzy, a głos się załamuje. — Tylko... Boże, to takie głupie. — Przeciera oczy wierzchem dłoni.

— Nic, co powiesz, nie jest głupie — zapewniam ją, ścierając zabłąkaną łzę kciukiem.

Marszczy brwi, patrząc na mnie z powątpiewaniem.

— Naprawdę? Nawet to, jak ci powiedziałam, że możemy przyspieszyć do stu sześćdziesięciu na godzinę, mimo że na drodze było trzydzieści centymetrów śniegu?

— Tak, wszyscy mamy głupie pomysły. — Przypominam sobie tę noc, o której mówi. Upiła się trochę i podekscytowała tym, że jakiś facet powiedział jej, że ma ładny tyłek. Nie przyznałaby się do tego, że ją to ucieszyło, ale ja to dostrzegłem. Wkurzało mnie to.

— Szybciej — ponaglała mnie, siedząc w fotelu pasażera. Oparła głowę o deskę rozdzielczą, obserwując nocne niebo przez okno. — Pojedź ze sto sześćdziesiąt.

— Nie ma mowy — odpowiedziałem, zmieniając bieg na niższy, a silnik zawarczał. Jazda robiła się niebezpieczna już przy czterdziestu kilometrach na godzinę. Samochód ledwo utrzymywał przyczepność, gdy toczyliśmy się pustą ulicą w stronę domu.

— Och, daj spokój, Micho Scotcie. — Siadła prosto i przeciągnęła palcami przez włosy. Miała na sobie skórzaną kurtkę, a pod nią czarną koszulkę z głębokim dekoltem, który ukazywał krągłości jej piersi. Już na sam widok stwardniałem, co mnie wkurzyło, bo jakiś inny facet sprawił, że się uśmiechnęła. — Tylko spróbuj. Jeśli okaże się zbyt niebezpiecznie, zawsze możesz zwolnić.

Potrzasnąłem głową, odrywając wzrok od rowka między jej piersiami.

— Upiłeś się i nie myślisz jasno.

— Hej, to nie było miłe. — Wydęła wargi. Nie znosiłem tego, bo wyglądała wtedy nedorzeczenie seksownie, przez co z trudem mogłem jej czegokolwiek odmówić, nawet jeśli by to oznaczało, że obydwójce zginie. Oparła łokcie o deskę rozdzielczą i pochyliła się nad nią, przysuwając ku mnie twarz, aż dzieliły nas ledwie centymetry. — Daj spokój, zrób to. Dla mnie. — Jej twarz miała ten rozbawiony, pijacki wyraz. Była zbyt cudowna, wspaniała i piękna, by jej to wyszło na dobre. Powiedziałbym jej o tym, gdybym mógł. Opisałbym, jak niesamowicie doskonale wygląda. Zdradziłbym, że mógłbym spędzić tysiące godzin, pisząc słowa piosenek o tym, jaka jest piękna, nie byłbym w stanie oddać jej cudowności.

Nie odrywam oczu od drogi, ale skupiam uwagę tylko na niej.

— Ślicznotko, nie zabiję nas, bez względu na to, jak bardzo będziesz o to prosić.

Wydęła wargę jeszcze mocniej, opadając na siedzenie.

— Dobrze więc. Wcale się nie będziemy bawić. — Oparła buty o deskę rozdzielczą i rozparła się w fotelu. — I nie wiem, dlaczego tak mnie nazywasz.

— Jak, ślicznotko? — Uśmiechnąłem się z rozbawieniem, gdy pokiwała głową, marszcząc brwi. Zamknęła powieki, gdy ogarnęło ją zmęczenie. Zaryzykowałem i powiedziałem jej prawdę, bo wiedziałem, że pewnie przed porankiem o wszystkim zapomni. — Bo uważam, że jesteś piękna, ale nie mogę tak mówić, bo zaraz mi skopiesz tyłek, więc zdecydowałem się na bardziej subtelne ujęcie prawdy. — Westchnąłem, gdy zasnęła. Jej kolana przechyliły się na bok i zsunęły z deski rozdzielczej, a stopy spoczęły na podłodze. Potem pochyliła głowę na konsolę i przekręciła się na bok, przytulając do moich żeber. Jej włosy spływały mi po udach. Uśmiechnąłem się i zwolniłem, jadąc spokojnie do domu. Wieczór okazał się naprawdę doskonały.

— Przeżyłam znacznie więcej głupich chwil od ciebie — głos Elli wrywa mnie z zamyślenia.

— Och, wątpię. — Opieram rękę o ścianę przy jej głowie. — Wątpię, czy cokolwiek, co masz mi do powiedzenia, może zabrzmieć głupio.

Przesuwa ręką po twarzy, zostawiając czerwone ślady na skórze.

— Częściowo dlatego, że... — Odchrząkuje. — Myślę o rzeczach związanych z mamą. Tyle.

— O pamiętniku?

— Nie... O małżeństwie... skoro nie ma ze mną mamy — waha się. — To po części dlatego chciałam tutaj wziąć ślub. Żebyśmy znaleźli się blisko niej.

Serce kurczy mi się w piersiach. Nawet nie pomyślałem o tym, jak ona musi czuć się z tym, że jej mamy z nami teraz nie ma.

— Widzisz, mówiłam ci, że to głupie — stwierdza, wzdychając ciężko. — Powinnam trzymać buzię na kłódkę.

— Nie, to wcale nie jest głupie. — Milknę, ważąc kolejne słowa, bo mają ogromne znaczenie. — Chcesz, żebyśmy urządzili ślub w pobliżu cmentarza?

Szybko potrząsa głową.

— Nie, podoba mi się pomysł, by odbył się nad jeziorem. Wystarczy, że będzie w tym samym mieście. Boże, to takie dziwne. Mówię o niej, jakby wciąż żyła — gdy wypowiada ostatnie słowa głos jej drży. Odwraca wzrok, unikając spojrzenia mi w oczy.

— Hej. — Obracam jej twarz ku sobie. — Nie ma w tym nic dziwnego, że chcesz, by twoja mama była blisko, nieważne, czy żyje, czy nie.

Uśmiecha się smutno, ale ten uśmiech sprawia mi radość, bo pojawia się, kiedy rozmawiamy o jej mamie. Nawet jeśli przepełnia go smutek.

— Hm, nadal chcę, by uroczystość odbyła się nad jeziorem. Będzie też mój tata, więc pewnie całość nie wypadnie źle.

— A co z Deanem i Caroline? Powinniśmy ich zaprosić?

— Caroline jest w ciąży, więc nawet nie wiem, czy mogłaby się zjawić. Poza tym zostało bardzo mało czasu.

— To zależy od ciebie. — Całuję ją przelotnie w usta i odsuwam się. — Jeśli nie chcesz ich zapraszać, w porządku. Ale wiesz... wychodzisz za mąż tylko raz.

Jej usta krzywią się w złośliwym uśmiechu. — Och, planuję co i rusz wychodzić za mąż. Przynajmniej z dziesięć albo dwadzieścia razy. Ty będziesz mężem na próbę. — Żartobliwie trąca mnie ramieniem.

Obejmuję ją niespodziewanie i przewracam na podłogę, tak jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Tuż zanim upadniemy na dywan, wysuwam przed siebie dłoń i podtrzymuję ją. Potem unoszę się nieco, by jej nie przygnieść.

— Micha. — Śmieje się i rozchyła nogi, a ja ląduję między nimi. Kładzie dłonie na moich łopatkach, a ja przyciskam jej plecy do podłogi. Leżymy ze spletanymi nogami. — Złaż ze mnie. Jesteśmy na to za starzy.

— Nie ma mowy. — Między naszymi ciałami roznieca się żar. Jej włosy rozsypały się wokół głowy na dywanie. Zniknęły łzy, które przed chwilą widziałem w jej oczach. — Nigdy na to nie będziemy za starzy. Wciąż będę cię przewracać, kiedy będziemy mieli dziewięćdziesiąt lat.

Wpatruje się we mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Czuję tętniący puls w czubkach jej palców.

— Uszczęśliwiasz mnie — mówi drżącym głosem.

To może proste stwierdzenie, ale w przypadku Elli takie słowa są wielkim, zmieniającym życie wydarzeniem. Dają mi nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

— I wzajemnie — odpowiadam i całuję ją.

Rozdział 13

Ella

Z łatwością przekazaliśmy wieści mamie Michy. Trudno mi było jednak wyjawiać mu swoje dziwne myśli o tym, by urządzić ślub w Star Grove, bo tutaj czułam się bliżej mamy. Trochę to zabrzmiało osobliwie. Ale Micha, który jest... cóż, jest Michą, sprawił, że oswoiłam się z tymi myślami. Poczułam się lżejsza. To dobrze, bo istnieje ryzyko, że gdy powiem tacie nie tylko o ślubie, ale też o babci i pudełku, które mi wysłała, ta lekkość może zamienić się w ciężar.

Micha idzie ze mną do mojego domu. Trzymamy się za ręce, splatając palce, jakbyśmy byli dziećmi, które mają zaraz powiedzieć rodzicom o tym, co przeskrobały. Ale nie jesteśmy już dziećmi, a ślub to nic złego. Tyle że rozmowa z moim tatą może pójść w złą stronę. Chociaż ostatnio było trochę lepiej. Zachowywał się miło i był dość rozmowny.

Wchodzę do domu i prawie padam trupem, widząc tak czystą podłogę. Na żółto-brązowych blatach nie ma śladu po butelkach z alkoholem. Tata kupił też nowy stół. W zasadzie jest używany, ale dla nas nowy. Mebel lśni bielą. Przy jednym z jego boków stoi ława, a przy drugim dwa krzesła. Na podłodze wciąż widnieją plamy, ale tata zamiótł ją i przetrął mopem. W powietrzu unosi się zapach środka czyszczącego i cynamonu. Na blatach i stole nie leżą koperty z zaległymi rachunkami. Pamiętam, że ostatnim razem, gdy tu byłam, dom miał zostać zlicytowany, ale tacie udało się tego uniknąć, bo brał nadgodziny i pospłacał długi.

— O rany. — Micha obraca się wokół, pocierając szczękę, gdy przygląda się kuchni. — Czuję się, jakbym się znalazł w odcinku „Strefy zmierzchu”.

Puszczam jego rękę i podchodzę do kuchennego stołu. Podnoszę dekoracyjnego koguta z ceramiki. Łebek odskakuje i słychać głośne pianie.

Zaglądam do środka.

— O mój Boże, w środku są domowe ciasteczka.

Micha śmieje się i staje za moimi plecami.

— Cudownie to powiedziałaś. — Odgarnia mi włosy na bok i pieści kark ustami. — Tak się podekscytować ciasteczkami.

Wyjmuję ciastko i wkładam na miejsce łebek koguta. Odstawiam ozdobę na stół.

— Co z tego? Jedyne ciasteczka, które jadłam, dorastając, to oreo. — Gryzę domowe ciasteczko czekoladowe i obracam się do Michy. — A ty zawsze zmuszałeś mnie, żebym się z tobą podzieliła i zabierałaś połowę z całym nadzieniem. Zawsze mi dawałeś, co chciałam, z wyjątkiem tych cholernych ciasteczek.

Odgryza wielki kęs mojego ciastka.

— Co mogę powiedzieć? Może i cię kocham, ale trochę bardziej kocham lukier. — Przetyka ciastko i już otwiera usta, by skraść mi kolejny kęs, gdy wkładam je w całości do ust. Unoszę brew i patrzę na niego zadziornie.

On też przybiera zuchwały wyraz twarzy, a potem zbliża się mnie, wsuwając język między moje wargi i próbując ukraść mi kawałki przeżutego ciastka.

Odsuwam się, śmiejąc, i krzywię z obrzydzeniem.

— Ależ jesteś ohydny. — Wycieram usta wierzchem dłoni.

Oblizuje wargi i uśmiecha się szeroko.

— Wygrałem.

Wysuwam język z resztkami przeżutego ciastka.

— To właśnie przed chwilą zjadłeś.

Znów przesuwa językiem po wargach.

— I było to takie dobre.

Potrząsam głową, ale nie mogę przestać się uśmiechać. Potem przewracam oczami, bo wiem, że zamieniam się w jedną z tych dziewczyn, które rozplývają się nad swoimi chłopakami... narzeczonymi... przyszlými mężami. Rzeczywistość uderza we mnie, aż otwieram szeroko oczy.

— Jasny gwint, będę Ellą May Scott — mówię bez tchu. Nie wiem, czy panikuję, czy jestem zdumiona.

Micha marszczy brwi, a z jego twarzy znika zawadiacka mina. Nie jestem pewna, czy stało się tak, ponieważ on także zdał sobie z tego sprawę, czy też z powodu mojego dramatycznego okrzyku. Otwieram usta, by coś powiedzieć, lecz w tym momencie do kuchni wchodzi mój tata i słowa więzną mi w gardle.

Mimo czystości w kuchni tata wciąż wygląda niechlujnie. Ma na sobie obszerną kurtkę w paski, narzuconą na granatową koszulę z dziurami. Na dżinsach widać plamy farby, tak samo jak na butach, bo teraz pracuje jako malarz. Nie ogolił się. Wydaje się trochę cięższy, niż kiedy widziałam go ostatnio rok temu, ale jego oczy są jasne, a nie przekrwione. Pachnie dymem papierosowym, ale ta woń nie miesza się z zapachem alkoholu.

Potyka się o własne buty, widząc, że stoję przy stole. Po chwili odzyskuje równowagę, łapiąc się framugi.

— Rany boskie. — Przygląda mi się uważnie, mrugając powiekami. — Co tu robisz? Sądziłem, że nie uda ci się przyjechać na święta.

Przytulam się mocniej do Michy, jakby broniąc się przed nim. Chociaż wiem, że tata zaczął sobie radzić z życiem, nie mogę wymazać przeszłości. Pamiętam, gdy się upijał. Albo winił mnie za śmierć matki. Lub nawet na mnie nie patrzył, bo było to dla niego zbyt bolesne.

— Tak, ale zmieniliśmy plan. — Czuję, jak palce Michy muskają moją dłoń.

Tata puszcza framugę drzwi i podchodzi do blatu.

— Hm, cieszę się, Ello — mówi ze skrepowaniem. To się często zdarza,

gdy jest w moim towarzystwie. Rozciera z napięciem kark, rozglądając się po czystej kuchni. — Gdybym wiedział, że przyjeżdżasz, kupiłbym więcej jedzenia.

— Nic nie szkodzi. I tak zatrzymaliśmy się w domu Michy.

Tata przenosi spojrzenie z Michy na mnie.

— To chyba dobrze.

Między nami zapada cisza. Nie umiem powstrzymać się od myślenia, co mama napisała o nim w pamiętniku. Nie była zachwycona tym, że za niego wychodzi. Jej matka też nie chciała, by go poślubiła. Pograżyła się w depresji. Czy wiedział o tym? Kiedyś mi powiedziała, że nie zawsze było między nimi źle. Czasem dobrze się układało. Czy to dlatego, że mama ukrywała przed nim depresję i mroczne myśli? Czy nie mogę z nim porozmawiać o swoim lęku przed wyjściem za mąż i przyszłością, bo jestem teraz z Michą?

W końcu Micha odchrząkuje i trąca mnie łokciem w bok.

— Och, tak. — Otrząsam się z myśli. — Mam ci coś dopowiedzenia.

Tata wygląda na skonsternowanego. Opiera się o blat i zakłada ręce na piersiach.

— Słucham.

— Pamiętasz, jak parę tygodni temu powiedziałam ci, że zamierzamy się pobrać z Michą? — Przesuwam palcem po kamieniach pierścionka, próbując uspokoić rozedrgany głos. Nawet nie wiem, czemu się denerwuję. Martwię się tylko tym, że tata może zrobić lub powiedzieć coś, co zniszczy to cudowne uczucie, które mi ostatnio towarzyszy. Jego zmartwienie jest pewnie spowodowane bliznami przeszłości, ale uświadomienie sobie tego wcale mi nie pomaga.

Tata potakuje.

— Tak, pamiętam.

— Cóż, chcieliśmy wziąć ślub w San Diego, ale postanowiliśmy wrócić

i zorganizować uroczystość tutaj. W zasadzie w ten weekend. W Boże Narodzenie.

Otwiera szeroko oczy i kieruje spojrzenie na mój brzuch.

— Ella, ty chyba nie... — Rzuca podejrzliwe spojrzenie Michy, prostując się i rozglądając po kuchni. Unika z nami kontaktu wzrokowego. Wygląda na jeszcze bardziej zakłopotanego niż zwykle. — Nie jesteś...

Gdy domyślam się, co krąży w jego głosie, przykładam rękę do brzucha.

— Co takiego? Nie, nie jestem... nie jestem w ciąży. Boże. — Nie wierzę, że o tym pomyślał. Zadbaliśmy o to, by mi się to nie przydarzyło. Od roku biorę pigułki.

Marszczy brwi, ale nie wygląda na przekonanego.

— W porządku.

Micha chichocze pod nosem, a ja karcę go wzrokiem.

— To wcale nie jest śmieszne — syczę, lecz wzbiera we mnie śmiech. Wiem, że nie powinno mnie to bawić, tym bardziej że wiem, iż pobrali się z mamą, bo była w ciąży z Deanem, ale nic na to nie poradzę. Zachowuje się jak ojciec i jest to zabawne, bo mam dwadzieścia lat i pierwszy raz widzę, że próbuje grać rolę rodzica.

— Słowo, panie Daniels, Ella nie jest w ciąży — mówi Micha, uśmiechając się do mnie przelotnie. — Postanowiliśmy tylko, że nadszedł czas.

Panie Daniels? — poruszam bezgłośnie ustami. *Naprawdę?*

Micha wzrusza niedbale ramionami i rzuca mi niewinne spojrzenie, również bezgłośnie wypowiadając: *Co takiego?*

Tata przenosi wzrok ze mnie na Michę i z powrotem.

— Ale wy... jesteście tacy młodzi.

— Tak jak ty i... mama — przypominam mu z wahaniem, bo te słowa przeczą temu, co staram się udowodnić, ale przecież on nie wie, że poznałam

prawdę o tym, iż mama była w ciąży, gdy składali sobie przysięgę.

— Tak, ale... — Tata milknie, wpatrując się w tylne drzwi. — To trochę inna sprawa... między mną a mamą... sytuacja się skomplikowała.

— Bo była w ciąży — wyjawiam, że znam prawdę. Nie mogę tego dłużej ukrywać. Kiedy otwiera szeroko oczy, dodaję: — Matka mamy... moja babcia przysłała mi pudełko z jej rzeczami... i jej pamiątnikiem.

Zapada cisza. Słysząc tylko nasze oddechy i odgłos warczącego silnika samochodu, który dobiega gdzieś z zewnątrz.

— Nie wysłała ci go babka — mówi tata, wzdychając ciężko i rozplata ramiona. — Cóż, w zasadzie tak można powiedzieć, ale to nie ona zaniósła je na pocztę. Zrobił to jej prawnik.

— Prawnika? — Ja i Micha wypowiedamy te słowa razem.

Tata potakuje. Wygląda na zakłopotanego.

— Tak naprawdę zmarła jakiś miesiąc temu. Pewnie w domu opieki znaleźli to pudełko z napisanym na nim twoim nazwiskiem. Zadzwoił do mnie prawnik, który zajmował się jej testamentem. Szukał cię, by je wysłać.

Nie żyje? Ta wiadomość nieco mną wstrząsnęła. To dziwne, ale zasmuciła mnie, bo przecież nigdy nie rozmawiałam z babcią. Mimo wszystko to moja babcia.

Nie wiem, jak zareagować, bo nie znałam tej kobiety, a jednak czuję smutek, bo nigdy jej już nie poznam. Przez chwilę nawet rozważałam tę możliwość, gdy przeczytałam jej list, ale teraz przepadła.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś? — pytam tatę, a Micha przysuwa się bliżej, jakby wyczuwał, że zaraz stanie się coś złego.

Tata sięga po papierosy do kieszeni kurtki.

— Bo trudno z tobą porozmawiać o pewnych rzeczach... zwłaszcza związanych ze śmiercią i niektórymi ludźmi.

— O babci?

— I o twojej matce... To było pudełko z jej rzeczami i nie wiedziałem, jak zareagujesz. Nie byłem także pewien, co czułem... co czuję w związku z nim.

Moje usta układają się w „O”. Tata otwiera paczkę, wyjmując papierosa i wkłada go do ust. Poklepuje się po spodniach, szukając zapalniczki, i znajduje ją w tylnej kieszeni. Zapala papierosa i wdycha kojącą chmurę dymu. Wygląda na bardziej odprężonego.

— To trudny temat dla nas obojga. — Sięga po popielniczkę stojącą na blacie przy zlewie. Stuka papierosem o jej brzeg, a potem trzyma go w palcach. Dym snuje się po pomieszczeniu i zabija smakowity zapach cynamonu. — Ale mój... terapeuta twierdzi, że powinienem zacząć pracować nad tym, by więcej rozmawiać na takie tematy, zwłaszcza z tobą.

— Chodzisz do terapeuty? — Jestem zdumiona. — Od kiedy?

Patrzy z wahaniem na Michę, a potem wkłada filtr papierosa do ust i znów się zaciąga. — Od miesiąca. Mój sponsor uznał, że to dobry pomysł. — Nagle w jego kieszeni dzwoni telefon. Tata unosi palec. — Sekundę. — Wyjmuje aparat i zerka na ekran. Odbiera rozmowę i wychodzi z kuchni.

— Boże, czy wszyscy Danielsowie mają nie po kolei w głowie? — mamrocę pod nosem. — On też chodzi na terapię? Najpierw mój brat, potem ja, a teraz tata. Możemy przyjąć rodzinne motto: przyłącz się do nas, a pomiesza ci się w głowie i będziesz potrzebował lekarza, żeby wszystko na nowo poukładać. — Kieruję wzrok na Michę.

— Nawet o tym nie myśl — ostrzega mnie. — Nie zwariowałaś i nie zrujnujesz mi życia. Możesz to zrobić tylko wtedy, jeśli mnie zostawisz.

Jego słowa przypominają mi, że już nie jestem tą osobą, która odpycha od siebie ludzi. *Potrzebuję go, a on potrzebuje mnie.*

— Nigdzie się nie wybieram. Słowo. — Wypuszczam oddech. — Ale dasz mi minutę? Chyba powinnam pomówić z tatą na osobności.

Rozważa to z wahaniem.

— Na pewno? Bo ja nie mam nic przeciwko temu, żeby ci towarzyszyć,

nawet jeśli to oznacza, że muszę znosić nieporadność twojego taty.

Kiwam głową i ściskam go za rękę, by dodać mu otuchy.

— Chcę go tylko zapytać o parę spraw związanych z mamą. Sądzę, że chętniej mi odpowie, gdy będę z nim sama.

Micha stoi kilka sekund nieruchomo, a potem kiwa głową i odsuwa się, wciąż trzymając mnie za rękę, aż oddała się na tyle, by nasze ręce się rozłączyły.

— Jeśli nie wrócisz za mniej więcej godzinę — mówi, otwierając tylne drzwi, a do środka wpada śnieg i lodowaty wiatr — to zjawię się tu po ciebie.

— Micha, jak sądzisz, co się może stać? To tylko mój tata.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, wpatrując się intensywnie. Daje mi do zrozumienia bez słów, że różnie może być. Między mną a tatą pojawiały się bolesne chwile.

— Dobrze, do zobaczenia za godzinę — obiecuję mu, a on zamyka za sobą drzwi, naciągając kaptur na głowę.

Odsuwam krzesło i siadam na nim, a potem wyciągam kolejne ciastko ze słoja z kogutem. Wkładam ostatni kawałek do ust, gdy do środka wchodzi tata z telefonem w dłoni.

Zerka na puste krzesło.

— Dokąd poszedł Micha?

Przełykam ciastko i zgarniam okruszki ze stołu.

— Poszedł na chwilę do siebie, żebyśmy mogli porozmawiać o paru sprawach.

— Tak, rzeczywiście musimy pogadać. — Siada, a potem zerka na koguta bez pokrywki, który stoi na stole. — Widzę, że znalazłaś ciasteczka.

— Tak, ale kto je upiekł? — pytam z ciekawością. — Ty?

Potrząsa głową i umieszcza pokrywkę na miejscu.

— Nie, Amanda.

— Kim jest Amanda?

— Spotkałem ją, gdy przebywałem w ośrodku odwykowym.

— Ona też była alkoholiczką na terapii?

— Nie. — Zakasuje rękawy i kładzie ramiona na stole. — Była tam sekretarką.

— Och — mówię. — Czyli... spotykacie się?

Drapie się po głowie.

— Hm... tak jakby.

— Och. — Nie mogę znaleźć słów. To dziwne, że się z kimś umawia, bo jest moim tatą i widziałam go tylko z mamą. Ale ich związek można było określić jako bardzo burzliwy. — Czy to ona posprzątała w domu?

Zdejmuje rękę z głowy i opuszcza ją na stół.

— Nie, ja to zrobiłem. Dlaczego pytasz?

Wzruszam ramionami.

— Tak się zastanawiałam. Miło tutaj.

Rzuca mi spojrzenie, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zmienia temat, opierając się plecami o krzesło.

— Co więc było w pudełku? — pyta sztywno. — Wiem, że to rzeczy, które należały do twojej matki, ale co konkretnie?

— Jej pamiętnik, parę innych przedmiotów, rysunków i zdjęć — przerywam, czując, jak nagle przyspiesza mi puls. — Nie wiedziałam, że lubiła rysować.

Wpatruje się w stół ze smutnym wyrazem twarzy.

— Tak, kiedy była młodsza — odpowiada cicho — ale przestała tuż po naszym ślubie.

Trudno mi o tym mówić otwarcie i zadawać mu pytania, lecz zmuszam się, by ciągnąć tę rozmowę, bo chcę wiedzieć i zrozumieć.

— Dlaczego?

Kiedy podnosi wzrok, ma lekko wilgotne oczy.

— Przestało ją to cieszyć. Nie miało już sensu. Tak przynajmniej mi powiedziała.

Wodzę palcem po słojach drewna na blacie stołu. Gapię się na nie, bo nie mogę spojrzeć mu w oczy, gdy chcę wypowiedzieć te słowa.

— Powiedziałaś mi kiedyś, gdy... gdy podwoziłam cię do ośrodka odwykowego, że nie zawsze wszystko było złe. Kiedy to było? Wiem, że jej choroba dwubiegunowa z czasem się pogłębiała, ale na początku myślałam tylko, że mama jest ciągle smutna.

Milczy przez chwilę. Martwię się, że go zasmuciłam. Ale gdy podnoszę wzrok, przygląda się mi, jakbym była sobą, a nie bolesnym wspomnieniem o kobiecie, którą dawniej kochał. A tak zawsze kiedyś na mnie patrzył.

— Jeśli chodzi o twoją mamę, nigdy nie było w stu procentach normalnie — mówi z wysiłkiem. — Ale początkowo miała więcej wzlotów niż upadków. A jej... epizody... zdarzały się rzadko.

— Czy kiedykolwiek była szczęśliwa?

Odpowiedź znów zajmuje mu chwilę.

— Czasem tak. Przynajmniej tak sędzę. Trudno to określić.

— Dlaczego? — W głębi duszy chyba znam odpowiedź. Bo czasem trudno być szczęśliwym albo nawet przyznać się, że jest się na tyle dobrym, by być szczęśliwym. Że się na to zasługuje. Odmawiasz więc sobie tego uczucia i je zwalczasz. Czasem ja też tak się zachowuję. Nie znoszę tego, ale nauczyłam się radzić sobie z tym uczuciem... Przynajmniej tak uważam.

Uśmiecha się, ale to smutny uśmiech.

— Taka już była, Ello May. A ja naprawdę chciałbym wierzyć, że była

szczęśliwa, nawet jeśli tego nie okazywała.

Dziwnie się czuję, gdy mnie tak nazywa. Wytrąca mnie to z równowagi i zadaję mu pytanie, którego pewnie nie powinnam wypowiadać:

— Dlaczego ją kochałeś? — Robię skruszoną minę. — Przepraszam, tato. Nie musisz mi odpowiadać.

Potrząsa głową, a w jego oczach wzbiera jeszcze więcej łez.

— Nic nie szkodzi. Możesz mnie pytać. Coraz lepiej sobie radzę z... różnymi rzeczami. — Milknie, zastanawiając się, a potem wypuszcza drżący oddech. — Kochałem ją, bo na początku była nieobliczalna i impulsywna. Sprawiała, że życie stawało się naprawdę zaskakujące i... nieprzewidywalne. — Wpatruje się w coś nad moim ramieniem, zatopiony we wspomnieniach. Przez krótką chwilę wygląda na prawie szczęśliwego. Potem parę razy mruga, a z twarzy znika ten wyraz. Skupia uwagę na mnie. — Chyba była szczęśliwa, gdy urodziła ciebie. I Deana.

Nie umiem ocenić, czy kłamię, ale nie dbam o to. Może mówi to tylko po to, by mnie uszczęśliwić, a ja zaakceptuję jego słowa.

— Dzięki, tato.

— Nie ma za co. — Wygląda tak, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. Wierci się na krześle i przechyla głowę, aż jego kręgi szyjne wydają trzaski, jakby przepływała przez niego pełna nerwowości energia. — Ello, nie chcę, żebyś była zła na mnie, ale... bardzo cię proszę, abyś zaczęła ze ślubem.

Co takiego?

— Dlaczego?

— Bo... — Rozciera kark i zastyga tak z uniesionym łokciem. — Jesteś taka młoda... i powinnaś korzystać z życia, zanim poświęcisz się dorosłym sprawom. — Opuszcza rękę na bok.

Mija chwila, nim zaczynam mówić, bo z gardła próbuje mi się wyrwać wiele złych słów. Na przykład o tym, że zajmowałam się dorosłymi

sprawami, odkąd skończyłam cztery lata. Rachunki. Gotowanie. Sprzątanie. Dbanie o kogoś. Takie rzeczy nie są mi obce.

— Przemyślę to. — Ale wcale tak nie zrobię. Cofam się do drzwi, zapinając kurtkę. — I, tato... dzięki, że porozmawiałeś ze mną o mamie.

— Nie ma sprawy. Powinienem pewnie więcej ci o niej opowiedzieć.

Nic na to nie odpowiadam. Zgadzam się z nim, ale nie chcę tego przyznawać, bo to by go tylko zraniło i zniszczyło tę dziwną, ale dobrą więź między ojcem a córką, którą nawiązaliśmy. Otwieram tylne drzwi. Do środka wdziera się wiatr, wnosząc ze sobą śnieg.

— I, Ello — woła za mną tata, gdy już mam wyjść na śnieg i lodowaty wiatr.

Zatrzymuję się i zerkam przez ramię.

— Tak?

— Jeśli będziesz potrzebować pomocy... Wiesz, że ślubem, gdybyś się jednak zdecydowała... To możesz na mnie liczyć. — Poprawia się na krześle.

— Dzięki. — Czuję się dezorientowana, bo chce pomóc, a nie jest to coś, do czego jestem przyzwyczajona. — Dam ci znać, ale chyba mama Michy zajmie się wieloma rzeczami. Jest bardzo podekscytowana.

Wygląda na nieco rozczarowanego. Otwieram usta, by jeszcze coś powiedzieć, ale nic mi nie przychodzi do głowy, więc macham do niego, wychodzę z domu i zamykam za sobą drzwi. Niezbyt dobrze się z tym czuję, bo wydawał się zasmucony tym, że odrzuciłam jego pomoc, ale w końcu mama Michy była mi bliższa niż mama i tata. Ona i Micha byli dla mnie jak rodzina od czwartego roku życia, nie tata, mama czy Dean. Tylko ona i Micha, choć głównie Micha. On jest moją przeszłością i przyszłością.

Zatrzymuję się na chwilę, zanim przeskoczę przez płot. Śnieg sięga do kolan i przesiąka przez dżinsy. Nagle spada na mnie myśl, która uderza we mnie z całą siłą. Od dnia, gdy Micha po raz pierwszy ubłagał mnie, bym przeszła przez płot, byliśmy nierozłączni. Wyjątkiem był tylko okres, gdy

uciekłam do college'u. Dbał o mnie. Kochał mnie. Pokazał mi, czym jest miłość. Chyba w głębi duszy, nawet jeśli nie potrafiłam się do tego wcześniej przyznać, miałam nadzieję, że zostanie w moim życiu na zawsze, a ja w końcu będę należeć do niego. Chciałam wciąż przeskakiwać przez płot, by się z nim spotkać, gdy będę mieć dwadzieścia lat i pierścionek od niego na palcu. A za pięćdziesiąt lat wciąż pozostanę u jego boku. Będziemy siedzieć na huśtawce na werandzie i pić lemoniadę albo robić inne rzeczy, którymi zajmują się takie pary.

Na tę myśl serce mi dudni z radości, ale i przerażenia, bo chyba nadszedł już czas, by porzucić mroczne sprawy z przeszłości, pozbyć się ich mimo oporów, by móc ruszyć ku przyszłości, gdzie czeka na mnie prosty płot, sok w kartoniku i zabawkowy samochodzik.

Rozdział 14

Micha

— Na pewno chcesz, żebym to zrobił? — pytam Ellę, wpatrując się w pamiętnik jej mamy, który leży na moich kolanach.

Potakuje, grzebiąc w leżącej na podłodze torbie.

— Tak, chcę jedynie wiedzieć, czy znajdziesz cokolwiek radosnego. — Spogląda na mnie. Ma na sobie tylko czarno-czerwony stanik i majtki od kompletu. — Jeśli nie, to nie muszę tego czytać. Ale jeśli coś znajdziesz, to chcę to zobaczyć, bym poznała jej szczęśliwą stronę, której nigdy mi nie było dane dostrzec.

Rozcieram kark, zdenerwowany perspektywą przeczytania czegoś tak osobistego.

— Dobrze, jeśli tego chcesz.

— Tak. — Prostuje nogi i wstaje, trzymając w ręku czarną sukienkę. — Ale tylko jeśli nie wprawia cię to w zakłopotanie.

Chcę powiedzieć, że tak właśnie jest, ale tego nie zrobię. Nie po tym, jak wróciła wczoraj do domu po rozmowie z ojcem i obwieściła, że zamierza ruszyć dalej przez życie, nie kończąc lektury dziennika, bo ma zamiar przestać żyć przeszłością. Nie mam pojęcia, skąd u niej taka deklaracja, ale nie zamierzam zrobić niczego, co ją zniweczy.

— Zatem czeka mnie trochę lektury. — Zdejmuję pamiętnik z kolan i kładę go na łóżku, a potem pochylam się do przodu i chwytam skraj krótkiej, obcisłej sukienki, którą ma zamiar na siebie założyć. — O ile mi powiesz, dokąd się wybierasz, mając na sobie coś takiego.

— Do restauracji z Lilą. Czemu pytasz? Co złego jest w tejsukience?

— Jest krótsza niż większość moich koszulek. — W moim głosie pobrzmiewa zazdrość. — Tyłek ci będzie spod niej wystawał.

Zabiera sukienkę z mojej dłoni.

— Wcale nie. — Pochyliła się i wsuwa nogi w środek sukienki. — Poza tym Lila kazała mi założyć koniecznie tę.

Wstaję, a ona potrząsa ciałem, by materiał się na niej ułożył. Wsuwa rękę w cienkie ramiączka. Sukienka dopasowuje się idealnie do jej ciała, ale ledwo zakrywa uda.

— Dlaczego?

Mierzwi palcami włosy.

— Nie wiem. Musisz ją zapytać. Mi powiedziała tylko, że to niespodzianka.

— Och, na pewno tak zrobię — zapewniam ją, a potem wychodzę z pokoju, by odszukać Lilę.

Siedzi w kuchni z Ethanem. Na blatach i stole przed nimi stoją torby z czerwonymi i czarnymi świecami, dopasowanymi kolorystycznie kwiatami, wstążkami i innym dekoracyjnym badziewiem, papierem do pakowania, taśmą i workiem z bożonarodzeniowymi kokardami. Lila, Ella i moja mama spędziły cały dzień na zakupach. Ella wróciła, wyglądając na wykończoną. Jednak przyniosła torbę pełną ślubnych dekoracji i chyba kilka świątecznych prezentów. Nigdy nie przepadała za zakupami. Zgaduję, że nadmiar ślubnych dekoracji i prezentów to raczej sprawka mojej mamy i Lili, a nie Elli.

— Mam do ciebie pytanie — mówię do Lili, wysuwając krzesło i przyłączając się do nich przy stole. Zaangażowała Ethana do wiązania wstążek. Nawet jeśli nie wygląda na uszczęśliwionego, mimo wszystko to robi, co jest nieco zabawne.

— Ani słowa — ostrzega mnie Ethan, zawiązując czarną wstążkę w kokardę. — Cały czas patrzyłem, jak robisz głupie rzeczy dla Elli, i nic nie powiedziałem.

Obracam w rękę świecę.

— O nie, wypowiedziałeś wiele wkurzających słów.

Potrząsa głową i upuszcza kokardę, spoglądając na Lilę.

— Możesz mnie już z tego zwolnić? — Rozprostowuje palce, jakby złapał go skurcz. — Nie czuję już czubków palców.

Lila obcina nożyczkami koniec czerwonej wstążki.

— Nie ma mowy. Musimy jeszcze zrobić około stu. — Odkłada wstążkę i nożyczki. Ma na sobie ciemnoniebieską sukienkę, obsypaną czymś błyszczącym. Nie jest może tak obcisła jak sukienka Elli, ale równie krótka. A może nawet krótsza. — O co chcesz zapytać, Micha? Jeśli o swój prezent gwiazdkowy od Elli, to nie powiem ci, co to jest.

— Nie o to. — Potrząsam głową. — I o czym ty mówisz? Nie dajemy sobie z Ellą prezentów. — Wyjątkiem był zeszły rok, gdy dałem jej pierścionek zaręczynowy, ale to było coś zupełnie innego.

— Może w przeszłości — odpowiada z uśmiechem. — Ale w tym roku coś dla ciebie ma.

O kurczę. Czy to oznacza, że też muszę coś dla niej przygotować? A jeśli tak, to co? Potrząsam głową. To mnie wybiło z równowagi. Odsuwam na bok świecę i splatam ręce na stole.

— Nie o to miałem cię spytać. Chcę się dowiedzieć, dokąd zabierasz Ellę dziś wieczorem.

Lila wzrusza ramionami, sięgając po kolejną rolkę wstążki.

— Do restauracji.

— Jakiej?

— Czy to ma znaczenie? — Owija kawałek wstążki wokół dłoni.

— Bo ubrała się jak dziwka — mówię wprost, próbując nią wstrząsnąć.

Ale na niej to nie robi wrażenia.

— Wcale nie wygląda jak dziwka. Założyła coś ładnego, bo gdzieś wychodzimy.

— To nie wygląda jak strój na wyjście do restauracji. Nie trzeba się tak ubierać. — Wskazuję jej sukienkę.

— Co jest niewłaściwego w moim ubiorze? — Niewinnie trzepocze rękami. — To tylko sukienka.

— Tu się zgodzę z Michą — włącza się Ethan, strzelając kostkami palców. — Wcale mi się ta sukienka nie podoba.

W oczach Lili tańczy rozbawienie.

— Którejś nocy uznałeś, że jest ładna.

— Tak, bo tylko ja cię w niej widziałem. — Wyciąga rękę w stronę rozwiniętej przez Lilę wstążki.

Lila uśmiecha się szeroko i odsuwa od stołu.

— Och, wy dwaj i wasza zazdrość. — Poklepuje Ethana po głowie. — Jakie to urocze. — Staje za nim i całuje go w czubek głowy. — Idę sprawdzić, czy Ella jest już gotowa — mówi śpiewnym tonem. Ethan przygląda się jej tyłkowi, gdy dziewczyna wychodzi z pokoju, wołając przez ramię: — I, Micha, nie krępuj się, jeśli chodzi o pomoc. Możesz zacząć wiązać kokardy.

Gapię się na Ethana.

— Ona to mówi poważnie?

Ethan obcina kawałek czerwonej wstążki.

— Tak. — Upuszcza nożyczki na stół. — Ale to twoja wina.

— Kurde, czemu?

— Bo to ty nie chciałeś pojechać do Vegas, by wziąć tam ślub.

Sięgam po leżącą na stole rolkę wstążki.

— Taki ślub bardziej pasuje do ciebie niż do mnie.

Kiwa głową, zgadzając się z tym, co powiedziałem.

— Tak, masz rację, ale mimo wszystko nie musielibyśmy tutaj siedzieć i wiązać wstążki jak para zramolałych ciot.

Bawię się wstążką, tłumiąc śmiech.

— Co mam więc robić?

Ethan wzdycha i pokazuje mi, jak zawiązać kokardę. Siedzimy we dwóch przy stole i przez dwadzieścia minut wiążemy kokardy. W końcu do kuchni wchodzi Lila i Ella. Ella zatrzymuje się tuż przed stołem i zakłada ramiona na piersiach. Rozpuszczone włosy opadają falami na ramiona. Podkreśliła oczy czarnym ołówkiem. Na ustach widać ślad różowej szminki. Założyła szpilki, wiązane paseczkami wokół kostek. Nogi, widoczne między butami a krótką sukienką, wydają się nieskończenie długie.

— Ho ho, popatrzcie tylko — w jej głosie pojawia się cień rozbawienia. — Jacy zajęci wiązaniem kokard.

Obracam się na krześle i obrzucam spojrzeniem jej zdumiewająco doskonałe ciało, wyobrażając sobie, jak jej długie nogi będą mnie później oplatać.

— Lepiej uważaj, Ello May, bo nie będziesz miała wstążek na ślubie.

— I dobrze — odpowiada i obciąga w dół skraj sukienki.

Lila trąca ją w plecy.

— Hej, myślałam, że podobają ci się kokardy.

Ella robi przeproszącą minę.

— Nie, stwierdziłam tylko, że ze wszystkich głupich falbaniastych dekoracji, które mi wciskałyście, czerwone i czarne kokardy okazały się najmniej drażniące.

Lila marszczy brwi z rozczarowaniem.

— Czyli nie podobają ci się?

Ella wzdycha.

— Podobają mi się. Przepraszam, nie jestem zbyt miła. Pomagasz mi i powinnam być ci bardziej wdzięczna.

Ethan rzuca mi zabawne spojrzenie, a potem odchyła się na krzesło, przerzucając ramię przez oparcie.

— Wiecie co? Gdybym nic nie wiedział, to bym pomyślał, że to wy dwie bierzecie ślub.

Szpilki Lili stukają o podłogę, gdy podchodzi do niego i całuje go w policzek.

— Dobra, a teraz czas, byście wrócili do wiązania kokard. — Kieruje się ku tylnym drzwiom, a Ella podąża za nią.

Kiedy mnie mija, łapię ją za łokieć i przyciągam do siebie, aż pochyla ku mnie głowę. Przysuwam usta do jej ucha.

— Proszę, nie wpakuj się w żadne kłopoty.

Przechyla głowę na bok, by na mnie spojrzeć.

— Czy kiedykolwiek wpadłam w kłopoty?

— Jeśli chcesz, bym przytoczył listę, nie ma sprawy, ale pewnie zajmie to nam resztę wieczoru.

Próbuje powstrzymać uśmiech, robiąc do mnie minę, ale to się jej nie udaje. Całuje mnie mocno.

— Postaram się ze wszystkich sił powstrzymać przed wszczynaniem bójek. — Wycofuje się, zdyszana od pocałunku. — I wpadaniem w inne kłopoty.

— I spróbuj nie rozwalić mi samochodu! — wołam, gdy Lila otwiera drzwi.

— Pozwalasz im wziąć swój samochód? — Ethan patrzy na mnie, jakbym oszalał.

Wzruszam ramionami.

— Czym jeszcze mogłyby pojechać?

— Lepiej, gdyby wybrały się na piechotę — mamrocze, a potem krzyczy za Lilą i Ellą: — Nie prowadźcie po pijanemu ani nie wtykajcie banknotów w majtki jakimś facetom!

— Nie idziemy do klubu ze striptizem — odpowiada Lila, a potem chichocze, zdejmując kurtkę z wieszaka.

Ella zakłada swoją skórzaną kurtkę, zakrywając nieco ciało, toteż trochę lepiej się czuje na myśl o jej sukience. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale Lila łapie ją za ramię i wyciąga na zewnątrz, zatrzasnąwszy drzwi. Mama wyszła z Thomasem na kolację i w domu panuje cisza. Siedzimy z Ethanem w milczeniu, rozważając, co się przed chwilą wydarzyło.

— Czy nie czujesz się nieco jak popychadło? — Ethan obraca się na krześle ze wstążką w ręku.

Wpatruję się w stos wstążek i świec na stole.

— Tak jakby.

Wymieniamy spojrzenia i jednocześnie wstajemy od stołu.

— Powstaje pytanie — Ethan zdejmuje kurtkę z oparcia krzesła — czy chcemy iść do baru, czy gdzieś, gdzie się więcej dzieje, na przykład na jakąś imprezę?

— Zawsze możemy je śledzić — żartuję, podchodząc do wieszaka na kurtki obok tylnych drzwi. — Zabawić się dziś wieczorem w przerażających prześladowców. — Łapię kurtkę i zakładam ją. Udaję, że to żarty, ale w głębi duszy zachowuję powagę. Nie podoba mi się pomysł, by Ella, ubrana w taki strój, chodziła po mieście. Nie tylko jest zbyt piękna i seksowna, by jej to wyszło na dobre, ale też jest tutaj znana. Ludzie albo bardzo ją lubią, albo jej nienawidzą. A jeśli zادیorna Ella, zwłaszcza znajdująca się pod wpływem alkoholu, będzie miała wielkie wejście, może wydarzyć się mnóstwo nieprzyjemnych rzeczy.

— To niezły pomysł — zgadza się w odpowiedzi na mój żart Ethan, lecz

wygląda poważnie. — Ale nie mamy samochodu.

— Nie powinniśmy już ruszać? — Otwieram drzwi.

Zrobiło się późno. Na niebie nie ma chmur i świecą gwiazdy. Światła palą się w domu obok i odbijają w lodzie pokrywającym podwórko.

Ethan zapina kurtkę.

— Pewnie.

Wychodzimy i przedzieramy się przez śnieg na podjeździe, a potem skręcamy w lewo, w kierunku miasta. Śnieg na chodniku skrzypi pod butami, a oddechy przed nami zamieniają w parę. Jest mroźnie, ale nie pierwszy raz idziemy późną porą w temperaturze poniżej zera.

— Czekam, aż zaczniesz panikować — obwieszcza niespodziewanie Ethan, odsyłając kopniakiem kawałek lodu z drogi.

Wkładam ręce do kieszeni kurtki.

— Z jakiego powodu?

— Ożenku.

— Dlaczego miałbym panikować?

Wpatruje się we mnie.

— Bo będziesz z jedną osobą przez resztę życia. Odtąd zaczniesz podejmować decyzje, nie tylko takie, które są najlepsze dla ciebie, ale też dla niej. Już nie będziesz mógł robić, co zechcesz.

— A czy kiedykolwiek byłem tak naprawdę z kimś innym? Mam na myśli związek.

Wzrusza ramionami.

— Pewnie nie, ale mimo wszystko. To ogromna odpowiedzialność. Wydaje mi się, że powinna pojawić się jakaś panika, nawet przez minutę.

— Niekoniecznie. Przynajmniej nie wtedy, gdy jest się z właściwą osobą.

Rozmyśla nad moimi słowami z wyrazem konsternacji na twarzy, wpatrując się w ziemię. W końcu potrząsa głową i podnosi wzrok.

— A co się stanie, jeśli Ella powie, że nie chce, byś pojechał w tę trasę, Slam Tour?

— To nie pojedę. — Powiedziałem Ethanowi, gdy sprzątaaliśmy dom po imprezie, o swoim dylemacie, bo musiałem się komuś wygadać.

— Porzuciłbyś swoje marzenie, ot tak?

Potakuję.

— W zasadzie tak.

— A co będzie, jeśli po pięciu latach spojrzysz wstecz i poczujesz żal?

Kopię czubkiem buta śnieg.

— Czemu tak bardzo się przy tym upierasz? Wiem, że nie przepadasz za Ellą, ale wygląda to tak, jakbyś próbował mi wyperswadować ślub, co jest niemożliwe.

Zatrzymuje się gwałtownie na krawężniku, a ja wpadam w poślizg na lodzie, gdy zatrzymuję się za nim. Wyrzucam ręce w bok i szybko odzyskuję równowagę.

— Nie mówię ci, byś się z nią nie żenił. — Marszczy brwi. — Próbuję ci tylko powiedzieć, że skoro masz się z nią ożenić, to powinieneś porozmawiać z nią o trasie i wspólnie podjąć decyzję, czy pojedziesz. Inaczej poślubisz ją, nie omawiając czegoś ważnego, co może wywołać problemy.

— Czasem dziwnie się zachowujesz. — Naciągam kaptur na głowę. — Cały czas udzielasz dobrych rad na temat związku, choć nigdy w żadnym nie byłeś, nie licząc Lili, a jednak twoje sugestie mają sens.

Wzrusza ramionami, wpatrując się w piętrowy ceglany dom po drugiej stronie ulicy, udekorowany rozbłyskującymi czerwonymi i zielonymi światełkami.

— Przez całe lata przyglądałem się, jak postępują moi rodzice, więc wiem,

jak wyglądają błędy — stwierdza, gdy przechodzimy przez ulicę. — Ale jeśli chodzi o to, czy moja rada jest słuszna, to nie mam pojęcia.

Wskakuję na krawężnik, wsuwając z powrotem ręce do kieszeni kurtki.

— Porozmawiam z nią jutro.

Nie odpowiada mi, ale widzę, że z jakiegoś powodu jest zadowolony z mojego stwierdzenia.

— Wiesz co? — odzywa się, zmieniając temat. — Musimy dzisiaj urządzić wieczór kawalerski. To chyba nie w porządku, że go nie było.

— Tak, ale zapomniałeś, jak wyglądają w okolicy bary ze striptizem — w moim głosie brak entuzjazmu. — Pamiętasz, jak postanowiliśmy pójść do jednego po ukończeniu szkoły? — Wzdrygam się na samą myśl. — Chyba wciąż mam lęki po tym, co wtedy zobaczyłem.

Jego twarz krzywi się z obrzydzenia.

— Tak, jak mógłbym zapomnieć? — Na skrzyżowaniu ulic skręcamy na wschód. — Ale możemy się upić, jak za starych dobrych czasów. — Wsuwa przed siebie pięść. — Co ty na to? Chcesz jeszcze raz schlać się w knajpie?

Przybijam z nim żółwika. Od jakiegoś czasu, czyli od mojej przeprowadzki, nie przebywaliśmy ze sobą dłużej.

— Jasne, czemu nie. Po raz ostatni, jak za starych czasów.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu na myśl o tych wszystkich razach, gdy przychodziliśmy do baru z fałszywymi dowodami osobistymi. Zawsze dobrze się bawiliśmy. Aż dziw, że już tego nie robimy. Trochę mi smutno z tego powodu, a jednocześnie czuję zadowolenie, że się stąd wynieśliśmy i zaczęliśmy żyć po swojemu, bo nie wszystkim ludziom, którzy tutaj mieszkają, to się udaje.

Rozdział 15

Ella

— Nie mogę uwierzyć, że mnie tutaj przyprowadziłaś — przekrzykuję muzykę, która aż wibruje w piersiach. Wachluję się dłonią, bo jest gorąco, a w powietrzu unosi się woń potu, starego sera i piwa. Pod sufitem rozwieszono bożonarodzeniowe lampki. Oświetlają nasze twarze, barwiąc je na różowo.

Lila kołysze się na swoim barowym stołku, wędrując wzrokiem po parkiecie.

— Cóż, popytałam tu i ówdzie. Wszyscy twierdzili, że można się tutaj zabawić.

Potrząsam głową i podnoszę drinka.

— Och, Lilo Dilo, zabawa w Star Grove nie oznacza tego samego co w Kalifornii czy nawet w Vegas. — Obracam się na stołku, wskazując tłum nieokrzesanych ludzi, ubranych w stare dżinsy, koszule w kratę, koszulki z krótkim rękawem i wysokie buty. Nie jesteśmy jedynymi dziewczynami w ładnych sukienkach, ale oprócz nas jest ich tylko kilka. Nie ma też dyskotekowych świateł ani dekoracji. W pomieszczeniu panuje półmrok, bo parę żarówek nie działa. Wokół ustawiono okrągłe stoły i niedopasowane krzesła, a na podłodze walają się łupiny po orzeszkach ziemnych i papierki po słodyczach. Muzyka dobiega ze sprzętu grającego i nie ma didżeja, ale dobre wieści są takie, że drinki nie są drogie.

— Cóż, chciałam urządzić ci ostatni bal, zanim za parę dni się zaobrączkujesz. — Lila sączy margaritę przez słomkę, a barman, mężczyzna w średnim wieku z wąsem i przerzedzonymi włosami, obmacuje nas wzrokiem. Robi to od chwili, gdy weszliśmy do środka, ale jak dotąd

udawało nam się go ignorować. — Próbowalam być dobrą druhną.

— Czy już nie zrobiliśmy tego w San Diego w noc przed ślubem? Kiedy zabrałaś mnie na drinka do klubu?

Unosi brwi.

— Przed ślubem, który się nie odbył?

— To prawda. Ale miałyśmy już bal.

Wysącza resztę swojego drinka i odstawia go na blat, odchylając się na oparcie stołka.

— Balów nigdy za wiele. — Marszczy brwi, siadając prosto. — Bardzo rzadko się widywałyśmy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Po twoim ślubie też nieczęsto będziemy mogły się spotykać.

Nie jestem zbyt wylewna, ale przez nią czuję się źle.

— Lilo, zawsze pozostaniemy przyjaciółkami, bez względu na wszystko. Umawiasz się z najlepszym przyjacielem Michy. Będziemy się widywać częściej, niż przypuszczasz.

Wygląda kilka niesfornych kosmyków włosów.

— Nie sądzę. Sama zobaczysz. Ruszysz przed siebie, pewnie będziesz mieć dzieci, a ja pozostanę w Vegas, próbując wymyślić, co zrobić ze swoim życiem.

— Chyba słyszałam coś innego. Podobno z Ethanem zaplanowaliście wielką podróż.

Zaciska usta, wpatrując się w parkiet.

— Taki podobno jest plan.

— Czemu więc nie wyglądasz na przekonaną?

— Nie mam pojęcia. Sama wiesz, wszystko się może zdarzyć. Czasem coś się zmienia.

Biorę kolejny łyk drinka.

— Coś się wydarzyło między tobą a Ethanem? Kłóćcie się?

Potrząsa głowa.

— Nie, ale to nie oznacza, że się nie martwię o to, co może pójść źle.

— Na przykład co?

— Samo życie. — Obraca się do mnie, krzyżując nogi. — Nie wszyscy wokół pozostają w idealnych związkach, chociaż nie twierdzę, że to, co nas łączy z Ethanem, jest złe. To wspaniałe, ale nie noszę pierścionka na palcu.

— Jeszcze — odpowiadam, a ona przewraca oczami. Odchylam głowę i wypijam do końca drinka, czując, jak wódka pali mnie w gardło. — Poza tym mój związek nie jest doskonały. — Odstawiam kieliszek na bar. — Muszę ci przypomnieć, że zaledwie parę dni temu wystawiłam Michę.

— Tak, ale nie bez powodu, prawda? Martwiłaś się swoją przyszłością — mówi to z podejrzliwością, co sprawia, że zastanawiam się, czy nie powątpiewa w moje argumenty.

— Owszem. I z powodu innych rzeczy... o których nie lubię rozmawiać.

— Jakich? Czy jest jeszcze coś, o czym mi nie mówisz?

Okręcam kosmyk włosów wokół palca, czując się niekomfortowo. Mogę opowiadać Michy o osobistych sprawach, ale on jest moim najlepszym przyjacielem i narzeczonym. Jest dla mnie wszystkim. To brzmi trywialnie, ale taka jest prawda. *Zastanawiam się, czy nie powinno się to znaleźć w przysiędze.*

Pałący alkohol krąży w moich żyłach. Zaczynam się zastanawiać, czy nie nadszedł czas, by opowiedzieć Lili o paru sprawach. Potrafi udzielać dobrych rad. Może więc mi powie, co powinnam zrobić. Ale nie chcę jej mówić o mamie i pudełku. Wystarczająco wiele opowiedziałam o tym tacie. Jednak jest coś jeszcze.

— Mam problem z napisaniem swojej przysięgi.

Opiera łokieć na blacie, marszcząc brwi.

— Piszecie przysięgi?

Potakuję.

— To był pomysł Michy.

Lila postukuje palcami o kolano.

— Tak też pomyślałam. — Milknie na chwilę. — Dlaczego masz z tym takie kłopoty?

— Bo nie jestem pisarką. I dlatego, że... cóż, nie znoszę wyrażać emocji w pustym pomieszczeniu, a co dopiero wśród ludzi.

— Ale my już wiemy, co czujesz do Michy, skoro nie potrafisz utrzymać rąk z dala od niego. — Sprawdza swój wygląd w lustrze na tylnej ścianie baru. — Ale rozumiem, o co chodzi z emocjami i dlaczego nie chcesz o tym z nikim rozmawiać. Ja też czasem ukrywam, co czuję.

— Doprawdy? — podnoszę głos, gdy muzyka staje się głośniejsza. — Nigdy bym tego nie powiedziała.

Piorunuje wzrokiem jakiegoś okropnego gościa z włosami związanymi w kucyk, który szczerzy się do niej, siedząc po przeciwnej stronie baru.

— Może nie tyle ukrywam, co udaję, że czuję coś innego. Ale próbuję skończyć z tym, bo to niezdrowe.

Z własnego doświadczenia wiem, że ma rację.

— Co więc mi radzisz w sprawie przysięgi?

— Powinnaś po prostu przyłożyć długopis do papieru i zacząć. — Wzrusza ramionami. — Na pewno pojawi się coś dobrego.

Wciąż szukam lepszego rozwiązania, gdy nagle rozlega się utwór o szybszym tempie, a Lila klaszcze w dłonie. Jej oczy świecą z podekscytowania.

— Kocham tę piosenkę. Wypijmy jeszcze jednego i zatańczmy.

— Dobrze, o ile to będzie jäger.

Robi minę, jakby miała zwymiotować.

— Fuj, ależ jesteś obrzydliwa. Będę się trzymać tequili.

Zamawia drinki, które wypijamy, i ruszamy na parkiet. Tańczymy w półmroku, od czasu do czasu wracając do baru na następną kolejkę. Kończy się to tak, że zgrzane, spocone i wyczerpane marzymy już tylko o powrocie do domu. Czuję się świetnie nie tylko dlatego, że jestem pijana, ale że dobrze się bawiłam, nawet mimo obaw przed zbliżającym się ślubem i koniecznością napisania przysięgi.

Przepychamy się przez tłum w kierunku wyjścia, po drodze zgarniając kurtki z krzesła. Zakładamy je, wypadając na zewnątrz. Lodowate powietrze kłuje w nagie nogi.

— Biegnijmy — mówię do Lili, a ona się śmieje. Ruszamy przed siebie, zataczając się i ślizgając na lodzie. Pędzimy ku chevelle zaparkowanemu pod latarnią.

— Czekaj. — Lila zatrzymuje się nagle. Prawie już dotarliśmy do samochodu. Patrzy na klub i widać, że jest rozdarta. — Może powinniśmy wrócić do środka, bo tam jest ciepło, i zadzwonić po chłopaków, by po nas przyjechali. Powiedziałyśmy, że nie będziemy prowadzić po pijanemu.

Przez morze alkoholu chlupiącego mi w głowie przedziera się myśl, że rzeczywiście nie powinniśmy prowadzić, bo wszystko wydaje się rozmazane i trudno nam nawet utrzymać się na nogach.

— Tak, to dobry pomysł. — Już się obracam, by zawrócić, gdy na parking wjeżdża niebieskie camaro i zatrzymuje się, odcinając nam drogę do klubu.

— Chyba to jakiś cholerny żart — mamroczę, gdy opuszcza się szyba.

Ze środka wysuwa głowę Mikey. Z okna wypływa chmura dymu. Ostatnim razem, gdy się spotkaliśmy, rzuciłam mu koktajl mleczny przez okno na kolana. Mikey próbował nas gonić. Znając go, pewnie wciąż chowa urazę.

— Ella, co się stało? — Lila podąża za moim wzrokiem. Na twarzy Mikeya pojawia się uśmiech. — Kto to jest?

— Ho, ho, kogo my tu mamy. Znana w mieście buntowniczką. — Mikey nadal się uśmiecha, otwierając drzwi i wyskakując z samochodu. Jest niezbyt wysoki, jak na faceta, co sprawia, że w butach na obcasach dorównuję mu wzrostem, ale nie mogę się z nim mierzyć pod względem wagi. Jego czarne włosy stapiają się z mrokiem nocy. Ma skrzywiony nos, bo pewnie ktoś w niego walnął, a wokół szyi wije się tatuaż w postaci drutu kolczastego.

Tupie wysokimi butami w oblodzoną nawierzchnię, zbliżając się do nas ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

— Czy ten debil Gregory ci towarzyszy? Bo marzyłam o tym, by też mu skopać tyłek za tę pokazówkę, którą razem urządziliście.

— Co takiego? — mówi zbyt głośno Lila. Rzucam jej spojrzenie przez ramię, ostrzegając, by trzymała buzię na kłódkę. Potem kieruję wzrok na samochód Mikeya, zauważając, że na fotelu pasażera jeszcze ktoś się znajduje. To chyba jakiś facet.

Mikey zwalnia, podchodząc do nas. Mierzy Lilę wzrokiem od stóp do głów z przebiegłym wyrazem twarzy.

— Jesteście parą?

— Jaką parą? — Lila udaje idiotkę, chowając się za mnie. Wystraszyła się. Z każdym oddechem przed nią pojawia się para.

Mikey przygląda się jej przez chwilę, a potem skupia wzrok na mnie. Nie podoba mi się to, jak na mnie patrzy. Nie jak na Ellę, która umie postawić się gościom, nawet jeśli mnie nie lubi. Patrzy na mnie jak na dziewczynę, bo tak się ubrałam. Nagle zaczynam żałować, że założyłam tę cholerną sukienkę i buty na wysokim obcasie.

— Ella, wiem, że nie jesteś głupia — mówi, zbliżając się. — Wiesz, że ludziom tutaj nie uchodzi na sucho wrzucanie innym koktajli do samochodów. Trzeba za to zapłacić. Trzeba się rozliczyć.

Przewracam oczami i krzyżuję ramiona na piersiach.

— Tak samo jak ja wiem, że nikt w okolicy cię nie szanuje.

Mięśnie na jego karku tężeją. Wchodzi w krąg światła rzucanego przez latarnię. Zaczynam się denerwować. Nawet jeśli Mikey próbował zawsze udawać twardziela, wszystko było na pokaz. Wiedzieliśmy, że to tylko słowa. Ale ten Mikey, którego mam przed sobą, wygląda inaczej niż dotychczas. Jest twardszy, ostrzejszy i nie taki tchórzliwy. Ma zapadnięte, czerwone oczy, i zastanawiam się, czy nie jest ćpunem. To by mnie nie zdziwiło. Tak się czasem dzieje w tym mieście.

— Uważaj na to, co mówisz — ostrzega Mikey.

Lila łapie mnie za rękę. Jej palce drżą, gdy szepcze:

— Może powinnam zadzwonić albo wysłać wiadomość do Michy i Ethana.

Potrząsam głową i syczę:

— Nie ma mowy. To się skończy bójką.

Lila zerka na Mikeya.

— Sądzę, że możemy wdać się w bójkę, jeśli ich tu nie ściągniemy — szepcze nerwowo.

— Nic nam nie będzie — zapewniam ją, choć sama nie mam pewności. — Idź do samochodu i zaczekaj na mnie. — Obracam się i kieruję wzrok na Mikeya. Próbuję wyglądać na twardszą, niż się czuję. Lila cofa się do chevelle.

Mikey strzela kostkami palców i karkiem, jakby próbował pokazać mi swoją siłę.

— Sądziś, że mnie przestraszysz spojrzeniem? — Rozpościera ramiona, wskazując pusty parking. — Tu nie ma nikogo, kto mógłby ochronić twój tyłek.

Buńczuczna i waleczna dziewczyna, którą trzymałam w ukryciu, teraz wychodzi na światło dzienne. Zbliżam się do niego o krok.

— Nic nie szkodzi. — Wyciągam ręce na boki i rozglądam się, naśladując jego gest. Ignoruję uczucie, że to wszystko może się źle skończyć. Nic na to

nie poradzę. Mogłabym uciec, ale i tak by mnie gonił. — Nie widzę tu żadnego zagrożenia.

Na jego szyi pulsuje żyła. Kiedy przesuвам się w bok, z samochodu wychodzi inny mężczyzna, wysoki i potężny. Ma krótko ostrzyżone włosy i ramiona grube niczym moje nogi. Próbuję ocenić, jak szybko mogę dobiec do samochodu w szpilkach, a jeśli mi się to uda, czy będę w stanie szybko odjechać, bo wiem, że będzie mnie gonił, czy na piechotę, czy samochodem.

— O, już brakuje ci odwagi — mówi Mikey ze złośliwym uśmiechem na twarzy, ale ja się nie odzywam. Nie znoszę się wycofywać, bo to by oznaczało wieczne przechodzenie przez piekło, skoro nikt w Star Grove nie puszcza zdarzeń w niepamięć. Ale to przecież nie jest już mój dom. Wracam tu tylko na święta, więc chyba to nie ma żadnego znaczenia?

Tłumię swój upór i unoszę dłonie w górę, cofając się o krok, by stworzyć dystans między nami.

— Świetnie, wygrałeś — mówię przez zaciśnięte zęby.

— Nie ujdzie ci to na sucho. — Zbliża się do mnie, zmniejszając odległość między nami. — Obraziłaś mnie i zniszczyłaś skórzaną tapicerkę w samochodzie. Nie puszczę tego płazem. Pytanie tylko, jak za to zapłacisz? Wiesz, mogę cię zmusić do pokrycia kosztów wymiany wyposażenia. — Przebiega sugestywnie wzrokiem po moim ciele. — Ale możesz dorzucić coś ekstra.

Tracę nad sobą panowanie. Wybucham śmiechem. Pewnie to niemądre, ale jestem pijana i nie myślę racjonalnie. Wielki gość naciera na mnie, a ja cofam się z ręką na brzuchu. Mój śmiech rozbrzmiewa wokół nas echem. Wielkolud potyka się i pada płasko plecami na ziemię. Śmieję się jeszcze głośniejsze, a twarz Mikeya czerwienieje z gniewu. Łapie mnie za ramię i szarpie ku sobie. Zatapia palce w moim ciele, a ja wzdrygam się i tracę równowagę.

— Wal się. — Wyrrywam rękę z jego uścisku.

Jeszcze mocniej wbija palce w moją skórę, szarpiąc mnie ku sobie. Otwiera

usta, by coś powiedzieć, ale unoszę kolano i uderzam nim mocno w jego przyrodzenie. Nie wiem, ile w to włożyłam siły, bo jestem pijana i mam problem, by stać stabilnie, ale chyba podziałało, bo uwalnia moją rękę i łapie się za krocze, wykrzywiając twarz w grymasie bólu. Już mam się odwrócić i uciekać, gdy unosi rękę i wymierza mi policzek.

Dzwoni mi w uszach. Przed oczami pojawiają się plamy. Łapię się za policzek i mrugam.

— Ty pieprzony dupku! — krzyczę, wkurzona. Niektóre dziewczyny pewnie by się popłakały, ale ból sprawia tylko, że chcę mu się odwzajemnić. Widzę, jak wielki koleś idzie ku nam. Mikey unosi rękę, by znów mnie wałnąć. Robię zamach i sama wałę pięścią w jego policzek. To nie pierwszy raz, gdy kogoś uderzyłam, i pewnie nie ostatni, ale nieważne, ile razy to robię, wciąż boli od tego ręka.

Obydwoje krzyczymy z bólu. Mikey łapie się za szczękę w miejscu, gdzie go trafiłam. Potrząsam dłonią, zataczając się, by utrzymać między nami dystans i przygotować się na ucieczkę do samochodu. Wtem z baru wypada hałaśliwa grupa chłopców i dziewcząt, którzy mogą okazać się potencjalnymi świadkami.

Jeden z mężczyzn rzuca nam pytające spojrzenie, zapalając papierosa. Korzystam z okazji i pędzę do chevelle, wsiadając obok Lili.

Patrzy na mnie wielkimi, przepelnionymi łzami oczami. Obejmuje się ramionami.

— O mój Boże, Ello. To było...

— Star Grove — odpowiadam jej. — Zablokuj drzwi.

Wykonuje moje polecenie i ja też zamykam zamek.

Mikey podchodzi do jednego z chłopaków, którzy wyszli ze środka. Wita się z nimi uściskiem dłoni. Wielki facet mierzy mnie wzrokiem z założonymi na piersiach ramionami. Sięgam po telefon do kieszeni, rozważając, do kogo zadzwonić. Wiem, że jeśli zatelefonuję do Michy, przyjedzie tutaj. A jeśli

Mikey wciąż tu będzie, pewnie wywiąże się walka, a to ostatnia rzecz, której teraz chcę.

— Już do nich zadzwoniłam, gdy ten palant zaczął cię atakować — odzywa się Lila. — Byli w pubie parę przecznic stąd. Już tutaj idą.

— Rany, Lila, teraz się tu zjawia gotowi do bójki. — Zerkam w lusterko wsteczne. Wzdrygam się, gdy dotykam czerwonego, opuchniętego policzka. — Chyba będę mieć siniaka.

Lila marszczy brwi.

— Świetnie, będziesz mieć gigantycznego siniaka na wszystkich swoich zdjęciach ślubnych.

— Jakich zdjęciach?

— Które zrobi Caroline. — Zatyka usta dłonią. — O rany, miałam ci tego nie mówić.

— Co takiego? — Wpatruję się w nią, ściskając bolącą dłoń. — Kto ich zaprosił?

Opuszcza rękę z ust na kolana.

— Mama Michy. Pomyślała, że dobrze by było, gdyby dołączył do nas twój brat.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Cichy ślub zamienia się w zgromadzenie ludzi, którzy będą się na mnie gapić, gdy przypieczętuję swoją przyszłość i odczytam przysięgę. A jeszcze nawet nie zaczęłam jej pisać. Nie powinno to robić na mnie tak wielkiego wrażenia, a jednak tak jest. Zwłaszcza jeśli zrobię coś głupiego, na przykład spanikuję. Nie chcę, by ktokolwiek to widział.

Zapadam się głębiej w fotel i nie odrywam wzroku od Mikeya, który wciąż rozmawia z tamtym facetem.

— Boże, zapomniałam, ile się w tym mieście dzieje brutalnych rzeczy — zmieniam temat. — Wszystko jest albo czarne, albo białe.

— Może odjadę gdzieś niedaleko? — proponuje Lila, sięgając do klamki, by wysiąść z samochodu i zamienić się ze mną miejscami. — Czuję się na tyle trzeźwa, by przynajmniej zabrać nas gdzieś stąd. Potem możemy przekazać Michy i Ethanowi, gdzie mogą nas znaleźć. Dzięki temu nie będą musieli się tu pojawiać i wdawać w bójkę.

— Nie ma znaczenia, dokąd pojedziemy. Mikey i tak będzie nas ścigał. Mogę się założyć, że ma nadzieję zobaczyć, jak odjeżdżamy, by móc nas gonić.

— Z nim jest coś nie w porządku. — Patrzy na Mikeya. — Uderzył dziewczynę.

— Ludzie tutaj już tacy są. — Wkładam kluczyki do stacyjki, zastanawiając się, czy nie uruchomić silnika i nie włączyć ogrzewania. W środku panuje lodowate zimno, ale odgłos pracującego motoru może rozwścieczyć Mikeya. Gdyby mój wzrok nie był tak rozmazany, w mgnieniu oka ruszyłabym z nim do wyścigu, ale mam wrażenie, że jeśli spróbuję coś teraz zrobić, samochód skończy owinięty wokół drzewa. Mogę zranić Lilę lub kogoś innego. Jeśli cokolwiek mi się stanie, zniknie cudowna przyszłość, którą zaplanowaliśmy z Michą. Ostatnia myśl zapada mi w serce, ale w ten dobry sposób, bo parę lat temu odjechałabym w dal, ryzykując wszystkim, co mam.

Kilka dziewcząt idzie w kierunku terenówki. Zapalają papierosa i dzielą się nim. Wkrótce ruszają za nimi mężczyźni, machając do Mikeya i wielkiego faceta. Za ich plecami stoi wychudzony chłopak w dzianinowej czapce na głowie. Mówi coś do Mikeya. Cała trójka wsiada do camaro.

— Co oni robią? — Lila pochyla się do przodu i mruży oczy, wpatrując się w camaro. Mikey zasuwają szybę. Nie odjeżdża, ale też nie zapala reflektorów.

Postukuję palcami w kierownicę.

— Pewnie handlują narkotykami.

— Och. — Lila marszczy brwi i spogląda w bok przez okno. Już mam

powiedzieć, że powinniśmy ruszyć przed siebie na piechotę i spotkać się z Michą i Ethanem, gdy ktoś puka w szybę.

Podskakuję, ale od razu się rozluźniam na widok Michy, który stoi obok samochodu z naciągniętym kapturem na głowę. Jego twarz jest odprężona, jakby dzisiejszego wieczoru pił coś więcej niż tylko piwo. U jego boku dostrzegam Ethana. Zagląda do kabiny samochodu i okrąża go od przodu, kierując się ku stronie, po której siedzi Lila.

— Kiedy zapytają, co się stało, powiedz, że uderzyła mnie dziewczyna — szepczę do Lili i odblokowuję drzwi.

Micha się cofa, bym mogła otworzyć. Wsuwa głowę do środka, aby się rozejrzeć. Blond włosy wpadają mu do oczu.

— Co się stało? — Jego oddech pachnie mieszanką alkoholi. Uważnie mierzy mnie wzrokiem. W jego oczach zapala się ogień, gdy dostrzega mój spuchnięty policzek. — Jak do tego doszło? — Zerka na Lilę, a zaraz potem jego palące spojrzenie wraca do mnie. — Lila powiedziała, że potrzebujecie pomocy.

Wzruszam ramionami. Lila otwiera drzwi i słyszę, jak Ethan mówi coś o tym, jak seksownie wygląda.

— W klubie była pewna suka, z którą dawniej chodziliśmy do szkoły. Najwyraźniej kiedyś skopałam jej tyłek. Teraz upiła się i chciała się bić. Lila spanikowała i zadzwoniła do was, chociaż jej mówiłam, że sobie poradzę.

— Hej. — Lila dźga mnie palcem w plecy, aż się wzdrygam. — Wcale sobie z tym nie radziłaś.

Dyskretnie zerkam na camaro Mikeya, które wciąż parkuje przed drzwiami.

— Dobrze to rozwiązałam. Możemy już ruszać do domu?

Micha kuca przy mnie, marszcząc brwi.

— To pewnie mógł być problem. — Przechyliła się na bok i śmieje głupawo,

mówiąc do Ethana: — Chyba mieliśmy szczęście, że w ogóle tu dotarliśmy.

— Upiłeś się — zauważam, a Micha spogląda na mnie z poczuciem winy na twarzy. Minęło już trochę czasu od chwili, gdy widziałam go pijanego. Martwi mnie to. Nie dlatego, że sądzę, by był wobec mnie złośliwy, ale dlatego, że jak podejdzie do nas Mikey i spróbuje wszcząć bójkę, Micha pewnie podejmie wyzwanie i przegra.

— Może — przyznaje Micha z uroczym uśmiechem na twarzy. — Ale nie będę niemiły ani cię nie skrzywdzę. — Przyciska rękę do serca. — Powiedziałem, że już nigdy cię nie zranię, i tak będzie. A nawet przeciwnie, będę dla ciebie niezwykle miły, jeśli mi pozwolisz. — Zerka na moje piersi. — Zrobię mnóstwo bardzo miłych rzeczy... — Kładzie rękę na mojej nodze.

Przewracam oczami, a Lila się śmieje. Dołącza do niej Ethan. Nie mam odwagi się odwrócić, bo obawiam się, że gdy to zobaczą, zrobią to samo.

Kątem oka sprawdzam samochód Mikeya. Czuję ulgę, że wciąż parkuje w tym samym miejscu, a w środku panuje cisza.

— Chyba powinniśmy ruszać do domu. — Znow zwracam uwagę na Michę.

— A jak mamy tego dokonać? — pyta niewinnie Micha, obrzucając spojrzeniem całą naszą czwórkę, a potem śmieje się pod nosem. — Czy ktoś tu jest trzeźwy? Bo ja nie.

— Ja też nie — dorzuca nieco bełkotliwie Ethan. Lila śmieje się jeszcze głośniej.

Mrugam powiekami, mając nadzieję, że widok przed oczami nie będzie się rozmazywał i znikną zawroty głowy, ale nie ma na to szans.

— Zawsze możemy zadzwonić po twoją mamę. — Próbuję coś wymyślić, ale tylko boli mnie głowa.

Micha zbywa mnie machnięciem dłoni i wstaje z trudem, uśmiechając się z dumą, jakby wpadł na najlepszy pomysł na świecie.

— Nie, możemy pójść na piechotę. Spacery są zabawne.

Śmieję się, gdy ciągnie mnie za ręce, aż wstaję. Łapie mnie w talii, by podtrzymać mnie na nogach, a ja chwieję się na wysokich obcasach.

— Łatwo ci powiedzieć. — Łapię go za ramię, gdy obydwójce ślizgamy się na lodzie. — To nie ty masz na nogach buty na wysokim obcasie.

Z trudem zachowuje równowagę, prześlizgując wzrokiem po moich nogach. Wsysa kolczyk w ustach między zęby.

— Boże, co za cholernie seksowne nogi. — Jego oczy rozpała pożądanie. Wiem, że jeśli go szybko nie zaprowadzę do domu, będę musiała się natrudzić, by nad nim zapanować. Zamiast bójkę może się zdarzyć pokaz seksu na żywo. — Chcę je dotykać wszędzie — mruczy i pochyła się, by mnie pocałować.

Wybucham jeszcze głośniejszym śmiechem. Próbuję się nie przewrócić, kładąc rękę na jego piersi, i odpycham go.

— Powiem ci coś. Zadzwoisz do swojej mamy, żeby po nas przyjechała, a ja pozwolę ci dotykać moich nóg, jak długo zechcesz.

— Obiecujesz? — Na jego twarzy pojawia się oczekiwanie.

Robię na sercu znak krzyża.

— Tak, ale upewnij się, że przyjedzie z Thomasem. Nie możemy zostawić tu twojego samochodu. — Inaczej pewnie by go obili.

Uśmiecha się do mnie szeroko, a potem wyciąga telefon z kieszeni, by zadzwonić do mamy. Nie spuszczam wzroku z samochodu Mikeya. Mam nadzieję, że zostanie w środku, dopóki nie znikniemy, bo jeśli wyjdzie i Micha dowie się o ciosie, który mi zadał, rozpęta się piekło. Micha nie należy do brutalnych, z wyjątkiem sytuacji, gdy chodzi o mnie. Pamiętam, jak opowiedział mi o tym, że stłukł Grantforda Davisa, bo to on mnie zawiózł na most tamtej nocy.

— Dobra, będzie tu za jakieś pięć minut. — Micha chowa z powrotem

telefon do kieszeni. Potem zbliża się do mnie, rozcierając dłonie i wydmuchując obłok powietrza. — A teraz zajmijmy się gładzeniem nóg.

Śmieję się, gdy kieruje mnie z powrotem do samochodu. Podnosi mnie i sadza sobie na kolanach, sam moszcząc się na fotelu kierowcy i zamykając drzwi. Zaczyna przesuwać dłonie po moich nogach, łaskocząc w uda. Powietrze rozgrzewa się, nawet jeśli na zewnątrz temperatura spadła poniżej zera. Lila i Ethan zaczynają się całować na siedzeniu pasażera, dysząc bez tchu. Micha szepcze coś o tym, że rzucają nam wyzwanie, i całuje mnie żarliwie.

Następne kilka minut upływa nam w niewyraźnej mgle, wypełnionej pocałunkami, dotykiem i skrępowaniem, ponieważ Lila i Ethan znajdują się na siedzeniu obok, zajęci tym samym co my. Ale wszyscy są zbyt pijani, by się tym przejmować. Wtem obok nas parkuje mama Michy, siedząc w starym pikapie Thomasa. Prawie udaje jej się wszystko zobaczyć.

Na szczęście, gdy stuka palcami w szybę, wciąż mamy na sobie ubrania. Każe wysiąść mnie i Michy ze środka, żartując, że znów zachowujemy się jak nastolatki. Brzmi to tak, jakby jej tego brakowało.

Wraz z Michą zajmujemy miejsca z tyłu. Ethan dołącza do nas, niezgrabnie gramoląc się nad deską rozdzielczą. Za nim podąża Lila, wskakując mu na kolana. Tłoczmy się na tylnym siedzeniu. Lila przyciska kolana do moich, a ja zwijam się w kłębek na udach Michy.

— Tutaj też jest miejsce — mówi mama Michy, poklepując puste siedzenie pasażera. Poprawia lusterko wsteczne.

— Wygodnie nam — odzywamy się całą czwórką prawie jednocześnie, a potem wybuchamy śmiechem.

Mama Michy wzdycha i wyjeżdża w ślad za Thomasem z parkingu. Zostawiamy za sobą bar, Mikeya i naszą przeszłość. Przynajmniej na razie.

Rozdział 16

Micha

Nie podoba mi się to, że się upiłem. Chociaż świetnie się bawiłem, spędzając czas w towarzystwie Ethana, pijąc piwo i kolejki mocnego alkoholu. Trochę mnie poniosło. Obiecuję sobie, że nie będę podły dla Elli bez względu na wszystko. Jak na razie przychodzi mi to z łatwością, choć gdy ją widzę, chcę zerwać z niej ubranie i w niej zatonać.

Wracamy do domu z mamą, naszym trzeźwym kierowcą, jakbyśmy znów byli grupą nastolatków. Nie mogę utrzymać rąk z dala od Elli. Przysysam się do jej szyi, aż tworzy się malinka, a sam sunę palcami w górę jej sukienki. Czuję jej oddech na skórze, gdy wtula się w moją szyję i próbuje zachowywać się cicho. Pachnie mieszanką wódki i wanilii. Delektuję się tą wonią, niecierpliwym, aż dotrzemy do domu, bo zaraz stracę nad sobą kontrolę.

Moją uwagę odciąga jedynie grupa kolędników, których mijamy na rogu w pobliżu parku. Ludzie stoją opatuleni w płaszcze, czapki i rękawice i śpiewają kolędy ze wszystkich sił w płucach.

— Zaczekaj. — Przechyliłam się w przód i klepię deskę rozdzielczą. — Zatrzymaj samochód.

— Jezu, Micha. — Mama podskakuje z zaskoczenia, ale zaczyna wciskać hamulec. — Co się stało?

— Powinniśmy obrzucić ich śnieżkami. — Wskazuję skinieniem głowy kolędników i szczypię Ellę w nogę. — Jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi i robiliśmy to co roku. To taka nasza tradycja.

— Micho Scotcie — w głosie mamy słychać grozę. — To straszne.

Ale Ella wybucha śmiechem.

— Zupełnie o tym zapomniałam. Pamiętasz, jak kiedyś trafiłam pewnego gościa w twarz, a potem nas ścigał przez cztery przecznice?

— Zawsze nas pakowałaś w takie kłopoty. — Uśmiecham się szeroko. — Zróbmy to jeszcze raz.

Ella zaczyna się uśmiechać i nawet jeśli jesteśmy za starzy na kontynuowanie tej tradycji, upiliśmy się na tyle, by rozważać ją na poważnie. Ale mama wciska pedał gazu i dalej jedzie ulicą, wzdychając z rozczarowaniem.

— Wy dwoje i wasze szalone pomysły — mamrocze pod nosem.

Czuję się zawiedziony jej odmową, ale szybko o tym zapominam i znów zaczynam całować Ellę. W końcu podjeżdżamy pod dom, a mama wyłącza silnik.

— Chcecie, by wam przygotować coś do jedzenia? — pyta mama, gdy wyskakujemy z samochodu. — Może wam to pomóc.

— Nic nam nie trzeba. Jeszcze raz dzięki, że po nas przyjechałaś. — Macham jej na pożegnanie. Mama wzdycha, a ja wprowadzam Ellę do środka, nie czekając nawet na Lilę i Ethana i nie zwracając uwagi na wołanie mamy, bym wrócił.

Gdy docieramy do mojego pokoju i zamykamy drzwi, cały płoną żądzą, by dotykać Elli. Włączam światło i bez ostrzeżenia zdzieram z niej skórzaną kurtkę, rzucając ją na podłogę.

— Chyba dziś czeka mnie w nocy sporo zajęć, prawda? — Jej oczy błyszczą przebiegle, jakby właśnie tego chciała.

Wpatruję się w jej policzek na wpół przymkniętymi oczami, przeciągając po nim kciukiem. W świetle wygląda na jeszcze bardziej czerwony i spuchnięty.

— Jak mocno uderzyła cię tadjewczyna?

Wzrusza ramionami.

— Normalnie. — Łapie za dół mojej koszulki i przyciąga do siebie. — Ale to nie ma znaczenia. Oddałam jej dwa razy mocniej, więc wszystko jest w porządku. — Przywiera do mnie ustami tak mocno, że rankiem chyba będziemy mieć siniaki.

Wsuwam język do środka, jednocześnie wędrując palcami po jej włosach i ciele. Wkładam dłoń pod sukienkę, w jej majtki. Czuję jej środek, ale tylko przez chwilę, bo nie zniosę tego dłużej. Wysuwam palce i zrywam z niej obcisłą sukienkę, która także ląduje na podłodze. Ella pomaga mi pozbyć się koszulki, a potem odpina guziki moich dżinsów, bym mógł je ściągnąć. Zauważam, że robi to tylko lewą ręką i zastanawiam się, czy zrobiła sobie krzywdę, uderzając tamtą dziewczynę. Już mam ją o to spytać, ale ona odpina haftki stanika i w tej chwili z mojej głowy znikają wszystkie myśli.

Chwytam ją szorstko w objęcia i przywieram wargami do jej ust. Prowadzę ją tyłem ku ścianie. Wzdycha, gdy opiera się o nią plecami. Uderzam kolanem w stolik nocny i strącam lampę na podłogę. W pokoju zapadają ciemności, tylko za oknem nikło żarzą się bożonarodzeniowe lampki. Gładzę jej uda, czując dotyk jej skóry. Jednocześnie zwiedzam każdy zakamarek jej ust językiem, aż nasze wargi puchną, a ja muszę zaczerpnąć oddechu.

Odrywam się od niej, a ona wsysa moją dolną wargę w usta, obwodząc językiem kolczyk, aż mnie doprowadza do szaleństwa. Jęczę, gdy uwalnia moją wargę. Ocieram się o nią, składając pocałunki na linii szczęki, sięgając aż do szyi. Delikatnie przygryzam jej skórę, smakując ją i pieszcząc językiem. Palcami chwytam za skraj majtek, a ona wydaje z siebie seksowne pojękiwania. Odsuwam się od niej, by zsunąć bieliznę w dół nóg. Zrywam z siebie bokserki. Pochylając się ku niej, by znów ją pocałować, słyszę głosy dobiegające z korytarza. Mama się śmieje, a Thomas mówi coś naprawdę głośno.

Zamieram z Ellą, dysząc ciężko. Jej pierś zderza się z moją za każdym razem, gdy wypuszcza oddech.

— Może powinniśmy zwolnić. — Mruga. — Przynajmniej do czasu, aż nie

pójdą spać. Mogą nas usłyszeć.

— Nie ma mowy. — Szukam takiego rozwiązania, byśmy mogli hałasować, a nikt by nas nie słyszał. Sięgam po iPod'a i włączam go, zwiększając głośność piosenki „Change (In the House of Flies)” w wykonaniu Deftones. Muzyka zagłusza głosy.

— Jeśli my ich nie słyszymy, to oni nas pewnie też nie. — Znów przywieram do niej wargami.

Jej palce kreślą rozżarzoną ścieżkę na moich plecach i wplątują się w moje włosy. Łapię jej uda i unoszę, otwierając nogi. Bez ostrzeżenia wbijam się w nią. Dyszymy, poruszając się wspólnie. Przywieramy do siebie, jakby nic innego nie istniało. Na przemian przestaję być świadomy dźwięków muzyki i zauważam je, aż nie mogę skupić się już na niczym oprócz niej i tego, jak się dzięki niej czuję. Parę lat temu wyszedłbym z Ethanem do tego samego pubu i wrócił do domu z dziewczyną, która podrywała mnie przez cały wieczór. Seks nic dla mnie nie znaczył. Nie istniała pasja, żar, pot i paląca dzika intensywność, która pojawiła się dzięki Elli.

Wtedy nie było niczego. Teraz mam wszystko.

Gdy kończy się uniesienie i wracamy do rzeczywistości, delikatnie wychodzę z niej i podtrzymuję, bo uginają się pod nią osłabione nogi. Ella śmieje się z wyczerpaniem, kiedy biorę ją w ramiona i zataczam się na łóżko. Kładę ją na posłaniu, a potem wsuwam się pod kołdrę razem z nią.

Kładzie głowę na mojej piersi i palcem rysuje serduszka na mojej wilgotnej skórze.

— Kocham cię — szepcze.

Zamykam oczy i mocniej przytulam ją do siebie.

— Ja też cię kocham.

Przywieramy do siebie, powoli zapadając w sen, tak jak wiele razy, gdy byliśmy młodszy. Zaczęliśmy spać ze sobą, gdy mieliśmy około trzynastu lat. Za pierwszym razem było to w moim pokoju, Ella nie chciała wtedy wracać

do siebie do domu, by nie spotkać się z rodziną. Pozwoliłem jej spać ze mną w łóżku, nie dlatego, że byłem jakimś zboczeńcem, ale lubiłem, gdy była ze mną, i nie chciałem, żeby wracała do domu. Mama pracowała na nocną zmianę, więc wiedziałem, że nas nie przyłapie. Od dawna tak dobrze nie spałem. Potem stało się to naszym zwyczajem. Spędzaliśmy noce na przemian w swoich pokojach i czasem w domach obcych ludzi, na ławkach w parku, a czasem nawet w moim samochodzie.

Samochód był tak naprawdę moim ulubionym miejscem, bo dzięki niemu miałem pretekst, by leżeć bliżej niej. Tak, w tym aucie miało miejsce wiele niesamowitych historii. Z Ellą potrzebowaliśmy tylko siebie nawzajem i samochodu. Tyle nam wystarczało do szczęścia, nieważne, co nam przynosiło życie. Mogła nawet być na mnie wściekła. Ścigaliśmy się w nim. Tam też się całowaliśmy. Obejmowaliśmy się, tak samo jak obejmujemy się teraz.

Uśmiecham się do wspomnień, które teraz do mnie wracają. Zaczynam zasypiać, rozmyślając o wieczorze, który rozpoczął się od kłótni o skradziony pocałunek, a skończył wspólnym snem, gdy wciskaliśmy się w siedzenie kierowcy.

Tamta noc zaczęła się źle, ale ostatecznie okazała się jednym z najlepszych wieczorów mojego życia.

Rozdział 17

Dwa i pół roku wcześniej...

Micha

Zaraz rozpocznie się wyścig. Denerwuję się, nawet jeśli obok w samochodzie siedzi Ella — moja maskotka na szczęście. Cały wieczór czujemy się nieswojo, po części ze względu na moje kiełkujące uczucia wobec niej, co tworzy niezręczną atmosferę, bo za każdym razem, gdy jestem w jej towarzystwie, mam nadzieję, że powie mi o swoich uczuciach do mnie. Wiem, że jeśli ja zdradzę się pierwszy, wystraszę ją. Ale nie dzisiaj. Ma za sobą ciężki dzień, więc nie jest w najlepszym nastroju. Chociaż mam ochotę wykrzyczeć jej swoją miłość, wiem, że to niemożliwe. Liczę jednak na to, że po wyścigu pojedziemy w nasze miejsce i porozmawiamy przez chwilę, siedząc na masce samochodu, wsłuchani w muzykę. Uwielbiam tak spędzać czas.

Ale w tej chwili muszę myśleć tylko o wyścigu, więc skupiam się na tym, by jechać, wygrać i zapewnić Elli rozrywkę dziś wieczorem, chociaż nie mogę przestać myśleć o tym, jak mógłbym ją pocałować.

— Gotowa? — Naciskam pedał gazu. Odpływa gdzieś myślami, wyglądając przez okno od strony pasażera. Zachowuje się tak przez większość wieczoru, a ja żałuję, że nie wiem, co siedzi jej w głowie.

Obraca się i spogląda na mnie.

— Na co?

Ponownie wciskam pedał gazu.

— Na wyścig. Wiem, jak cię to podnieca. — Udaję, że się z nią drocę, nawet jeśli to prawda.

Przewraca oczami i przez ulotną sekundę wygląda na szczęśliwą.

— Gadaj zdrów. — Wtem mina jej rzednie i Ella znów wpatruje się w coś przez okno.

Waham się.

— Chcesz mi powiedzieć, dlaczego cały wieczór byłaś taka cicha?

Wzrusza ramionami i głośno wypuszcza oddech. W samochodzie zapada głucha cisza, gdy oddycha. Przełykam z trudem ślinę i zaczynam kierować wzrok przed siebie, gdy Ella znienacka się odzywa:

— Micha, czy mogę cię o coś zapytać? — mówi zdławionym głosem, cała w nerwach. Zastanawiam się, co też zamierza mi powiedzieć.

— Wiesz, że możesz mi zadać każde pytanie. — Chwytam mocno kierownicę i wpatruję się w drzewa przede mną. Nie jestem w stanie na nią spojrzeć, kiedy modłę się do Boga, by w końcu wypowiedziała coś w rodzaju „Micha, czy ty też to czujesz? Micha, proszę, bzyknij mnie teraz. Micha, kocham cię”.

Mam nadzieję, że powie to ostatnie, chociaż to przecież nie pytanie, ale po dłuższej chwili ciszy mówi tylko:

— Jaki jest zakład o wyścig? — Na koniec wzdycha, jakby miała powiedzieć coś innego — może ważnego.

Zanim się odezwę, muszę zaczerpnąć głęboko tchu, inaczej usłyszy w moim głosie wszystkie mające zaraz eksplodować emocje.

— Chyba jakieś sto dolców.

— Z kim się ścigasz?

— Z Dannym w jego challengerze.

— Na pewno wygrasz. — Kąciki jej ust unoszą się i sędzę, że to mógł być prawdziwy uśmiech.

Odprężam się, podjeżdżając do linii startu. Zdenerwowałem się i Ella to

widzi, bo zwiększa głośność radia, w którym rozbrzmiewa „The Distance” grupy Cake. Wie, że to mnie uspokoi. W głośnikach dudni rytm i słowa piosenki, a ja spoglądam na nią.

— Tylko ty znasz drogę do mojego serca. — Uśmiecham się nerwowo, z napięciem. — Dziękuję, ślicznotko.

— Oczywiście. — Rozluźnia się w fotelu. Jest jej wygodnie, jakby to było jej miejsce. I rzeczywiście jest. — Od czego są najlepsi przyjaciele?

Zmuszam się do uśmiechu, a potem wciskam sprzęgło i przerzucam dźwignię zmiany biegów na jedynekę. Danny siedzi w challengerze obok nas i dławi silnik. Odpowiadam tym samym, dociskając pedał gazu tak mocno, że samochód wibruje od grzmotu silnika. Pojawia się dziewczyna Danny’ego, wbiegając truchtem między samochody. Panuje zasada, że dziewczyna inicjatora wyścigu wyznacza, kiedy się on rozpocznie. W moim przypadku zawsze było tak, że musiałem wybrać jakąś przypadkową osobę z tłumu, bo nigdy nie miałem dziewczyny na serio — nigdy nie chciałem jej mieć. Parę razy próbowałem przekonać Elle, by to zrobiła, ale ona zawsze odmawiała, mówiąc, że to seksistowska zasada. Ale moim zdaniem martwi się opinią ludzi na temat tego, że się umawiamy, choć wielu z nich i tak już to myśli.

— Wiesz, że zawsze możesz mi powiedzieć, bym zwolnił. — Chcę, by wiedziała, że jest bezpieczna. — Jeśli zaczniesz się bać.

— Wiesz, że się nie boję. — Zsuwa buty i zapiera się stopami o deskę rozdzielczą.

Uśmiecham się szeroko, widząc, jak jej wygodnie.

— Wiem, ale zawsze chce się upewnić.

Parę sekund później dziewczyna Danny’ego opuszcza ręce. Ruszamy nagle, wyrzucając w powietrze wielką chmurę pyłu, która zasnuwa publiczność. Im dłużej jedziemy, tym bardziej Ella się rozluźnia. Opiera głowę o zagłówek i wygląda na odprężoną. Zamyka oczy i wdycha chłodne powietrze wpadające przez okno. Wygląda w tej chwili tak pięknie

i doskonale, aż chce się jej dotknąć. Przez to prawie zapominam, że biorę udział w wyścigu.

Przenoszę wzrok na drogę i dostrzegam, że challenger się zepsuł i stoi pośrodku drogi, a my zaraz w niego wjedziemy.

— Kurde. — Jeden z biegów zgrzyta, gdy redukuję, a opony ślizgają się na piachu. Samochód zarzuca nieco w bok. Wiem, że jeśli nie zapanuję nad autem, może stać się coś złego. To nie pierwszy taki przypadek, ale wtedy zawsze pojawia się myśl o Elli, co sprawia, że odzyskanie kontroli staje się dla mnie jeszcze ważniejsze.

— Micha... — odzywa się Ella, gdy obracam kierownicę w bok i znów redukuję bieg.

Samochodem zarzuca w prawo. Tył auta kreśli w piasku zawijasy. Wstrzymuję oddech, gdy ostrym łukiem omijamy challenger. O mały włos nami nie obraca, ale siłą prostuję kierownicę. Odzyskuję kontrolę, ale zostało nam mało czasu na świętowanie, bo przed nami pojawia się koniec drogi.

— Niech to szlag. — Wciskam pedał hamulca i opony piszczą.

Wirujemy niekontrolowanie. Silnik wydaje z siebie różne hałasy, ale udaje mi się odzyskać panowanie i ruszamy z powrotem w kierunku mety.

Wypuszczam oddech, dodając gazu, nawet mimo tego, że challenger nadal jest unieruchomiony.

— Szybciej czy wolniej? — pytam figlarnie Ellę, bo już w zasadzie wygrałem wyścig.

Chwyta za rączkę nad drzwiami.

— Oczywiście, że szybciej.

Uśmiecham się szeroko, bo wcale mnie jej odpowiedź nie dziwi, a ona śmieje się, kiedy wciskam pedał gazu. Drzewa zamazują się na tle ciemnego nieba. Reflektory oświetlają piaszczystą drogę przed nami. Zmieniam biegi, zwiększając prędkość, a ludzie uskakują z drogi, obawiając się, że stracę

kontrolę. To się czasem zdarza. Bez trudu jednak przejeżdżam linię mety i wygrywam, a Ella wygląda na tak szczęśliwą, że całe napięcie między nami znika.

Na mojej twarzy pojawia się głupkowaty uśmiech, na widok którego Ella chichocze. Opieram głowę o fotel, po raz pierwszy odprężając się tego wieczoru.

— Niech to szlag, w jednej chwili mało brakowało, żebym walnął w tył jego samochodu — śmieję się.

— A ja nawet o tym nie pomyślałam. — Obracam głowę i spoglądam na nią z powątpiewaniem, wciąż uśmiechnięty. — O co ci chodzi? Wiedziałam, że dasz mu radę.

— *My* damy mu radę. I mamy sto dolców do podziału. — Naprawdę jestem podekscytowany tym, że wygrałem, a ona siedzi ze mną uśmiechnięta, co i tak było tej nocy najważniejsze. — O cholera! — Podniecony, walę pięścią w kierownicę.

Parska śmiechem.

— Ale z ciebie głupek. — Śmieje się jeszcze przez chwilę. Przysięgam na Boga, ten dźwięk to najwspanialsza rzecz, jaką słyszałem. Nieczęsto się zdarza, a jest tak piękny, że tak mocno pragnę jej dotknąć. Nie myśląc zupełnie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, przechylam się nad konsolą i obejmuję ją.

Przez sekundę martwię się, że wpadnie w złość, bo nienawidzi uścisków, ale jest tak uszczęśliwiona, że odwzajemnia się tym samym, a ja wdycham jej zapach. Jej woń upaja mnie, podobnie jak ciepło jej ciała. Boże, całkowicie zatracam się w niej i w pragnieniu, by ją dotknąć, pocałować, znaleźć się wewnątrz niej. Bez zastanowienia przechylam głowę na bok i przyciskam usta do jej warg. Nawet nie wiem, czemu to robię, zwykle jestem ostrożniejszy, ale tracę nad sobą kontrolę. Orientuję się w chwili, gdy nasze usta się stykają, a ona tężeje, biorąc oddech.

Panikuję i zanim Ella zdąży cokolwiek powiedzieć, odsuwam się od niej i wysiadam z samochodu. Znowu wszystko spieprzyłem, nie tylko dlatego, że będzie na mnie zła, ale dlatego, że zniszczyłem tak wspaniałą chwilę.

Niech to szlag.

Zwlekam najdłużej jak mogę, świętując zwycięstwo i odbierając pieniądze od Danny'ego. Gawędzimy przez chwilę o samochodach i innych głupotach, ale wciąż rozprasza mnie to uczucie, jakie pozostawiło zetknięcie ciepłych warg Elli z moimi ustami. Tak, wiem, że wszystko zepsułem, ale, o Boże, smakowała niesamowicie.

Ella siedzi w chevelle chyba całą wieczność. W końcu wysiada, podchodzi do Renée i Kelly i stoi z nimi przez jakiś czas, choć nie przepada za tą pierwszą. Oczywiście, była niezadowolona, gdy wcześniej obudziłem ją z drzemki, ale mój pocałunek tylko pogorszył sprawę.

Podczas pogawędki z Dannym za moimi plecami staje dziewczyna. Chyba nazywa się Trixie. Szepcze mi na ucho, że powinniśmy pójść do mojego samochodu, by spędzić trochę czasu sam na sam. Rozważam to przez chwilę, ale mogę myśleć tylko o Elli. Wiem, że nadeszła chwila, by stawić czoło jej gniewowi. Odrzucam ofertę Trixie i podchodzę do terenówki Ethana, gdzie z tyłu pod otwartą klapą bagażnika siedzi Ella i spiera się z nim, podczas gdy Renee i Kelly rozpijają wspólnie butelkę wódki.

— Odwal się. — Ella kładzie ręce na biodrach, rzucając Ethanowi mordercze spojrzenie. — Próbujesz ze mną walczyć.

Ethan potrząsa głową, biorąc łyk piwa.

— Bredzisz. Jesteś po prostu jak zwykle wkurzona.

— Hej, jesteś gotowa do odjazdu? — Żartobliwie trącam stopą nogę Elli, jakby nic się nie stało, a pocałunku nie było.

— Jeśli i ty jesteś gotów. — Nie mogę rozszyfrować wyrazu jej twarzy, więc nie mam pojęcia, o czym myśli. Zeskakuje z bagażnika i idzie wzdłuż szeregu samochodów, kierując się ku chevelle, zaparkowanego przy drzewie.

Ma na sobie krótkie szorty. Trudno nie gapić się przez cały czas na jej tyłek. Wiem, że jeśli się obejrzy i przyłapie mnie na tym, sytuacja tylko się pogorszy, ale podejmuję ryzyko i odwracam od niej wzrok dopiero, kiedy wsiada do samochodu.

— Powodzenia w drodze. — Ethan przewraca oczami, gdy Renée podaje mu butelkę wódki. — Coś ty jej zrobił? Jest jeszcze bardziej upierdliwa niż zwykle.

Z drżeniem wypuszczam oddech.

— Dałem ciała. — Obracam się ku samochodowi. Nie powinienem jej całować i źle się z tym czuję, ale smakowała tak obłądnie, że trudno mi tego żałować.

Przed otwarciem drzwi i wejściem do środka zbieram się w sobie. Zatraskuję drzwi. Zapada denerwująca cisza.

— Chcesz pojechać do domu wolno czy szybko? — Próbuję rozluźnić atmosferę, gdy wkładam kluczyk do stacyjki i uruchamiam silnik.

Powoli obraca głowę w moją stronę.

— Myślałam, że pojedziemy w nasze miejsce. — Zaskakuje mnie. Sądziłem, że ten pomysł dziś wieczorem upadł, bo wydawała się zbyt wkurzona.

Wrzucam bieg i wciskam jednocześnie pedał gazu i hamulca, aż silnik wyje.

— Wciąż chcesz tam jechać?

Wzrusza ramionami, a ja włączam reflektory, oświetlając drzewa przed nami.

— Jeśli ty chcesz. — W ciemnościach nie mogę niczego wyczytać z jej oczu, lecz z błagalnego tonu jej głosu wnioskuję, że nie chce jechać do domu.

— Oczywiście, że chcę. — Zdejmuję nogę z hamulca i wytaczam się na jezdnię. — Upewniałem się tylko.

— Powiedziałeś, że muszę tam się zjawić i nie pozwolisz mi całą noc dąsać się w domu.

— Wiem... ale daję ci wybór. — *W ramach przeprosin za pocałunek, choć tak naprawdę wcale nie jest mi przykro.*

— Nie chcę alternatywy. — Wpatruje się w okno, trzymając ręce skrzyżowane na piersiach. Gdy ją budziłem, miała na sobie tę samą bluzkę bez ramiączek co teraz. Założyła jedynie stanik, więc nie mogę już dostrzec zarysu jej sutków. Ale widzę, jak z każdym oddechem jej klatka piersiowa unosi się i opada. Zdenerwowała się i nie sędzę, by stało się to tylko z powodu pocałunku. Cokolwiek ją martwi, zapewne przez to spała w łóżku o trzeciej po południu.

Nie mówię nic więcej, tylko jadę w kierunku naszego miejsca, czyli samotni wśród drzew porastających brzeg jeziora. Docieramy tam po północy i Ella zaczyna zasypiać. Parkuję samochód w niewielkiej odległości od wody i gaszę silnik, ale zostawiam włączone światła.

Ella zaczyna mrugać i siada prosto, nie odzywając się przez chwilę. Wpatruje się w wodę. W końcu wyciąga rękę nad konsolą i przekręca znów kluczyk, uruchamiając silnik. Podnosi iPoda, który leży na desce rozdzielczej i włącza jakąś piosenkę The Spill Canvas, a potem wysiada z samochodu. Podchodzi do brzegu i zatrzymuje się tuż przed taflą wody. Zakłada ramiona na piersiach i podnosi wzrok ku gwiazdom. Jej włosy rozwiewa lekki letni wiatr.

Wysiadam z samochodu i ostrożnie podchodzę do niej, stając u jej boku. W jej oczach odbija się światło księżyca. Zagryza dolną wargę, unikając mojego spojrzenia. Rozważam, czy nie przeprosić jej za pocałunek, ale wtedy skłamałbym, a ja nie chcę jej okłamywać.

— Mama miała dzisiaj jeden ze swoich epizodów. — przerywa ciszę Ella, obejmując się. — Szukała zdjęcia z naszej wspólnej wycieczki na plażę, choć nigdy go nie było. Spędziłam cały dzień na poszukiwaniach, mimo że wiedziałam, że go nie znajdę. W końcu musiałam skłamać i powiedzieć, że

chyba zgubiłam fotografię, żeby dała spokój. — Zamyka oczy i bierze głęboki wdech. — Byłam taka zadowolona, gdy w końcu usnęła... Boże, co za ulga. Jestem najgorszą córką na świecie.

— Wcale nie. — Odgarniam włosy z jej ramienia. Zamiera, gdy moje palce muskają jej kark. — Jesteś lepszą córką niż wiele innych dziewczyn.

Potrząsa głową, przelękając z trudem ślinę.

— Nie sędzę. Robię się już zmęczona tym... wszystkim. Czasem chciałabym, by wszystko zniknęło. — Milknie, zachłystując się powietrzem.

Zastanawiam się, co mógłbym powiedzieć, by poprawić jej samopoczucie, ale nie jestem pewien, czy szukam słów. Odsuwam się więc, gdy na mnie nie patrzy, skupiając wzrok na czymś przed sobą. Kiedy docieram do samochodu, otwieram drzwi i pochylam się, by sięgnąć iPoda. Przerzucam listę piosenek, aż natrafiam na wolniejsze, delikatniejsze klasyki. Zwiększam głośność i po chwili wracam do niej.

Zerka na mnie przez ramię, a muzyka zalewa otaczający nas las. Wyciągam do niej rękę, by wiedziała, co chcę zrobić. Już wcześniej tak robiliśmy i teraz to powtórzymy. Wpatruje się w moją dłoń z niezdecydowaniem, ale w końcu przysuwa się do mnie z obojętnym wyrazem twarzy.

— Czasem wychodzi z ciebie starszy pan, kiedy puszczasz taką muzykę. — Zatrzymuje się poza zasięgiem moich ramion z wciąż założonymi rękami na piersiach.

Nadal wyciągam do niej rękę i zmuszam się do szerokiego uśmiechu, mimo że trochę się denerwuję.

— Hej, „Girl from the North Country” to klasyka w wykonaniu Johnny’ego Casha i Boba Dylana.

— To muzyka dla starszych panów — w jej głosie pobrzmiewa rozbawienie. — Bo w głębi duszy jesteś staruszką.

— Skoro ze mną przestajesz, to sama jesteś starszą panią.

Obraca język w ustach, próbując ukryć uśmiech. Łapię ją za rękę i przyciągam do siebie, a ona nie umie pohamować śmiechu. Dźwięk rozładowuje panujące między nami napięcie. Wiem, że na chwilę wybrnąłem z kłopotów.

Obracam ją kilka razy wokół jej osi, a ona śmieje się jeszcze głośniej. Włosy zasłaniają jej twarz, gdy potyka się, by dotrzymać mi kroku. Obracam ją dalej, aż jestem pewien, że poczuła zawrót głowy, tak jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi i bawiliśmy się na moim podwórku, wirując razem.

— Micha, proszę, przestań — błaga, śmiejąc się i potykając o własne nogi.
— Nie widzę wyraźnie.

Zatrzymuję się, a ona wpada na mnie. Przytrzymuje się moich ramion, by zachować równowagę, a ja ją obejmuję. Kołyszę ją w rytm muzyki, podtrzymując ciężar jej ciała. Dłoń kreśli ścieżkę po jej plecach i zatrzymuje się blisko pośladków. Wiem, że nie mogę prosić o więcej, przynajmniej nie tego wieczoru.

Opiera głowę o moją pierś, a ja wdycham waniliowy zapach jej włosów.

— Czasem jesteś dla mnie taki miły. Chyba nawet mnie rozpieszczasz. Naprawdę powinieneś przestać.

Wciąż trzymam jedną rękę na jej plecach, a drugą przenoszę na jej głowę i przytrzymuję przy swojej piersi.

— Zaslugujesz na rozpieszczanie — mówię, bo nikt oprócz mnie nie wypowie tych słów. Nikt nigdy nie starał się sprawić, by poczuła się wyjątkowo, nie dawał jej prezentów na urodziny, nie zabierał w różne miejsca. Jestem prawie pewien, że ani jej mama, ani ojciec nie mówili, że ją kochają. To moje zadanie od chwili, gdy namówiłem ją, by przeszła przez płot.

— Lepiej się czujesz? — Całuję ją w czubek głowy.

— O tak. — Przesuwa dłonie po moich ramionach i splata je na moim karku. — Ale, Micha?

Próbuję zachować spokój, choć przychodzi mi to z trudem, gdy mnie tak dotyka.

— Tak?

— Jeśli kiedykolwiek jeszcze pocałujesz mnie w usta bez pozwolenia, skopię ci jaja.

Parskam śmiechem.

— Dobrze, mamy umowę.

Szczypie mnie w kark, a ja ponownie się śmieję.

— Mówię serio.

— Wiem o tym. — Jestem pewien, że mówi prawdę, ale czuję ulgę, bo puszcza mi płazem ten pocałunek.

Nie odzywa się więcej, a ja obejmuję ją do chwili, gdy kończy się piosenka. Włącza się kolejna, a my tańczymy dalej. Nie przestajemy, aż mija jeszcze pięć utworów. Zatrzymuję się dopiero, gdy czuję, jak opiera na mnie ciężar ciała, jakby zapadała w sen. Kiedy spoglądam na nią w dół, ma zamknięte oczy, a jej uścisk się rozluźnia.

— Powinienem zabrać cię do domu. — Odgarniam włosy z jej czoła.

Potrząsa głową, wciąż mając zamknięte oczy.

— Nie chcę wracać.

— To dokąd chcesz jechać? Z powrotem do mnie?

Ziewa.

— Nie możemy zostać tutaj?

Stoję, kiedy zaczyna zasypiać w moich ramionach. W końcu odchylam ją w tył, wsuwam ręce pod nogi i podnoszę ją. Jest zbyt zmęczona, by się ze mną spierać, zamiast tego przytula się do mnie, kiedy niosę ją do samochodu. Otwieram drzwi i wsiadam z nią na siedzenie kierowcy.

— Chcesz przejść na tylne siedzenie? — Siedzam ją, by samemu móc

wsiąść, i zamykam drzwi.

Potrzęsa głową.

— Chcę spać tutaj.

Brakuje nieco miejsca, ale ostatecznie to się nie liczy, bo trzymam ją w ramionach, a ona sama tego chce. Trzymając ją, odchylam więc oparcie fotela i kładę się. Przenosi ciężar ciała tak, że leży przy moim boku, splatając swoje nogi z moimi. Kładzie głowę na mojej piersi. Muzyka dalej gra, a my razem odpływamy w sen.

Rozdział 18

Obecnie...

Ella

Kiedy otwieram oczy, jest już dzień, a Micha nie śpi. Trzyma na kolanach pamiętnik mojej mamy. Obok położył jej zdjęcie. Oparł się o zagłówek. Ma na sobie bokserki, ale nie założył koszulki, więc widzę jego smukłe mięśnie. Kosmyki włosów zwisają mu nad czołem. Ma przejęty wyraz twarzy, czytając kolejne strony, ale gdy poruszam się, by usiąść, a moja głowa i policzek pulsują w proteście, zamyka dziennik, a jego twarz wydaje się odprężona.

— Znalazłeś tam coś dobrego? — Zasłaniam kołdrą nagie piersi.

Wzrusza ramionami, ale ze sposobu, w jaki marszczy brwi, wnioskuję, że nie odkrył żadnego momentu szczęścia. Zaznacza zdjęciem przeczytane strony i odkłada zeszyt na bok. Wyciąga rękę, by pogłodzić mój spuchnięty, obolały policzek.

— Powinniśmy przyłożyć tu lód zeszłej nocy. Serio, Ello, wygląda to, jakby bolało jak diabli.

Przykrywam jego dłoń swoją.

— To boli jak diabli.

— Powiesz mi, jak to się naprawdę stało? — Kiedy tężeję, dodaje: — Wiem, kiedy kłamiesz, Ello May, więc nie próbuj mi wmówić, że uderzyła cię jakaś dziewczyna, bo zeszłej nocy przejrzałem twoje kłamstwo.

— To czemu mi tego nie wypomniałeś?

— Bo myślałem wyłącznie fiutem.

Uśmiecham się, myśląc o tym, jak przyparł mnie do ściany i wszedł tak

mocno, że czułam to całym ciałem.

— Trochę mnie bolą nogi po zeszłej nocy — wyznaję, odkrywając kołdrę i rozmasowując uda.

Spogląda na nie uważnie.

— Mógłbym powiedzieć, że tego żałuję, ale wcale tak nie jest.

Z powrotem przykrywam się kołdrą i kładę na łóżku. Mości się obok mnie, opierając łokieć na poduszce. Podpiera głowę dłonią.

— Powiem ci — mówię, a on wodzi palcem po moim policzku. — Ale musisz mi obiecać, że nic z tym nie zrobisz. Nie wdasz się w bójkę.

Przestaje poruszać palcem.

— Nie obiecuję ci tego.

— To ja ci nie powiem.

— Ello...

Zakrywam mu usta dłonią i przerywam.

— Moje imię to nie argument. Tylko tego potrzebuję: męża, któremu stawiają zarzuty albo który ma poważne obrażenia ciała.

Zamiera, a potem czuję, jak kąciki jego ust unoszą się pod moimi palcami.

— Powiedz to jeszcze raz.

— Tylko jeśli mi obiecasz.

— Zgoda — wzdycha, a ja zabieram dłoń. — Nie będę szukał guza, o ile mi powiesz, co się wydarzyło, i jeszcze raz nazwiesz mnie mężem. — Na jego twarzy pojawia się ten głupawy uśmiech, na widok którego ja również się uśmiecham.

— Świetnie, mężu. — Micha uśmiecha się jeszcze szerzej. Zaczerpuję głęboko tchu i opowiadam mu o Mikeyu. Przez cały czas widzę, że bardzo stara się zapanować nad swoimi reakcjami. Słuchając, zaciska dłonie w pięści.

Kończę, a on milczy przez chwilę, aż w końcu mówi:

— Czy przynajmniej Ethan może mu skopać tyłek?

Potrząsam głową.

— Nie, Lila też nie chce, żeby coś mu się stało albo żeby wylądował w więzieniu.

Micha zaciska mocno zęby. Jeszcze przez chwilę patrzy na mój policzek, aż w końcu wypuszcza oddech.

— Naprawdę chcę mu spuścić manto, Ello May. Na Boga... — Zaciska pięści, aż napinają mu się mięśnie na smukłych ramionach.

— Wiem. Ale ja tego nie chcę.

— Dobijasz mnie — mówi z irytacją.

— Wiem, ale tak będzie najlepiej. Poza tym nieźle mu dokopałam.

— Nie powinien nigdy uderzyć dziewczyny... Przysięgam, na Boga... — Wypuszcza z frustracją oddech i potrząsa głową. — Czy mogę przynajmniej zniszczyć mu samochód, czy coś w tym rodzaju?

— Pewnie uzna, że to ty. Albo ja.

— Proszę, musisz mi na coś pozwolić.

Wzdycham.

— Dobrze, w nocy przed odjazdem możemy zakraść się do jego domu i pociąć mu opony.

— Tylko tyle? — Micha wydyma wargi i marszczy brwi. — A nie mógłbym na przykład wybić mu okien, a potem walnąć kilka razy?

— Tylko opony. I bez bicia. Nie chcę, by to się przerodziło w wielki problem.

Jeszcze bardziej marszczy brwi.

— Dobrze, ale robię to tylko dla ciebie.

— Dziękuję. — Całuję go, a on wciąż wydaje się zirytowany. Mimo to odpowiada pocałunkiem, wsuwając język w moje usta. Ciągłe się całujemy, gdy przekręca nas, aż leżę na plecach, a on przykrywa mnie swoim ciałem. Wpatruje się we mnie, rozanielony, głaszcząc mnie po policzku z wyrazem zamyślenia na twarzy. Kiedy otwiera usta, nie mam pojęcia, co powie.

— Lila twierdzi, że masz dla mnie prezent gwiazdkowy. — Zupełnie mnie zaskakuje.

Potrząsam głową.

— Tylko dlatego, że mnie zmusiła, bym ci go kupiła, więc nie uważam, abys mi musiał cokolwiek dawać. Nie przejmujemy się przecież całą tą bożonarodzeniową otoczką.

— A jeśli chcę ci coś dać?

— To możesz. Ale żebyś wiedział, nie mam dla ciebie niczego wielkiego.
— To prawda. Kiedy kupowałyśmy dekoracje ślubne, zobaczyłam bransoletki przyjaźni, które wyglądały dokładnie tak samo jak te noszone przez Michę i przeze mnie wcześniej, gdy byliśmy dziećmi i złożyliśmy sobie przysięgę, że zawsze pozostaniemy przyjaciółmi. W końcu wytarły się i wyrzuciliśmy je, a może gdzieś się zagubiły. Kiedy opowiedziałam o nich Lili, stwierdziła, że powinnam je kupić i dać Michy w prezencie. Nie jestem cikliwa, mimo to je kupiłam.

— Już i tak ci go przygotowuję. To będzie najlepszy prezent na świecie.

Potrząsam głową, lecz nie umiem powstrzymać się od uśmiechu.

— Ale czasem jesteś zarozumiały.

— A ty to w skrytości duszy uwielbiasz.

Nie odpowiadam, bo ma rację. Nagle uśmiecha się szeroko, kolanem rozwiera moje nogi i umieszcza między nimi biodra, gotowy, by się we mnie wśliznąć.

Ale przerywa nam pukanie do drzwi.

— Ella — woła zza nich Lila.

— Zignoruj ją — szepcze Micha, skubiąc zębami płatek mojego ucha i wodząc kciukiem po sutku.

Jęczę, zaciskając nogi na jego biodrach, gdy czuję wsuwający się we mnie czubek penisa.

— Ella, wiem, że tam jesteś. Musisz wyjść. — Milknie na chwilę. — Są tu Dean i Caroline.

Staram się, by mój głos nie drżał, gdy Micha we mnie wchodzi.

— Za sekundę się pojawię — odpowiadam zdławionym głosem. Micha śmieje się, trzymając usta nad moimi wargami.

Przerywa na chwilę i unosi brew.

— Za sekundę. Naprawdę?

Sięgam ręką ponad jego ciałem i szczypię go w tyłek, aż się śmieje.

— Lepiej, żeby ci to zajęło sekundę, bo inaczej jądra będą cię bolały przez cały dzień.

Potrząsa głową i uśmiecha się.

— Świetnie, wygrałaś. — Potem wślizguje się we mnie cały, a ja znów się w nim zatracam.

*

Po około piętnastu minutach jesteśmy już ubrani i wychodzimy do kuchni, wyczerpani, ale zadowoleni. Przy kuchennym stole siedzi Lila w piżamie w małe wisienki. Na stole i blatach wciąż leżą wstążki i świece, którym towarzyszy kilka pudełek płatków i brudne naczynia. Obok Lili na krześle siedzi Ethan w koszulce i spodniach od piżamy w kratkę, jedząc płatki z miski.

Na nasz widok na twarzy Lili pojawia się wszystkowiedzący uśmiech.

— Sporo wam to obojgu zajęło — żartuje i dosypuje do swojej kawy

łyżeczkę cukru.

Ethan zerka przez ramię. Ma przekrwione oczy, pewnie cierpi z powodu kaca. Wpatruje się w mój policzek, który starałam się zamaskować makijażem, ale limo na twarzy to trudny przypadek, więc jedyne, co mogę zrobić, to nosić je z dumą.

— Komu, do cholery, spuściłaś manto? — Ethan miesza płatki łyżką.

Palcami dotykam wrażliwego miejsca. Micha puszcza moją rękę i podchodzi do dzbanka z kawą, stojącego obok zlewu.

— Mikeyowi — odpowiadam.

Ethan powoli wypuszcza oddech.

— Do diabła, czy to z powodu...

Milknie, gdy Micha podaje mi kubek z kawą.

— Bo jak idioci wrzuciliście mu koktajl przez okno? Owszem.

Ethan marszczy brwi, przebiegając palcami przez włosy, aż jeżą się na czubku głowy.

— Hej, to nie był mój pomysł.

— Owszem, to ja na niego wpadłam — mówię do Michy, wdychając aromat kawy. — Nie przyznawaj mu punktów za zasługi.

— Mam zbyt dużego kaca, by znosić wasze kłótnie — krzywi się Micha i wyciąga ramiona nad głowę. Jego koszulka podjeżdża w górę, ukazując mięśnie.

Wymieniamy z Ethanem wyzywające spojrzenia, w końcu chłopak się poddaje i wraca do swoich płatków, a ja biorę kojący łyk kawy.

— Powiedziałaś, że Caroline i Dean się tu pojawili? — pytam Lilę, siadając przy stole.

Lila potakuje, mieszając kawę. Związała włosy w krótki kucyk. Na jej twarzy nie ma śladu makijażu.

— Byli tutaj, ale powiedziałam im, że przyjdiesz za minutę, więc poszli do twojego domu. Powiedziałam, że przyjdiesz do nich, jak tylko wyjdiesz z pokoju.

Wyglądam przez okno i dostrzegam, że na podjeździe obok domu, tuż za firebirdem, stoi wielki bordowy SUV.

— Czy to wypożyczony samochód?

Lila potrząsa głową.

— Nie, przyjechali tutaj autem, bo Caroline nie chciała lecieć samolotem. Chyba należy do nich.

— Pewnie więc pozbyli się porsche. — Wlewam do kawy nieco mleka.

— Przypuszczam, że to z powodu dziecka. W porsche nie ma miejsca na fotelik. — Lila uśmiecha się i bierze łyk kawy. — Caroline ma śliczny brzuszek.

Ethan potrząsa głową. Wpatruje się wciąż w swoje płatki. Zerkam na Michę, który obserwuje mnie, oparty o blat, i sączy kawę. Kiedy odsuwa kubek od ust, oblizuje się. Znam go na tyle, że widzę, iż próbuje odczytać moją reakcję, nie tylko na wiadomość o sprzedaży porsche — starego samochodu mamy — ale też na to, jak Lila mówi o dzieciach.

Wstaję i spoglądam na Michę.

— Chcesz ze mną pójść i się przywitać?

Micha potakuje i kieruje się ku tylnym drzwiom. Zabieramy kurtki, przekazujemy Lili i Ethanowi, że wkrótce wrócimy, a potem idziemy w stronę mojego domu. Za chevelle Michy na podjeździe stoi stara terenówka Thomasa. Na śniegu widać ślady butów, które prowadzą od schodów Michy do płotu. Dostrzegamy je też po drugiej stronie, gdzie wiodą do schodów mojego domu. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, bo to oznacza, że Caroline i Dean najprawdopodobniej wybrali naszą drogę do domu.

Wskazuję na ślady.

— Hej, patrz, teraz wszystkie fajne dzieciaki tak robią — żartuję.

Micha chwyta za górę płotu i przeskakuje nad nim z wdziękiem, lądując w zaspie po drugiej stronie.

— Wolałbym, żeby tego nie robili. Podoba mi się myśl, że to nasza ścieżka, i chcę, by tak pozostało.

— Ja też — zgadzam się z nim, przesuwając palce po lodowatym metalowym płocie. Podciągam się do góry. W połowie drogi na drugą stronę Micha chwyta mnie za biodra i pomaga zejść na dół, stawiając na podjeździe, bym nie zapadła się w zaspę.

Przedzieramy się przez śnieg do domu i wchodzimy do środka. W powietrzu unosi się zapach cynamonu i perfum, którym towarzyszy nuta bekonu. Na kuchence stoją patelnie, a w dzbanku na blacie parzy się kawa.

Powinnam się lepiej przygotować, bo gdy tylko wchodzimy do środka, Caroline zaczyna podskakiwać. Ma na sobie zwiewną fioletową sukienkę. Zaplotła włosy w warkocz. Materiał sukienki opina jej wystający brzuch i nawet jeśli próbuję tego nie robić, nie mogę powstrzymać się od gapienia. Dean siedzi na stole, opierając stopy o krzesło. Na nogach rozpostarł gazetę. Założył koszulę z kołnierzykiem i materiałowe spodnie. Wciąż nie mogę się przyzwyczaić do jego wyglądu. Kiedy dorastał, nosił stare koszulki i dżinsy, a raz nawet zafarbował włosy na niebiesko.

— O mój Boże, jesteście tu oboje — mówi podekscytowana Caroline, klaszcząc w dłonie z taką energią, że mogłaby zasilić cały dom. — Gratulacje dla was!

— Dzięki. — Pilnuję się, by nie zareagować dziwnie. Niech trwa ta miła chwila, choć w głębi duszy czuję się nieswojo wobec całej tej pozytywnej uwagi, jaką na mnie zwróciła.

Milknie.

— Ella, co ci się stało w twarz?

Zakrywam ręką spuchnięty policzek.

— Wdałam się w małą bójkę, ale to nic takiego.

— Jak za starych dobrych czasów — zauważa Dean, potrząsając głową.

— Hm, mam nadzieję, że nic ci nie jest — mówi Caroline, przyglądając się mojemu policzkowi.

— Nic mi nie jest — zapewniam ją. — Opuchlizna zejdzie za dzień lub dwa.

— Dobrze, to znaczy, że zniknie do dnia ślubu. — Pochyla się, by mnie przytulić, a ja nieco skrępowana odwzajemniam uścisk, czując jej napierający na mnie brzuch. Kiedy się odsuwa, zauważa, że się gapię, i przyciska dłoń do brzucha.

— To dziewczynka — mówi, a Dean zerka na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, którego nie mogę rozszyfrować. Zastanawiam się, czy też czuje lęk na myśl o posiadaniu dzieci. Czy skończy jak nasz ojciec, pijany i wiecznie nieobecny? Mogłabym go o to zapytać, ale nie dotarliśmy jeszcze do tego punktu w naszej relacji.

— Gratulacje — mówię do ich obojga.

— Dzięki. — Dean składa gazetę i rzuca ją na stół obok słoja z ciasteczkami. Milczy przez chwilę. Nie mam pojęcia, co za chwilę powie. — I wzajemnie.

Zdumiewa mnie jego zwyczajna uwaga i dopiero po sekundzie odpowiadam:

— Dzięki.

— Ależ będzie wspaniale — stwierdza Caroline, sięgając ku talerzowi z jajkami i bekonem, który stoi na blacie. — Ślub na świeżym powietrzu nad jeziorem, w Boże Narodzenie. Już sobie wyobrażam zdjęcia, które zrobię. — Zaczyna przeżuwać bekon.

— Ale będzie przeraźliwie zimno — odzywa się Dean, stwierdzając oczywisty fakt. Zeskakuje ze stołu, podchodzi do Caroline i obejmuje ją

w pasie. — Na pewno nie chcecie urządzić go gdzieś w środku? Tyłki nam przemarzną.

Wymieniam spojrzenia z Michą, a potem oboje kręcimy głowami.

— Nie, bez względu na temperaturę nie wezmę ślubu nigdzie indziej — przekazuję Deanowi, a Micha ściska moją rękę. — To ważne.

— Dobrze. — Dean jest zdezorientowany. — Zatem mamy ślub na świeżym powietrzu. A kto się na nim pojawi?

— Ja, Micha, Lila, Ethan — przebiegam przez listę, odliczając na palcach. — Mama Michy i jej chłopak, oczywiście ty i Caroline oraz tata... i może jego dziewczyna.

— Och, tak. — Dean całuje Caroline w ramię. — Sekretarka.

— Wiesz o niej?

Wzrusza ramionami.

— Wspomniał o niej parę tygodni temu, kiedy rozmawialiśmy przez telefon.

Nigdy mi o niej nie mówił.

— Och.

Wyczuwając mój pogarszający się nastrój, Micha bierze mnie za rękę i całuje pocieszająco w policzek. Nieogolona szczeka jest szorstka w dotyku, a jednocześnie przynosi ukojenie. Dean chyba w ogóle nie widzi, że coś mnie martwi, ale to nie jego wina. Nie zna mnie tak dobrze jak Micha — i tak też jest z resztą rodziny.

— Niewiele osób — stwierdza Caroline, unosząc widelec znad talerza. — Na pewno nie chcesz, by było ich więcej? Wiesz, musisz przecież mieć starych przyjaciół, którzy chcieliby przyjść. Zdaję sobie sprawę, że zostało mało czasu, ale może ludzie zechcą się pojawić, jeśli ich zaprosisz.

Potrząsam głową.

— Nie mam już kogo zaprosić.

Caroline marszczy brwi, wpatrując się w jajka, i dźga je widelcem.

— A ty, Micha?

— Wystarczy, że będzie tam Ella. — Przytula mnie do piersi. — Bez obrazy, ale tak naprawdę nie obchodzi mnie, czy przyjdzie tam ktokolwiek inny.

Caroline wzdycha i bierze kęs jajek.

— Cóż, zacniemy więc planować.

— Lila i mama Michy wiele już zrobiły — odpowiadam. — Chyba niezbyt dużo zostało jeszcze do przygotowania.

Caroline uśmiecha się do mnie, a Dean wypuszcza ją z objęć i podchodzi do lodówki.

— Och, Ello, zawsze jest coś do zrobienia. Uwierz.

Ma rację, ale przyznaję ją tylko dlatego, że sama nie przygotowuję tego ślubu. Gdyby to zależało ode mnie, na uroczystości bylibyśmy tylko my z Michą i pastor. Ślub miałby miejsce w przepelnionym spokojem pięknym miejscu, na przykład na prywatnej plaży albo na polu fiołków. Założyłabym coś punkowego albo gotyckiego, a Micha ubrałby się cały na czarno i miałby te swoje skórzane opaski, bo zawsze tak cholernie seksownie wygląda w czerni. I nie byłoby żadnych przysięg, tylko „tak” i pocałunek.

Ale nie planuję ślubu samodzielnie. Mam cały zespół ludzi, którzy chętnie dopilnują, by wszystko było zapięte na ostatni guzik.

W końcu dzień upływa mi w towarzystwie Lili, Caroline i mamy Michy. Pojechałyśmy do sąsiedniego miasta, by mama Michy mogła wybrać sukienkę. Caroline także kupuje sobie suknię, a potem nabywa dla mnie naszyjnik, chociaż jej mówię, że żadnego nie potrzebuję. Początkowo chciała kupić mi welon, ale za żadne skarby nie pokażę się z kawałkiem materiału przyczepionego do tiary na głowie. Ostatecznie kupuję klipsy z czarnymi

różami, pasującymi do sukni, a potem idziemy do cukierni, by zamówić tort. Całe wydarzenie staje się jak dla mnie zbyt wymyślne, ale pozwalam im poszaleć, bo widzę, że sprawia im to przyjemność, a nikomu nie szkodzi. Na szczęście Caroline docenia mój ulubiony gotycki styl i zamawia tort w czarno-czerwone pasy z koronką na dole i czerwonymi różami na górze. Pasuje do czerwono-czarnych wstążek i świec, które już stanowią część dekoracji. Lila nalega, by je przywiązać do gałęzi drzew, ale wątpię, czy się utrzymają, zwłaszcza że pada śnieg.

Pod koniec dnia czuję się wyczerpana, ale w dziwny i wspaniały sposób, jakbym dokonała czegoś ważnego, bo zaangażowałam się w ślub i sama zaczęłam go planować. Poza tym zawsze zastanawiałam się, jak to by było, gdyby w moim życiu pojawili się ludzie, którym na mnie zależy, nawet jeśli nie przyznałabym się do tego na głos. Parę lat temu, gdybym próbowała spojrzeć w przyszłość i zobaczyć, jak planuję ślub, pewnie wyobraziłabym sobie, że wszystkiemu daję radę sama, cały czas przygnębiona, czując smutek i pustkę.

Ale teraz czuję się dopełniona, chociaż wciąż mi smutno, bo brakuje tu jednej osoby. Ktoś nie może się stawić, a ja z tego powodu czuję ból w piersi, bo gdyby nie mój błąd, mogłaby tu być. Wiem, że śmierć mojej mamy nie jest moją winą, ale uświadomienie sobie tego kosztowało mnie wiele godzin terapii. Mimo że nie mam już poczucia winy, wciąż zastanawiam się, czy gdybym została tamtej nocy w domu, mama nie odebrałaby sobie życia i może, tylko może, kupowałyby teraz ze mną rzeczy na ślub.

Kiedy wracam do domu Michy, wciąż go nie ma, podobnie jak Ethana i mojego brata. Na ostatnią chwilę szukają wypożyczalni smokingów, chociaż im proponowałam, by założyli zwyczajne czarne, zapinane na guziki koszule. Gdy Lila, Caroline i mama Michy sadowią się w kuchni, gotowe do dalszego upinania kokard i umieszczania świeczek w zakupionych szklanych świecznikach, postanawiam złożyć wizytę na cmentarzu. Zgarniam szkicownik i ołówek, a potem zakładam kurtkę, rękawiczki i buty.

Po moim powrocie do kuchni mama Michy odwraca się od zlewu

i zauważa, że jestem gotowa do wyjścia.

— Ello, dokąd idziesz? — Szoruje talerz gąbką, trzymając go pod bieżącą wodą.

Wtykam szkicownik pod ramię.

— Muszę gdzieś wyjść.

Wygląda przez okno, patrząc na zachmurzone niebo, a następnie spogląda na mikrofalówkę, która pokazuje na zegarze 4:02.

— Ale robi się ciemno i jest coraz zimniej.

— Nie wychodzę na długo — zapewniam ją, kierując się w stronę tylnych drzwi.

Lila rzuca mi dziwne spojrzenie znad kuchennego stołu, zwijając wstążkę w kokardę.

— Potrzebujesz towarzystwa?

Wszystkie na mnie patrzą, gdy otwieram drzwi i wpuszczam do środka zimowe powietrze.

— Nie. Muszę coś zrobić. — Macham na pożegnanie. — Wkrótce wracam. Obiecuję. — Zanim którakolwiek zdąży zaprotestować, wychodzę i zamykam za sobą drzwi. Idąc podjazdem, chowam usta i nos za skrajem kurtki, bo mroźne powietrze szczypie skórę.

Na końcu podjazdu skręcam w prawo i idę w równym tempie chodnikiem w stronę cmentarza. Wiem, że nie uda mi się wytrzymać długo na mrozie. Kiedy docieram do cmentarza, mam zdrętwiałe palce, ale otrząsam się z zimna, siadając w śniegu przed jej nagrobkiem. Tuż za nim rośnie drzewo. Z jego nagich gałęzi zwisają sopte. Żelazna brama, wyznaczająca granicę cmentarza, obrosła śniegiem, który pokrywa też szczyty nagrobków.

Opieram się na dłoniach, a topniejący śnieg przemacza mi dzinsy. Wpatruję się w jej szary nagrobek, próbując zebrać myśli.

— Nawet nie wiem, co powiedzieć — mówię na głos. Oddech formuje

obłoczek przed moją twarzą. — Chyba powinnam cię częściej odwiedzać, ale już tu nie mieszkam. — Odkładałam na bok szkicownik i ołówek i pochylałam się, opierając ramiona na kolanach. — Przeprowadziłam się do Kalifornii... Mam dom i wszystko, co się z tym wiąże. To dziwne, ale chyba miłe. — Biorę wdech i wypuszczam powietrze. — Wszystko jest tak naprawdę miłe. — Milknę. — Przykro mi, że nie odkryłam, by coś dla ciebie było miłe... Zaczęłam czytać twój pamiętnik i miałam nadzieję, że znajdę w nim coś, co było dla ciebie miłe, ale nie ma tam nic takiego. — Zamykam oczy, gdy zimne powietrze całuje mnie w policzek. — Naprawdę chciałabym wiedzieć, czy kiedykolwiek byłaś na swój sposób szczęśliwa. Wiem, tata powiedział, że jego zdaniem bywałaś szczęśliwa, ale nie wyglądało na to, by w pełni w to wierzył. Wiem też, że czasem mogłaś udawać, bo sama tak niekiedy robię. Dawniej często tak postępowałam, ale teraz już nie... kiedy jestem szczęśliwa. Chyba tak prawdziwie. — Wypowiadam szczerze słowa. Chciałabym wiedzieć, czy kiedykolwiek byłaś naprawdę szczęśliwa, ale może lepiej tego nie dociekać, może lepiej nie znać odpowiedzi. Może odpowiedziałaby mi, że nie, nigdy, przenigdy nie była szczęśliwa. Nawet wówczas, gdy była młoda, wyszła za męża i miała dzieci. Sama znalazłam się w miejscu, w którym depresja była wszystkim, ale moje życie już tak nie wygląda. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że mogłabym nie zaznać choć odrobiny szczęścia, które teraz odczuwam. Jeśli depresja była wszystkim, czego doświadczyła, to jest to smutne, tragiczne i łamie mi serce.

— A teraz zboczę z tematu. Mam napisać przysięgę — mówię do nagrobka mamy, mając nadzieję, że ona mnie słyszy. — Ale pisanie nigdy nie było moją mocną stroną. — Przyciskam ołówek do papieru i rysuję na nim linię, pozwalając ręką poruszać się swobodnie. — Rysowanie za to jest. — Jeszcze jedna linia, a potem kolejna. — Nie wiem, czy zdawałaś sobie z tego sprawę. Wiem, że mnie wychowywałaś, ale nigdy ze sobą tak naprawdę nie rozmawiałyśmy, przynajmniej o życiu i innych ważnych sprawach. Nawet nie wiedziałam, że lubisz rysować, dopóki nie otrzymałam pudełka od twojej mamy z kilkoma rysunkami. Cóż, tak właściwie to mi go nie wysłała — zrobił to jej prawnik. Przecież umarła. Nawet nie wiem, co w związku z tym

czuję. W końcu jej nie znalazłam, ale to bardzo smutne, że odeszła. — Cieniuję, dodaję kilka zakrzywionych i poszarpanych linii. Kiedy odrywam ołówek, na papierze widnieje twarz Michy w półcieniu. Pod spodem piszę „Moje światło w mrocznym życiu”. Przewracam stronę i szybko robię kolejny szkic. To nic nadzwyczajnego, ale nie szkodzi, bo nie o to chodzi w tym momencie. Kiedy kończę, ukazuje się szkic przedstawiający go z gitarą. Wokół niego widnieją nuty. Pod spodem piszę: „Jego usta rozgrzały moją duszę”. Rysuję jeszcze jeden i podpisuję: „Boże, czasem czuję się tak kochana, że zapominam oddychać”. Potem znów zaczynam przesuwając ołówkiem po papierze, tworząc mapę naszego życia. Pierwszy raz, gdy ze sobą spaliśmy w jednym łóżku, płót, jego samochód, koncerty, podróże do Nowego Orleanu, jezioro, a nawet most. Nie wszystkie linie są idealne, ale te małe niedoskonałości sprawiają, że nasza historia jest taka piękna. Kończę ostatni rysunek, na którym jest tylko Micha, i piszę: „Wszystko, co mam”. Potem zamykam szkicownik i wstaję, otrzepując śnieg z dżinsów i mojego zmarzniętego, zdrętwiałego tyłka.

Wiem, że jeśli mam oddać te prace jako moje portfolio zaliczeniowe, to muszę nad nimi bardziej popracować, ale już pojawił się początek, podstawa, na której mogę dalej budować. Poza tym początki są zawsze najtrudniejsze i nawet jeśli wiem, że nie wszystko łatwo do siebie dopasuję, przynajmniej widzę, dokąd zmierzam.

Ku potencjalnie cudownemu zakończeniu.

Rozdział 19

Micha

Wracam z zakupów bez smokingu, bo najwyraźniej nigdzie w pobliżu Star Grove go nie dostanę. Elli nie ma w domu. Mama mówi, że wyszła gdzieś ze swoim szkicownikiem, co trochę mnie niepokoi.

— Czy wiesz, dokąd poszła? — Siadam obok niej na kanapie, a ona zajmuje się pakowaniem gwiazdkowych prezentów.

Potrząsa głową.

— Nie, ale pewnie niedaleko, prawda? Skoro udała się tam na piechotę.

Może tak, a może nie.

Mama przytwierdza kawałek taśmy na prezencie i przyczepia kokardę.

— Wreszcie mam chyba wszystko spakowane. — Odchyła się, by umieścić prezent pod małą sztuczną choinką w kącie.

Marszczę brwi i rozpieram się na kanapie.

— Dlaczego nagle wszyscy są tacy pochłonięci prezentami? Nigdy wcześniej bardzo się nimi nie przejmowaliśmy. Najpierw Ella, a teraz ty.

— A... co jest złego w tym, że to zmieniliśmy i dajemy sobie prezenty?

— Bo ja nic dla nikogo nie mam.

— Martwisz się wszystkimi czy tylko Ellą?

Wzdycham.

— Coś dla mnie ma. Czuję więc, że powinienem coś jej dać, ale nie chcę, by to było coś głupiego. Chcę, by coś znaczyło.

Mama przez chwilę mierzy mnie wzrokiem, a potem wstaje.

— Załóż kurtkę i chodź za mną.

— Po co?

— Po prostu zrób to — mówi surowo, więc się podnoszę.

Zakładamy kurtki. Mama wychodzi na zewnątrz, podążając moją i Elli ścieżką przez podwórko. Wspina się na płot, by dostać się na podwórko Elli. Podążam za nią, kompletnie zdezorientowany, bo dziwnie się zachowuje. Omijamy firebirda i wchodzimy po tylnych schodach. Mama puka do drzwi, co jest jeszcze dziwniejsze, bo rzadko sam wcześniej pukałem. Zwykle po prostu wchodzę do środka.

— Mamo, co ty zamierzasz? — Wkładam ręce do kieszeni.

Mama puka ponownie, a potem obraca się do mnie, drżąc z zimna.

— Kilka tygodni temu zauważyłam, że Raymond wynosi jakieś pudła do garażu. Zaoferowałam mu swoją pomoc. Zaczęliśmy rozmawiać i powiedział mi, że w pudłach jest parę rzeczy, które należały do mamy Elli.

— Dobrze, co z tego? Nie nadążam.

Uśmiecha się do mnie.

— Myślę, że Elli spodobałby się jakiś przedmiot, który wcześniej miała jej mama. Może coś, co mogłaby założyć na ślub.

Otwieram usta, by jej powiedzieć, że nie mogła wpaść na gorszy pomysł, bo tata Elli robi się dziwny, kiedy mówi o takich sprawach. Nawet nie wiem, jak Ella zareagowałaby, gdybym dał jej coś, co należało do jej mamy, ponieważ to wzbudza w niej wiele emocji. Ale zanim uda mi się cokolwiek powiedzieć, otwierają się drzwi.

— Hej, Terri — mówi pan Daniels. Wygląda na zdezorientowanego, jakby się dziwił, co obydwójce robimy, stojąc na jego progu.

— Hej, Raymond. — Mama uśmiecha się. — Chcę cię prosić o wielką przysługę.

Potrząsam głową. Mama nie zawsze taka była — tak natarczywa.

A przynajmniej nie w takim stopniu, skoro to był jej pomysł, byśmy się z Ellą pobrali. Z wiekiem jednak staje się coraz bardziej natrętna.

Raymond marszczy brwi, a mama zaczyna objaśniać nasz mały gwiazdkowy dylemat. Czuję, jak wszystko się we mnie zwija. Boję się, że to go wprawi w zły humor i wyżyje się na Elli. Wiem, że między nimi się poukladało, ale wciąż nie mogę się otrząsnąć z przeszłości i tego, co widywałem.

A gdy mama mówi:

— Zastanawiamy się więc, czy nie znalazłoby się coś, co należało do Maralynn, co Ella mogłaby założyć? Może w jednym z tych pudeł, które pomogłam ci zanieść do garażu kilka tygodni temu?

Tata Elli drapie się po głowie. Wygląda na to, że jest mu niezręcznie.

— Nie jestem pewien, czy znajdę coś takiego. Większość z tych rzeczy to stare ubrania.

Ciągnę mamę za rękaw i mówię do pana Danielsa:

— Nie ma nawet, przykładowo, jakiejś biżuterii? Kolczyków, które do niej należały?

Raymond wygląda na jeszcze bardziej zakłopotanego. Już mam odejść i zostawić mamę z nim, gdy nagle mężczyzna prostuje się i spogląda na garaż.

— Czekaj... Właśnie o czymś pomyślałem. — Zagląda do domu, bierze grubą kurtkę i wkłada ją, a potem wdziewa dzianinową czapkę. Wychodzi z domu i zamyka drzwi. Podążamy za nim do garażu, a moja mama uśmiecha się szeroko w moją stronę, jakby mówiła „Ha, ha! Miałam rację”. Potrząsam głową, ale uśmiecham się.

Gdy dostajemy się do garażu, pan Daniels włącza światło i kieruje się ku stosowi kartonów w kącie. Unosi pudło z wierzchu i odstawia je na bok. Przez chwilę wpatruje się w kolejny karton, jakby bał się go otworzyć. Zerkam na mamę, która z trudem przełyka ślinę. Wygląda, jakby było jej trochę nieswojo. Ale pan Daniels rozluźnia się nieco i ostrożnie otwiera

karton. Szpera w nim przez chwilę i wyjmuje małe drewniane pudełko. Obracając się do nas, trzyma je w ręku, jakby było czymś naprawdę ważnym.

— Wiecie, nie mieliśmy prawdziwego ślubu. — Podnosi wzrok znad pudełka. — Ledwo zdołaliśmy się uroczyście ubrać.

Mama kiwa głową ze zrozumieniem.

— Pobrałam się z ojcem Michy w parku. Pojawiło się w sumie około dziesięciu gości.

— My mieliśmy dwóch — odpowiada pan Daniels. — Obydwaj byli moimi przyjaciółmi. Zaprosiliśmy ich tylko dlatego, bo byli naszymi świadkami. Maralynn nie chciała nikogo więcej. — Ciężko wzdycha. — Tak czy owak — wyciąga do mnie rękę z drewnianym pudełkiem — dałem jej to rano w dniu naszego ślubu. Nic wyszukanego. Kupiłem to w lombardzie za dwadzieścia pięć dolarów, ale założyła to, gdy braliśmy ślub. Może dasz to Elli i powiesz, by zrobiła tak samo.

Pudełko skrzypi podczas otwierania. W środku znajduje się czarna wstążka z zawieszką w kształcie małej czerwonej różyczki.

— To naszyjnik — wyjaśnia pan Daniels. — Mama Elli bardzo lubiła róże. Nie wiem, czy Ella w ogóle będzie chciała to założyć, ale nie zaszkodzi spróbować.

Pomijając fakt, że Ella może zrobić się nieco sentymentalna, bo dostanie coś po swojej mamie; jeśli byłby to normalny naszyjnik, nosiłaby go z dumą.

— Dziękuję. — Zamykam pudełko. — Jestem pewien, że jej się spodoba i będzie zadowolona z pana podarunku.

Pan Daniels kiwa głową i nie mówiąc już ani słowa, wychodzimy z garażu. Gawędzi z mamą przy tylnych drzwiach o błahostkach, a ja wpatruję się w niebo. Zauważam, że szarzeje, i zastanawiam się, czy Ella wróciła do domu, gdy byliśmy w garażu. Postanawiam to sprawdzić. Jeszcze raz dziękuję panu Danielsowi i idę do domu. Gdy wchodzę, Lila i Ethan przekazują, że jeszcze się nie pojawiła, a oni przygotowują się do złożenia

wizyty rodzicom, nawet jeśli Ethan nie ma na to ochoty. Wychodzą z domu, a ja idę do mojego pokoju i chowam naszyjnik. Potem dla zabicia czasu czytam fragmenty dziennika mamy Elli. Stronę po stronie wypełniają mroczne myśli.

„Nie mogę tego zrobić. Być matką i żoną. Myślałam, że zdołam, ale teraz chcę uciec ze strachu przed zaangażowaniem. Bo pozostaje mi albo ucieczka, albo oczekiwanie, aż Raymond stwierdzi, że ma mnie dosyć i mnie porzuci. To nieuniknione. Czuję to. Zostawi mnie, bo tak naprawdę nie jestem dość dobra i czasem nawet wcale nie chcę taka być. To mnie kosztuje zbyt wiele pracy i wymaga wielkiego wysiłku, a ja jestem taka zmęczona.

Może powinnam po prostu uciec i zostawić wszystko za sobą.

Naprawdę powinnam”.

Jej słowa przeszywają moje serce, i gdybym tego nie wiedział, przysięgłbym, że pisała je Ella. Kocha mnie, a ja o tym wiem, nawet jeśli z trudem przychodzi jej wyrażanie emocji. Wiem, że chce ze mną być. Toona przeniosła pierścionek na palec serdeczny i wprowadziła się do mnie. Nie ucieknę.

Nie może.

Czytam dalej. Mama wsuwa głowę do pokoju, by mi powiedzieć, że wychodzi z Thomasem kupić obiad.

— Chcesz coś? — pyta.

Potrząsam głową.

— Nie, dzięki.

— Cóż, w lodówce są jakieś resztki dania, jeśli zgłodniejesz.

— Dzięki — odpowiadam, a ona uśmiecha się i zaczyna zamykać drzwi.

— Mamo?

Zatrzymuje się.

— Tak?

— Dzięki, że poszłaś do domu Danielsów i porozmawiałaś.

Uśmiecha się.

— Nie ma sprawy. Jestem zadowolona, że znaleźliśmy coś dobrego, co możesz jej podarować.

— Ja też.

Wychodzi, a ja zerkam na zegar i postanawiam, że dam Elli jeszcze piętnaście minut, a potem zacznę jej szukać. Dalej czytam dziennik, od czasu do czasu sprawdzając godzinę. Kolejne kilkanaście stron przygnębia tak samo, aż serce zaczyna ciążyć mi w piersi. Zupełnie, jakbym czytał o wciągającym wirze, ale na szczęście to ja mam przed oczami te litery, a nie Ella. Postanowiła tego nie czytać, co sprawia, że okazała się o wiele silniejsza od mroku, bo wiedziała, że pamiętnik z pewnością ją przygnębi, i nie pozwoliła na to. Postanowiła być szczęśliwa.

Już mam odłożyć pamiętnik, kiedy zdaję sobie sprawę, że została jeszcze tylko jedna strona. Postanawiam, że ją przeczytam i będę miał to za sobą. Ale wtedy będę musiał stwierdzić, że to koniec, i przekazać Elli, że nie znalazłem w nim niczego radosnego. Mam nadzieję, że to nie złamie jej serca.

Ale gdy kończę ostatnią stronę, ciężar znika, a słowa sprawiają, że się uśmiecham. Po przeczytaniu wstaję i postanawiam poszukać Elli, bo martwię się, że zniknęła na tak długo. Poza tym powinna sama to zobaczyć. Zakładam kurtkę i idę w stronę tylnego wyjścia, gdzie zostawiłem buty, ale przechodząc przez kuchnię, dostrzegam, że drzwi się otwierają, a do środka wpada podmuch powietrza. Do kuchni wchodzi Ella, zmarznięta na kość. Ma niebieskie usta, różowe policzki i trzęsie się.

Uśmiecha się do mnie słabo, zamykając za sobą tylne drzwi.

— Wybierałeś się gdzieś? — pyta, patrząc na moją kurtkę. Tuli szkicownik do piersi.

— Tak, poszukać ciebie. — Przystaję zapinać kurtkę i przykrywam dłońmi jej policzki, które są lodowato zimne. — Boże, zaraz zamarzniesz. Jak długo

byłaś poza domem?

Spogląda na zegar na mikrofali.

— Parę godzin.

— Jezu, Ello. — Zabieram szkicownik i kładę go na blacie. Ściągam jej rękawice, biorę w ręce jej dłonie i chucham na nie, próbując je rozetrzeć i przywrócić jej ciepło.

Uśmiecha się do mnie.

— Jak ci poszło szukanie smokingu?

— Tak samo jak poszukiwanie innych ubrań. Chociaż nie udało nam się znaleźć smokingów.

— I bardzo dobrze. Nigdy za nimi nie przepadałam. Znacznie lepiej wyglądasz w dzinsach i koszuli na guziki.

— Jeśli tak uważasz, to jest to dla mnie świetna wiadomość. — Milknę, dobierając starannie kolejne słowa. Łapię ją za nadgarstek. — Gdy wróciłem do domu, przeczytałem co nieco z pamiętnika twojej matki.

— Och, tak? — Udaje, że to ją ledwo interesuje, ale ja czuję, jak przyspiesza jej puls. — Znalazłeś coś dobrego?

— O tak. Chcesz przeczytać?

Przełyka z trudem ślinę, a potem rzuca okiem na szkicownik leżący na blacie.

— Czy mogę jeszcze chwilę zaczekać? Świetnie się czuję i chcę, by tak pozostało.

— Ale to, co znalazłem, jest cudowne — obiecuję. — Uwierz.

— Wiem, ale wciąż z trudem mi przyjdzie przeczytanie tego, bez względu, czy to dobre, czy złe. Nadal to ma związek z nią, chociaż już odeszła. A to zawsze będzie mnie zasmucać.

Jak mogę się z nią spierać?

— Jak zechcesz, ale przysięgam, to nic złego i naprawdę powinnaś to przeczytać, zanim się pobierzemy. — Masuję jej prawą dłoń, a ona wzdryga się. — Boli cię ręką?

Potakuje, ponownie się wzdrygając.

— Tą ręką walnęłam Mikeya w twarz. Uderzyłam kostkami w jego szczękę.

Wciąż mnie drażni myśl o tym, że Mikey ją zranił, ale zmuszam się, by o tym nie myśleć, bo obiecałem jej, że nic z tym nie zrobię. Nie chcę łamać obietnic, które jej złożyłem, bez względu na okoliczności.

— Ile razy ci powtarzałem, żeby uderzać tutaj? — Puszczam jej rękę i wymierzam cios pięścią o otwartą dłoń. — Nie wal kostkami.

— Wiem, ale byłam pijana, a to tchórz. Zdenerwowałam się trochę i zepsułam cios. — Gniew we mnie znika. Nigdy nie paliłem się do walki. Pewnie, parę razy zdarzyło mi się bić z innymi, ale jedyna poważniejsza bójka dotyczyła Grantforda Davisa, który zasłużył sobie na skopanie tyłka.

— Co chcesz robić przez resztę wieczoru? — Zakładam kosmyk jej kasztanowych włosów za ucho.

Rozgląda się po pustej kuchni.

— Gdzie się wszyscy podziali?

— Caroline z Deanem są w twoim domu. Mama jest w restauracji, a Thomas wyszedł gdzieś ze swoim przyjacielem. — Kładę ręce na jej biodrach. — A Lila i Ethan jedzą gdzieś na mieście.

— Mamy więc cały dom dla siebie? — pyta z niegrzecznym uśmiechem.

Postukuję palcem o wargę.

— I co my z tym zrobimy?

— Hmm... — Jej oczy iskrzą, gdy zgarnia szkiełko z blatu. — Nie mam pojęcia.

Z powrotem kładę rękę na jej talii i przesuwam ją aż na jej tyłek, ściskając mocno. Przywiera do mnie ciałem.

— Och, mam parę pomysłów. Zaczniemy od tego, żebyś się rozebrała.

Śmieje się i nagle ucieka w głąb korytarza, rzucając szkicownik na mijaną kanapę.

— Wiesz co? Rozbiorę się, jeśli mnie znajdziesz. — Uśmiecha się do mnie, a potem obraca na pięcie i znika w korytarzu.

— Och, ślicznotko — wołam, omijając stół i ścigając ją. W domu panuje cisza. Przechodzę przez pokój dzienny. Mijam kanapę i rzucając okiem na rysunek w otwartym szkicowniku, nad którym pracowała. Przedstawia mnie z gitarą. Wokół mojej postaci unoszą się nuty. Poniżej dostrzegam podpis: „Jego usta ogrzały moją duszę”.

Serce trzepocze mi niemęsko w piersiach, ale uśmiecham się i truchtam do swojego pokoju. Zaglądam do szafy, pod łóżko, a potem wbiegam stamtąd do pokoju mamy. Szukam wszędzie, ale nigdzie jej nie znajduję, więc sprawdzam łazienkę. Wciąż nigdzie jej nie ma, toteż wracam do pokoju dziennego. Już mam wejść do kuchni, gdy wyskakuje zza ściany, wprost przede mną, przerażając mnie na śmierć. Przyciskam rękę do piersi i łapię oddech, a ona śmieje się, rzucając na mnie całym ciężarem i owija nogami, aż lądujemy na podłodze. Udaje mi się uniknąć uderzenia głową o ziemię, ale mimo wszystko plecy cierpią.

Ląduje na mnie, przykrywając mnie ciałem. Szybko się podnosi i siada na mnie okrakiem. Opiera dłonie obok mojej głowy i wpatruje się we mnie. Jej włosy osłaniają nas welonem.

— To za te wszystkie czasy, gdy przygważdżałaś mnie do podłogi — mówi. Najwyraźniej jest z siebie bardzo zadowolona. Dyszy, próbując nabrać powietrza.

Potrząsam głową, przesuwając dłonie na jej biodra.

— Czy ja cię niczego nie nauczyłem? — Jednym szybkim ruchem

przewracam ją na ziemię i kładę się na niej. — Zawsze wygrywam w zapasach.

A potem ją całuję.

*

Kilka godzin później leżymy w łóżku, wtuleni w siebie. Ella położyła się nago na boku. Wciąż nie przeczytała swojej strony z pamiętnika, a ja nie zamierzam na nią naciskać. Zamiast tego wyciągnęła swój szkicownik i kreśli linie na nowej kartce papieru. Próbuje odtworzyć zdjęcie mamy, siedzącej na łóżku, ze smutnym wyrazem twarzy. Na drugiej stronie znajduje się szkic przypominający mnie, któremu towarzyszą wypisane pod spodem słowa „Wszystko, co mam”.

— Nad czym właściwie pracujesz? — pytam ją, gładząc jej skórę wzdłuż kręgosłupa. Wzdryga się za każdym pociągnięciem mojej dłoni. — Wiem, że to twoja mama — postukuję w kolejny szkic — ale co ma to przedstawiać?

Ołówek przestaje wędrować na papierze.

— Czy mogę ci to wyjaśnić później? — Zerka przez ramię, a kosmyki włosów wpadają jej w oczy. — Chcę najpierw skończyć rysunek, a potem ci wszystko opowiem.

Wszystko. Co ma na myśli?

— Możesz chociaż uchylić rąbka tajemnicy?

Wpatruje się we mnie badawczo, zagryzając wargę, a potem kieruje uwagę z powrotem na rysunek, wykonany zakrzywionymi liniami i czarnym cieniowaniem.

— Ma przedstawiać naszą przeszłość... i przyszłość.

Naszą przyszłość. Jestem zdumiony jej szczerością i czuję się winny, bo ostatnio była wobec mnie taka otwarta, a ja ukrywałem przed nią wielki sekret. Cóż, może nie do końca jest to sekret, ale trzymałem w tajemnicy przed nią informacje, bo się bałem, jak zareaguje. Lękałem się, że pozwoli mi

na wszystko, chociaż tego nie chce. Albo też sprzeciwi się, a to będzie oznaczać koniec mojego muzycznego marzenia. Nadszedł jednak czas, by stawić czoło tej decyzji, zwłaszcza że Ella była wobec mnie tak bezpośrednia.

Wodzę palcem po jej plecach jeszcze kilka razy, a potem obejmuję ją ramieniem i przyciskam twarz do jej karku.

— Muszę ci coś powiedzieć. — Jej ciało robi się sztywne jak deska. — Spokojnie. To nic złego. Tylko informacje... decyzja, którą musimy podjąć.

Słyszę, że upuszcza ołówek na papier.

— Dobrze — w jej głosie pobrzmiwa niepokój.

Całuję ją w kark i zamykam oczy.

— Pewnego dnia zadzwonił do mnie Mike.

— Och, tak? Czego chciał? — Próbuje zachować spokój, ale wiem, że jest inaczej.

Otwieram oczy i przyciskam policzek do jej skóry.

— Pamiętasz tę trasę, Rocking Slam Tour, o której ci kiedyś opowiadałem?

— Tę, w którą chciałeś ruszyć, ale sądziłeś, że nie jesteś wystarczająco dobry, by się na nią dostać? — Obraca się na plecy i spogląda na mnie. — Tę ze wszystkimi zespołami i wykonawcami, których podziwiasz?

— Dokładnie tę.

Milknie.

— Udało ci się dostać?

Powoli potakuję.

— Tak.

Na jej twarzy pojawia się powoli uśmiech.

— Tak bardzo się cieszę. — Całuje mnie radośnie w usta, czym mnie zaskakuje. Jestem tak zdumiony, że nawet nie oddaję pocałunku. Kiedy

odrywa się ode mnie, wydaje się zdezorientowana moją reakcją. — Co się stało? Czemu się nie cieszysz?

— Bo... — przerywam, szukając właściwych słów. W końcu siadam i podciągam kolano, opierając na nim łokieć. — Trasa rozpoczyna się za kilka tygodni i będzie trwała parę miesięcy.

Podnosi się i przyciąga kolana do nagich piersi. Udaje, że jest pozytywnie nastawiona, ale w jej oczach pojawia się smutek.

— Czyli wyjedziesz na kilka miesięcy?

Kiwam głową, wyglądając przez okno. Patrzę na blask bożonarodzeniowych lampek, podświetlających łód na domu.

— I muszę odwołać naszą podróż poślubną.

Zaciska wargi, jakby coś chciała powiedzieć, ale próbuje z tym walczyć. Potem opuszcza głowę na kolana.

— Nie dbam o podróż poślubną. Chcę, żebyś spełnił swoje marzenie.

Przez chwilę siedzę w ciszy, próbując dostroić się do jej nastroju, tego prawdziwego, który próbuje przede mną ukryć.

— Ślicznotko, powiedz, co sądzisz? — pytam, bo nie jestem w stanie tego określić.

— Uważam, że powinieneś jechać. — Unosi głowę. — Nie będę cię powstrzymywać. Obiecałam sobie, że nigdy tego nie zrobię.

— Nie będziesz mnie powstrzymywać. — Przysuwam się do niej i otaczam ją nogami. — Chcę z tobą być bez względu na wszystko.

— Wiem o tym. — Bierze moje dłonie w swoje ręce. — I będziesz. Spędzimy osobno tylko trzy miesiące. Niejeden raz tak już bywało.

— I zawsze wtedy było mi bardzo źle. — Zabieram rękę tylko po to, by rozewrzeć jej nogi. — Chyba nie powinienem jechać. — Przyciągam ją do siebie i owijam jej długie nogi wokół swojego ciała. Czuję ukłucie rozczarowania, ale wiem, że to właściwe. Jeśli ona nie pojedzie, ja też nie.

— Nie, ruszysz w drogę i będzie ci się to podobało. Nie zgodzę się na nic innego. — Patrzy wprost w moje oczy, dając do zrozumienia, że to poważna sprawa. — Nie wyjdę za ciebie, jeśli tego nie zrobisz.

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Znam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest w stu procentach zadowolona z takiej sytuacji, lecz próbuje mnie uszczęśliwić. Ale nie chcę jechać bez niej.

— Dołącz do mnie — wypluwam z siebie słowa, brzmiąc jak idiota.

Otwiera szeroko oczy.

— W trasę? Na trzy miesiące?

Potakuję, ekscytując się swoim nagłym, ale genialnym pomysłem.

— Możemy się nieźle bawić. Ty, ja, samochód i droga. To by mogła być nasza pierwsza wspólna przygoda, w której będziemy uczestniczyć jako mąż i żona. W dzieciństwie zawsze twierdziliśmy, że odwiedzimy różne miejsca. Pewnego dnia nawet przysięgliśmy, że tak się stanie. To nasza szansa.

— Na trzy miesiące? — powtarza. — To długa podróż. Mam szkołę i pracę.

— Możesz wziąć wolne w pracy i być może odbywać zajęcia przez Internet — podpowiadam, ale czuję się jak głupek, prosząc ją o coś takiego.

Milknie, rozważając moje słowa. Wygląda na to, że panikuje, a jednocześnie ekscytuje się pomysłem.

— Nie musisz podejmować decyzji teraz — mówię, bo nie chcę, by czuła przymus zrobienia czegoś, do czego nie jest przekonana. — Pomyśl o tym przez kilka dni.

Waha się, a potem kiwa głową ze zdecydowaniem.

— Dobrze, rozważę to, ale tylko pod warunkiem, że coś dla mnie zrobisz.

— Cokolwiek powiesz.

Powoli na jej twarzy wykwita szeroki uśmiech.

— Zagraj mi tę piosenkę.

Rozdział 20

Ella

Ruszyć w trasę z nim? Na trzy miesiące? Naprawdę? Sama myśl o tym jest szalona, ale jednocześnie kusząca. Przecież wcale nie tęsknię za swoją pracą w galerii sztuki, a szkołę mogłabym dokończyć przez Internet. Doprawdy, im więcej o tym myślę, tym bardziej się dziwię, czemu się nad tym w ogóle zastanawiam. Powinam po prostu z nim ruszyć. Życ pełnią życia. Rysować. Być szczęśliwa. Odprężyć się. Jeszcze nigdy tego nie robiłam i nawet nie myślałam, że mogę tak postępować. Ale nagle uświadamiam to sobie z całą mocą: mogę to zrobić. Jasny gwint. Mogłabym robić, co zechcę. Podróżować z nim, słuchać, jak gra, patrzeć, jak występuje na scenie, a jego słowa poruszałyby mnie jak zawsze, gdy śpiewa. Wydaje się to takie łatwe, więc czemu się waham?

Micha ma mi zaśpiewać piosenkę, po której postanawiam obiecać mu, że wyruszę z nim w drogę. Nie będzie musiał się obawiać, że mnie zostawia, bo na pewno by się martwił. *O mój Boże, naprawdę chcę to zrobić.*

Micha ma na sobie tylko bokserki. Wyjmuje z szafy gitarę i siada u stóp łóżka. Opiera gitarę o uda, przytrzymuje ją długimi ramionami i trąca struny.

— Wiesz, trochę się denerwuję. — Omiata mnie wzrokiem, gdy opieram się o ścianę. Przykrywam nagie ciało kołdrą. — Nigdy sobie nie wyobrażałem, że będziesz naga, kiedy będę ci grał ten utwór.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Podnoszę poduszkę i opieram się o nią.

— Wcale się nie zdziwię, jeśli w swojej piosence będziesz mówił o mojej nagości.

— Nie ma mowy. — Pochyliła głowę, a blond włosy wpadają w jego przejrzyste oczy, kiedy ustawia gitarę. — To nie jest piosenka o moich

sprośnych myślach, tylko o mojej miłości. — Podnosi wzrok i uśmiecha się szeroko, ale ten uśmiech podszyty jest zdenerwowaniem.

Przewracam oczami, ale czuję motylki w brzuchu.

— Jakie to ckliwe.

Unosi brwi na przemian, ale za chwilę milknie, wstrzymując oddech.

— Jesteś gotowa na piosenkę, Ello May? Bo jest bardzo intensywna.

Potakuję z podekscytowaniem.

— Niech nastanie intensywność.

Trąca palcami struny, grając wstęp. Przesuwa nimi po strunach, aż wszystko: pokój, moje myśli i ciało łączą się w coś niewyobrażalnego. Kiedy śpiewa pierwsze słowa, jego łagodny, melodyjny głos otula mnie. Odpływam tam, gdzie wspomnienia wiążą się z uczuciami, które łączą jego duszę z moją.

Widzę cię w tłumie. Skrywasz swoje serce,

Toniesz w bólu i nie wiesz, jak z niego wyjść.

Ból rani moje serce, rozkrwawia je, bo

Jeśli tylko pozwolisz, usunę go.

Sądzisz, że nikomu ciebie nie brak, a ty nie zasługujesz na nic,

Więc pozwalasz utopić się,

Ale ja utonę z tobą i nie wypuszczę cię.

Chcę usunąć ból, niech krwawi we mnie.

Gra z większą pasją, coraz głośniej, zamknąwszy oczy. Jego głos staje się coraz mocniejszy, gdy dociera do refrenu.

Wiedz, że cokolwiek się zdarzy,

Mimo ran, smutku i bólu, co parzy

Zawsze będę z tobą, nie schowam się w cieniu.

W trudzie i beznadziei, w miłości i zwątpieniu.

Moje serce należy do ciebie. Nie poddam się i przy mnie nie utoniesz.

Poniosę ból za ciebie, jeśli mi pozwolisz.

Milknie, grając parę kolejnych intensywnych nut, a potem znów otwiera usta.

Głęboko w sercu czuję ten żar,

Skrywam uczucia, choć tak bardzo chcę ci je dać.

Czuję ból, gdy tylko jestem przy tobie

Z nadzieją na zmianę. Jak ja cię ocalę?

Nie dam ci utonąć. Chcę cię przyciągnąć do siebie

I wziąć na siebie ból. Niech to mnie pochłonie.

Boże, zabierz ten ból, nim przyniesie mi śmierć,

Bo nie mogę już patrzeć, jak toniesz.

Bo cię kocham. Pragnę. Nie mogę żyć bez ciebie.

Pod koniec głos mu się łamie, ale wciąż brzmi pięknie. Dalej gra, wciąż mając zamknięte oczy.

Wiedz, że cokolwiek się zdarzy,

Mimo ran, smutku i bólu, co parzy

Zawsze będę z tobą, nie schowam się w cieniu.

W trudzie i beznadziei, w miłości i zwątpieniu.

Moje serce należy do ciebie. Nie poddam się i przy mnie nie utoniesz.

Poniosę ból za ciebie, jeśli mi pozwolisz.

Boże, proszę, pozwól mi.

Głos Michy cichnie, gdy wygrywa kilka akordów, a potem kończy piosenkę. Siedzi przez chwilę w ciszy. Jego klatka piersiowa unosi się w rytm

oddechu. W końcu otwiera oczy. Kieruje spojrzenie na mnie, a jego oczy otwierają się szeroko.

— Kurde. — Odkłada gitarę na bok i przysuwa się na łóżku do mnie. — Skarbie, nie trzeba płakać. To nie miała być smutna piosenka.

Dotykam palcami policzków, które są zalane łzami. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że płaczę ani kiedy zaczęły mi płynąć łzy. Pewnie już na początku, bo każde słowo trafiało mnie prosto w serce.

— Nie jestem smutna. — Wycieram łzy dłonią. — Nie wiedziałam tylko, że tak się czujesz, odkąd skończyłeś piętnaście lat. To szmat czasu.

Przesuwa palcami po moich policzkach, ścierając łzy, ale uczucia, które się za nimi kryły, pozostają we mnie. Cieszę się z tego.

— Sam początkowo nie rozumiałem słów tej piosenki, ale ostatecznie mi się udało i uświadomiłem sobie, że cię kocham i zrobię wszystko, by cię uszczęśliwić.

Płaczę jeszcze mocniej. Nawet nie staram się powstrzymać łez. I tak by mi się nie udało. Zbyt wiele emocji kryło się w tej piosence. Wciąż płonie w moim sercu, świeża i surowa, ale na swój sposób cudowna. Rozmyślam o wszystkich tych latach, w których liczyliśmy się tylko on i ja, i o wielu, które dopiero nadejdą.

Siadam mu na kolanach, obejmuję ramionami i mocno przytulam.

— Powinieneś wiedzieć, że to ty nie dałeś mi utonąć. Gdyby ciebie nie było, pewnie bym się poddała. — Rozciera dłonią moje plecy. — I cieszę się, że mi na to nie pozwoliłeś.

Rozdział 21

Micha

Nie spodziewałem się, że będzie płakać. Wiedziałem, że piosenka jest przejmująca i pełna emocji. Dlatego nigdy dotąd jej nikomu nie zagrałem. Ale Ella nie należy do osób, którym płacz przychodzi z łatwością. Jej łzy tylko sprawiły, że ta chwila okazała się jeszcze piękniejsza.

Przytulam ją, a słońce znika za górami. W pokoju robi się ciemnoszaro. Lampka jest jedynym źródłem światła. W końcu łzy przestają płynąć i Ella odsuwa się ode mnie. Ma czerwone i zapuchnięte oczy. Ociera policzki palcami.

— Co takiego znalazłeś w pamiętniku mojej mamy?

Unoszę brwi.

— Chcesz teraz to przeczytać? Myślałem, że wolisz poczekać.

Odgarnia włosy z twarzy.

— Chyba tak, skoro stwierdziłeś, że muszę przeczytać to przed ślubem, który przecież ma się odbyć jutro.

Uśmiecham się, gdy śledzi palcem kursywę tatuażu na moich żebrach.

— Jutro będziesz cała moja.

Jej usta drżą w uśmiechu. Wpatruje się w tatuaż.

— Sądziłam, że już od dawna jestem twoja.

— Tak uważasz?

— Nie, ja to wiem. Przynajmniej teraz już tak. — Przechyliła się na bok i podnosi pamiętnik ze stolika nocnego. Podaje mi go. — Przeczytasz mi... tę stronę, którą stwierdziłeś, że muszę poznać?

Potakuję nerwowo, mając nadzieję, że przyjmie to, co przeczytam, za dobrą monetę. Kładziemy się na boku, twarzą w twarz, opierając głowy na poduszkach i splatając nogi pod kołdrą. Otacza mnie ramieniem na wysokości żeber, a ja podnoszę dziennik, otwierając go na zaznaczonej stronie.

— To jest chyba przysięga, którą napisała przed poślubieniem twojego ojca.

— Naprawdę? — Ella wydaje się wstrząśnięta. — Uważasz, że to rzeczywiście jej przysięga? Nie wyglądało na to, że wychodzi za niego z ochotą.

— Hm, jestem pewien, że to dotyczy twojego taty, skoro na szczycie jest napisane „Dla Raymonda”. To, co napisała, jest miłe. Krótkie, proste, ale miłe.

— Czy takie będą nasze przysięgi? — Spogląda na mnie zza długich rzęs z nadzieją.

— Mogą wyglądać, jakkolwiek zechcesz. A jeśli wciąż chcesz się wycofać, to nie ma sprawy.

— Nie, dzięki. — Kładzie głowę w zagłębieniu mojego ramienia. — Dobrze, jestem gotowa. Przeczytaj, co napisała.

Biorę głęboki wdech.

„Żyłam w świecie, gdzie nic nie miało sensu. W ciemności. W niestabilności. To było życie na skraju śmierci. Wtedy ty pojawiłeś się w moim życiu i lśniłeś w mroku, pokazując, że blask naprawdę istnieje. I przez chwilę szłam tą ścieżką, po raz pierwszy w życiu biorąc oddech. Podarowałeś mi powietrze, którego inaczej by dla mnie nie starczyło. Bez ciebie nie pamiętałabym, jak to jest się nie dusić. Bez ciebie nie pamiętałabym, co to jest światło. I za to zawsze będę cię kochać, Raymondzie Daniels”.

Przestaję czytać i spoglądam w dół na Ellę, sprawdzając jej reakcję. Wygląda, jakby znów miała zacząć płakać. Nagle siada prosto i wysuwa się

z moich objęć.

Nim zdołam zareagować, wychodzi z łóżka i zakłada koszulkę przez głowę.

— Co robisz? — Siadam także.

Wkłada dzinsy, poruszając biodrami, i zapina guzik.

— Idę do taty.

Czuję się dezorientowany, ale nie chcę naciskać. Nie wygląda na zmartwioną, tylko zniecierpliwioną. Zakłada buty i sięga po kurtkę, która wisi na słupku łóżka. Odbiera mi pamiętnik, wydiera stronę, którą właśnie przeczytałem, i wsuwa ją do kieszeni.

— Zamierzam dać ją tacie. — Pochyla się nad łóżkiem i przyciska usta do moich warg. — Zaraz wracam — mówi bez tchu, przepelniona entuzjazmem. Rusza pospiesznie do drzwi, zostawiając mnie samego w pokoju. Czuję lekkie oszołomienie.

Nie spodziewałem się, że podejdzie do tego tak entuzjastycznie, ale cieszę się z tego powodu. Chcę, by była szczęśliwa. Mam tylko nadzieję, że nadal będzie mi się udawało ją uszczęśliwiać, podejmując właściwe decyzje. Chcę sprawić, by się śmiała. Pragnę odsunąć od niej ból, tak jak błagałem w słowach piosenki, by mi na to pozwoliła.

Rozdział 22

Ella

Biegnę do domu, przepelniona szaleńczą energią płynącą z kartki w mojej kieszeni. Nawet nie jestem pewna, czy to jej przysięga. Tak naprawdę wcale nie uważam, by to były słowa przysięgi, ale wiem, że kiedyś mój tata uczynił mamę szczęśliwą, gdy jeszcze to było możliwe.

Firebird stoi na podjeździe, więc wiem, że zastanę go w domu. Kiedy wpadam do kuchni, czuję ulgę, widząc, że samotnie je obiad przy stole.

Wciąż ma na sobie robocze ubranie: białą poplamioną koszulę i dżinsy z kropkami czerwonej farby. Na jego rękach też widać jej ślady. Przed nim stoi talerz z kurczakiem, ziemniakami i bułką oraz szklanka mleka.

Podnosi głowę w moim kierunku, gdy wpadam jak strzała do domu.

— Ello, co się stało? — Odpycha się od stołu i wstaje. — Wyglądasz na zmartwioną.

— Nic mi nie jest, słowo — mówię bez tchu. Wyciągam kartkę z kieszeni. — Tak naprawdę to jestem teraz w pewien sposób szczęśliwa.

— Hm, cieszę się. — Na jego twarzy widać dezorientację. Patrzy na kartkę w mojej dłoni. — Co to jest?

— Znalazłam to w pamiętniku mamy — odpowiadam, a on nagle robi się smutny i wykrzywia usta. — Po prostu to węź. I przeczytaj. Obiecuję, że nie będziesz żałował.

Waha się, ale bierze kartkę ode mnie. Jego palce drżą, gdy rozkłada papier i wygładza zagniecenia. Zaczyna przebiegać oczami po stronie. Mijają sekundy, a w kącikach jego oczu zaczynają wzbierać łzy. Im dalej czyta, tym mocniej drżą mu dłonie. Widzę, że zaraz się rozplacze, ale nie dlatego, że

cierpi. Nie wygląda na zdenerwowanego czy zranionego. Ani na rozczarowanego czy smutnego. Sprawia wrażenie... cóż, jakby poczuł dziwną ulgę.

Kiedy kończy, starannie składa kartkę i trzyma ją w dłoni jak cenny przedmiot.

— Mówisz, że wzięłaś to z jej pamiętnika? — pyta i podnosi wzrok na mnie.

Potakuję, otulając się kurtką. Mam nadzieję, że czuje się choć odrobinę szczęśliwy, wiedząc, że wniósł to uczucie w świat mamy.

— Napisała to na ostatniej stronie. Czy to była... przysięga na wasz ślub?

Potrząsa głową, wpatrując się w kartkę w dłoni. Z jego oczu wymykają się dwie łzy. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam, by płakał. Przebywanie z nim w takiej chwili jest jak cud, który mnie uszczęśliwia, a jednocześnie sprawia, że czuję się niezbyt komfortowo.

Oddycha ciężko przez dłuższą chwilę, aż w końcu bierze się w garść i klepie mnie po ramieniu. Rzuca mi dziwne spojrzenie, a potem przyciąga do siebie, zamykając w dziwnym uścisku. Pachnie papierosami i farbą, ale nie wyczuwam zapachu alkoholu. To coś odmiennego i dziwnego, tak jak ten uścisk. Pamiętam, że kiedy byłam młodsza, tyle razy widziałam, jak inne mamy na parkingu przytulają swoje dzieci, bo zrobiły sobie krzywdę albo ponieważ one same miały na to ochotę. Tyle razy obserwowałam mamę Michy, która brała go w objęcia, bo była szczęśliwa, smutna albo chciała go przeprosić. Pamiętam pierwszy raz, gdy mnie przytulono. Miałam osiem lat i obtarłam sobie kolano do krwi. Micha próbował mnie przytulić, bym się poczuła lepiej, tak jak to robiła jego mama. Ledwo otoczył mnie ramionami, a ja spanikowałam i pchnęłam go na ziemię. Myślę jednak o uściskach, które nadeszły później, i o tym, jak każdy kolejny przychodził mi łatwiej.

Trudno mi zaakceptować uścisk mojego ojca, ale jeśli będziemy robić to częściej, wszystko się ułoży. Tak jak ostatnio dzieje się z moim życiem.

*

Po powrocie do domu Michy okazuje się, że jest już wpół do dziesiątej. Morderczo zimne powietrze sący się do środka. Zrzucam buty przy tylnym wejściu, odwieszam kurtkę i przemykam przez kuchnię do pokoju Michy. Zastaję tam ciemność. Micha śpi w łóżku z twarzą wtuloną w poduszkę. Naciągnął na siebie kołdrę.

Zapalam lampę, ściągam dżinsy i szybko wskakuję obok niego pod przykrycie. Wierci się, gdy wtulam się w niego, i spina się pod dotykiem mojej zimnej skóry.

— Nie śpisz? — Przeczesałam palcami jego miękkie włosy.

Wzdycha i odnajduje ręką moje biodro pod kołdrą.

— Miałem taki wspaniały sen. Wślizgnęłaś się do mojego pokoju i zaczęłaś mnie dotykać. Ale nie po włosach, tylko gdzieś znacznie niżej. Chyba powinnaś poszukać.

Uśmiecham się, a moje ręce wędrują do jego piersi.

— Muszę ci coś powiedzieć.

Otwiera oczy, czerwone i zaspane.

— Powinienem się martwić?

Potrząsam głową.

— Ani trochę.

Przerzuca rękę przez mój brzuch i przyciąga do siebie.

— A zatem powiedz.

— Chcę pojechać z tobą w trasę. — Gdy tylko wypowiedam te słowa, wiem, że to dobry wybór. Dla nas. — Resztę zajęć odbędę przez Internet i zrezygnuję z pracy.

Milczy, zaskoczony. Odpowiada dopiero po chwili, a gdy się odzywa, mówi zmienionym głosem:

— Na pewno chcesz rzucić pracę?

— Chcę być z tobą cały czas. Pragnę patrzeć, jak grasz, i rysować to, co dla mnie najcenniejsze. Na przykład ciebie i mnie, a także miejsca, w których będziemy. Nasze chwile, tak jak rysowałam jezioro i twój pokój, i drzewo, po którym wspinałeś się do mojego pokoju... to, które zawsze prowadziło cię do mnie — odpowiadam szczerze. Gdybym mogła narysować swoje życie, tak by wyglądało. Tak właśnie chcę postępować.

Nie mogę rozpoznać, co myśli, gdy szuka w moich oczach prawdy.

— Na pewno? Bo masz jeszcze kilka tygodni, by sobie wszystko przemyśleć, a ja chciałbym, żebyś była do tego w pełni przekonana. Nie chciałbym, żebyś zrobiła coś, czego nie jesteś pewna. Ja...

Przerywam mu.

— Micha, jestem pewna, jeśli ty też masz pewność. Chcę spędzać z tobą jak najwięcej czasu. Chcę być z tobą i pragnę, byś spełniał swoje marzenie.

— Jestem pewien tego wszystkiego, o ile to oznacza, że będę cię mieć — odpowiada z pasją w głosie. Potrząsa głową, a w jego oczach pojawia się zdumienie, jakby nie mógł uwierzyć, że to się dzieje. — I owszem, najbardziej na świecie pragnę, żebyś ze mną pojechała.

— Bardziej niż ślubu ze mną?

— Może nie aż tak, ale blisko.

Siedzimy w ciszy, rozmyślając nad naszą przyszłością. Dokąd nas zaprowadzi? Przynajmniej ja o tym myślę. Nigdy nie wiem, jak to jest w przypadku Michy, zwłaszcza gdy jego ręce wędrują w stronę moich pośladków, a na twarzy pojawia się niegrzeczna mina.

— Denerwujesz się jutrem? — pyta, przyciskając usta do mojego czoła. Palcami wodzi wokół znaku nieskończoności na moim krzyżu, aż drzę, czując wibracje w całym ciele.

— Szczerze? Tak. — Palcami zahaczam o górę jego bokserek.

Przesuwa rękę po moim boku, a potem wzdłuż ramienia aż do dłoni.

— Trochę tak, prawdę mówiąc, ale głównie dlatego, że wszyscy sobie odmrożą tyłki.

— Nie martwisz się, że ucieknę? — Nawet nie wiem, czemu o to pytam. Po prostu wymyka mi się to z ust. Nie mogę nie myśleć o poranku po nocy na moście, kiedy postanowiłam uciec, oraz o tym zdarzeniu sprzed tygodnia, gdy mieliśmy wziąć ślub. W obydwu przypadkach zrobiłam to nie dlatego, że go nie kochałam. Nawet tej nocy na moście darzyłam go miłością, chociaż nie przyznałam się do tego. Wtedy uciekłam, bo nie kochałam siebie.

— Szczerze? — Potakuję. — Nie, wcale.

— Absolutnie nie? Nawet jeśli weźmiesz pod uwagę przeszłość?

Potrząsa głową.

— Wiem, że mnie kochasz, Ello May. Tak jak wiem, jaki z ciebie emocjonalny popapraniec. Ale w głębi twojej duszy kryją się potężniejsze uczucia, niż większość ludzi dozna przez całe swoje życie. I zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś zarazem wystraszona i podekscytowana. Wiem też, że każdy dzień, który z tobą spędziłem, zły czy dobry, był wiele wart. I z tego powodu jestem pewien, że pójdziesz drogą, do przejścia której zmusi cię Lila, wypowiesz słowa przysięgi, pocałujesz mnie, a potem będziemy ze sobą całe lata, wypełnione szczęściem i smutkiem oraz czasem dobrą, a czasem złą, zwariowaną, wyboistą, intensywną i wartą wszystkiego podróżą.

Jego słowa zapadają mi głęboko w serce, a w oczach ponownie wzbierają łzy.

— Zamierzasz powiedzieć to w jutrzejszej przysiędze? Bo to było doskonałe.

Uśmiecha się, wciąż trzymając usta przy moim czole.

— Nie, na jutro zaplanowałem coś lepszego.

Odchylam się nieco i patrzę w jego roziskrzone oczy.

— Och, naprawdę?

— O tak. — Pochyla ku mnie usta. — I to jeszcze lepsze niż słowa piosenki. — Całuje mnie, przesuając dłońmi po moim ciele. Kiedy odrywamy się od siebie, czujemy zmęczenie, leżąc nago, spoceni. Dochodzi północ.

— Hej — mówię do Michy, zerkając na zegar. — Oficjalnie jest już dzień naszego ślubu i Boże Narodzenie.

— Jesteś na to gotowa? — pyta Micha, wiążąc mnie między swoimi nogami i ramionami.

Kiwam głową, ale serce wali mi w piersiach, chcąc się uwolnić. Dzisiaj wyjdę za mąż. *Jasny gwint!*

— Wydaje mi się, że jesteś zdenerwowana — zauważa, całując moje powieki.

— Bo jestem — przyznaję. — Ale to pewnie normalne, prawda?

— Z pewnością.

— A ty się denerwujesz?

Waha się.

— Tak, trochę.

Wypuszczam oddech, który dotąd więziłam w piersiach, i otwieram oczy.

— Cieszę się.

— Bo się denerwuję?

Potakuję, wysuwając nogę spomiędzy jego nóg, i zarzucam mu na biodro.

— Ponieważ to oznacza, że znajdujemy się w tym samym punkcie. Zwykle tak nie jest.

Rozmyśla nad tym, co powiedziałam, a potem zgina nogę w kolanie, przyciskając ją do mojego ciała, aż jego żar błogo pali moją skórę.

— Można na to spojrzeć w ten sposób, o ile dzięki temu przejdiesz ścieżką do ołtarza.

— Tak zrobię — zapewniam go, wzdrygając się na myśl o przejściu do ołtarza, czy to samotnie, czy w towarzystwie taty. Żadna z tych możliwości do mnie nie przemawia, bo pewnie dostanę ataku paniki, a jeśli przytrafi mi się on w towarzystwie taty, nie zdoła mnie uspokoić. — Micha... czy ty... czy pójdiesz ze mną albo powiesz Lili, byśmy pominęli tę część?

— Czy nie możesz powiedzieć jej tego sama? — pyta, marszcząc brwi.

Potrząsam głową.

— Oszalała na punkcie ślubu. Serio, sędzę, że powinna rozważyć zajmowanie się tym zawodowo.

Otacza mnie ramieniem i wsuwa język w moje usta.

— Jeśli chcesz, bym poszedł z tobą do ołtarza, zrobię to.

— Dziękuję — szepczę i mocno go przytulam, wiedząc, że jeśli będzie ze mną, łatwiej sobie ze wszystkim poradzę. Tak już jest, kiedy mam go u swojego boku.

Przez chwilę panuje cisza. Gdy Micha odzywa się ponownie, w jego głosie słychać podekscytowanie.

— Skoro oficjalnie mamy już Boże Narodzenie — odsuwa się ode mnie, by mi spojrzeć w oczy — czy dasz mi prezent?

Marszczę brwi.

— To taki trochę głupi prezent.

— I co z tego? Głupie prezenty zwykle są najlepsze.

Wzdycham i siadam prosto, wysuwając się z jego objęć. Podchodzę do mojej płóciennej torby stojącej na ziemi przed łóżkiem.

— Dobrze, ale postaraj się nie rozczarować, kiedy go otworzysz. — Wyciągam zapakowane pudełko z kokardą. Wchodzę z powrotem do łóżka

i podaję mu je.

Uśmiecha się na widok pudełka i siada po turecku.

— Och, nawet go zapakowałaś, dodałaś kokardę i w ogóle — stwierdza, drocząc się ze mną.

Potrząsam głową i żartobliwie szczypię go w ramię.

— Nie naśmiewaj się ze mnie. Lila mnie do tego zmusiła.

— Podoba mi się to opakowanie. — Zdziera papier jak dziecko. Włożyłam bransoletki do małego pudełka, więc musi je także otworzyć. Zdejmuje wieczko i wpatruje się w cienkie skórzane rzemyki z wytłoczonymi słowami „na zawsze”.

Przez chwilę się nie odzywa, więc zaczynam się denerwować, że nie zrozumiał, co to jest.

— Są takie same jak te, które nosiliśmy, będąc dziećmi, ale nie kupiłam tym razem z napisem „najlepsi przyjaciele”, skoro jesteśmy dla siebie kimś więcej. Wzięłam dwie z napisem „na zawsze”.

Podnosi na mnie wzrok. Nie umiem powiedzieć, co wyraża jego twarz.

— Pamiętam. Zmusiłaś mnie do noszenia bransoletki z napisem „najlepsi przyjaciele”, przez co czułem się nieco dziewczyńsko.

Marszczę brwi, żałując, że wymyśliłam taki prezent.

— Mimo to ją nosiłeś.

— Bo mnie o to poprosiłaś. Oboje przecież wiemy, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

— Wybacz, ale to cliche, prawda? — stwierdzam i sięgam po pudełko, by zabrać bransoletki. — Powinnam kupić ci coś lepszego.

Szybko unosi pudełko i obraca się, by znalazło się poza moim zasięgiem.

— Żartujesz sobie? Są doskonałe.

— Ale właśnie stwierdziłeś, że są dziewczyńskie.

— Nie, powiedziałem, że bransoletka z napisem „najlepsi przyjaciele” jest dziewczynska, i uważałem tak w wieku ośmiu lat. — Uśmiecha się, a ja rozluźniam się, widząc, jak wyjmuje jedną z pudełka. — To doskonały prezent, Ello May, ponieważ niesie ze sobą znaczenie.

— Mimo wszystko to trochę ckliwy prezent — mówię, gdy zakłada bransoletkę.

— Przez co jesteś równie ckliwa jak ja. — Łapie mnie za nadgarstek i zakłada mi drugą bransoletkę.

— Chyba cię ubrałam w to na długo — żartuję, a potem pochylam się, by go pocałować. — Ale nic nie szkodzi. — Bawię się bransoletką, zmniejszając jej obwód, by pasowała. Micha wstaje z łóżka i zaczyna grzebać w szufladzie komody. Sądzę, że szuka koszulki, by ją założyć, ponieważ jest bardzo zimno, więc czuję zdumienie, gdy wraca do łóżka wciąż nagi, trzymając w ręku małe drewniane pudełko.

— A ja nie miałem czasu na owinięcie prezentu, bo zdobyłem go dla ciebie dziś wieczorem. — Wręcza mi pudełko nieco drżącą dłonią, tak samo jak wtedy, gdy w minione Boże Narodzenie podarował mi pierścionek zaręczynowy. — Wesółych Świąt, Ello May, wkrótce pani Scott.

Uśmiecham się, ale trochę się denerwuję tym, co może go napawać takim niepokojem. Biorę głęboki wdech, otwierając pudełko. W środku znajduje się naszyjnik ze wstążki z zawieszka w kształcie róży.

— Piękny — stwierdzam szczerze i przebiegam palcami po zawieszce, która jest chyba wykonana z porcelany.

Micha wypuszcza głośno oddech, przysuwając się bliżej do mnie.

— Tak naprawdę to prezent ode mnie i od twojego ojca. Należał do twojej matki. Dał go jej w dzień ślubu. Pomyśleliśmy, że może założysz go na nasz ślub i w ten sposób będziesz bliżej niej.

Zupełnie jakby nacisnął jakiś guzik. Bez ostrzeżenia zaczynam płakać, a łzy płyną strumieniami po moich policzkach, kapiąc na usta, nos i naszyjnik

w pudełku. Nie jestem osobą, która płacze z łatwością, a jednak ostatnio z jakiegoś powodu często mi się to zdarza. Zwykle udaje mi się powstrzymać łzy, ale w tej chwili nie dbam o to. Zwyczajnie płaczę, ponieważ jestem szczęśliwa i smutna w tej samej chwili. Smucę się, bo mamy nie będzie ze mną, ale czuję szczęście, gdyż jutro wychodzę za mąż za miłość mojego życia.

Opuszczam głowę, więc Micha dopiero po chwili zdaje sobie sprawę, że płaczę. Kiedy to zauważa, ujmuje moją twarz w dłonie i unosi ją, natychmiast wycierając łzy. Patrzy na mnie ze zmartwionym wyrazem twarzy.

— Przepraszam. Bałem się podarować ci go, bo sądziłem, że przysporzę ci zmartwień.

Zaciskam usta i potrząsam głową.

— Wcale tak nie jest.

— Czemu więc płaczesz?

— Ze szczęścia. — Uśmiecham się, a jednocześnie z moich oczu płyną łzy.

Wygląda na nieprzekonanego.

— Podoba ci się zatem prezent?

— Uwielbiam go. — Całuję go z taką pasją, że padamy na łóżko. Wciąż ściskam w ręku drewniane pudełko. Całujemy się, aż obydwójce tracimy dech, a potem odrywam się od niego tylko po to, by powiedzieć:

— Prezent jest doskonały. Ty jesteś doskonały.

I naprawdę tak jest.

Rozdział 23

Micha

— O mój Boże, wy i wasze popieprzone pomysły. — Ethan maszeruje w tył i w przód, wydeptując ścieżkę w śniegu przed samochodem. Trzyma ręce w kieszeniach dżinsów. Założył bluzę z kapturem na czarną, zapinaną na guziki koszulę. Ja zdecydowałem się na inny strój i ubrałem koszulę w prążki, którą wybrała Ella, czarne dżinsy i wysokie buty oraz ciemną kurtkę pożyczoną od Thomasa. Powiedziała mi, bym podwinął rękawy i zatrzymał skórzane bransoletki na nadgarstkach, bo stwierdziła, że dzięki temu wyglądam seksownie. Szczerze mówiąc, nie ma znaczenia dla mnie to, co mam na sobie, o ile ona jest szczęśliwa.

— O co chodzi? — Otwieram bagażnik chevelle. Śnieg był tak głęboki, że na czas jazdy musiałem założyć łańcuchy, a mimo to dotarcie na miejsce sprawiło nam wiele trudu, więc martwię się drogą powrotną. — To tylko zimne powietrze.

Potrząsa głową i patrzy na mnie gniewnie.

— Zanim uroczystość dobiegnie końca, zamienimy się w lodowe figury, pogrzebane żywcem pod półtorametrową warstwą śniegu.

— Hej, będą z nas świetne bałwany — żartuję, zerkając na niebo, skąd na ziemię spływają puchate płatki śniegu, osiadając na gołych gałęziach drzew i oblodzonym jeziorze. Lila przyjechała tutaj nieco wcześniej w towarzystwie mojej mamy i powtykała świece tu i ówdzie w ubitym śniegu pod kopułą drzew, choć nie mam pojęcia, jak je zapalą. Zawiązały też wspólnie czarno-czerwone wstążki na gałęziach i powiesiły srebrne bożonarodzeniowe lampki, wpięte do przedłużacza podłączonego do zasilacza w moim samochodzie, co oznacza, że przez cały ślub muszę pozostawić pracujący silnik. Rozrzuciły na śniegu płatki róż, ale ledwo je widać, bo osiadła na nich świeża warstwa

śniegu. Kiedy już skończyły, pojechały sprawdzić, co z Ellą, i pomóc jej się przygotować. Cieszę się, że nie została sama, bo wydawała się nieco zdenerwowana, gdy wychodziłem z domu.

Wyładowuję kilka składanych krzeseł z terenówki, udając, że wcale się nie denerwuję, choć jest inaczej. Nie dlatego, żebym chciał uciec, bo się żenię i zaczyna mnie to przerażać. Ethan zrobił mi wykład o odpowiedzialności, który wciąż pozostaje świeży w mej pamięci, a ja wciąż się zastanawiam: a jeśli dam ciała? Nie mogę tego zrobić. Nie w przypadku Elli.

— Dobrze się czujesz? — pyta Ethan, rzucając kilka krzeseł na rosnący stos. — Wyglądasz nieco blado.

— Nic mi nie jest. — Nadeptuję dolny drążek krzesła i naciskam stopą, by je otworzyć, a potem ustawiam krzeselko w śniegu.

— Dopilnuj, by je ustawić prosto. — Ethan rozkłada krzeselko i ustawia je obok tego, które już postawiłem. — Lila złoł nam tyłki, jeśli o to nie zadbamy.

Uśmiecham się, ale spuszcza głowę, próbując ustawić równy szereg krzeseł. Nie zajmuje mi to więcej niż minutę, bo na ślubie pojawi się niewiele osób, ale mnie się wydaje, że to wieczność. Kiedy kończymy, cały się trzęsę, czując w środku rosnącą kulę emocji.

W końcu nie jestem w stanie tego wytrzymać. Buzuje we mnie adrenalina, a puls bije nierówno. Wracam więc do chevelle i otwieram schowek. Szperam wśród stosu papierów, aż znajduję paczkę papierosów, którą ukryłem tam wieki temu z myślą o chwilach takich jak ta.

— Naprawdę? — pyta Ethan, kiedy siadam w fotelu kierowcy przy otwartych drzwiach, trzymając stopy na śniegu.

— Muszę się uspokoić — odpowiadam i wsuwam papierosa do ust. Ethan potrząsa głową, śmiejąc się pod nosem. Wyciągam zapalniczkę z paczki, osłaniam dłonią koniec papierosa i zapalam go. Gdy nikotyna trafia do płuc, czuję się znacznie lepiej. Serce zaczyna się uspokajać.

Ethan wyciąga spory kosz Tupperware z bagażnika i stawia go na ziemi, podczas gdy ja zaciągam się raz po raz. Serce się uspokaja, a ciało rozgrzewa, okryte koszulą i płaszczem.

— Lepiej ci już? — pyta, gdy przeciągam kciukiem po końcówce papierosa i strząsam popiół na śnieg.

Delektuję się kolejnym zaciągnięciem.

— Właściwie to tak.

Przewraca oczami. Ethanowi nigdy się nie podobało, kiedy paliłem, chociaż podejrzewam, że kiedyś palił trawę. Jednak zawsze na mnie narzekał, twierdząc, że zostawiam popiół w samochodzie i zasmradzam tapicerkę.

Kończę papierosa i gaszę go w śniegu. W tej chwili zbliża się bordowy SUV, podskakując na drodze. Żałuję, że nie mam pod ręką perfum, bo zdaje sobie sprawę ze smrodu. Ella pozna, że paliłem. Nie wścieknie się na mnie, ale wie, że robię to, gdy coś idzie nie tak. Znając ją, pewnie pomyśli, że paliłem, bo nie chcę brać ślubu.

SUV zatrzymuje się w pobliżu chevelle. Silnik nadal pracuje, gdy ze środka wyskakuje Dean, zapinając kurtkę. Zaczesał włosy na bok i założył niesamowicie błyszczące buty. Pamiętam, że gdy byliśmy młodszy, nosił kolczyk w brwi. Miał obsesję na punkcie tatuaży, pokrywających teraz całe ręce, i koziej bródki.

— Hej, może wrócisz do domu i sprawdzisz, co z Ellą — mówi, wkładając ręce do kieszeni materiałowych spodni, kiedy do mnie podchodzi.

Spotykamy się przed maską samochodu. Siadam na oszronionym metalu, zakładając ręce na piersiach.

— Powiedziała, że przyjedzie tu z moją mamą i Lilą.

Potrząsa głową i wskazuje kciukiem za swoje ramię, na drogę.

— Tak miało być... jest, ale coś się stało.

Wstaję. Puls mi natychmiast przyspiesza, a w głowie rodzi się lęk, że znów

mnie wystawiła.

— Dlaczego? Co się dzieje?

Wygląda na spiętego, jakby się czuł niezręcznie. Kołysze się na piętach.

— Nie jestem pewien. Wiem tylko, że przyjaciółka Elli... ta blondynka, powiedziała, żebym po ciebie przyjechał.

Nie czekam, aż powie coś więcej. Wsiadam do samochodu, odłączam lampki i wciskam gaz, mając nadzieję, że to nie to, o czym myślę.

Mam nadzieję, że nie wystawiła mnie kolejny raz.

Rozdział 24

Ella

Oddychaj.

Oddychaj.

Oddychaj.

Próbuję zaczerpnąć powietrza, ale czuję się tak, jakbym się dusiła. Niewidzialne palce owijają się wokół mojej szyi, gdy walczę o tlen. Nawet nie wiem, skąd się wziął ten atak paniki. W jednej chwili czułam się dobrze, Lila upinała mi włosy i mówiła o planach podróży, które mają z Ethanem, a w kolejnej tonęłam, przytłoczona faktem, że gdy Lila skończy układać fryzurę, będę musiała założyć suknię. A potem przyjdzie czas pojechać na ślub, wypowiedzieć słowa przysięgi i wkroczyć w przyszłość.

Odbiło mi i zaczęłam łkać. Wystraszyłam na śmierć mamę Michy, Lilę i Caroline, gdy zeskoczyłam z krzesła i pomknęłam z powrotem do sypialni. Lila przyszła sprawdzić, co się stało, a ja leżałam zwinięta w kłębek na łóżku. Próbowała do mnie przemówić, ale nie mogłam przestać płakać. Zakryłam głowę kołdrą, by odciąć się od wszystkiego, ale wtedy przypomniałam sobie postępy, które poczyniłam w ciągu ostatnich lat, i zamiast tego powiedziałam coś, co wstrząsnęło mną samą.

— Proszę, pojedź po Michę. — Wciąż szlocham.

Lila milknie.

— Hm, dobrze. — Po paru sekundach słyszę trzask zamykanych drzwi.

Po jej wyjściu nieustająco płaczę, rozmazując sobie makijaż. Próbuję zmusić się do opuszczenia tego cholernego łóżka i założenia sukienki, bo w głębi duszy wiem, że tego chcę, lecz zwyczajnie się boję. W końcu słyszę

skrzypienie otwieranych drzwi. Zamieram, wsłuchując się w cichy odgłos zbliżających się do łóżka kroków. Materac ugina się, gdy ktoś siada na skraju łóżka. Czuję dotyk dłoni na wystającym spod kołdry ramieniu.

— Ella... — głos Michy brzmi niepokojąco nieswojo. — Co się stało?

Kiedy nie odpowiadam, ściąga kołdrę z mojej głowy, a zimne powietrze kłuje mnie w twarz. Podnoszę na niego spojrzenie zamglonych łzami oczu. Micha wzdycha. Wygląda tak, jakby sam zaraz miał się rozplakać.

— Czy... — Przetyka z trudem ślinę i dotyka mojego policzka palcami, zamykając oczy. — Czy znów zamierzasz się wycofać?

Potrząsam głową i siadam prosto, wycierając dłonią twarz. Z pewnością mój makijaż wygląda jeszcze gorzej.

— Nie, to nie to... Ja tylko... — Próbuję odgadnąć, co naprawdę czuję, bo chcę mu powiedzieć prawdę. — Ja tylko się boję. Wciąż myślę, że trzeba założyć suknię, podejść do ołtarza i wypowiedzieć przysięgę... o tym, by ruszyć do przodu. Czuję się przytłoczona. Chciałam mieć przy sobie kogoś, kto mnie zmotywuje. Kogoś, kto pomoże mi założyć suknię i mnie przez to przeprowadzi. — Powoli wypuszczam oddech, kiedy zdaję sobie sprawę, że to właśnie jest wszystko, czego pragnę — Michy u mojego boku, bo z nim przejdę przez każdą sytuację. Pewnie, wiem, że czasem muszę sama sobie poradzić, ale jeśli się przyznam do tego, że kogoś potrzebuję, to będę silniejsza.

Otwiera oczy i próbuje mruganiem powstrzymać łzy.

— To na pewno tylko to?

— O tak — mówię z głębi serca. — Spanikowałam. Przepraszam. Potrzebuję ciebie u swojego boku.

Wydaje się, że całą wieczność mi się przygląda. Nagle przesuwa mnie na skraj łóżka, bierze za rękę i stawia na nogi. Jego twarz ma przejmujący wyraz. Puszczą moją dłoń i łapie za dół mojej koszulki. Ściąga mi ją przez głowę, starając się nie zrujnować loków i warkoczy oraz nie wyplatać z nich

czarnych kwiatów. Rzuca koszulkę na podłogę i rozwiązuje sznurki mojej piżamy. Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy spuszcza moje spodnie na podłogę. Nie odwracam spojrzenia. Im dłużej na niego patrzę, tym bardziej się uspokajam. Szalejąca we mnie burza zmienia się w lekką mżawkę. Kiedy spodnie spadają u moich kostek, wychodzę z nich. Micha podchodzi do szafy i wyciąga moją suknię ślubną. Wygląda wspaniale: połyskliwa jedwabna góra, czerwona wstęga w pasie, spięta z tyłu, i elegancki, zwiewny dół, który ozdabiają czerwone i czarne róże.

Micha zdejmuje plastikowe ramiączka z wieszaka. Wraca do mnie i kładzie suknię na podłodze, bym mogła w nią wejść. Kiedy wkładam nogi do środka, unosi materiał, aż suknia sięga moich piersi. Trzymam przód ręką, a on staje za moimi plecami i przeciąga palcami po moim kręgosłupie.

— Czujesz się lepiej? — Jego oddech pali mnie w szyję, aż drzę.

Potakuję, wypuszczając wstrzymywany oddech.

— O tak, o wiele lepiej.

— Dobrze, bo tego chciałem. Pragnę, byś miała same dobre myśli związane z poślubieniem mnie, Ello May. — Powoli zapina suknię, a materiał otula moje ciało, wypychając nieco piersi do góry. Kiedy kończy, staje przede mną, odsuwając butem dół sukienki.

— Na pewno tego chcesz? Czy chcesz mnie — na zawsze? — W jego oczach kryje się ostrożność, jakby próbował udawać, że zniesie wszystko, ale dostrzegam, że jeśli powiem nie — nie chcę tego — zniszczę go.

— Micha, pragnę tego najbardziej na świecie — odpowiadam szczerze, ocierając palcami twarz pod oczami i na policzkach. — Pozwól, że poprawię makijaż, i możemy jechać. Na pewno wyglądam komicznie.

— Jesteś piękna — odpowiada bez wahania. — Jak zwykle.

— Komicznie piękna, chyba to miałeś na myśli — żartuję, a on uśmiecha się, sięgając dłonią ku mojemu policzkowi.

— Nie, ślicznie wyglądasz. Ale możesz poprawić makijaż, jeśli chcesz.

Chyba ci w tym nie pomogę.

Uśmiecham się i zgarniam kosmetyczkę z komody. Ostatecznie i tak trzyma mnie za rękę, więc mi pomaga, tylko że trudno w takiej sytuacji zrobić sobie makijaż. Ale udaje mi się, bezbłędnie nakładam eyeliner i błyszczyk. Kiedy kończę, siadam na łóżku, a Micha klęka przede mną i pomaga mi założyć buty.

— Czuję się jak Kopciuszek — zauważam, wkładając stopę do buta. Micha zawiązuje sznurówki.

Podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się.

— To dobrze. Tak powinnaś się czuć. — Wstaje i podnosi mnie na równe nogi, a potem pochyla się ku mnie i całuje. Podchodzi do stolika nocnego i bierze do ręki drewniane pudełko, które podarował mi zeszłej nocy. Otwiera je, wyjmuje naszyjnik, staje za mną i zakłada mi go. Gdy tylko czuję na sobie wstążkę z różą, ogarnia mnie dziwny spokój.

Całuje mnie w kark, a potem staje ze mną twarzą w twarz.

— Jesteś gotowa? — mówi lekkim tonem, ale widzę, że martwi się tym, co mu odpowiem.

— W pełni. — Łapię go za przód koszuli i przyciągam do siebie, by pocałować raz jeszcze. Kiedy się od niego odrywam, rzucam mu pytające spojrzenie. — Czekaś... paliłeś?

Drapie się po karku z poczuciem winy na twarzy.

— Tak jakby, ale to dlatego, że się zdenerwowałem.

— Czym?

— Rozpoczęciem naszej przyszłości... tym, by odpowiednio się tobą zaopiekować. Chcę tylko sprawić, byś była szczęśliwa.

— Robisz to od dnia, gdy zostaliśmy przyjaciółmi. — Niepokój w jego oczach znika. Zakładam skórzaną kurtkę i wkładam do kieszeni zdjęcie mamy, bo chcę, żeby ze mną była, nawet jeśli jest tylko na fotografii.

Micha rzuca mi zabawne spojrzenie, ale nic nie mówi. Wychodzimy z pokoju, trzymając się za ręce, i razem idziemy na nasz ślub. Wszystko wydaje się takie, jak być powinno, bo on jest u mojego boku i nie chcę, by wyglądało to inaczej.

Rozdział 25

Micha

Wygląda pięknie w tej sukni. Jej włosy są splecione w warkoczyki i ułożone w loki. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami i mocno ściska za rękę, gdy wysiadamy z samochodu. Próbuję zachować spokój, ale serce wali mi tak mocno, że z trudem oddycham. Nie dlatego, że się denerwuję, tylko dlatego, że jestem podekscytowany. Włączam „The Story” autorstwa Brandi Carlile. Utwór cicho sączy się z głośników, a Ella uśmiecha się, przypominając sobie, jak słyszeliśmy go podczas ślubu Deana i Caroline, gdy powiedziałem jej, że chcę się z nią ożenić.

— Pamiętałeś tę piosenkę.

— Oczywiście. — Podaję jej ramię. — To był wyjątkowy moment w naszej historii.

Ujmuje mnie i zaczynamy iść w stronę ołtarza. Podążamy po zaśnieżonej, wysypanej płatkami róż ścieżce, a nasze rodziny i przyjaciele przyglądają się nam. Czuję się taki szczęśliwy, bo wiem, że za parę chwil Ella będzie moja na zawsze, a ja będę do niej należeć. Parę osób chyba wydaje się zdziwionych, że to naprawdę ma miejsce, zwłaszcza Ethan i Lila, którzy się przytulają i wyglądają na nieco zaskoczonych, widząc jak wysiadamy z samochodu. Ale moja mama sprawia wrażenie, jakby wyczekiwała dzisiejszego dnia. Promienieje, siedząc obok Thomasa. W jej oczach jaśnieje takie szczęście, jakiego jeszcze w życiu nie widziałem. Dean sprawia wrażenie obojętnego jak zwykle, a Caroline zaraz chyba wybuchnie płaczem. Po tacie Elli niewiele można poznać, ale też wygląda, jakby za chwilę miał stracić nad sobą kontrolę.

W końcu stajemy pod kopułą drzew, a pastor zaczyna odczytywać słowa małżeńskiej przysięgi, na które ledwo zwracam uwagę. Na włosach Elli

osiadają płatki śniegu i topnieją na jej piersiach, aż skóra staje się wilgotna. Zawieszka z różą spoczywa tuż nad nimi. Ella wygląda doskonale. Pragnę ją polizać, ale to nie byłoby chyba właściwe, więc nakazuję sobie zachować spokój, gdyż wiem, że wieczorem będę mógł zrobić z nią wszystko, co zechcę.

Gubię wątek i skupiam się na niej, aż do chwili, gdy pastor ogłasza, że nadszedł czas, bym odczytał swoją przysięgę. Puszczam rękę Elli, by wyjąć z kieszeni złożoną kartkę papieru, którą rozprostowuję drżącymi palcami.

Ella wygląda na zdenerwowaną. Jej oddech przyspiesza, otaczając mgiełką jej twarz. Czekam, co mam jej do powiedzenia — prawdę na temat uczuć, które do niej żywię.

— Nie przypominam sobie chwili, w której nie chciałbym z tobą być. — Mówiąc, zerkam znad kartki papieru na nią. — Od chwili, gdy wyszłaś z drzwi swojego domu, uważałem, że jesteś piękna. Pragnąłem, byś zagościła w moim życiu. Nie mogę stwierdzić, że to była miłość od pierwszego wejrzenia, bo byłem za mały, a poza tym nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. Za to wierzę, że można znaleźć kogoś, dzięki komu wszystko staje się łatwe, a ja czuję się szczęśliwy. To ktoś, dzięki komu warto żyć w ekscytujący sposób, czy oznacza to całowanie się na huśtawkach — w tym momencie Ella uśmiecha się — ściganie się samochodem, robienie tatuaży, dzielenie się lodami na patyku i chwilami pełnymi łez albo zwyczajne siedzenie w moim pokoju, gdy ty rysujesz, a ja śpiewam. Bez ciebie nie poradziłbym sobie z życiem. Każda chwila, zła i dobra, była tego warta, bo doprowadziła nas tutaj, do tego wydarzenia, dzięki któremu będziesz moja na całe życie. Czynisz mnie bardziej szczęśliwym, niż jestem w stanie to opisać. Kocham cię, Ello May, nad życie i będę cię kochał aż do ostatniego tchnienia. Kocham cię na zawsze. Zawładnęłaś moim sercem. — Pod koniec głos trzęsie mi się pod wpływem przepływających przeze mnie emocji, rozbudzonych myślą o tym, przez co przeszliśmy, by znaleźć się w tym miejscu. Za chwilę będzie moja na zawsze — dziewczyna z sąsiedztwa, w której się zakochałem i której całkowicie oddałem swoje serce.

Z drżeniem zaczerpuję tchu, wciskając kartkę z powrotem do kieszeni. Wiem, że Ethan będzie mi dokuczał za to, że zareagowałem tak emocjonalnie, ale w tej chwili mnie to nie obchodzi.

Skupiam uwagę na Elli. Patrzę, jak powstrzymuje łzy i wyciąga kartkę z kieszeni kurtki.

— Wiesz, kiedy cię po raz pierwszy spotkałam, cholernie mnie wystraszyłeś. — Przybiera zakłopotaną minę, zerkając na pastora, który wzdycha, bo zna nas na tyle dobrze, by wiedzieć, że używamy takiego języka. Potem przenosi uwagę na mnie i odchrząkuje. — Byłeś taki wyrazisty, taki zdeterminowany, by mnie poznać, a ja nie rozumiałam, dlaczego tego chcesz. Miałam wiele powodów, by tak myśleć. Wiesz o nich, bo znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. — Jej głos załamuje się nieco. Wypuszcza kartkę z ręki i wyciera spoconą dłoń o kurtkę. — Ale w końcu dopiąłeś swego. — Jej wargi drżą, a ja uśmiecham się szeroko. — Stałeś się światłem w moim mrocznym życiu i sprawiłeś, że poczułam się tak kochana, aż zapomniałam, jak się oddycha. Ty byłeś jedynym człowiekiem, dzięki któremu śmiałam się, bawiłam i nie poddawałam. Zawsze byłeś, kiedykolwiek cię potrzebowałam. W ciągu tych wszystkich zwariowanych, intensywnych lat przebijając się, by dotrzeć do mojej duszy, aż stałeś się całym moim światem. Jesteś moim przeznaczeniem, jedyną osobą, na której mogłam polegać bez względu na wszystko, czy się smuciłam, czy cię odpychałam. Zawsze byłeś przy mnie. Kocham cię za to, ale też dlatego, że jesteś taką wspaniałą osobą. Pisziesz dla mnie piosenki i tatuujesz je na swojej skórze. Dla mnie nosisz na palcu O-ring. — Próbuje się uśmiechać, ale widzę, że emocje biorą górę. — I za to, że mnie kochasz na tyle, by nie pozwolić mi się poddać, bez względu na to, jak ciężką toczę walkę. — Z jej ust wydobywa się powolne westchnienie, gdy wkłada kartkę do kieszeni.

Kiedy podnosi na mnie wzrok, w jej oczach wzbierają łzy. Emocje pochłonęły ją. Jestem pewien, że odzwierciedlają uczucia wypisane na mojej twarzy. Jeszcze nie widziałem, by tak się otworzyła. Nie wiem, czy to możliwe, ale zakochałem się w niej jeszcze bardziej.

Przez chwilę panuje cisza, gdy wszyscy na nas patrzą. W końcu Ethan kaszle głośno. Potrząsam głową, a Ella przewraca oczami. Lila szepcze coś do niego i znów otacza nas cisza.

Pastor w końcu przechodzi do wymiany obrączek, mówiąc nam, co mamy robić. Wkładam prostą srebrną obrączkę na palec Elli. Jej oddech drży, gdy na nią spogląda i uśmiecha się. Potem wyjmuję pudełko z obrączką i otwiera je. Srebrna obrączka wygląda prawie tak samo jak ta, którą jej założyłem, tylko jest nieco grubsza. Zastępuje nią O-ring. Jej ręka drży, gdy wsuwa mi ją na palec.

— Ogłaszam was mężem i żoną — mówi pastor. Nagle wszystko staje się takie oficjalne. Jest moją żoną, a ja jestem jej mężem.

Ktoś z gości klaszcze, gdy pochylam się ku Elli, by ją pocałować. Wychodzi mi naprzeciw. Nasze usta przyciągają się jak magnes, spotykając w połowie drogi. Pod kopułą drzew przykrytych śniegiem jej i moje wargi stykają się ze sobą. Obejmujemy się, w końcu rozpoczynając nasze cudowne, niedoskonałe, trudne, skomplikowane, ale piękne i wszystkiego warte życie razem na wieki.

Epilog

Dwa miesiące później...

Ella

— Obudź się, ślicznotko — mówi Micha, dmuchając mi w ucho. Przywiera do mnie ciepłym ciałem.

— Nie ma mowy — mamroczę, wtulając twarz w poduszkę. Naciągam kołdrę na nagie ciało. — Jestem zbyt zmęczona.

— Dalej, ślicznotko. Mam dla ciebie niespodziankę. — Całuje mnie delikatnie w szyję, przeciągając językiem po skórze, a potem się odsuwa. — Chodź, bo warto. Obiecuję. — Słyszę, jak odchodzi w kierunku łazienki. — Idę wziąć prysznic. Przygotuj się na to, że gdzieś się wybierzemy, kiedy stamtąd wyjdę. — Wkrótce drzwi się zamykają i słyszę szum wody.

Przez chwilę jeszcze leżę w łóżku, mówiąc sobie, że nie wstanę, bo jestem zbyt zmęczona po tych wszystkich porankach, gdy budził mnie w taki sam sposób. To już tradycja. Wymyśla coś, by mnie zaskoczyć, czy to wyprawa po śniadanie, czy budzenie za pomocą języka.

W końcu poddaję się i zmuszam do otwarcia oczu, bo z trudem odmawiam Michy czegokolwiek. Słońce wpada przez okno, a ja rozprostowuję ramiona i wychodzę z łóżka. Wyciągam z walizki krótką, czarną sukienkę i wkładam ją, a potem zaplatam warkocz z boku głowy i wiążę go gumką. Wkładam sandały i siadam na łóżku. Czekam, aż Micha wyjdzie, wpatrując się w obrączkę na palcu. Nawet po dwóch miesiącach wciąż się uśmiecham na jej widok, bo upamiętnia jeden z najlepszych dni w moim życiu. Wtedy powiedziałam Michy, co naprawdę czuję, a on ostatecznie stał się mój. Tego dnia sporo się całowaliśmy i tańczyliśmy w rytm piosenek, które stały się ważne w naszym życiu. Było pięknie, magicznie i bardzo ckliwie, ale

przecież wszystkie śluby takie są. Potem godzinami uprawialiśmy seks, aż miałam wrażenie, że się zaraz rozpadnę. To było takie cudowne i wyczerpujące — nadal takie jest. Później spakowaliśmy nasze rzeczy i ruszyliśmy do domu, by zacząć wspólne życie, ale po drodze Micha zatrzymał się przy domu Mikeya. Pociął mu opony, tak jak obiecałam, że mu pozwolę.

Od ponad miesiąca jesteśmy w trasie. To dopiero przygoda. Micha miał możliwość podróżowania autobusem z kilkoma innymi muzykami, ale ponieważ ominęła nas podróż poślubna, postanowiliśmy przynajmniej zrobić sobie wycieczkę samochodem. Jedziemy zatem przez kraj chevelle. Przyjęliśmy za cel kochać się w każdym stanie. Póki co udało nam się dobić do szesnastu, ale po dzisiejszej nocy będzie ich już siedemnaście.

Po chwili Micha wychodzi z ręcznikiem w dłoni. Wygląda wspaniale i seksownie w koszuli w kratę, której jeszcze nie zapiął na guziki, więc widzę jego mięśnie. Dżinsy zjechały nisko na jego biodrach. Moje ciało płonie, gdy na niego patrzę, rozmyślając o tych wszystkich razach, gdy dzięki tym biodrom wbijał się we mnie. Ma mokre włosy, które zakręcają się na końcach. Zagryzam wargę, pragnąc przebiec przez nie palcami.

— Jestem teraz tak szczęśliwa, że chyba coś ze mną nie tak — wyznaję. Micha parska śmiechem, zwijając ręcznik w kulę, by go rzucić na hotelową podłogę.

— Nie ma nic złego w byciu szczęśliwą, ślicznotko — mówi, układając blond włosy. — To dobrze, że jesteś szczęśliwa.

— Wiem o tym. — Wstaję i pomagam mu zapiąć tę koszulę w kratkę, podczas gdy on wciąż zajmuje się włosami. — Ale mam nadzieję, że ty też to czujesz.

Marszczy brwi, zerkając na mnie. Jego przejrzyste oczy pałają blaskiem.

— Oczywiście, że jestem szczęśliwy. Jesteś tu ze mną.

— Wiesz, jeśli twoi fani dowiedzieliby się, że tak mówisz, pewnie jeszcze

bardziej oszaleliby na twoim punkcie.

— Nie, pewnie by się śmiali. — Wzrusza ramionami. — Ale nie dbam o to, co myślą. Obchodzisz mnie tylko ty.

— Nie fanki. — Zapinam ostatni guzik i łączę ręce na jego karku, stając na palcach. — Dobrze, dokąd dzisiaj mnie zabierasz? Umieram z ciekawości.

— To niespodzianka. — Łapie mnie za rękę i ciągnie w kierunku drzwi.

— Codziennie tak mówisz. — Wydymam wargi, gdy zakłada buty.

Uśmiecha się do mnie szeroko, podnosząc mój szkicownik i ołówek z komody.

— Wiem. To takie zabawne, kiedy wydymasz usta za każdym razem, kiedy ci nie chcę powiedzieć.

— Dlaczego to bierzesz? — Wskazuję szkicownik, zamykając za nami drzwi, gdy wychodzimy na korytarz.

— Bo będziesz go potrzebować. — Prowadzi mnie korytarzem.

Wzdycham i idę za nim po schodach do samochodu. Wsiadamy. Micha uruchamia silnik i wjeżdża na autostradę, kierując się za miasto. Obecnie znajdujemy się w Karolinie Południowej, więc choć to luty, powietrze jest ciepłe, a wilgoć sprawia, że skóra staje się mokra, zwłaszcza że opuściliśmy w dół szyby. Niedaleko stąd jest ocean ze złotą plażą. Nad nami rozpościera się błękitne niebo. Ręce mnie aż swędzą, by ująć ołówek i szkicownik, które Micha trzyma na kolanach.

Kiedy w końcu zatrzymuje samochód, parkujemy przed polem pokrytym bujną zielenią i krzakami. Pośrodku rośnie samotne wysokie drzewo. Niektóre gałęzie wznoszą się ku niebu, a inne opadają ku ziemi. Z jakiegoś powodu przypomina mi drzewo przy domu. Powoli mi świta, czemu Micha mógł chcieć mnie tu przywieźć.

Micha uśmiecha się szeroko, wyjmując kluczyki ze stacyjki.

— Kiedy powiedziałaś, że chcesz ruszyć ze mną w trasę, mówiłaś, jak

bardzo kochasz spędzać czas, rysując rzeczy, które dla ciebie coś znaczą. Wśród nich znalazło się drzewo, po którym się do ciebie wspinałem. Cóż, ponieważ to szczególne drzewo znajduje się daleko, daleko stąd, pomyślałem, że może narysujesz to. — Wskazuje pole. — Odkryłem to miejsce pewnego dnia, gdy wracałem z próby. Szukałem czegoś, co mogłabyś narysować, bo wiem, że chciałaś naszkicować krajobraz, który niesie ze sobą jakiś przekaz. To drzewo trochę przypomina mi tamto sprzed domu. Przynajmniej tak mi się wydaje, ale przecież nie jestem artystą.

Chyba zakochałam się w nim jeszcze mocniej. Nie sądziłam, że to możliwe, ale z każdym dniem moja miłość do Michy staje się silniejsza, zwłaszcza gdy robi dla mnie takie rzeczy.

Przechyliłam się nad deskę rozdzielczą w jego stronę.

— Kocham cię. — Nie mogę się powstrzymać przed tymi słowami. — I podoba mi się to drzewo.

— Ja ciebie też kocham. — Całuje mnie. Kiedy przerywamy, by zaczerpnąć tchu, obydwójce ledwo oddychamy, a mi się udaje przejść przez konsolę, usiąść mu na kolanach i rozpiąć koszulę... Nawet nie wiem, jak to się stało.

Micha trzyma ręce pod moją sukienką, ściskając moje ciało. Patrzy na mnie, nieco oszołomiony.

— Zamierzasz narysować to drzewo?

— Oczywiście, ale najpierw naszkicuję ciebie, bo znaczysz dla mnie więcej niż wszystko inne na świecie.

— Ale czy nie masz już ton moich portretów?

— Tak, ale nie mam takiego, na którym siedzisz pod tym drzewem.

— Musisz być jednak zmęczona rysowaniem mnie.

Potrząsam głową.

— Nie ma mowy, bym kiedykolwiek zmęczyła się tobą.

— Nieważne, ile razy to powtórzysz, nigdy nie będę miał dosyć. — Na jego twarzy pojawia się zamyślenie. — Ja pod drzewem, hm? To twój rysunek, który niesie ze sobą znaczenie?

— Chyba tak. — Całujemy się jeszcze przez chwilę, a potem wysiadamy z samochodu i idziemy w stronę drzewa. Czujemy szczęście, spokój i zadowolenie, przeżywając swoją wieczność tak, jak tego chcemy — razem.